

DOKUMENTY

PRAWA CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PRL

(13. XII. 1981 - 31. XII. 1982)

OPRACOWAŁ
ZESPÓŁ REDAKCYJNY
KOMITETU HELSIŃSKIEGO

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1983

1983 W 696/1

1983 W 696/2

PRAWA CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PRL
(13. XII. 1981 - 31. XII. 1982)

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 381

ISBN 2-7168-0037-5

IMPRIME EN FRANCE

Editeur : INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

PRAWA CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PRL

(13. XII. 1981 - 31. XII. 1982)

Opracował

ZESPÓŁ REDAKCYJNY KOMITETU HELSIŃSKIEGO

Z upoważnienia:

Zbigniewa Bujaka

Bogdana Lisa

Władysława Hardka

Józefa Pinióra

Eugeniusza Szumiejki

INSTYTUT

PARYZ



LITERACKI

1983



*Konferencja Bezpieczeństwa
i Współpracy w Europie*

Madryt

Uważając za swój społeczny obowiązek kontrolę przestrzegania w naszym kraju ustaleń helsińskich i postanowień międzynarodowych konwencji dotyczących praw człowieka i obywatela, przesyłamy raport ukazujący zakres i stopień bezprawia stosowanego przez władze PRL.

Raport nie ukazuje wszystkich przypadków łamania praw w Polsce. Wiele z nich jest ukrywanych przez władze i służbę bezpieczeństwa, zaś dowody niszczone. Represje w stosunku do wszelkich przejawów niezależnej działalności i ściganie działaczy związkowych utrudnia nam dotarcie, weryfikację i dokumentowanie wszystkich przypadków bezprawia. W miarę pokonywania tych trudności będziemy więc uzupełniać niniejszy raport aneksami. W przypadku naszego aresztowania prace będą kontynuowane, a kolejne raporty będą sygnowane przez uznane społeczne autorytety.

Raport wysyłamy w przekonaniu, że będzie służył sprawie pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Nie ma bowiem pokoju bez sprawiedliwości społecznej.

30 styczeń 1983

*Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność”*

*Zbigniew Bujak (region Mazowsze)
Władysław Hardek (region Małopolska)
Bogdan Lis (region Gdańsk)
Józef Pinior (region Dolny Śląsk)
Eugeniusz Szumiejko (członek Prezydium KK)*

Rozdział I

PRAWNE I POZAPRAWNE MECHANIZMY NIEPRAWORZĄDNOŚCI W PRL

Naruszeń praw człowieka i obywatela w PRL nie można wyjaśnić ograniczając się do opisu incydentów czy faktów. Brak bezpieczeństwa prawnego obywateli, brak instytucjonalnego i rzeczywiście funkcjonującego systemu ochrony praw ludzkich w PRL ma swoje źródła w systemie politycznym ukształtowanym w Polsce po drugiej wojnie światowej. System ten nie powstał na mocy prawa ludów do samostanowienia (patrz: Art. I Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych), lecz został Polsce narzucony z zewnątrz.

Siły polityczne, które przejęły władzę w Polsce w roku 1945, korzystając z ochrony militarnej Związku Sowieckiego w realizacji swoich planów przemian społeczno-politycznych, w tworzeniu i utrwalaniu nowych form ustrojowo-prawnych zmuszone były stosować nieustanny nacisk represyjny na społeczeństwo. Rzecz jasna, zasięg, intensywność oraz metody tego nacisku były modyfikowane przez czynniki właściwe dla danego etapu.

W latach 1944-48 terror polityczny skierowany był głównie przeciwko czynnym przeciwnikom ustroju działającym zarówno zbrojnie jak i legalnie, metodami politycznymi. Charakterystyczne jest właśnie represjonowanie legalnej działalności (np. rozgromienie Polskiego Stronnictwa Ludowego) oraz stosowanie terroru także wobec osób przypadkowych.

W latach 1949-55, po złamaniu zorganizowanych form oporu, terror stał się podstawowym elementem polityki zmierzającej do zniszczenia wszelkich niekontrolowanych przez władze więzi spo-

łecznych, zmiany stanu świadomości społecznej, złamania oporu wobec kolektywizacji wsi, likwidacji wpływów Kościoła i uniemożliwienia jakiegokolwiek artykulacji społecznych dążeń.

Dla obydwu wyszczególnionych wyżej okresów charakterystyczne było ogromne nasilenie represji stosowanych przez aparat bezpieczeństwa i całkowicie dyspozycyjne sądownictwo. Praktyki władz miały w znacznej części charakter pozaprawny. Stan przepisów karnych był jednak dostosowany do sytuacji. W obowiązujących ustawach przewidywano bardzo surowe kary za drobne nawet przestępstwa oraz specjalny tryb postępowania wykluczający niemal obronę.

Po roku 1956 (data jest umowna, zmiany zaczęły się bowiem wcześniej) rozpoczął się nowy etap, bardzo różny od poprzednich. Nowa grupa kierownicza z Władysławem Gomułą zdołała uzyskać pewną legitymację swej władzy (dowodem tego był przebieg wyborów w 1957 roku), deklarując, a po części realizując nową politykę. Terror przestał być jej podstawowym elementem. Nie poniechano co prawda nacisku represyjnego na społeczeństwo, ale jego cele ograniczały się do uniemożliwienia niezależnej działalności politycznej. Wyczerpane od roku 1939 tragicznymi doświadczeniami społeczeństwo, któremu zapewniano względną poprawę losu zarówno w sferze ekonomicznej jak i kulturalno-społecznej nie przejawiało silniejszych dążeń w tym kierunku.

W pierwszych latach po roku 1956 możliwości stosowania terroru zostały ograniczone również ze względu na pewną niezależność sądownictwa. Należy również wspomnieć, iż ogłoszona na wiosnę 1956 roku amnestia oraz tzw. procesy rehabilitacyjne pozwoliły opuścić więzienia większości skazanych w okresie terroru. Natomiast nie zmienił się aż do 1969 roku stan prawny (poza przekazaniem wielu spraw sądom cywilnym), tzn. obowiązywały nadal surowe przepisy z poprzedniego okresu. Trudno też mówić o powstaniu jakichś trwałych gwarancji politycznych przestrzegania praworządności. O realizacji zaś praw człowieka i obywatela nie może w ogóle być mowy. Standardową (i najcięższą możliwą w świetle ówczesnych przepisów) karą za tzw. rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości było trzy lata, a przepis ten był stosowany wobec wszelkich krytyków władzy, którzy usiłowali rozpowszechniać publicznie i w formie pisemnej swe poglądy. Była też sfera życia, gdzie nie zawieszono masowego terroru. Chodzi o działalność gospodarczą, gdzie tzw. afera-romania doprowadziła do stosowania drakońskich kar, aż do kary śmierci włącznie za rzeczywiste, ale też i rzekome przestępstwa

gospodarcze. Jeśli dodać, że te praktyki wynikały w ogromnej mierze z osobistych poglądów i urazów Wł. Gomułki, to można sobie jasno uświadomić, jak chwiejne były podstawy niestosowania terroru w innych dziedzinach życia. Właściwe dla omawianego okresu było przy tym zawężenie zakresu tolerancji (ważną cezurą był tu rok 1963, a następnie 1968), wzmaganie się represyjnego kursu. Wiązało się to m.in. ze wzrostem roli czynników policyjnych w systemie władzy.

Możliwość zastosowania terroru uwidoczniła się w roku 1968, w czasie tzw. wydarzeń marcowych. Represje objęły przede wszystkim młodzież studencką i środowisko inteligencji.

Na znacznie większą skalę terror zapanował w grudniu 1970. To, co działo się wówczas w miastach północnej Polski w pełni potwierdza tezę o zupełnym braku zabezpieczenia nawet najelementarniejszych praw obywatelskich w Polsce. Upadek Wł. Gomułki nie może być przy tym traktowany jako bezpośredni wynik wydarzeń, a tym bardziej jako reakcja systemu politycznego na krwawą pacyfikację. Nie została ona nigdy przez nowe władze do końca potępiona, nigdy też nie ujawniono jej przebiegu i skutków, ani też nie ukarano sprawców. Oczywiście w świadomości społecznej powstał związek między zastosowanym przez Gomułkę terrorem a jego upadkiem i wyniesieniem nowej ekipy, z czym ta ostatnia, chcąc uzyskać i utrzymać choćby minimum społecznego zaufania, musiała się liczyć. Nie pozostało to bez skutków, niemniej żaden silniejszy mechanizm zabezpieczający się nie wytworzył. W przeciwieństwie do roku 1956, sprawa praworządności i praw obywatelskich nie stała się po grudniu poważniejszym przedmiotem publicznych dyskusji, nie weszła do zespołu społecznych roszczeń, które nowa władza obiecywała zaspokoić.

Po roku 1970 legitymacja władzy oparta była na zapewnieniach ekipy E. Gierka poprawy w sferze ekonomicznej, na swego rodzaju odblokowaniu możliwości w czysto indywidualnym życiu obywateli. W polityce ograniczało się to do pewnych (szybko zresztą zaniechanych) zabiegów socjotechnicznych, m.in. poprzez stworzenie możliwości krytyki oraz zapowiedzi zaostrzenia walki o porządek publiczny, co rozumiano jako wzmożoną walkę z przestępczością kryminalną, ale co mogło być też ostrzeżeniem wobec prób organizowania niezależnych platform politycznych. Zapowiedzi zostały zrealizowane jako tzw. akcja porządek, w trakcie której doszło do takich na przykład wydarzeń jak przymusowe obcinanie włosów mężczyznom noszącym modne wtedy fryzury.

W sferze wolności obywatelskich nic początkowo nie zapowiadało zmian. Co prawda, zwolniono w 1971 roku przedterminowo więźniów politycznych, ale niemal równocześnie skazano na kary sięgające 7 lat członków ugrupowania „Ruch”. Miały też miejsce inne, mniej znane procesy polityczne. Szerzyły się nadużycia władzy w działaniach MO i SB, pogorszyła się sytuacja w więzieniach. Nagminna stała się praktyka tzw. rozmów obywatelskich, czyli wzywania na przesłuchania i wywieranie presji na ludzi, którzy wyrażali krytyczne poglądy.

Szczególnie drastycznym przykładem łamania prawa były procesy, w których skazywano za inne od popełnionych czyny. Przykładem jest tu sprawa braci Kowalczyków. Wyszadzili oni w powietrze aulę WSP w Opolu, co jest przestępstwem zagrożonym karą do 10 lat więzienia. Ponieważ jednak ich czyn mający motywy polityczne został uznany za szczególnie groźny, sądono ich pod zarzutem zamachu na funkcjonariuszy publicznych i skazano na karę śmierci i 25 lat. Dopiero Rada Państwa skorzystała z prawa łaski. Podobnie rzecz się miała z uczestnikami buntu w więzieniu warszawskim, których sądono pod zarzutem usiłowania zabójstwa (wyrok 25 lat).

W roku 1976 doszło do prawdziwej fali nadużyć w związku z demonstracjami przeciw podwyżkom cen jakie miały miejsce w Radomiu i Ursusie. Pobicia, wymuszanie zeznań, wieloletnie wyroki za niepopołnione przestępstwa, to znamiona tej akcji. Jednocześnie wtedy następują także wydarzenia, które miały zmienić polityczny obraz Polski. Środowiska niezależne, zaktywizowane już poprzednio kampanią przeciw poprawkom w konstytucji, przystąpiły do czynnej pomocy prześladowanym i we wrześniu 1976 roku utworzyły Komitet Obrony Robotników, niezależną instytucję mającą koordynować i formować przedsięwzięcia podejmowane w obronie ofiar reżymu. Władze co prawda odpowiedziały prześladowaniami (zatrzymywanie na 48 godzin, pobicia, zastraszanie, usuwanie z pracy itp.), ale nie zdecydowały się na generalną rozprawę. Podjęły na wiosnę 1977 roku taką próbę, ale szybko się z niej wycofały. Co więcej, kampania KOR przyniosła sukces w postaci zwolnienia skazanych po czerwcu 1976 roku i znacznego rozwoju instytucji niezależnych o różnych programach i metodach działania, ale odwołujących się wspólnie do zasad wyrażonych w deklaracji praw człowieka i obywatela.

Nieporozumieniem byłoby sądzić, że swego rodzaju tolerancja (polegająca tylko na powstrzymywaniu się od uwięzienia) równoznaczna była z realizacją idei praw człowieka i obywatela w

Polsce. Represje były przecież dalej stosowane, tyle że w złagodzonej postaci. Każdy kto zdecydował się korzystać z przysługujących mu formalnie z mocy konstytucji PRL i ratyfikowanych przez Polskę w końcu 1977 roku Paktów Praw Człowieka musiał liczyć się z represjami (choć nie zawsze go one spotykały). Jakimi motywami kierowały się władze, rezygnując z najostrzejszych sankcji wobec działalności niezależnej, trudno do końca wyjaśnić. Bez wątpienia istotną rolę odegrała tu kampania na rzecz praw człowieka i obywatela, prowadzona przez Zachód zarówno przy okazji układów helsińskich jak i później w wyniku polityki prezydenta Cartera. Rzecz jasna, ich wpływ na sytuację w Polsce był możliwy tylko dzięki istnieniu powiązań ekonomicznych, kredytowych itd. Także międzynarodowe ambicje E. Gierka nie były tu prawdopodobnie bez znaczenia. Czy były to jednak jedyne przyczyny, trudno ustalić.

Specyficzny status działaczy i działalności niezależnej w Polsce drugiej połowy lat 70 należy jednak widzieć na szerszym tle. Otóż nic albo niewiele zmieniło się w tym okresie, jeśli chodzi o przestrzeganie praw obywatelskich w innych dziedzinach życia. Kontynuowane tu były praktyki opisane poprzednio (częściową ich dokumentację zawiera „Dokument nr 1” Komisji Helsińskiej). Nic nie daje podstaw do twierdzeń, że powstały jakieś realne gwarancje prawne i polityczne zmieniające istotnie status obywatela PRL. Kilkakrotne aresztowania głównych działaczy, a także organizowanie sfingowanych procesów kryminalnych przeciw aktywistom ruchów niezależnych wskazywały też na chwiejność praktyki władz. W tym świetle należy też widzieć wspomnianą już ratyfikację Paktów. Było to posunięcie nastawione na uzyskanie pozytywnej oceny Zachodu, o niewielkim znaczeniu bezpośrednio praktycznym. Tak przedstawiały się stosunki na powierzchni życia społecznego. Natomiast zmiany znacznie poważniejsze narastały w świadomości społecznej. Oto bowiem działalność niezależna, informacje o światowych kampaniach w obronie praw człowieka, wreszcie zapewnienia władz o ich respektowaniu zaczęły wytwarzać nową jakość w poglądach różnych grup społecznych. Dla wielu ludzi otwarła się niezwykle atrakcyjna możliwość wyrażenia dążeń społecznych bez kwestionowania całości ustroju, a nawet z powołaniem się na deklaracje jego przedstawicieli. Wzbogacenie się świadomości społecznej elementami wynikłymi z upowszechnienia Paktów Praw Człowieka miało niewątpliwie wpływ na zaostrzenie krytycznego stosunku do rzeczywistości. Pakty oferowały standard porównawczy wysokiej próby. Umocniło się poczucie uprawnnień, a także — dzięki mię-

dzynarodowemu poparciu — poczucie siły. Potwierdzeniem nowych możliwości stały się wydarzenia sierpniowe. Wysunięte wówczas postulaty robotnicze nie tylko przekraczały żądania ekonomiczne, ale tworzyły nowy horyzont polityczny, z jednej strony wykraczający poza dotychczasowe doświadczenia, a z drugiej nie kwestionujący realiów miejsca i czasu. Roli, jaką w jego kształtowaniu odegrała nowa świadomość prawna nie da się wręcz przecenić. Dotyczy to zarówno porozumień dotyczących spraw socjalno-bytowych jak i umów obejmujących sprawy polityczne i humanitarne. Umowy sierpniowe w całej swej części kwestionującej dotychczasową praktykę ustrojową (choć nie ustrój jako taki) i polityczną władzę miały swe źródło w koncepcji życia społecznego, zaczerpniętej w bardzo poważnej mierze z prawa międzynarodowego. Poczucie istnienia tego prawa miało też bardzo duże znaczenie dla kształtowania zdeterminowanych, ale jednocześnie rozważnych działań robotników.

Po sierpniu 1980 roku zaczyna się nowy okres dziejów Polski. Strajki robotników na Wybrzeżu i w innych regionach kraju zakończone podpisaniem „Porozumień” z rządem w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, powstanie NSZZ „Solidarność” oraz „Solidarności” Rolników Indywidualnych, wzrost samodzielności innych organizacji, związków i stowarzyszeń społecznych — to fakty i procesy rozgrywające się na tle kryzysu gospodarczego, którego rozmiar, zasięg a także przyczyny stały się przedmiotem ogólnospołecznej dyskusji publicznej. W rezultacie wyzwoliła się w Polsce na masową skalę aktywność obywatelska wyrażająca się w powstawaniu silnego ruchu reformatorskiego. W głównym swoim nurcie ruch reform zmierzał do stworzenia instytucji i gwarancji prawnych służących społecznej kontroli arbitralnej dotąd władzy partyjno-państwowej, której organy działać powinny w oparciu o prawo, respektować prawa obywatelskie. Czołową siłą reformy był NSZZ „Solidarność”. Związek przejął na siebie wiele funkcji, które zwykle pełnione są przez inne organizacje. Działo się tak z dwóch powodów. Pierwszym była siła związku i jego, jak się wydawało, niezakwestionowana legalność. Skłoniło to do umieszczania w jego ramach wszelkiego rodzaju działań, co do których władze zgłaszały lub mogły zgłaszać zastrzeżenia. Uchylano w ten sposób zagrożenie, a przynajmniej jego poczucie. Drugim powodem był autorytet samego związku, jego przywódców i doradców, z którymi wiązano nadzieje na rozwiązanie innych problemów. Zogniskowanie społecznej uwagi na „Solidarności” nie może jednak przesłaniać faktu, iż w okresie 15 miesięcy powołano wielką liczbę innych organizacji związ-

kowych i niezwiązkowych, które wspólnie stworzyły nową jakość w życiu społecznym kraju, w prawach i możliwościach jednostki. Wśród nich były takie, które za jeden z celów swych działań miały ochronę i rozwój praw człowieka i obywatela. Za przykład może posłużyć Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, aktywne walczące o wolność słowa, czy „Patronat” — stowarzyszenie nawiązujące do przedwojennej tradycji, a mające za cel opiekę nad więźniami. Wolność słowa to nie tylko, czy nawet nie przede wszystkim ustawa. Już przed jej uchwaleniem (praktycznie od września 1980 roku) faktyczny zakres swobód cenzurowanej prasy znacznie się rozszerzył, choć nie był to proces jednokierunkowy w czasie (tzn. były regresy) ani jednolity dla całej Polski. Zachodziły duże różnice między województwami. Jeszcze istotniejsze było powstanie prasy związkowej nie podlegającej cenzurze, a osiągającej znaczne nakłady. Wreszcie rozwinęły się poprzednio już istniejące wydawnictwa niezależne, w nowej sytuacji rozpowszechniane z dużo większą swobodą niż przedtem (ale nie bez trudności, konfiskat itp.). Znacznej swobodzie organizowania się towarzyszyło zaniechanie nękania działaczy opozycyjnych (poza KPN, na który właśnie w tym czasie spadły ostre represje). Zatrzymania na 48 godzin zdarzały się bardzo rzadko, a na jakiś czas niemal w ogóle zanikły. Stworzyło to możliwość rozwijania niezależnej działalności politycznej. Określenie „niezależna” jest tu używane celowo. Przypisywany często ich działaczom przymiotnik „opozycyjny” jest niestosowny o tyle, że nigdy nie chodziło o przejęcie władzy, lecz o uniemożliwienie jej powrotu do dawnych praktyk i jej stałą kontrolę. Centralną rolę w tych działaniach odgrywały hasła praw obywatelskich. Nie ma też wątpliwości, że stały się one podstawową częścią zarówno powszechnie występującego zespołu poglądów motywujących czynny udział w wydarzeniach, jak i zasadniczym elementem wyobrażeń dotyczących pożądanego kształtu porządku publicznego. Niezwykle powszechna, gwałtowna i zdeterminowana reakcja społeczeństwa na akty bezprawia w Bydgoszczy w marcu 1981 roku jest najlepszym przykładem. Zasięg społecznego protestu przekroczył wtedy ramy „Solidarności”, obejmując nawet znaczną część organizacji PZPR. Także uchwalony na I Zjeździe Związku program oraz poprawka do statutu rozszerzająca zadania organizacji o obronę praw obywatelskich i ludzkich członków są świadectwem nieustannej obecności tej idei w wielkim społecznym ruchu. Szczególną rolę odegrała ona w odrodzeniu środowisk prawniczych. Aparat wymiaru sprawiedliwości po krótkim okresie względnej samodzielności został w latach sześć-

dziesiątych ponownie podporządkowany PZPR, przy czym sytuacja ta nie zmieniała się także za rządów E. Gierka. Dotyczyło to prokuratury, sądów a także w pewnym stopniu adwokatury. Największą swobodą dysponowała ta ostatnia ze względu na jej specyficzną niedecyzyjną rolę. Samorząd adwokacki był co prawda kontrolowany przez administrację partyjną, istniały też możliwości represjonowania członków palestry, niemniej tolerowano niezależne postawy niektórych obrońców (szczególnie w latach siedemdziesiątych, przedtem represje były częstsze). Pozwalano też adwokatom na wykonywanie obowiązków w procesach mających aspekty polityczne.

Jeśli chodzi o sędziów, to układ był bardziej skomplikowany. Sędzia teoretycznie niezależny w sferze orzecznictwa, w praktyce podlegał administracji sądowej. Zmiana sytuacji w kraju dała asumpt do swego rodzaju odrodzenia się środowisk prawniczych. Specyficzną jego cechą była szczególna rola spraw związanych z prawami człowieka i obywatela. Znalazło to wyraz zarówno w działaniach sekcji „Solidarności” skupiających sędziów i prokuratorów jak i poczynaniach konkurencyjnego związku zawodowego. Ta równoległość jest charakterystyczna. Syntetycznym wyrazem tych dążeń był postulat zmiany ustroju sądów w takim kierunku, by uniemożliwić to wykorzystywanie administracji sądowej do ograniczania samodzielności i niezawisłości sędziów. Doszło też do wyraźnej zmiany postaw, odrzucenia tego wszystkiego, co niezgodne z ideą niezawisłości sądownictwa, a co dotąd było traktowane jako normalne. Wzrosło poczucie godności zawodu sędziego, traktowanego zgodnie z demokratyczną tradycją jako „funkcjonariusz prawa”, a nie władzy. Podobne procesy miały też miejsce w prokuraturze, ale na dużo mniejszą skalę i z większymi trudnościami. Wynikało to zarówno z odmienności instytucji jak i z faktu, że wśród prokuratorów znacznie więcej niż w sądach było ludzi związanych z zakwestionowanym w sierpniu porządkiem. Nieco inaczej rzeczy się miały w adwokaturze. Ferment jaki tam miał miejsce został z jednej strony szybko skanalizowany poprzez podjęcie prac nad nową ustawą, z drugiej zaś przejawiał się dużym udziałem adwokatów w pracach „Solidarności” i innych inicjatywach społecznych. Odrębnego potraktowania wymaga sytuacja w aparacie przymusu. Chroniony swego rodzaju immunitetem, uprzywilejowany materialnie, stanowił w zasadzie pewną bazę władzy. Jednakże i tam miały miejsce znaczące wydarzenia. Dotyczyły one co prawda tylko MO (policja kryminalna), czyli formacji stosunkowo najmniej uprzywilejowanej i chronionej, mniej izolowanej społecznie i wy-

konującej przy tym trudną a często niebezpieczną pracę. Te cechy spowodowały, że dążenia społeczne znalazły tu pewien oddźwięk. Konkretnie chodzi o zorganizowanie związku zawodowego MO (nie miał on wchodzić do „Solidarności”). Usiłowania te zostały stłumione, ale były bez wątpienia oznaką potencjalnych przemian także i w tej sferze. Zmiany, o których tu mowa, obniżyły w znacznej mierze dyspozycyjność aparatu wymiaru sprawiedliwości w stosunku do centrum dyspozycji politycznej, a także ośrodków władzy lokalnej. Nie zlikwidowały jej jednak całkowicie. Nadal dyspozycyjna była administracja sądowa, nadal można było aresztować ludzi i wytaczać im procesy pod wątpliwymi zarzutami, choć piętrzyły się na tej drodze trudności i coraz częściej odwoływać się trzeba było do najbardziej dyspozycyjnego Sądu Najwyższego.

Tu przechodzimy do stanowiska, jakie zajmowały władze. Dążeniom reformatorskim samoorganizującego się społeczeństwa wewnętrznie skłócone, przeżywające głęboki kryzys moralno-polityczny ośrodki władzy przeciwstawiły zróżnicowaną taktykę obrony i oporu. Kształt procesu reformatorskiego oraz sposoby jego realizacji okazały się niemożliwe do zaakceptowania przez rządzącą elitę.

Charakterystycznym świadectwem oporu władz wobec programu reform były trudności w tworzeniu nowego prawa poszerzającego i zabezpieczającego swobody obywatelskie. Mimo aktywizacji wielu posłów na Sejm i autentycznych wysiłków niektórych z nich najwyższy organ ustawodawczy pozostał w dyspozycji centrum władzy, ta zaś najwyraźniej nie chciała przeprowadzić postulowanych zmian. W okresie rozwoju wielorakich inicjatyw obywatelskich bilans dorobku legislacyjnego Sejmu był więc raczej niewielki. Jedynie nową ustawę o kontroli prasy, publikacji i widowisk należy uznać za poważne osiągnięcie, choć jej przepisy są jeszcze dalekie od tych zasad, które stanowią podstawę międzynarodowych regulacji prawnych dotyczących prawa do wolności wyrażania poglądów (patrz Art. 19 Międzynarodowego Paktu Praw Cywilnych i Politycznych). Sejm nie dokonał nowelizacji prawa karnego w tych jego postanowieniach, od których zależało poczucie bezpieczeństwa prawnego obywateli. Znamienne jest to, że Sejm nie podjął żadnych prac obejmujących własne sprawy — np. uregulowania trybu odwoływania posłów, czy uzupełniania składu Sejmu.

Władze nie podjęły żadnych publicznie odczuwalnych reform dotyczących kształtu i sposobów funkcjonowania instytucji skła-

dających się na aparat przymusu (np. służb bezpieczeństwa). Oprócz wojska była to jedyna część administracji, która nigdy nie została poddana oficjalnej, choćby najmniejszej krytyce. Zarówno w wypowiedziach władz jak i w negocjacjach z „Solidarnością” dotyczących praworządności stanowisko władz sprawowało się do twierdzenia, że prawa człowieka i obywatela w Polsce są przestrzegane. Jest charakterystyczne, że choć pojęcie praw człowieka było używane, to jednak nie weszło do ogłoszonego przez PZPR programu tzw. „odnowy”. Odnowa była swego rodzaju alternatywą wobec reformatorskich koncepcji wyłaniających się ze spontanicznej aktywności społecznej. Szczególnym jej wyrazem był program uchwalony na IX Zjeździe PZPR. Frazeologia na temat praworządności zajmuje w nim poczesne miejsce, ale jest tu ona rozumiana jako stan, w którym wzajemnie warunkuje się przestrzeganie prawa przez obywateli (przy czym przez prawo rozumie się tutaj polecenie władz) i przez organa państwowe. Pojęcie zyskuje w ten sposób relatywny charakter, przestaje, w zgodzie ze swą genezą i przypisywanym w krajach demokratycznych znaczeniu, służyć do oceny państwa. Postawa władzy nie ograniczała się oczywiście do werbalnych manifestacji tego czy innego charakteru.

W czasie całego okresu działania „Solidarności” miały nieustannie miejsce akty łamania prawa przez MO i SB. Poza wyjątkami nie przybierały one charakteru zorganizowanej akcji, ale istotne jest tu to, że nie wyciągano żadnych konsekwencji wobec sprawców i to mimo ogłaszania incydentów przez prasę związkową. Sytuacja w tej dziedzinie zaostrzyła się od lata 1981 roku (Zjazd PZPR). Na zjeździe PZPR przeważała linia konfrontacyjna nastawiona na generalne kwestionowanie praw i swobód, jakie zdobyło sobie w praktyce społeczeństwo. Kwestionowanie to przybierało zaczęło charakter zorganizowanej kampanii. Wszczynano coraz to nowe śledztwa przeciw niezależnym wydawnictwom, plakatom itp., przeprowadzano aresztowania (krótkotrwale, jako że sądy uchylały decyzje prokuratorów). Niezwyklej gwałtowności nabrała kampania propagandowa atakująca wszystkich, którzy korzystali z istniejących swobód. Władze nie były już jednak w stanie zmienić sytuacji w Kraju poprzez zwykłe zaostrzenie kursu. Nie w pełni dyspozycyjny był już aparat sądowiczy, a także, w pewnym stopniu, prokuratorski. Trzeba było liczyć się z NSZZ „Solidarność” oraz ze społeczną solidarnością, z oporem.

W tych warunkach były dwie drogi: albo oprzeć się całkowicie i jawnie na tym, co władzy pozostało, to jest na wojsku i po-

licji, albo też wypracować sobie nową legitymację poprzez zawarcie rzeczywistego porozumienia społecznego, którego zasadniczym punktem byłoby uznanie praw człowieka i obywatela w praktyce, poprzez wprowadzenie określonych reform i gwarancji prawnych. Jak wiadomo zrezygnowano z reform, wybrano pierwsze rozwiązanie. Publicznie deklarując wolę wychodzenia z kryzysu na drodze politycznej, władze stosowały równocześnie jętrzącą i zaskarżającą propagandę w środkach przekazu, by wreszcie, wbrew wszelkim deklaracjom i zapewnieniom, odstąpić od szukania rozwiązań politycznych i wkroczyć na drogę zdławienia przemocą reformatorskich dążeń społeczeństwa poprzez proklamowanie 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego.

Fakt ten dowiódł, że w skomplikowanej mozaice zachowań i dążeń społeczeństwa, w odradzającej się powszechnie inicjatywie obywatelskiej, w obudzeniu się aktywności ludzi jako podmiotów życia publicznego przedstawiciele władzy dostrzegli przede wszystkim rozległe zagrożenie dla własnej pozycji i wpływów oraz niebezpieczną próbę oddolnego zakwestionowania tradycyjnych form sprawowania władzy. W wyniku wprowadzenia stanu wojennego wszystkie właściwości systemu politycznego PRL, które uniemożliwiały respektowanie praw człowieka ujawniły się ze wzmożoną wyrazistością, doprowadzając do naruszeń praw człowieka i obywatela w rozmiarze nie notowanym w Polsce od czasów stalinowskich.

Dokonaliśmy przeglądu sposobów stosowania przez władze PRL represyjnego nacisku na społeczeństwo w różnych okresach poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego.

Mimo braku warunków do ugruntowania w Polsce, po roku 1945, tradycji demokratycznych, nie wygasły w społeczeństwie polskim aspiracje do stworzenia demokratycznego ładu społecznego gwarantującego respektowanie praw człowieka i obywatela. Na tym tle, w różnych okresach dziejów PRL (w r. 1956, w r. 1968, w r. 1970, w r. 1976, w r. 1980, w okresie trwania stanu wojennego) konflikt między władzą a społeczeństwem przybierał charakter otwarty. Jednakże społeczeństwo polskie, rozumiejąc konieczność geopolityczną, zasadniczo nie kwestionowało podstawowych zasad ustroju politycznego, domagając się przede wszystkim reform systemu, ograniczenia samowoli różnych aparatów władzy, żądając poszanowania praw obywatelskich i ludzkich.

Spróbujmy teraz przedstawić główne właściwości systemu

prawno-politycznego PRL, które odgrywały zasadniczą rolę w blokowaniu dążeń reformatorskich społeczeństwa i stanowią trwałe źródło niepraworządności.

Naczelną właściwością systemu politycznego PRL jest to, że nie jest on oparty na koncepcji prawa znamiennej dla systemów demokratycznych, a więc prawa jednocześnie ograniczającego arbitralność władzy i uniemożliwiającego samowolę obywateli. Funkcje prawa są wyłącznie instrumentalne. Prawo jest nade wszystko środkiem uzyskiwania posłuszeństwa wobec władzy. W konsekwencji deklarowane w ustawodawstwie prawa obywatelskie są puste, bo nie odpowiadają im realne obowiązki władzy, obowiązkom zaś nałożonym na obywateli nie towarzyszą realne prawa do obrony przed decyzjami władz.

Świadectwem owej specyficznej koncepcji prawa jest Konstytucja PRL. Nie przewiduje ona podziału władz, które by wzajemnie kontrolowały się i uzupełniały. Formalnie naczelnym organem władzy jest Sejm i jego emanacja — Rada Państwa. Sejm skupia pełnię władzy ustawodawczej i sprawuje kontrolę nad rządem i sądownictwem. W art. 8 i 20 Konstytucji stwierdza się, że Sejm kieruje się w swej polityce „interesami Narodu Polskiego”, „...urzeczywistnia jego prawa, które są wyrazem interesów ludu pracującego”. W tekście Konstytucji uznana jest również zasada przedstawicielstwa: „Lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli wybieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i do rad narodowych w wyborach powszechnych...” (art. 2).

W rzeczywistości jedyną siłą polityczną, która dysponuje konstytucyjnym mechanizmem gwarantującym wpływ na decyzje dotyczące składu Sejmu jest PZPR. Wynika to zarówno z zasady przewodniej roli tej partii („Przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — art. 3) jak z ustalenia, że „(PZPR) ...wraz ze Stronnictwem Ludowym i Demokratycznym stanowi podstawę Frontu Jedności Narodu” (art. 3), zaś „Front” ten jest „wspólną płaszczyzną działania organizacji społecznych”. Art. 100 mówiący o tym, że „kandydatów na posłów zgłaszają organizacje polityczne działające w miastach i wsiach” jest więc jedynie pustą deklaracją, skoro wiemy już z artykułów wcześniejszych, co stanowi „podstawę” Frontu Jedności Narodu. Wspólną właściwością zacytowanych wyżej postanowień Konstytucji jest fasadowa deklaratywność sugerująca, że PRL to kraj, w którym nie występują konflikty ani sprzeczne dążenia i interesy polityczne, przy jedno-

czesnym nader starannym zagwarantowaniu interesów politycznych jednej wyodrębnionej grupy — PZPR.

O szczególnym charakterze koncepcji prawa w PRL świadczą przepisy konstytucyjne mówiące o stanowieniu prawa.

Ustawy uchwała Sejm (art. 20 § 3) w okresach między sesjami Sejmu, Rada Państwa wydaje dekrety z mocą ustawy (art. 8), które zatwierdza Sejm, Konstytucja nie przewiduje jednak trybu zatwierdzania owych dekretów oraz skutków niezatwierdzenia. Na podstawie ustaw i w celu ich wykonania Rada Ministrów wydaje rozporządzenia i podejmuje uchwały, zaś ministrowie wydają rozporządzenia i zarządzenia (art. 41, 42). Nie ma w Konstytucji żadnych wymogów czy ograniczeń, którym podlegałyby normotwórcze kompetencje władzy wykonawczej, nie ma też postanowień precyzujących bliżej charakter norm wykonawczych. Oznacza to więc, że akty wydawane na mocy deklaracji ustawowej mają w rzeczywistości moc prawną równą z ustawami na mocy których są wydawane.

Art. 62 przewiduje, iż sędziowie podlegają tylko ustawom. Rozporządzenia, uchwały i zarządzenia są jednak integralną częścią systemu prawnego i opierają się na ustawach. W praktyce więc sędziowie mają obowiązek stosowania aktów wykonawczych na równi z ustawami, bez prawa kontrolowania ich legalności, czyli zgodności z ustawą. Takie usytuowanie sędziów ogromnie zawężyło obszar ich decyzji. Każdy, nawet najbłahszy przepis ustanowiony przez najniższy organ administracji staje się dla sędziów obowiązującym „prawem”.

Najistotniejszą sprawą dla prawidłowego funkcjonowania sądownictwa jest kwestia niezawisłości sędziów.

W art. 58 Konstytucji uznaje się niezawisłość sędziów, ale w art. 60 przyznaje się Radzie Państwa prawo do ich powoływania i odwoływania. Przepis ten podważa więc podstawę niezawisłości, jaką jest nieusuwalność sędziów. W oparciu o ustawodawstwo obowiązujące w PRL można sędziów przenosić do innego sądu „dla dobra wymiaru sprawiedliwości lub powagi stanowiska sędziowskiego”, można ich awansować i odznaczać według uznania administracji sądowej, której funkcjonariuszy (prezesów sądów) mianuje minister sprawiedliwości, zaś w Sądzie Najwyższym — Rada Państwa.

Znacznym zakresem niezależności i uprawnień cieszy się natomiast w PRL urząd prokuratorski.

Zgodnie z art. 64 Konstytucji „Prokurator Generalny PRL stoi na straży praworządności ludowej i jest organem zabezpie-

czającym poszanowanie praw obywatela”. A więc następuje tu połączenie w jednej instytucji i osobie zadań ścigania przestępstw i ochrony praw obywateli. Prokurator generalny jest niezależny od rządu i podlega Radzie Państwa. Oznacza to w praktyce ścisłe upolitycznienie funkcji prokuratorskich.

Ustalenia konstytucyjne dotyczące zasad stanowienia praw, sądownictwa i prokuratury mają swoje skutki w społecznej percepcji prawa. W społeczeństwie polskim dominuje przekonanie, że prawo jest instrumentem władzy, która nim manipuluje. Prawo w odczuciu obywateli wiąże się głównie z normą aktu wykonawczego. Różnica między prawem a aktem władzy ulega zatarciu w praktyce i w świadomości społecznej, zaś rozumienie pojęcia praw jako niezbywalnych uprawnień ludzi wyparte jest z języka ustaw.

W Konstytucji PRL niezbywalne i przyrodzone prawa osoby ludzkiej nie stanowią wartości nadrzędnej i absolutnej. Ze sposobu sformułowania artykułów poświęconych prawom człowieka wynika, że prawa te mają swe źródło w woli PRL, czyli zostały nadane. Oto przykłady:

Art. 69 — „PRL utrwalając zdobycze ludu pracującego umacnia i rozszerza wolności obywateli”;

Art. 82, § 1 — „PRL zapewnia obywatelom wolność sumienia”;

Art. 83 — „PRL zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji”;

Art. 87 — „PRL zapewnia obywatelom nietykalność osobistą”.

Niektóre z zacytowanych postanowień konstytucyjnych prowokują do komentarzy:

W art. 69 uderza uzależnienie wolności obywatelskich od tego, czy PRL zdoła utrwalić zdobycze ludu pracującego.

Art. 82 zachęca do pytań o sposoby zapewnienia obywatelom wolności sumienia przez państwo.

Art. 83 jest deklaracją niezgodną z ustawami regulującymi wymienione w nim prawa.

Według Konstytucji wolność słowa i druku, a także wolność zgromadzeń są nieograniczone. Ustawa o cenzurze jest zatem sprzeczna z Konstytucją, podobnie jak przepisy o administracyjnym nadzorze nad zgromadzeniami, wiecami i manifestacjami. Przepisy wykonawcze dotyczące wydawania zezwoleń na zebrania i pochody praktycznie znoszą wolności deklarowane w Konstytucji. W istocie rzeczy PRL zapewnia sobie wolność zgromadzeń czy wieców.

W Konstytucji PRL zawarte są również postanowienia dotyczące szeregu praw społecznych i gospodarczych. W artykułach poświęconych tym prawom (do pracy — art. 68, do wypoczynku — art. 69, do ochrony zdrowia — art. 70, do nauki — art. 72) nie ma sformułowań typu: „PRL zapewnia...”. Ze stwierdzenia „... obywatel ma prawo...” nie wynikają żadne zobowiązania konstytucyjne dla państwa. Jednakże w odniesieniu do tych właśnie spraw zobowiązania państwa są konieczne. Takie zresztą, jak sądzimy, były intencje autorów Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, stanowiących integralną część Paktów Praw Człowieka i ratyfikowanych przez PRL w roku 1977.

O deklaratywności i ogólnikowości ujęć praw i wolności obywatelskich w Konstytucji PRL świadczą charakterystyczne pominięcia spraw, które w ustawie zasadniczej powinny być zawrowane.

Tak więc nie ma w Konstytucji prawno-instytucjonalnych gwarancji tak podstawowych praw obywatelskich, jak prawo do wynagrodzenia szkody wyrządzonej obywatelowi przez organy państwowe, prawo do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania, prawo zawiązywania stowarzyszeń i związków bez uprzedniego zezwolenia organu państwowego, prawo do drogi sądowej w celu dochodzenia krzywdy lub straty, prawo do swobodnego przyjeżdżania do kraju. Są w Konstytucji PRL ustalenia rozwinięte bardzo szczegółowo, w stopniu znacznie przekraczającym ramy, jakie w tym zakresie przyjmowane są w konstytucjach krajów demokratycznych. Nie ma natomiast w katalogu praw obywatelskich wymienionych w Konstytucji PRL praw do wyrażania różnych poglądów w ramach porządku prawno-konstytucyjnego, prawa do korzystania z wolności słowa za pośrednictwem radia i telewizji, prawa do strajku. Omówione powyżej wybrane cechy Konstytucji PRL mają ogromne znaczenie dla sprawy realizacji praw człowieka. Konstytucja stanowi ramy prawno-ustrojowe życia społeczno-politycznego kraju. W Konstytucji PRL jest wiele deklaracji na temat demokracji, praworządności, praw obywatelskich, ale jednocześnie ustanowiona jest w niej arbitralność władzy, a także stworzone są możliwości tworzenia w podporządkowanych aktach prawnych szczegółowych rozwinięć sprzecznych z deklarowanymi zasadami. W rezultacie samowola stale rozbudowywanego w PRL aparatu policyjnego, funkcjonowanie mechanizmów umożliwiających represjonowanie obywateli przez grupy reprezentujące partykularne interesy władz nawet najniższego szczebla, zatarcie kryteriów podziału odpowiedzialności za

podejmowane decyzje przez różne organa i instancje, brak ustalonych norm regulujących stosunki między władzą a obywatelami — wszystkie te i inne przejawy zagrożeń praw człowieka i obywatela w PRL mają swe źródła w konstytucyjnie usankcjonowanym systemie polityczno-prawnym tego państwa.

Rozdział II

WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO W ŚWIECIE NORM PRAWA KRAJOWEGO I MIĘDZYNARODOWEGO

W rozdziale tym omówimy problem zgodności wprowadzenia stanu wojennego z prawem krajowym oraz z normami prawnymi międzynarodowymi, a także problem skutków prawnych dekretu o stanie wojennym.

1. Skutki wprowadzenia stanu wojennego w systemie prawa PRL

Konstytucja PRL z roku 1952 (nowelizowana w roku 1976) przewiduje możliwość wprowadzenia stanu wojennego. Zgodnie z art. 33 postanowienia o stanie wojennym uchwała Sejm, a gdy Sejm nie obraduje — Rada Państwa.

W dniu 12 grudnia 1981 roku Rada Państwa wydała cztery dekrety:

1. dekret o stanie wojennym,
2. dekret o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego,
3. dekret o przekazywaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek Prokuratury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w czasie obowiązywania stanu wojennego,
4. dekret o przebaczeniu i puszczaniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń.

Jednakże art. 31 ust. 1 Konstytucji stanowi, że Rada Państwa wydaje dekrety z mocą ustawy jedynie między sesjami Sej-

mu. Nigdzie nie jest natomiast w Konstytucji powiedziane, że Rada Państwa może wydawać dekrety w czasie trwania sesji Sejmu.

Dekrety z 12 grudnia 1981 roku zostały przez Radę Państwa wydane właśnie w czasie trwania sesji sejmowej w dniu przerwy między obradami. A zatem wydanie przez Radę Państwa tych dekretów jest niezgodne z Konstytucją. W myśl zasady praworządności organy państwowe są zobowiązane nie tylko do ścisłego przestrzegania prawa, lecz także do działania wyłącznie na podstawie przepisów prawa. Złamanie tych zasad sprawia, że dekrety wydane przez Radę Państwa 12 grudnia nie mają mocy prawnej. Tym samym należy zakwestionować zgodność z prawem tych z pozostałych aktów prawnych dotyczących stanu wojennego, których moc uzależniona jest od mocy prawnej wymienionych wyżej dekretów.

Przepisy o wprowadzeniu stanu wojennego umożliwiły przejęcie władzy w Polsce przez tzw. Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON). Przepisy te spowodowały zmianę dotychczasowego systemu prawa PRL. Najogólniej zmiany te obejmowały:

- 1) zniszczenie określonych w Konstytucji, ustawach i umowach międzynarodowych praw obywatelskich, a w szczególności: nietykalności osobistej, nienaruszalności mieszkań i tajemnicy korespondencji, prawa zrzeszania się, wolności słowa, druku, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji,

- 2) zawieszenie dotychczas obowiązujących przepisów prawa pracy (militaryzacja zakładów pracy), możliwość nałożenia na obywateli takich obowiązków pracy jakie ustali władza,

- 3) możliwość nałożenia na obywateli wszystkich obowiązków o jakich mowa w ustawie o powszechnym obowiązku obrony PRL (a więc tak jak w czasie normalnej wojny),

- 4) upoważniono Prezesa Rady Ministrów oraz wojewodów do wydawania niezbędnych ich zdaniem zarządzeń porządkowych (są to właściwie uprawnienia dowódców wojskowych na froncie podczas działań wojennych),

- 5) wydano zakaz poruszania się w czasie (godz. policyjna) i przestrzeni (zakaz wyjazdów do innych niż stałe miejsce zamieszkania miejscowości),

- 6) wydano nakaz posiadania przy sobie, dla wszystkich obywateli od 13-go roku życia, dokumentu tożsamości,

- 7) w wypadku udzielenia zezwolenia na przejazd do innej miejscowości, osoba, która uzyskała takowe zezwolenie, przed

upływem 12 godzin ma obowiązek zameldowania się w tej miejscowości,

8) specjalnego zezwolenia wymaga pobyt w miejscowościach nadgranicznych,

9) zakaz uprawiania turystyki i sportów żeglarskich na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych,

10) zakaz zwoływania i odbywania się wszelkiego rodzaju imprez artystycznych, rozrywkowych, sportowych itp.

11) zawieszono zostało prawo do strajku oraz akcji protestacyjnych,

12) zawieszona została działalność związków zawodowych, szeregu stowarzyszeń i organizacji, niektóre jak np. NZS, SDP zostały rozwiązane,

13) przejęty został majątek wielu organizacji, w tym przede wszystkim majątek NSZZ „Solidarność”,

14) zawieszono działalność samorządów pracowniczych (wielu przewodniczących samorządów pracowniczych internowano, innych aresztowano i po fikcyjnych procesach skazano),

15) organom cenzury nadano takie uprawnienia, że praktycznie zlikwidowano działalność wielu wydawnictw. Niezależnie od tego szereg wydawnictw zamknięto,

16) poddano szczegółowej kontroli i zabezpieczeniu urządzenia wytwarzające wszelkie usługi. Objęło to nawet maszyny do pisania w wielu instytucjach,

17) wprowadzono cenzurę wszelkich przesyłek korespondencyjnych,

18) w pierwszym okresie zablokowano całkowicie telekomunikację (w skutkach okazało się to szczególnie tragiczne: pogłębiło to niesłuchanie ujemne skutki styczniowej powodzi, spowodowało zgony z powodu niemożności telefonicznego wezwania karetki pogotowia ratunkowego),

19) następnie, po odblokowaniu telekomunikacji, treść rozmów telefonicznych objęto milicyjną kontrolą (podstęp),

20) poodbierano broń sportową, myśliwską, amatorskie urządzenia radio-nadawcze, wstrzymano sprzedaż szeregu artykułów chemicznych jak np. trutki na gryzonie, rolnicze środki owadobójcze itp.

21) stosuje się zakaz noszenia znaczków „Solidarności” i innych. W wielu przypadkach kolegia d/s wykroczeń wymierzały kary 5.000 zł grzywny za noszenie tych znaczków,

22) w tzw. wypadkach nadzwyczajnych (pojęcie niezwykle szerokie i nieprecyzyjne) milicja, wojsko i inne formacje militarne mogą używać środków bezpośredniego przymusu, w tym che-

micznych środków obezwładniających, urządzeń do miotania wody, jak również broni palnej (art. 26 pkt 3 dekretu mówi, że decyzje w tym zakresie wydaje Minister Obrony Narodowej lub Minister Spraw Wewnętrznych, ale już w pkt. 4 tego artykułu mówi się, że decyzje w tym zakresie podjąć może również dowódca oddziału (pododdziału),

23) wszystkie osoby między 15 rokiem życia a wiekiem emerytalnym mogą być zmuszone do wykonywania określonych prac,

24) pracownika można zobowiązać do pracy przez 7 dni w tygodniu i raz na miesiąc przysługuje mu jeden dzień wolny od pracy,

25) kierownik zakładu pracy może nakazać wykonywanie pracy w wymiarze 12 godzin dziennie,

26) wymiar urlopu — 12 dni w stosunku rocznym,

27) na rolników można nałożyć obowiązek dostarczania państwu określonych produktów,

28) władza może zabrać określonej osobie mieszkanie i dać go innej osobie, względnie może inną osobę dokwaterować (w Krakowie były wypadki zabrania mieszkań osobom ukrywającym się i wprowadzenia do tych mieszkań innych osób),

29) wszelkie nieruchomości niezbędne państwu mogą być wywłaszczone,

30) dokonano blokady a następnie ograniczeń w dysponowaniu kwotami znajdującymi się na kontach bankowych (konta złotówkowe i dewizowe),

31) władze mogą całkowicie lub częściowo wstrzymać i ograniczyć pracę urządzeń łączności oraz wykonywania usług łączności pocztowej i telekomunikacyjnej,

32) władze mogą całkowicie lub częściowo zakazać przewożenia rzeczy i osób w transporcie drogowym, kolejowym, lotniczym i wodnym,

33) można wprowadzić zakaz (całkowity lub częściowy) ruchu pojazdów mechanicznych,

34) wprowadzono zakaz przekraczania granic państwowych, całkowicie dla zwykłych obywateli.

Wymienione powyżej ustalenia nie są kompletne. O innych — będziemy mówić w następnych rozdziałach naszego opracowania.

Począwszy od 13 grudnia 1981 władze policyjno-wojskowe zastosowały wobec obywateli cały szereg środków w ogóle nie uregulowanych przepisami, bądź uregulowanych tylko w pewnym zakresie. Do takich środków należało zmuszanie obywateli w

różnoraki sposób do składania i podpisywania deklaracji lojalności. Treść tych deklaracji była różna w różnych częściach kraju oraz dostosowana do poszczególnych kategorii społecznych (uczniowie, dziennikarze, nauczyciele itp.). Najczęściej przedstawianą alternatywą w wypadku odmowy podpisania deklaracji była groźba internowania lub zwolnienia z pracy z obietnicą tzw. wilczego biletu. Przed tą ostatnią alternatywą stanęli głównie (choć nie tylko) pracownicy wymiaru sprawiedliwości oraz pracownicy innych urzędów państwowych. W lutym władze wpadły na pomysł wysłania internowanych (chodziło jak się okazuje o czołowych przywódców „Solidarności”) na emigrację polityczną. Namawiano internowanych do podpisywania wniosków na wyjazd emigracyjny, alternatywą było bezterminowe pozbawienie wolności. Gdy akcja ta nie powiodła się (czołowi przywódcy i działacze „Solidarności” odmówili podpisywania wniosków na wyjazd), zrezygnowano z niej. Wnioski o wyjazd na emigrację polityczną podpisali prawie wszyscy internowani w ramach tzw. akcji „Spokój”, a więc głównie ludzie z marginesu społecznego.

Na masową skalę nastąpiły w różnej formie realizowane zwolnienia z pracy (bliżej na ten temat w dalszej części opracowania).

Pierwsze tygodnie wprowadzenia stanu wojennego charakteryzowały się innymi jeszcze sposobami gnębienia ludzi. I tak: ograniczono program radiowo-telewizyjny wyłącznie do nadawania komunikatów o charakterze wojennym, wstrzymane zostały zajęcia w szkołach podstawowych, średnich i wyższych, nie wydawana była prasa. Na ulicach niektórych miast, np. Warszawa, Kraków pojawiły się obok milicyjnych i wojskowych tzw. patrole obrony cywilnej. Rzekomo byli to aktywiści robotniczy z organizacji PZPR, a najprawdopodobniej funkcjonariusze SB. Trwało to zresztą bardzo krótko, właściwie tylko w okresie tuż przed świętami. Wstrzymano sprzedaż benzyny, po ulicach poruszało się więc stosunkowo mało samochodów. Jeździły głównie pojazdy (samochody, pojazdy pancerne) milicyjne i wojskowe.

Przedstawione powyżej zmiany w systemie prawnym, będące skutkiem wstępnego aktu bezprawia — wydania przez Radę Państwa dekretów wbrew przepisom konstytucyjnym — oznaczały nie tyle wprowadzenie przejściowo nowych surowych praw dyscyplinujących społeczeństwo, ile faktyczne zniesienie prawa jako czynnika regulującego działanie władz. Oczywiście dotyczyło to przede wszystkim praw człowieka i obywatela, ale nie tylko. Prawo okazało się groźne nie dla społeczeństwa, lecz dla władzy. Stan wojenny skierowany był nie tylko przeciw „Soli-

darności” i generalnie społeczeństwu, ale także przeciw tym wszystkim pracownikom aparatu władzy, którzy odrzucili zasadę dyspozycyjności na rzecz zasady praworządności. Można by przeciw temu twierdzeniu wysunąć argument, że przecież przepisy dekretu o stanie wojennym nie zawierały norm ustalających omnipotencję władzy, że utrzymano szereg ograniczeń. Otóż byłoby to rozumowanie błędne. Rzeczywiście ograniczenia były, ale ich istotą było skupienie decyzji na wyższych szczeblach administracji. Np. nie wolno nikogo więzić ponad 48 godzin bez nakazu aresztowania lub decyzji o internowaniu. W praktyce oznacza to, że np. Komenda Dzielnicowa nie może więzić obywatela bez decyzji prokuratora lub komendanta wojewódzkiego MO (internowanie), ale na tym szczeblu pozbawianie wolności obywateli jest już dowolne. Jeszcze groźniejsza niż ogrom możliwości dawanych przez przepisy dekretu jest całkowita likwidacja mechanizmów kontroli. Zawsze były one słabe, jednak w stanie wojennym przewaga biurokracji nad obywatelami przybrała takie rozmiary, że jakkolwiek kontrola stała się niemożliwa. To, na co mógł liczyć obywatel w stanie wojennym, to dobra wola funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości czy administracji.

2. Przepisy o stanie wojennym a zobowiązania prawno-międzynarodowe PRL

Rozpatrzmy teraz przepisy o stanie wojennym w kontekście norm prawno-międzynarodowych obowiązujących Polskę.

Legalność stanu wojennego z punktu widzenia prawa międzynarodowego można oceniać poprzez Międzynarodowy Pakt Praw Cywilnych i Politycznych, którego Polska jest stroną. Artykuł 4 § 1 tego Paktu stanowi: „W przypadku, gdy wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagraża istnieniu narodu i zostało ono urzędowo ogłoszone, państwa-strony niniejszego Paktu mogą podjąć kroki mające na celu zawieszenie stosowania zobowiązań wynikających z niniejszego Paktu w zakresie ściśle odpowiadającym wymogom sytuacji pod warunkiem, że kroki te nie są sprzeczne z innymi zobowiązaniami wynikającymi z prawa międzynarodowego i nie pociągają za sobą dyskryminacji wyłącznie z powodu rasy, koloru skóry, płci, języka, religii lub pochodzenia społecznego”.

Czy w Polsce w okresie poprzedzającym 12 grudnia 1981 r. jakieś wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagrażało istnieniu narodu? W rozdziale I tej pracy staraliśmy się przedstawić

główne cechy sytuacji Kraju przed wprowadzeniem stanu wojennego. Do zawartych tam uwag należy dodać:

W Polsce nie było rozruchów zbrojnych lub terroru zbrojnego, nie było zorganizowanych zamachów na życie przedstawicieli władzy, nie było organizacji, które by planowały zbrojne zamachy lub tym podobne czyny mogące uzasadniać tezę o istnieniu zagrożenia dla życia narodu.

Późniejsze wydarzenia dowiodły, że jedyną organizacją planującą zamach na istniejący porządek prawny z użyciem sił zbrojnych były same... władze PRL, ściślej — część kierownictwa politycznego, dowództwo wojskowe i policji.

Oświadczenia oficjalne władz w kwestii zagrożeń dla istnienia narodu były zawsze ogólnikowe. Proklamacja WRON z 13 grudnia 1981 roku mówi, że Polsce grozi „śmiertelne niebezpieczeństwo”, że „kraj znajduje się na krawędzi wojny domowej”, że „jawne już przygotowania reakcyjnego zamachu, groźba terroru może doprowadzić do przelewu krwi”. Władze nie przedstawiły opinii publicznej ani przed, ani po 13 grudnia żadnych przekonujących dowodów jawnych przygotowań do zamachu. Władze nie podjęły żadnych środków prawnie usankcjonowanych przeciwko inicjatorom czy organizatorom rzekomego zamachu, gdyż grup tego rodzaju nie było ani w „Solidarności”, ani w innych niezależnych środowiskach społecznych. Faktem było natomiast, że władze PRL znalazły się w politycznej izolacji od społeczeństwa, zwlekały z wprowadzeniem reform, nie miały koncepcji dalszych zmian, unikały rzeczywistej kontroli swoich poczynań, nie dowierzały prawu i sądom polskim, broniły swych grupowych interesów i podsycaly napięcia, by w rezultacie przy pomocy środków nadzwyczajnych zwolnić się z obowiązku dialogu oraz z przeprowadzenia publicznego dowodu nielegalności działań innych sił społecznych.

Art. 4 § 1 Paktów Praw Politycznych wymaga spełnienia przewidzianych w nim przesłanek i warunków materialnych, które muszą być przez państwo ogłaszające stan wyjątkowy (wojenny) przekonująco udowodnione. Władze PRL takiego dowodu nie przeprowadziły, kładąc nacisk na suwerenny charakter swojej decyzji oraz wypełniając warunek formalny (czyli urzędowe ogłoszenie oraz powiadomienie sekretarza generalnego ONZ). Jednakże suwerenność państwa i związana z nią swoboda w zaciąganiu zobowiązań międzynarodowych nie oznacza dowolności w ich wykonywaniu. Z taką właśnie dowolnością mamy do czynienia wówczas, gdy Państwo-strona międzynarodowego układu

dopełnia tylko części obowiązków nałożonych przez Pakty Praw Politycznych w kwestii wprowadzenia stanu wyjątkowego.

W art. 4 § 1 Paktu dopuszcza się warunkowo zawieszenie stosowania zobowiązań wynikających z tej umowy, pod warunkiem, że nie jest to sprzeczne z innymi zobowiązaniami wynikającymi z prawa międzynarodowego. PRL dopuściła się jednak, w wyniku wprowadzenia stanu wojennego, naruszeń norm prawno-międzynarodowych zawartych w Konwencjach MOP. Rozpatrzmy tę sprawę na przykładzie wprowadzenia przymusu pracy w stanie wojennym.

Art. 29 dekretu z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym stwierdza, że „Rada Ministrów może wprowadzić, w drodze rozporządzenia, powszechny obowiązek wykonywania pracy przez osoby, które ukończyły 15 lat i nie osiągnęły wieku emerytalnego”. W wykonaniu dekretu Rada Ministrów wydała 30 grudnia 1981 roku rozporządzenie w sprawie powszechnego obowiązku wykonywania pracy w czasie stanu wojennego (Dziennik Ustaw nr 32/81, poz. 187) przez mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Żadna z międzynarodowych umów ratyfikowanych przez PRL nie zezwala na wprowadzenie pracy przymusowej w wyniku proklamacji stanu wojennego lub wyjątkowego. Ponadto wprowadzona rozporządzeniem RM praca przymusowa miała być stosowana dla celów rozwoju gospodarczego, co jest sprzeczne z art. 1 pkt b Konwencji nr 105 MOP. Świadczy o tym sformułowanie rozporządzenia, że organ administracji wydaje skierowanie do pracy w zakładach zgłaszających zapotrzebowanie na pracowników. Należy się poza tym zastanowić, czy sytuacje wyjątkowe przewidziane w umowach i wyłączające zakwalifikowanie danej pracy jako przymusowej nie dotyczą Polski w okresie stanu wojennego.

Generalnie rzecz biorąc, sytuacje te podzielić można na cztery grupy: służba wojskowa, odbywanie kary na mocy wyroku sądowego, normalne obowiązki obywatelskie oraz nagłe i nadzwyczajne zdarzenia zagrażające bytowi ludności. Tylko ostatnia z wymienionych przyczyn mogłaby mieć ewentualnie zastosowanie w PRL. Tak jednak nie było i nie jest, gdyż na przełomie 1981 i 1982 roku egzystencji ludności w Polsce nie zagrażało żadne nagłe i nadzwyczajne niebezpieczeństwo lub klęska żywiołowa. Jeśli więc okoliczności takie nie miały miejsca, to państwo dysponuje odpowiednimi służbami (można je też zorganizować), które czynią zbędnym zmuszanie obywateli do pracy; chyba że, jak to ma miejsce w PRL, chodzi o szykanowanie części społeczeństwa.

Dla jasności obrazu dodajmy, że art. 4 § 1 Paktu Praw Politycznych zezwala na zawieszenie stosowania jego postanowień (czyli ewentualne okresowe ustanowienie pracy przymusowej), jeśli w danym państwie „wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagraża istnieniu narodu” i zostało ono urzędowo ogłoszone. Zawieszenie takie, zgodne z art. 4 § 1, nie może jednak naruszać „innych zobowiązań prawno-międzynarodowych” państwa. W naszym przypadku innymi zobowiązaniami są dwie Konwencje MOP (nr 29 i 105), które nie zezwalają na zawieszenie stosowania ich postanowień. Ponadto art. 4 § 1 Paktu Praw Politycznych powiada, że zawieszenie stosowania jego postanowień (między innymi art. 8 § 3) dozwolone jest tylko „w zakresie ściśle odpowiadającym wymogom sytuacji”. Sens tego fragmentu jest taki, że nie wolno ustanawiać pracy przymusowej w przypadku zaburzeń politycznych albo zawieszać swobód związkowych w przypadku nagłej epidemii. Otóż żadne wymogi sytuacji w PRL po 13 grudnia 1981 nie uzasadniają ustanowienia przymusu.

Konkludując, wprowadzenie w PRL powszechnego obowiązku pracy w okresie stanu wojennego jest pod każdym względem sprzeczne z prawno-międzynarodowymi zobowiązaniami Polski.

Wejście PRL w konflikt z prawem międzynarodowym w stanie wojennym widać również na przykładzie zawieszenia w PRL swobód związkowych. Polska jest stroną Konwencji nr 87 MOP dotyczącej wolności związkowej i ochrony praw związkowych oraz Konwencji nr 98 MOP dotyczącej stosowania zasad prawa do organizowania się i rokowań zbiorowych (obie ratyfikowane przez PRL 14 grudnia 1956). Konwencje te zostały naruszone przez PRL po ogłoszeniu stanu wojennego. Art. 1 Konwencji nr 98 stwierdza, że pracownicy „powinni korzystać z należytej ochrony przed wszelkimi aktami dyskryminacji, dążącymi do naruszenia wolności związkowej w dziedzinie pracy”, a w szczególności przed uzależnieniem zatrudnienia pracownika od faktu, że przystąpi on lub przestanie należeć do związku zawodowego. W sprzeczności z tą Konwencją okólnik szefa Urzędu Rady Ministrów, gen. M. Janiszewskiego, z 17 grudnia 1981 nakazuje rozwiązać stosunek pracy z urzędnikami administracji państwowej, którzy oświadczą, że nie opuszczą szeregów NSZZ „Solidarność”. Z kolei art. 2 Konwencji nr 87 powiada, że „pracownicy i pracodawcy bez jakiegokolwiek rozróżnienia mają prawo bez uzyskania uprzedniego zezwolenia utworzyć organizację według swego uznania”. Zarówno prawo zakładania jak i funkcjonowanie istniejących organizacji związkowych zostało zawieszone dekretem o stanie wojennym.

Ograniczając się do przykładu Konwencji nr 87, trzeba postawić pytanie, czy PRL ma prawo zawiesić okresowo stosowanie jej postanowień nawet wówczas, gdy rzeczywście publiczne niebezpieczeństwo zagrażające życiu narodu uzasadniało ogłoszenie stanu wyjątkowego.

Władze PRL odpowiadają twierdząco na to pytanie i powołują się na art. 4 § 1 Paktu Praw Politycznych, pomijając jednocześnie milczeniem ten fragment tego artykułu, który wymaga, by środki podjęte w związku ze stanem wyjątkowym nie naruszały innych (niż wynikające z Paktu) zobowiązań prawno-międzynarodowych państwa. A takim innym zobowiązaniem jest właśnie Konwencja nr 87 MOP. Zawieszenie swobód związkowych w wyniku ogłoszenia stanu wojennego narusza postanowienia Konwencji nr 87, a jednocześnie narusza jeden z warunków z art. 4 § 1 Paktu.

Należy w tym miejscu dodatkowo podkreślić, że zarówno na etapie prac nad przygotowaniem Konwencji nr 87 i 98 jak i w tekstach tych umów nie przewidziano możliwości zawieszenia stosowania ich postanowień. W niektórych konwencjach MOP, dotyczących zazwyczaj czasu pracy, przewiduje się wyraźnie możliwość zawieszenia. Brak natomiast takich klauzul w Konwencji nr 87 świadczy wyraźnie o zamiarze stron, które wykluczają zawieszenie stosowania postanowień tej konwencji.

Wbrew oskarżeniom o polityczną nagonkę w MOP, władze PRL zdają sobie doskonale sprawę z tego, że naruszyły Konwencję nr 87 i w oświadczeniu na sesji MOP (cytowanym przez prasę oficjalną) stwierdzają, że „rząd PRL zamierza powrócić do pełnego przestrzegania” tej Konwencji.

Kolejnym ważnym zagadnieniem związanym ze stanem wojennym w PRL są bezterminowe internowania osób fizycznych na mocy decyzji władz administracyjnych.

Art. 9 § 1 Paktu Praw Politycznych przewiduje między innymi, że „nikt nie może być poddany arbitralnemu zatrzymaniu lub aresztowi”, przy czym pod pojęciem arbitralności rozumie się między innymi decyzję administracyjną pozbawiającą wolności. Ponadto art. 9 § 4 Paktu powiada: „Ktokolwiek zostanie pozbawiony wolności przez aresztowanie lub zatrzymanie, będzie uprawniony do wszczęcia postępowania sądowego, aby sąd bezzwłocznie orzekł co do zasadności jego zatrzymania, a gdy zatrzymanie jest bezprawne, aby zarządził jego wypuszczenie na wolność”. Podobne postanowienia zawiera art. 5 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Zgodnie z art. 4 § 1 Paktu (i art. 15 Konwencji Europej-

skiej) stosowanie tych postanowień może zostać zawieszone, jeżeli „wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagraża życiu narodu”. Spełnienie tej przesłanki jest zatem niezbędne dla zawieszenia stosowania niektórych przepisów Paktu, w tym art. 9. Uznając, że w grudniu 1981 warunek ten nie został w PRL spełniony, zawieszenie stosowania określonych przepisów Paktu jest równoznaczne z jego naruszeniem. Przyjmując jednak hipotetycznie tezę władz PRL, że takie niebezpieczeństwo publiczne rzeczywiście istniało, należy się zastanowić, czy administracyjne pozbawienie wolności nie narusza innych niż Pakt zobowiązań prawno-międzynarodowych Polski oraz czy środek ten odpowiada ściśle wymogom sytuacji (warunki z art. 4 § 1 Paktu).

Poza Paktem Praw Politycznych Polska nie jest związana normami międzynarodowymi w omawianej kwestii. Można natomiast mieć poważne wątpliwości, czy internowania odpowiadają ściśle wymogom sytuacji w PRL. Szkopuł polega na tym, że w przeciwieństwie do Konwencji Europejskiej Pakt Praw Politycznych nie przewiduje procedury, w wyniku której dochodziłoby do wydania wiążącego orzeczenia przez organ międzynarodowy. Wobec słabości systemu kontrolnego w Pakcie można się tu odwołać do praktyki Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (której Polska nie jest stroną), gdzie sprawą internowań administracyjnych zajmowały się dwa organy: Europejska Komisja i Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Kwestia internowań wynikła tam w związku z ogłoszeniem ustawodawstwa wyjątkowego i stosowaniem internowań w Republice Irlandii w 1957 roku oraz w Wielkiej Brytanii (konkretnie w Irlandii Północnej) w 1971 roku. Analizując art. 5 i 15 Konwencji Europejskiej, Komisja i Trybunał doszły w swych orzeczeniach do wniosku, że w obu przypadkach istniało publiczne niebezpieczeństwo zagrażające życiu narodu (czyli uznano legalność ustawodawstwa wyjątkowego) oraz że podjęte środki (czyli internowanie) ściśle odpowiadają wymogom sytuacji.

Zastosowanie internowań administracyjnych wiąże się z działalnością Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA). W uzasadnieniu swych orzeczeń Komisja i Trybunał kładły nacisk na fakt, że IRA jest organizacją nielegalną, podziemną, zbrojną i terrorystyczną, stosującą metodę morderstw politycznych oraz podkładania bomb w miejscach publicznych, w wyniku czego ponoszą śmierć postronne osoby. W postępowaniu przed Komisją i Trybunałem podkreślano też, że sądy powszechne stoją przed olbrzymimi trudnościami w udowodnieniu podejrzanym ich dzia-

łałości terrorystycznej, a ewentualni świadkowie są zastraszani przez IRA.

Porównując sytuację w Irlandii Północnej oraz w Republice Irlandii ze stanem faktycznym w Polsce widać bezzasadność internowań w stosunku do związkowców, przedstawicieli środowisk twórczych i innych osób internowanych po 13 grudnia 1981. Należy tu raz jeszcze podkreślić, że mając do czynienia z organizacjami legalnymi i działaniami publicznymi władze PRL nie korzystały z normalnych środków prawnych w celu zapobiegania ewentualnym naruszeniom prawa.

Internowania są środkiem nieproporcjonalnym wobec ewentualnych zagrożeń i nie odpowiadają wymogom sytuacji. Trudno uwierzyć, by związkowcy działający legalnie stanowili groźbę dla bezpieczeństwa PRL w takim stopniu, by nie można im było tego udowodnić przed sądem powszechnym i by naruszać jedno z podstawowych praw człowieka. Nie ulega wątpliwości, że internowania na mocy decyzji administracyjnej są niczym innym jak środkiem represji politycznej stosowanej wobec osób, którym nie można przedstawić sensownych zarzutów naruszenia prawa.

W świetle powyższych uwag internowania są środkiem prawnym, który nie odpowiada ściśle wymogom sytuacji i tym samym naruszają warunki wymagane w art. 4 § 1 Paktu Praw Politycznych.

Rozdział III

USTAWODAWSTWO W STANIE WOJENNYM

1. *Ustawa o związkach zawodowych.*

Rzeczywistym, chociaż nigdzie oficjalnie nie deklarowanym, powodem wprowadzenia 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego było zniszczenie ruchu niezależnych i samorządnych związków zawodowych, a przede wszystkim „Solidarności”. Zdecydowane działania tych związków podejmowane w celu przeprowadzenia demokratycznych przemian zarówno w działalności związkowej jak i w innych dziedzinach życia publicznego groziły, w ocenie władzy, całemu istniejącemu w PRL systemowi politycznemu.

Niszczenie istniejących struktur związkowych po wprowadzeniu stanu wojennego odbyło się w dwu fazach. Najpierw zawieszono działalność wszystkich związków zawodowych na podstawie dekretu z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym. Działaczy i członków „Solidarności” poddano prześladowaniom i szykanom. Faza druga to rozwiązanie istniejących dotychczas związków poprzez uchwalenie nowej ustawy o związkach zawodowych. Stało się to 8 października 1982 roku.

Ustawa o związkach zawodowych w brzmieniu uchwalonym przez Sejm zawiera ograniczenia naruszające zarówno Pakty Praw Człowieka jak i inne ratyfikowane przez PRL międzynarodowe umowy i konwencje. Chodzi tu przede wszystkim o Konwencję nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącą wolności związkowej i ochrony praw związkowych uchwaloną 17 czerwca 1948 roku w San Francisco oraz Konwencję nr 98

o stosowaniu zasad prawa do organizowania się i rokowań zbiorowych, uchwaloną 8 czerwca 1949 roku w Genewie. Obie te Konwencje PRL ratyfikowała w dniu 14 grudnia 1956 roku (Dziennik Ustaw nr 29/58, poz. 125). Żadna z nich nie była w praktyce stosowana, nie znalazła odbicia w prawie wewnętrznym.

Według art. 8 ust. 2 Konwencji MOP nr 87 ustawodawstwo krajowe nie powinno naruszać gwarancji przewidzianych w tej Konwencji ani nie może być tak stosowane, aby gwarancje te były naruszane. Ustawa związkowa z 8 października 1981 roku (Dziennik Ustaw nr 32/82, poz. 216) narusza podstawowe gwarancje zawarte w tej Konwencji.

Art. 2 Konwencji mówi, że „pracownicy i pracodawcy, bez jakiegokolwiek rozróżnienia, mają prawo, bez uzyskania uprzedniego zezwolenia, tworzyć organizacje według swego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jednym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów”.

Ograniczenie swobody tworzenia organizacji związkowych może być przewidziane przez prawo wewnętrzne tylko w odniesieniu do sił zbrojnych i policji (art. 9 ust. 1). Inne dodatkowe ograniczenia zawiera Konwencja nr 151 MOP o służbie państwowej, która przewiduje możliwość wprowadzenia przez prawo wewnętrzne ograniczeń swobody tworzenia i przystępowania do związków zawodowych osób „na wysokich stanowiskach, których czynności uważane są normalnie za związane z kształtowaniem polityki lub za funkcje kierownicze”, lub takich, którzy wykonują zadania o charakterze poufnym.

Przedstawione unormowania precyzyjnie określają krąg osób, które nie mają pełnej swobody tworzenia i przystępowania do związków zawodowych.

Konstruktorzy polskiej ustawy związkowej jakby zapomnieli o tych unormowaniach, zawartych w ratyfikowanych przecież konwencjach i wprowadzili wbrew przyjętym zobowiązaniom dalej idące ograniczenia.

W art. 16 ustawy mówi się, że „zasady reprezentowania pracowników urzędów państwowych, sądownictwa i prokuratury, państwowego arbitrażu gospodarczego, organów kontroli państwowej oraz państwowej inspekcji pracy określają odrębne przepisy”. Dotychczas wydane w tym zakresie przepisy przewidują bądź przynależność do określonego, wyznaczonego przez prawodawcę związku zawodowego, bądź dopuszczają jedynie, dla niektórych kategorii pracowników, rady pracownicze.

Dalsze ograniczenia pozostające w sprzeczności z Konwencją nr 87 MOP znajdują się w art. 53 ust. 4 ustawy. Według przepisu tego artykułu „w okresie przejściowym, do dnia 31 grudnia 1984 roku w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa”, podczas gdy odpowiednie postanowienie wspomnianej Konwencji przewiduje prawo tworzenia organizacji związkowych przez pracowników według własnego uznania. Określenie okresu przejściowego nie usprawiedliwia naruszenia Konwencji. Dopuszczenie do działalności tylko jednej organizacji związkowej na terenie zakładu narusza również postanowienie art. 8 pkt 1a Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, przyjętego 16 grudnia 1966 roku w Nowym Jorku, z którego wynika, że każdy ma prawo tworzenia związków zawodowych wedle własnego wyboru.

Ustawa związkowa zakazuje również, w okresie do 31 grudnia 1983 roku tworzenia organizacji związkowych na szczeblu ponadzakładowym. Dopuszczalne w tym okresie są tylko organizacje zakładowe.

Istotne ograniczenie zawiera również art. 8 ustawy, reglamentujący przystępowanie do międzynarodowych organizacji związkowych, a więc federacji, konfederacji itp., zezwalający na przystępowanie do takich organizacji wyłącznie „w celu reprezentowania zawodowych i społecznych interesów swoich członków wobec społeczności międzynarodowej i działania na rzecz umacniania międzynarodowej solidarności ludzi pracy oraz upowszechnienia postępu i sprawiedliwości społecznej”. Takie sformułowanie stanowi ingerencję w treść działalności związkowej i stanowi naruszenie zagwarantowanej w Konwencji nr 87 MOP swobody działalności związkowej. Jeszcze bardziej jaskrawo ingerencja nastąpiła w § 2 ust. 3 Uchwały Rady Państwa w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy. Przepis ten ściśle określa sposób, w jaki powinna być skonstruowana nazwa tworzącego się związku. Cel tego przepisu to wyeliminowanie możliwości posługiwania się słowem „Solidarność” w nazwie związku zawodowego.

Kilka zdań o rozwiązaniu związku zawodowego. Według art. 4 Konwencji nr 87 MOP organizacje pracowników i pracodawców nie mogą być rozwiązywane lub zawieszane w drodze administracyjnej. Rozwiązanie może nastąpić jedynie w drodze sądowej, po przeprowadzeniu postępowania dowodowego. Sposób rozwiązania związków zawodowych istniejących przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 8 października 1982 roku stanowi

istotne naruszenie tego postanowienia. Rozwiązanie nastąpiło z mocy prawa na podstawie art. 52 ustawy.

Szczególnie ważne w każdej regulacji prawnej dotyczącej związków zawodowych są przepisy o strajku. Art. 3 Konwencji nr 87 MOP przewiduje, że organizacje związkowe mają swobodę w zakresie tworzenia statutów a w ich ramach przepisów dotyczących zasad przeprowadzania strajków. W świetle tego postanowienia przepis art. 38 ust. 1 ustawy, mówiący, że strajk ogłasza zakładowy organ związku po uzyskaniu akceptacji tej decyzji przez większość załogi (a więc nie tylko związkowców) w głosowaniu tajnym oraz zgody nadrzędnego organu związku, jest niedopuszczalną ingerencją w swobody związkowe. Stanowisko takie wynika m.in. z orzeczeń Komitetu Swobód Związkowych MOP oraz Komisji Ekspertów do Spraw Stosowania Zaleceń i Konwencji MOP.

To tylko najważniejsze ograniczenia jakie mimo przyjętych zobowiązań międzynarodowych władze PRL wprowadziły do uchwalonej niedawno nowej ustawy związkowej.

2. Ustawa o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy a międzynarodowe zobowiązania Polski

26 października 1982 roku Sejm uchwalił ustawę o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy. Ustawa ta jest sprzeczna z wiążącymi PRL umowami międzynarodowymi. PRL jest stroną Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych oraz Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (Pakty Praw Człowieka), które zostały przyjęte w ramach ONZ w dniu 16 grudnia 1966 roku i ratyfikowane przez PRL w 1977 roku (Dziennik Ustaw nr 38 poz. 167-170). Polska jest również stroną Konwencji nr 29 MOP z 1930 roku o pracy przymusowej (ratyfikowanej 23 czerwca 1958 roku — Dziennik Ustaw nr 20/1959, poz. 122) oraz Konwencji nr 105 MOP z 1957 roku o zniesieniu pracy przymusowej (ratyfikowanej również w 1958 roku — Dziennik Ustaw nr 39/1959, poz. 240).

Pomysł uchwalenia przez Sejm takiej ustawy, treść opublikowanego projektu świadczą o istniejącym od początku zamiarze obejścia wiążących Polskę norm prawa międzynarodowego. Potwierdzeniem tej tezy jest wypowiedź Marii Regent-Lechowicz, wiceministra sprawiedliwości, która oświadczyła publicznie, że „pracujemy obecnie nad sformułowaniem, które nie będzie wy-

rażnie niezgodne z podpisanymi konwencjami". Rząd przygotowujący projekt ustawy działał tu w złej wierze, będąc świadomy stosunku swoich poczynań do przyjętych zobowiązań międzynarodowych.

Jaki jest stosunek przepisów ustawy do postanowień wymienionych umów międzynarodowych?

Art. 1 ustawy nakłada na wszystkich obywateli w wieku od 18 do 45 lat, jeżeli przez okres co najmniej 3 miesięcy nie pozostają w stosunku pracy lub nie uczą się w szkole, a także nie są zarejestrowani w organach zatrudnienia jako poszukujący pracy, obowiązek zgłoszenia się do terenowego organu administracji państwowej i złożenia wyjaśnień na temat przyczyn pozostawania bez pracy (nauki). Osoby te wpisywane są do specjalnej ewidencji. Niektóre kategorie osób wyłączono spod obowiązku zgłaszania się i składania wyjaśnień.

Wobec osób, które nie zgłoszą się na wezwanie i nie złożą wyjaśnień stosuje się według ustawy karę ograniczenia wolności do 3 miesięcy i grzywnę do 20 tys. złotych. Sankcje karne dotyczą więc tylko uchylania się od wymienionych obowiązków (i kilku innych), a nie samego faktu pozostawania bez pracy. Rozwiązanie to stanowi największe „osiągnięcie” ustawodawców w obchodzeniu wiążących Polskę umów międzynarodowych. Nie trudno jednak zauważyć, że rozwiązanie to stawia obywatela przed koniecznością wyboru między dwiema możliwościami: jedna to podjęcie pracy, druga — to zgłoszenie się do organu administracji i wpisanie do ewidencji, a jeżeli nie, to kara ograniczenia wolności lub grzywny oraz wpis do ewidencji z urzędu.

Art. 6 § 1 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych mówi, że sygnatariusze uznają „prawo każdego człowieka do możliwości zdobycia utrzymania przez pracę swobodnie wybraną lub przyjętą”. Postanowienie to, jak również inne, zawarte w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencji nr 29 i 105 MOP, nakłada obowiązek zniesienia pracy przymusowej.

Według art. 281 Konwencji nr 29 praca przymusowa lub obowiązkowa to: „prace lub usługi wymagane od jakiejś osoby pod groźbą jakiejkolwiek kary i do których dana osoba nie zgłosiła się dobrowolnie”. Obie wymienione Konwencje szczegółowo określają sytuacje, w których praca wykonywana pod groźbą kary sądowej lub administracyjnej nie jest uznawana za pracę przymusową. Trzeba również podkreślić, że w pewnych granicach obowiązek pracy nie jest równoznaczny z pracą przymusową. Przykład: MOP oraz Europejska Konwencja Praw

Człowieka (bez udziału Polski) nie traktują jednoznacznie jako pracy przymusowej administracyjnych nakazów dla absolwentów szkół wyższych, obowiązku pracy przed i w czasie studiów. Środki administracyjne stosowane są w takich sytuacjach jako narzędzia polityki racjonalnego zatrudnienia. W omawianej ustawie brak jest postanowień, z których wynikałoby, że ewidencja lub wykaz administracyjny mają coś wspólnego z polityką racjonalnego zatrudnienia.

Jaki jest więc cel ewidencji i wykazu?

Z jednej strony jest to instrument zmuszania w sposób pośredni do podjęcia pracy, z drugiej — tworzy ramy do represjonowania i szykanowania osób, które ze względów politycznych znajdują się bez pracy. Istnieje podejrzenie, że właśnie wobec tych osób ustawa będzie stosowana z całą skrupulatnością. Ustawa obowiązuje od 1 stycznia 1983 roku. Brak jest dotychczas informacji, na podstawie których można byłoby oceniać sposób stosowania tych przepisów.

Obowiązek zgłoszenia się i złożenia wyjaśnień oznaczający rejestrację w ewidencji nie pozostawia innego wyboru jak tylko pomiędzy podjęciem pracy a narażeniem się na wymienione sankcje. Stanowi on narzędzie piętnująco-represyjne, ograniczające swobodę wyboru pracy. Obowiązek ten jest więc sprzeczny z wiążącymi PRL umowami międzynarodowymi.

Ustawa w innym jeszcze punkcie narusza te umowy. Przewiduje ona mianowicie możliwość wprowadzenia obowiązku robót na cele publiczne, a więc pracy przymusowej. Do pracy tej, zgodnie z ustawą, zmuszone będą jedynie osoby wpisane na podstawie decyzji administracyjnej do wykazu „osób uporczywie uchylających się od pracy”. Wykaz jest więc bezpośrednim narzędziem dla stosowania pracy przymusowej, a w konsekwencji narzędziem bezprawia.

Kilka zdań na ten temat. Według art. 13 ustawy „osoby wpisane do wykazu mogą być zobowiązane do wykonywania robót na cele publiczne w wypadkach siły wyższej lub klęski stanowiącej poważne zagrożenie dla normalnych warunków egzystencji ogółu lub części ludności”. Art. 15 stwierdza z kolei, że „łączny czas wykonywania robót na cele publiczne przez poszczególne osoby nie może przekraczać 60 dni w roku”.

Celem podpisanych i ratyfikowanych przez Polskę umów międzynarodowych jest zlikwidowanie pracy przymusowej, niezależnie od jej celu i postaci. Art. 1 § 1 Konwencji nr 29 MOP stanowi, że każdy członek MOP „zobowiązuje się do zniesienia stosowania pracy przymusowej lub obowiązkowej we wszel-

kich jej postaciach". Na podstawie § 2 tego artykułu, do czasu całkowitego wyeliminowania jej w danym państwie będzie można ją stosować tylko w okresie przejściowym przy zachowaniu przewidzianych w Konwencji warunków i gwarancji. Art. 153 stanowi, że okres przejściowy nie powinien przekraczać 5 lat od chwili wejścia Konwencji w życie.

Oficjalne wyjaśnienia władz PRL stwierdzają, że ustawa jest zgodna z treścią Konwencji nr 29, ponieważ przewidziana w ustawie praca przymusowa może dotyczyć tylko celów publicznych, osób w wieku od 18 do 45 lat, a łączny czas jej wykonywania nie może przekroczyć 60 dni w roku. Wymienione warunki są zawarte w treści tej Konwencji, ale dotyczą tylko okresu przejściowego. Władze PRL zapominają jakby o tym, że celem zawartych w tej dziedzinie umów międzynarodowych jest całkowite zniesienie pracy przymusowej. Taki obowiązek wzięła na siebie PRL dokonując ratyfikacji tych umów. Art. 13 ustawy jest niezgodny z prawem międzynarodowym tylko dlatego, że przewiduje ustanowienie pracy przymusowej. Można jednak postawić pytanie, czy sytuacje przewidziane w art. 13 nie pokrywają się z sytuacjami przewidzianymi w omawianych umowach, które określają, w jakich okolicznościach praca wykonywana pod sankcją prawną nie jest uznawana za pracę przymusową lub obowiązkową.

Art. 8 § 3 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych powiada:

„a) Nie można od nikogo domagać się wykonywania pracy niewolniczej lub przymusowej;

b) Paragraf 3a) nie zabrania, w krajach, gdzie więzienie z ciężkimi robotami może być stosowane jako kara za zbrodnie, wykonywania ciężkich robót na mocy wyroku właściwego sądu skazującego na ten rodzaj kary;

c) Dla celów niniejszego paragrafu termin „praca niewolnicza lub przymusowa” nie obejmuje:

1) jakiegokolwiek pracy lub służby nie wymienionej w podparagrafie b) zwyczajnie wymaganej od osoby zatrzymanej na podstawie prawomocnego postanowienia sądu, albo od osoby w czasie warunkowego zwolnienia z takiego zatrzymania;

2) jakiegokolwiek służby o charakterze wojskowym, a w krajach, w których istnieje możliwość uchylenia się od służby wojskowej ze względów religijnych, jakiegokolwiek służby wymaganej od uchylającego się od służby wojskowej;

3) jakiegokolwiek służby wymaganej w przypadku nagłego i

nadzwyczajnego niebezpieczeństwa lub klęski zagrażającej życiu lub dobrobytowi wspólnoty;

4) jakiegokolwiek pracy lub służby, która stanowi część zwykłych obowiązków obywatelskich”.

Art. 2 § 2 Konwencji nr 29 MOP powiada:

„Wyrażenie 'praca przymusowa lub obowiązkowa' nie obejmuje jednakże w rozumieniu niniejszej Konwencji:

a) wszelkiej pracy lub usług wymaganych w myśl ustaw o obowiązkowej służbie wojskowej i poświęconych pracom o charakterze czysto wojskowym;

b) wszelkiej pracy i usług wchodzących w zakres normalnych obowiązków obywatelskich w krajach rządzących się całkowicie samodzielnie;

c) wszelkiej pracy lub usług wymaganych od jakiejś osoby w wyniku skazania jej przez władzę sądową pod warunkiem, że ta praca lub te usługi będą wykonywane pod nadzorem i kontrolą władz publicznych i że ta osoba nie będzie najęta lub oddana do rozporządzania jednostkom, spółkom lub stowarzyszeniom prywatnym;

d) wszelkiej pracy lub usług wymaganych w wypadkach nagłego i nadzwyczajnego niebezpieczeństwa, to znaczy w razie wojny, klęsk lub groźby klęsk takich jak pożary, powódzie, głód, trzęsienie ziemi, gwałtowne epidemie i choroby bydła, najścia zwierząt, owadów lub szkodliwych pasożytów roślinnych i w ogóle wszelkich okoliczności, stanowiących niebezpieczeństwo lub ryzyko niebezpieczeństwa dla życia lub normalnych warunków egzystencji ogółu lub części ludności;

e) drobnych robót wiejskich, to znaczy robót wykonywanych w bezpośrednim interesie ogółu przez członków tego ogółu, robót, które z tego tytułu mogą być uznawane za normalne obowiązki obywatelskie, obowiązujące członków społeczności pod warunkiem, że sama ludność lub jej bezpośredni przedstawiciele będą mieli prawo wypowiedzenia się co do celowości tych robót”.

Konwencja nr 105 MOP stanowi rodzaj uzupełnienia do powyższych postanowień powiadając w art. 1, że:

„Każdy członek MOP, który ratyfikuje niniejszą Konwencję, zobowiązuje się znieść pracę przymusową lub obowiązkową i nie korzystać z niej pod jakąkolwiek postacią:

a) jako środka nacisku lub wychowania politycznego albo jako sankcji w stosunku do osób mających lub wypowiadających pewne poglądy polityczne albo manifestujących opozycję ideologiczną wobec ustalonego ustroju politycznego, społecznego lub gospodarczego;

- b) jako metody mobilizowania lub wykorzystywania siły roboczej dla celów rozwoju gospodarczego,
- c) jako środka dyscypliny pracy,
- d) jako kary za udział w strajkach,
- e) jako środka dyskryminacji rasowej, społecznej, narodowej albo religijnej”.

Analiza powyższych przypadków prowadzi do wniosku, że przymus pracy „w wypadkach siły wyższej lub klęski stanowiącej poważne zagrożenie dla normalnych warunków egzystencji ogółu lub części ludności” jest tylko pozornie zgodny z odpowiednimi postanowieniami Konwencji i Paktu. Postanowienia te mówią o normalnych obowiązkach obywatelskich i nie wynika stąd żadna potrzeba zakładania rejestru czy wykazu obywateli niepracujących lub zmuszania do pracy tylko z góry określonej grupy osób. Nie można więc powoływać się dla uzasadnienia cytowanego przepisu ustawy na wspomniane wcześniej postanowienia umów międzynarodowych. Poza tym Konwencja nr 29 MOP dopuszcza pracę przymusową tylko w okresie przejściowym i to wyłącznie dla osób płci męskiej (art. 11 § 1), podczas gdy ustawa przewiduje pracę przymusową zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet, nie czyniąc żadnego rozróżnienia.

3. Ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego.

Ustawa wprowadza w Polsce nową, nieprzewidzianą w Konstytucji sytuację prawną. Konstytucja przewiduje jedynie formę stanu wojennego, nie przewiduje zaś takiej formy jak zawieszenie stanu wojennego. Obie regulacje prawne: stanu wojennego i jego zawieszenia różnią się w sposób istotny w skutkach potencjalnych, w realnych zaś niewiele. Znaczna część przepisów ograniczających swobodę obywateli w różnych sferach życia prywatnego i społecznego nie była wprowadzona bezpośrednio przez dekret o stanie wojennym, a zawarta była w delegacjach dla organów państwowych, przede wszystkim dla Ministra Spraw Wewnętrznych. W większości przypadków delegacje nie zostały wykorzystane i właśnie one przede wszystkim przestały obowiązywać w okresie zawieszenia stanu wojennego. Realne znaczenie szeregu przepisów jest więc niewielkie, tym bardziej, że ciągle istnieje możliwość przywrócenia stanu wojennego.

Ustawa wprowadziła również zmiany w grupie tych przepisów, które były stosowane przez cały okres stanu wojennego.

Dotyczy to szczególnie internowania. Formułę internowania zastąpiono jednak służbą wojskową w obozach specjalnych. Uchylono także m.in. możliwość administracyjnego zawieszania stowarzyszeń, z tym że w praktyce przepis ten wejdzie w życie dopiero po upływie 6 miesięcy od dnia zawieszenia stanu wojennego. Przez ten czas władza ma pełne możliwości likwidacji stowarzyszeń, zrzeszeń, organizacji społecznych i zawodowych, które nie zechcą w pełni podporządkować się dyrektywom.

Propagandowy charakter zawieszenia stanu wojennego dobrze ilustruje fakt przywrócenia w art. 1 ust. 1 pkt 4 ustawy prawa do strajków, zupełnie iluzorycznego w świetle ustawy o związkach zawodowych z 8 października 1982 roku.

Ustawa o zawieszeniu stanu wojennego zawiera szereg nowych rozwiązań prawnych. Niektóre mają obowiązywać tylko w okresie zawieszenia stanu wojennego, inne zaś wprowadzono do polskiego prawa na stałe.

Z punktu widzenia praw człowieka istotne są dwa zespoły norm, dotyczące jeden prawa pracy, a drugi prawa karnego i procedury karnej.

W zakresie prawa pracy przepisy ustawy wprowadziły daleko idące ograniczenia swobody rozwiązywania stosunku pracy przez pracowników. Według art. 2 ust. 1 ustawy pełniący służbę w jednostkach zmilitaryzowanych, w których w okresie zawieszenia stanu wojennego zniesiono militaryzację, mogą rozwiązać stosunek pracy w tym okresie tylko na mocy porozumienia stron. Z ust. 3 tego artykułu wynika, że Rada Ministrów może rozciągnąć moc obowiązującą tych postanowień na zakłady pracy produkujące wyroby objęte programami operacyjnymi, produkujące na potrzeby obronności kraju, w wypadku klęski żywiołowej oraz w celu wykonania zobowiązań międzynarodowych. W ten sposób wspomniane ograniczenie rozciągnięto na pracowników całego bez mała przemysłu tzw. kluczowego. Zaprzeszanie świadczenia pracy bez zgody pracodawcy na rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron powoduje takie skutki jak porzucenie pracy, a więc trudności w znalezieniu nowego zatrudnienia, ograniczenia płacowe i urlopowe.

Art. 5 z kolei ustanowił niedopuszczalne z punktu widzenia podstawowych zasad prawa pracy rozszerzenie przyczyn rozwiązania z pracownikiem stosunku pracy bez wypowiedzenia, z jego winy. Według tego przepisu uczestnictwo w nielegalnym strajku, akcji protestacyjnej lub zgromadzeniu na terenie zakładu pracy lub poza nim traktowane jest jako ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych i powoduje rozwiązanie sto-

sunku pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika. Represje pracownicze mogą więc być stosowane za działania nie mające nic wspólnego ze świadczeniem pracy i stosunkiem pracownik - pracodawca. Jest to regulacja idąca dalej w swojej represyjności niż odpowiednie przepisy dekretu o stanie wojennym.

Wspomniany art. 5 ustawy nakłada na władze uczelni obowiązki skreślenia z listy studentów biorących udział w nielegalnym strajku, akcji protestacyjnej czy zgromadzeniu na uczelni lub poza nią. W takich przypadkach nie stosuje się postępowania dyscyplinarnego przewidzianego ustawą o szkolnictwie wyższym.

W zakresie prawa karnego i procedury karnej, przepisy o zawieszeniu stanu wojennego utrzymały instytucję trybu doraźnego oraz rozszerzoną właściwość sądów wojskowych, ograniczając jednak znacznie zasięg ich stosowania. Nie można tej zmiany przeceniać. Sądy w okresie stanu wojennego często odstępowały od trybu doraźnego, a przeciętny sędzia wojskowy nie wykazywał większych skłonności represyjnych niż sędzia sądów powszechnych. Zmiany te mogą więc w poszczególnych przypadkach przyczynić się do złagodzenia orzecznictwa, ale w skali ogólnej sytuacja w sposób istotny nie zmieni się. Szczególnie niebezpieczni (w mniemaniu władzy) przeciwnicy i tak będą stawać przed sądami wojskowymi w składach dobranych bardzo starannie. Proces polityczny stał się już dla sądownictwa czymś codziennym, rutyną. Według założeń władzy ma być tak również w przyszłości. Świadczą o tym wyraźnie zmiany wprowadzone do kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego. Zmiana proceduralna polega na tym, że prokuratura lub sąd mogą wydać postanowienie o udostępnieniu korespondencji, przesyłek albo o utrwaleniu treści rozmów telefonicznych, gdy ma to znaczenie dla toczącego się postępowania. Ogłoszenie tego postanowienia podejrzanemu (oskarżonemu) może być odroczone na czas określony „niezbędny ze względu na dobro sprawy” (art. 13 ustawy). Przepis ten uchyla więc w praktyce tajemnicę korespondencji i rozmów telefonicznych. Informacje uzyskane w wyniku wymienionych czynności stanowią dowody w sprawie. Naruszanie tajemnicy korespondencji, zakładanie podsłuchów telefonicznych miało miejsce również przedtem i stanowiło jedną z podstawowych metod pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, ale uzyskane materiały nie mogły, bez naruszenia norm proceduralnych, stanowić podstawy do ustaleń w toczącym się postępowaniu karnym.

Art. 12 ust. 3 ustawy wprowadził z kolei do kodeksu kar-

nego nowy rodzaj przestępstwa o charakterze politycznym, przewidujący, że „kto podejmuje działania w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” (art. 282a kk). Obowiązujący kodeks karny nie zawierał dotychczas przepisu o równie ogólnikowym charakterze, chociaż ustawodawstwa karne innych krajów socjalistycznych posługują się takimi przepisami, np. o „agitacji antyradzieckiej”. Celem takich sformułowań jest stworzenie możliwości ścigania karnego każdego krytyka władzy. W Polsce przez długi czas spełniał taką rolę przepis o rozpowszechnianiu fałszywych informacji, różnie interpretowany w zależności od bieżących potrzeb. Dziś wobec zmiany sytuacji politycznej w kraju jest on niewystarczający. Mówił o tym podczas posiedzenia Sejmu 13 grudnia 1982 roku Kazimierz Barcikowski, sekretarz KC PZPR: „Projekt ustawy przewiduje też uzupełniające przepisy w kodeksie karnym i kodeksie postępowania karnego. Intencją tych zmian jest podniesienie skuteczności walki z wrogą działalnością polityczną...”.

Nie jest jeszcze znana praktyka stosowania nowych przepisów karnych, zapowiedzi władz jak widać z powyższego cytatu są niedwuznaczne.

Reasumując, można postawić tezę, że zawieszenie stanu wojennego jest tylko nową formą tej samej metody sprawowania władzy, którą zapoczątkowała data 13 grudnia 1981 roku, metody oznaczającej łamanie nadal praw człowieka i obywatela.

Rozdział IV

REPRESYJNA ROLA PROPAGANDY

„Solidarność” złamała rządowy monopol na propagandę. Nie została dopuszczona do radia i TV, ale wydawała setki pism, od *Tygodnika Solidarność* po gazetki zakładowe, przeważnie poza zasięgiem cenzury. Istnienie niezależnego obiegu informacji i opinii poważnie wpłynęło na państwowe środki przekazu, które musiały trzymać się blisko prawdy i unikać nachalności w propagandzie. Każde ewidentne kłamstwo natychmiast dostawało odpowiedź prasy niezależnej.

Tym większą frustrację powodowała propaganda stanu wojennego, nie dbająca o zgodność z rzeczywistością, a jedynie z politycznym zamówieniem, zwłaszcza, że od początku informowała iż społeczeństwo doznało ulgi i popiera władze wojskowe, co rażąco odbiegało od rzeczywistych odczuć społeczeństwa.

Teza o społecznym poparciu dla rządu fundowana była na następujących schematach:

1. Robotniczy protest w sierpniu był słuszny, następnie jednak ruch związkowy został opanowany przez niewielkie grupy ludzi, którzy kierowali nim i wykorzystywali go dla swoich celów politycznych, sprzecznych z interesami robotników;

2. Ludzie ci, i w ogóle wszelka opozycja, nie działają na własny rachunek i w myśl własnych przekonań, ale na zlecenie zagranicznych ośrodków, dążących do upadku Polski.

„Solidarność” i inne niezależne związki przedstawiano jako bezwolne stado, pozbawione własnego zdania, swobodnie manipulowane przez polityków. Kierownictwo Związku oskarżano o zbrodnicze zamiary. Według prorządowego literata płk. rez. Woj-

ciecha Żukrowskiego przywódcy „Solidarności”, którzy „... na karkach robotników chcieli się wdrapać i zarządzać Polską jak dziedzicznym folwarkiem”, zamierzali PZPR-owskiej władzy i jej zwolennikom „zgotować krwawą łaźnię” (*Żołnierz Wolności*, 16 grudnia 1981). Kontynuacją tego tematu było oskarżanie wojennego podziemia „Solidarności” o terroryzm. Zwłaszcza przed zapowiadzanymi związkowymi manifestacjami telewizja pokazywała arsenały broni, które milicja znalazła i zlikwidowała u aktywistów podziemia. Wnikliwsi widzowie po jakimś czasie spostrzegli, że oglądają ciągle ten sam dyżurny arsenał.

Drugą zbrodnią, planowaną przez kierownictwo Związku, miało być spowodowanie wojny domowej i rozlewu krwi. Do osiągnięcia tego celu niewiele już — rzekomo — brakowało, określenie „na skraj przepaści” powtarza się w propagandzie pierwszych miesięcy wojny bardzo często. Propaganda rzucała na pozabawioną głosu „Solidarność” wszelkie najgorsze i zarazem najfantastyczniejsze oszczerstwa i pomówienia, a władze wojskowe przedstawiała jako zbawców narodu.

„Jesienią 1981 roku rozwój sytuacji wyraźnie prowadził nasz kraj na brzeg przepaści. Przypomnijmy sobie, że struktury państwa przestawały funkcjonować, zdeorganizowane kryzysem, paraliżowane przez opozycję. Gospodarka ulegała coraz głębszej ruinie. Nasilały się podziały wewnątrz społeczeństwa, często już na gruncie całkiem irracjonalnym. Nieustanne konflikty, akcje protestacyjne, strajki o byle co, podsycanie nienawiści siły spustoszenia psychiczne. Nie udawało się opanować kryzysowej sytuacji, nie można było wprowadzić koniecznych reform, na nic zdały się apele i starania o porozumienie narodowe. Powiedzmy wprost — groziła nam wojna domowa” (Piotr Rządca: „Z brzegu przepaści”, *Trybuna Ludu* z 12-13 czerwca 1982).

„Stałe anarchizowanie życia w naszym kraju, łamanie porządku prawnego, totalna blokada działalności administracji służyła kierownictwu kontrrewolucji do podgrzewania nastrojów niezadowolenia i destrukcji. Demagogia socjalna, wojna plakato-wo-ulotkowa, przesiąknięta jadem nienawiści do władzy, kłamstwa, tworzenie nowych, białych plam w historii naszego narodu, to broń, którą posługiwano się w sposób odpowiednio zaprogramowany w skali masowej. W ostatnich tygodniach przystąpiono do tworzenia bojówek, do których dobierano odpowiednie jednostki osobowe, skłócone z prawem i agresywne. Osłaniały one działania godzące w porządek prawny, praworządność. Ich metody działania były oparte na stosowanych już w historii przez

ruchy skrajne wzorach terroru psychicznego i fizycznego” (płk Zdzisław Rozbicki, *Żołnierz Wolności* z 2-3 stycznia 1982).

„Wysyłano żądania w sprawie ograniczenia reżymu więziennego. Czyniono to niby z pobudek humanitarnych. Faktycznie chodziło o zupełnie co innego, o stwarzanie przesłanek sprzyjających organizowaniu (...) ucieczek z więzień. Tacy bowiem ludzie, którym udałooby się uniknąć odbycia kary za przestępstwa, mogliby zasilić szeregi kadr kontrrewolucjonistów i stanowczo rozwijać destruktywną działalność. W czasie zaś decydującego wystąpienia przeciw socjalistycznemu państwu mogliby oni stać na czele sił kontrrewolucyjnych” (płk Marian Nowiński, *Żołnierz Wolności* z 20 stycznia 1982).

„Okres od sławetnej narady radomskiej, aż po obrady KK 'Solidarności' w Gdańsku stał się praktyczną działalnością bojówek wzorów faszystowskich. (...) Fakty te ostatecznie odsłoniły oblicze awanturników oraz utwierdziły mnie i wielu innych w przekonaniu, że ideologowie 'Solidarności' uczyli się na faszystowskich wzorach” (Bronisław Kruszewski, *Żołnierz Wolności*).

Niezależnie od takich oszczerstw propaganda posługiwała się następującym chwytem: władze wojskowe chwalono za to, że skończył się terror, rzekomo wprowadzony przez „Solidarność” i — jednym tchem — za to, że spadła liczba przestępstw pospolitych, zabójstw i rozbojów. Wiadomości o schwytaniu ukrywających się działaczy „Solidarności” lub działaczy podziemia zawsze występowały w towarzystwie wiadomości o ujęciu przestępców pospolitych. Zwracano uwagę, że stan wojenny położył kres szerzącej się w przerażających rozmiarach przestępczości kryminalnej. Twierdzono przy tym, iż fatalne zagrożenie bezpieczeństwa publicznego było bezpośrednią pochodną powodowanej przez „Solidarność” powszechnej anarchizacji życia kraju.

Ludzie, którzy mieli dążyć do wojny domowej w Polsce, zwani przez propagandę „ekstremą Solidarności”, opozycja, działacze KOR-u i KPN-u — ludzie ci mieli być podporządkowani „dyspozycyjnym centrom za granicą” skąd rzekomo brali instrukcje i pomoc materialną. Niektórzy z nich trudnić się mieli wręcz szpiegostwem.

Bardzo często, a przed zapowiadanymi demonstracjami podziemnej „Solidarności” nawet codziennie można było przeczytać w prasie i obejrzeć w telewizji „całą prawdę” o ludziach, którym nie dano szansy odpowiedzi na oszczerstwa. Groteskowym przykładem była audycja TV z sierpnia 1982 roku, w której

oskarżono Karola Modzelewskiego m.in. o to, że niedemokratycznie nie dopuszczał innych ludzi do głosu. W tym czasie Karol Modzelewski, internowany, przebywał w więzieniu i sprowadzenie go przed kamery w celu demokratycznego dopuszczenia do głosu nie przedstawiało żadnych trudności.

KOR oskarżano o to, że jest mafią, KPN — o szowinizm, Romaszewskiego o to, że przekazał na zachód „Raport Madrycki”, co oznacza, że jest szpiegiem. Wszystkich o to, że dążą do przejęcia władzy i że za to biorą pieniądze od tzw. „mocodawców z Zachodu”. Wysłunięto tezę o „antysocjalistycznym puczu”, jaki przygotowywać mieli „przeciwnicy socjalizmu spod znaku KPN, KOR, ekstremy Solidarności oraz reakcyjnych kół Kościoła” (Jan Sobczak, *Żołnierz Wolności* z 9-10 stycznia 1982). Im to właśnie oraz „określonym środowiskom syjonistycznym ukierunkowanym na antagonizowanie społeczeństwa polskiego” już kilka lat wcześniej „obcy mocodawcy” wyznaczyli „z góry określone role”. „Wszystko było znacznie wcześniej przemysłane i uzgodnione przez wyspecjalizowane służby aparatu wojny psychologicznej krajów NATO” (płk Józef Godyk, *Żołnierz Wolności* z 23 lutego 1982).

W stosunku do poszczególnych osób — działaczy związkowych i opozycyjnych, których propaganda chciała społeczeństwu obrzydzić i którzy całkowicie byli pozbawieni możliwości odpowiedzi i obrony — oszczerstwa i pomówienia mieszano z pospolitymi zniewagami. Wszystkie chwytły były dozwolone. W reportażu z kobiecego ośrodka internowania w Gołdapi Dionizy Siderski (*Gazeta Współczesna* z 2-4 kwietnia 1982) napisał, że przebywające tam kobiety są brzydkie, stare i niepociągające, a z zawartych w tekście aluzji wynika ponadto, że są chciwe, agresywne i niechlujne.

Andrzeja Słowika (przewodniczącego ZR Łódź) Henryk Prawda w *Głosie Szczecińskim* z 21 stycznia 1982 nazwał politycznym wampirem.

Po przedstawieniu siedmiu członkom KSS-KOR-u zarzutu prokuratorskiego (przygotowanie do obalenia przemocą ustroju) *Trybuna Ludu* wydrukowała cykl artykułów, w których członków KOR-u oskarża się dosłownie o wszystko: przekupstwo („Zielone banknoty stawały się zwykłą, codzienną walutą ludzi takich, jak Kuroń czy Michnik”), czyhanie na zgubę Polski („mówiąc najbardziej zwięźle, była to zmowa nielicznych przeciw masie. Związek marginesu społecznego przeciwko społeczeństwu. A przede wszystkim — wywrotowa inicjatywa skoordynowana

z zagranicznymi ośrodkami (...) Generalna inspiracja zachodnia doradzała 'komandosom' wzniecanie i wzmaganie w Polsce ognisk napięć, potęgowanie niezadowolenia społecznego, sianie dezorientacji (...). Rozkład państwa, atomizacja społeczeństwa, a najlepiej otwarta wojna domowa: oto, co wywołać miało za przyczyną Polski pożar całej socjalistycznej wspólnoty"), Kuronia o to, że udzielił w czasach Solidarności 60 wywiadów, Michnika — o 34 (publicysta *Trybuny Ludu* sugeruje, że były to wystąpienia kłamliwe i podburzające), chęć zniszczenia PZPR, powiązania z rewizjonistami, anarchistami i terrorystami (A. Michnik), pośrednictwo w „agresji ideologicznej NATO przeciwko Polsce”, antypolskość, manię samobójczą („idąc w kierunku samozagłady zmierzał KOR tam, gdzie pragnęli Polskę doprowadzić w imię swoich własnych interesów jego amerykańscy mocodawcy”), hodowanie tradycji beriowszczyzny („ludzie pokroju Michnika chcieli za wszelką cenę odzyskać władzę utraconą przez swych ojców”), tworzenie organizacji mafijno-militarnej („nieliczna, ale doborowa KOR-owska kadra wraz ze swymi operacyjnymi odcinkowymi zadaniami”).

Wreszcie o zamiysł obalenia przemocą ustroju, czyli o to, co zawarte jest w prokuratorskim oskarżeniu, ale nie zostało jeszcze udowodnione przed sądem (Ignacy Krasicki: „Przeciw państwu, przeciw Polsce” — *Trybuna Ludu* z 14 września 1982, „Głęboko sięgają korzenie” — *Trybuna Ludu* z 20 września 1982, „W kierunku samozagłady” — *Trybuna Ludu* z 22 września 1982).

Osobną sprawą jest współpraca telewizji z SB, polegająca na wykorzystywaniu w programie zdjęć robionych z ukrytej kamery podczas przesłuchań. Miało to miejsce w programie ogólnopolskim co najmniej trzy razy. Po raz pierwszy w lecie po zamieszkach na Placu Zwycięstwa przy krzyżu prymasowskim. Pokazano złapanych tam młodych ludzi, wystraszonych, nie tyle przesłuchi- wanych, co poniżanych, zmuszanych do składania upokarzających wyrazów skruchy. Przedstawiano ich z czarnymi opaskami na oczach, ale z informacją o miejscu pracy.

We wrześniu, po poważnych zamieszkach 31 sierpnia pokazano dwie kobiety, zatrzymane wtedy, gdy płaciły na kolegium d/s wykroczeń grzywny za ludzi złapanych podczas zająć. W wypadku jednej z kobiet podano identyfikujące ją miejsce pracy i stanowisko.

Adama Borowskiego, współpracownika Komisji Interwencyjnej Regionu Mazowsze i przewodniczącego Solidarności w MPRE (Warszawa) pokazano w telewizji w czasie toczącego się prze-

ciwko niemu śledztwa. Z więzienia wysłał do podziemnej prasy następujące oświadczenie: — „Oświadczam, że nie wystąpiłem w żadnym programie telewizyjnym. Pokazano mnie bez mojej zgody i wiedzy. Film nakręcono ukrytą kamerą podczas przesłuchania w KS MO, wmontowując spreparowaną wypowiedź ustną. Zamierzam w związku z tym wystąpić do sądu o zniesławienie. Wiadomość, jakoby powoływał się na Z. Romaszewskiego jest fałszem — Adam Borowski, Warszawa, ul. Odolańska nr 14, m. 5”.

Rozdział V

FUNKCJONOWANIE SĄDOWNICTWA I PROKURATURY W OKRESIE STANU WOJENNEGO

1. *Przepisy karne stanu wojennego*

Instytucje ścigania i wymiaru sprawiedliwości w całej historii PRL były, z różnym nasileniem, wykorzystywane do zwalczania niesubordynacji społeczeństwa wobec obcej mu, narzuconej, niedemokratycznej władzy. Działania polegające na głoszeniu bądź manifestowaniu poglądów różnych od aktualnie lansowanych przez różne grupy społeczne, bardziej lub mniej sformalizowane organizacje, ugrupowania czy pojedynczych ludzi były paraliżowane przy pomocy odpowiednio do aktualnych potrzeb sformułowanych przepisów prawno-karnych.

Konstruktorzy stanu wojennego przydzielili w swoim scenariuszu instytucjom ścigania i wymiaru sprawiedliwości jedną z głównych ról, uznali je za pierwszorzędne narzędzie w procesie poskromienia społeczeństwa realizującego od sierpnia 1980 roku swoją bezkrwawą rewolucję lub — według określenia Jadwigi Staniszkis — „rewolucję samoograniczającą się”.

Dekret o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 roku (Dziennik Ustaw nr 29 z 14 grudnia 1981, poz. 154) oraz związane z nim inne akty prawne wprowadziły znaczne zmiany w zakresie prawa i postępowania karnego na czas obowiązywania stanu wojennego. Zmiany te wyniknęły zarówno bezpośrednio z przepisów dekretu o stanie wojennym jak i z dekretu o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego z dnia 12 grudnia 1981 roku (Dziennik

Ustaw nr 29 z 14 grudnia 1981, poz. 156), a także dekretu o przekazywaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych oraz wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego z dnia 12 grudnia 1981 roku (Dziennik Ustaw nr 29 z 14 grudnia 1981, poz. 157). Dekret o stanie wojennym wprowadził lub zaostrzył sankcje karne dla następujących zachowań:

1. Kontynuowanie działalności przez członka zawieszonego stowarzyszenia, związku zawodowego lub organizacji (art. 46 ust. 1) — kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 3 lat.

2. Organizowanie albo kierowanie strajkiem lub akcją protestacyjną (art. 46 ust. 2) — kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.

3. Zabór lub używanie pojazdu mechanicznego w celu wykorzystania go dla przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej (art. 46 ust. 3) — kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 3 lat, a gdy pojazd stanowi mienie społeczne (art. 46 ust. 4) — od 3 miesięcy do 5 lat oraz kara grzywny.

4. Zmuszenie innej osoby przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem, w celu przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej, do zaniechania podjęcia lub wykonywania pracy (art. 46 ust. 5) — kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.

5. Niszczenie, uszkodzanie lub czynienie niezdatnym do użytku zakładu lub urządzenia albo uniemożliwianie lub utrudnianie prawidłowego jego funkcjonowania w celu przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej (art. 46 ust. 6) — kara pozbawienia wolności od 1 roku do 10 lat i kara grzywny.

6. Działanie na korzyść nieprzyjaciela albo na szkodę interesów bezpieczeństwa lub obronności PRL lub państwa sprzymierzonego (art. 47 ust. 1) — kara pozbawienia wolności od 3 lat do lat 15.

7. Rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy (art. 48 ust. 1) — kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat.

8. Rozpowszechnianie, w celu osłabienia gotowości obronnej PRL, wiadomości mogących osłabić tę gotowość (art. 48 ust. 2) — kara pozbawienia wolności od 1 roku do 8 lat.

9. Sporządzanie, gromadzenie, przechowywanie, przewożenie, przenoszenie lub przysyłanie w celu rozpowszechnienia pisma, dźwięku, nagrania lub filmu zawierającego fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny lub rozruchy, albo wiadomości

mogące osłabić gotowość obronną PRL (art. 48 ust. 3) — kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat, a gdy czyn dokonany jest za pomocą druku lub innego środka masowej informacji (art. 48 ust. 4) — od 1 roku do 10 lat.

10. Niezawiadomienie niezwłocznie organu powołanego do ścigania o fakcie przestępstwa opisanego w pkt. 7, 8 i 9, o jego okolicznościach i miejscu pobytu sprawcy (art. 48 ust. 5) — kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat.

W innym miejscu raportu znajdzie się opis zachowań uznanych przez dekret o stanie wojennym za wykroczenie i podlegających w związku z tym orzecznictwu Kolegiów d/s Wykroczeń.

Przedstawiony tu bardzo skrótowno, posługując się słownictwem dekretu, zestaw „przestępstw” wyraźnie wskazuje, jaki cel przyświecał autorom nowych, specjalnych przepisów karnych. Opanować siłą, zdusić wszelkie przejawy opozycji, niezadowolenia wobec nowej rzeczywistości, która miała rozpocząć się 13 grudnia 1981 roku i oznaczać radykalną zmianę m.in. w sytuacji polityczno-prawnej w stosunku do okresu „anarchii pomiędzy Sierpnem a Grudniem”. W tym samym celu, dla zagwarantowania skuteczności działań w wyznaczonym kierunku, wymienianym już wcześniej dekretem o postępowaniach szczególnych wprowadzono na terenie całego kraju postępowanie doraźne przed sądami powszechnymi i wojskowymi w większości spraw karnych dotyczących naruszeń dekretu o stanie wojennym oraz najpoważniejszych przestępstw ujętych w kodeksie karnym: przeciwko podstawowym interesom PRL, m.in. zdradzie Ojczyzny (art. 122 kk) zamachowi stanu (art. 123 kk), szpiegostwu (art. 124 kk), zamachowi terrorystycznemu (art. 126 kk), sabotażowi i dywersji (art. 127 kk); przeciwko porządkowi publicznemu, m.in. rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL (art. 271 § 1 kk), publicznemu lżeniu, wyszydzaniu lub poniżaniu Narodu Polskiego, PRL, jej ustroju lub naczelnych organów (art. 270 § 1 kk).

Nie wspominamy tu o przestępstwach kryminalnych. Celem trybu doraźnego, niezależnie od tego gdzie i przez kogo zostaje wprowadzony, jest jak najszybsze wydanie wyroku w postępowaniu karnym, a cel ten uzasadniany jest przede wszystkim, albo wyłącznie, względami represji politycznej. Podstawowe cechy tego sposobu realizacji „wymiaru sprawiedliwości” to:

1. Skrócenie do niezbędnego minimum czasu trwania śledztwa oraz skrócenie terminów we wszystkich fazach procesu karnego aż do wydania wyroku;

2. Wykluczenie rewizji od wyroku, możliwość jego „wzruszenia” tylko na drodze rewizji nadzwyczajnej lub wznowienia postępowania;

3. Zaostrzenie sankcji karnej powyżej granicy ustawowej i wprowadzenie szczególnych środków karnych np. kary śmierci tam, gdzie ustawa tego w zwykłym trybie nie przewiduje.

Warunkiem zastosowania trybu doraźnego jest według dekretu o postępowaniach szczególnych istnienie — w ocenie prokuratora, a w dalszej kolejności sądu — szczególnie wysokiego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu. Czas trwania śledztwa został w trybie doraźnym skrócony do 15 dni od jego wszczęcia, a w sprawach zawiłych, za zgodą nadzrędnego prokuratora, do 30 dni. Usunięto w tym czynnik społeczny, ławników, z orzekania w sądzie. Właściwe sądy, a więc sądy wojewódzkie oraz wojskowe sądy okręgowe i tzw. sądy rodzajów broni orzekają w składzie trzech sędziów zawodowych.

Bez względu na rodzaj i granice ustawowego zagrożenia karą sąd może wymierzyć w postępowaniu w trybie doraźnym karę śmierci lub karę 25 lat pozbawienia wolności albo karę pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 3 lat, chyba że za określone przestępstwo przewidziane jest jeszcze wyższe zagrożenie. Sąd orzeka również karę pozbawienia praw publicznych, a także może orzec podanie wyroku do publicznej wiadomości w szczególnie sposób. W sprawach o przestępstwa ścigane w tym trybie obligatoryjnie stosuje się tymczasowe aresztowanie.

Dekret o postępowaniach szczególnych wprowadził również zmiany w istniejących już, według kodeksu postępowania karnego, trybach postępowania uproszczonego i przyspieszonego, znacznie rozszerzając zakres możliwości ich stosowania w procesie.

Tryb przyspieszony różni się od innych sposobów realizacji procesu karnego tym, że daje możliwość postawienia przed sądem bezpośrednio po zatrzymaniu pod zarzutem popełnienia przestępstwa. Zatrzymany doprowadzony jest do sądu w ciągu 48 godzin od momentu zatrzymania i niezwłocznie rozpoczyna się rozprawa. Czynności przed i w czasie rozprawy ograniczono do minimum, ograniczając również prawa oskarżonego. Ograniczenia stosowane w trybie przyspieszonym nie sprzyjają wszechstronnym ustaleniom dowodowym ze strony sądu, mają więc negatywny wpływ na treść wydawanych w tym trybie orzeczeń.

Tryb przyspieszony w okresie stanu wojennego stosowano szczególnie często w sprawach karnych w ramach represji po masowych manifestacjach ulicznych.

Na podstawie dekretu z 12 grudnia 1981 roku o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa szereg przestępstw stanowiących dotychczas przedmiot procesów w sądach powszechnych przeszło do właściwości sądów wojskowych. Znalazły się wśród nich najpoważniejsze naruszenia podstawowych interesów politycznych PRL oraz obowiązującego porządku publicznego, a także art. 47 ust. 1 i art. 48 dekretu o stanie wojennym. Zakres działania sądów wojskowych rozszerzył się również z innego powodu. Stało się to za sprawą militaryzacji przedsiębiorstw i instytucji o podstawowym znaczeniu gospodarczym. Dla przykładu: w jednym tylko resorcie hutnictwa i przemysłu maszynowego zmilitaryzowano 129 największych zakładów.

Jednostki objęte militaryzacją określiła niepublikowana uchwała nr 9/81 Komitetu Obrony Kraju z 12 grudnia 1981 roku.

Według przepisów ustawy z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dziennik Ustaw nr 18 z 1979 roku, poz. 111) osoby pełniące służbę w jednostce zmilitaryzowanej (a więc zmilitaryzowanym zakładzie pracy) odpowiadają karnie według przepisów dotyczących żołnierzy służby czynnej w czasie mobilizacji i w czasie wojny. W przypadku dłuższego lub trwałego uchylenia się od służby, a także w razie niewykonania lub odmowy wykonania polecenia przełożonego wydanego w sprawach służbowych podlegają karze pozbawienia wolności od 2 lat, a nawet karze śmierci.

Ściganie za opuszczenie pracy w jednostce zmilitaryzowanej miało według założeń odbywać się w ten sposób, że opuszczenie pracy na okres do 2 dni łączyło się z karą dyscyplinarną, od 3 do 14 dni — postępowaniem karnym, ale tylko na wniosek dyrekcji zakładu, a gdy przekroczyło 14 dni — z urzędu przez właściwą prokuraturę. Szczególnie dużo było tego rodzaju spraw w województwie katowickim i rzeszowskim oraz pojedyncze przypadki w kilku innych województwach. Stosowano z reguły tryb doraźny. Zdarzały się też pojedyncze postępowania z powodu odmowy wykonania polecenia służbowego (rozkazu). Np. w Warszawie Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Leszka Witowskiego, pracownika Fabryki Pras Automatycznych za taki czyn na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności. W Krakowie Sąd Krakowskiego Okręgu Wojskowego skazał Stanisława Dylęga za odmowę wykonania polecenia podjęcia pracy na stanowisku kierowcy w MPK, które zajmował przed podjęciem funkcji etatowego działacza Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”,

na karę 4 lat pozbawienia wolności i 3 lat pozbawienia praw publicznych. W Gdyni Sąd Marynarki Wojennej skazał na 5 lat pozbawienia wolności pracownicę przedsiębiorstwa „Transbud” Wiesławę Kwiatkowską za niewykonanie rozkazu kierownika w zakładzie zmilitaryzowanym.

2. Sędziowie, prokuratorzy, adwokaci w okresie stanu wojennego

W sierpniu 1980 roku poważna część sędziów (ok. 900 na ogólną liczbę ponad 3 tys. w całym kraju) wstąpiła do NSZZ „Solidarność”. Celem nadrzędnym ich działalności było ukształtowanie nowego modelu wymiaru sprawiedliwości odpowiadającego potrzebom społeczeństwa. Sprawą priorytetową były instytucjonalne gwarancje sędziowskiej niezawisłości, takie jak samorząd sędziowski, nieusuwalność sędziów, immunitet. Niektóre z nich istniały w polskim ustawodawstwie. Zachodziła jednak potrzeba ich modyfikacji, a przede wszystkim nadania im materialnej treści. Opracowano projekty zmian najważniejszych w tej dziedzinie ustaw, m.in. prawa o ustroju sądów powszechnych.

Program „Solidarności” sądowej zyskał powszechną aprobatę w środowisku. Dzięki temu w listopadzie 1981 roku doszło do bezprecedensowego wydarzenia. W Sądzie Wojewódzkim w Warszawie odbyły się wybory kandydatów na prezesa tego sądu. Zdecydowanie najwięcej głosów sędziowskich otrzymał kandydat „Solidarności” — sędzia Sądu Najwyższego dr Stanisław Rudnicki. W pierwszych dniach stanu wojennego sędzia Rudnicki został przez Radę Państwa pozbawiony prawa wykonywania zawodu sędziego (pozbawiony nominacji) jako „nie dający rękojmi należytego wykonywania obowiązków sędziego w PRL”. Jest to bardzo symptomatyczne. Stanisław Rudnicki dla większości sędziów podczas wspomnianych wyborów uosabiał najwyższe walory zawodowe i moralne, dla władzy państwowej zaś, w stanie wojennym nie spełniał warunków do piastowania funkcji sędziego.

Wprowadzenie stanu wojennego dla dużej części środowiska sędziowskiego w kraju było szokiem. Sędziowie, cały „wymiar sprawiedliwości”, znaleźli się w pierwszym szeregu realizatorów prawa stanu wojennego. Wszelkie ustawowe gwarancje wypracowane dla obrony urzędu sędziowskiego, porozumienia zawierane w okresie posierpniowym przez przedstawicieli sędziowskiej społeczności z Ministrem Sprawiedliwości przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Od 13 grudnia 1981 nasiliło się, obecne również przedtem, łamanie podstawowych gwarancji sędziowskiej niezawisłości.

18 grudnia 1981 roku w Ministerstwie Sprawiedliwości odbyła się narada prezesów Sądów Wojewódzkich, podczas której pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju przy tym ministerstwie, sędzia Izby Wojskowej Sądu Najwyższego płk Henryk Kostrzewa nakreślił obecnym na naradzie jednoznaczny program weryfikacji kadry sędziowskiej, posługując się kryterium przynależności związkowej.

W okresie stanu wojennego, do grudnia 1982 roku około 40 sędziów (17 do 24 stycznia 1982 r., 23 do 10 marca 1982 r.) zostało odwołanych przez Radę Państwa ze swoich stanowisk z powodu „braku rękojmi należytego wykonywania obowiązków sędziego w PRL”. Ostatni z tych przypadków miał miejsce w listopadzie 1982 roku. Żadnemu z tych sędziów nie dano możliwości obrony. Uchwały Rady Państwa nie zawierały żadnych uzasadnień oprócz zacytowanej wyżej ustawowej formuły.

Kilkudziesięciu dalszych sędziów w pierwszych miesiącach stanu wojennego i później złożyło rezygnację ze służby albo przeszło na wcześniejsze emerytury. Odeszli w ten sposób z sądownictwa ludzie o najwyższych kwalifikacjach zawodowych i wielkim autorytecie w środowisku. Dla przykładu kilka nazwisk: sędzia Sądu Wojewódzkiego w Warszawie doc. dr Adam Strzembosz, sędzia Kazimierz Barczyk z Krakowa, sędzia Józef Wiekiera z Olkusza. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku pogwałcono immunitet sędziowski, internując urzędującego sędziego Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Olsztynie Józefa Lubienieckiego, członka Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”. Odwołano go ze służby już po zastosowaniu internowania. Uchwała Rady Państwa nr 112/81 nosi datę 24 grudnia 1981 roku. Komendant Wojewódzki MO w Olsztynie, wydając decyzję o internowaniu pogwałcił art. 49 § 1 prawa o ustroju sądów powszechnych, ustanawiający instytucję sędziowskiego immunitetu. Józef Lubieniecki złożył w tej sytuacji zawiadomienie do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Olsztynie. Postanowieniem z 31 sierpnia 1982 roku prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa ze względu na „znikome społeczne niebezpieczeństwo czynu”.

Zażalenie również nie dało rezultatu. 13 października 1982 roku Prokurator Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie wydał postanowienie (nr Po Ndz. II — 256/82) o nieuwzględnieniu zażalenia, ponieważ „decyzja Komendanta Wojewódzkiego w Olsztynie tylko w momencie jej wydania kolido-

wała z prawem od strony formalno-prawnej i w następnych 11 dniach... Zważywszy czasokres wydania decyzji — 1 dzień obowiązywania stanu wojennego i wiążące się z tym trudności w prawidłowym stosowaniu nieznanych wcześniej przepisów stanu wojennego, w szczególności w początkowym okresie obowiązywania — nie można inaczej niż to uczynił prokurator I instancji oceniać”.

Inny sędzia, Wojciech Soiński ze Szczecina, został internowany w maju 1982 roku. Tym razem zadbano o to, aby decyzję o internowaniu poprzedziła uchwała Rady Państwa odwołująca go ze stanowiska sędziego. Internowanie nastąpiło jednak w okresie dwumiesięcznego wypowiedzenia.

W marcu i kwietniu 1982 roku funkcjonariusze WSW szkanowali dwóch urzędujących sędziów z Bydgoszczy: Dzierżykraja-Lipowicza i Siderkiewicza. Obaj byli członkami „Solidarności”. W mieszkaniach obu sędziów przeprowadzono przeszukania, byli kilkakrotnie zatrzymywani i przesłuchiwani. Jednemu z nich grożono pozbawieniem życia. Komendant WSW w Bydgoszczy złożył na ręce prezesa tamtejszego Sądu Wojewódzkiego pismo, żądające odwołania ich ze służby sędziowskiej. W rezultacie takich zabiegów obaj sędziowie, Dzierżykraj-Lipowski i Siderkiewicz, złożyli rezygnację z dniem 1 maja 1982 roku. W tym samym okresie aresztowano łamiąc immunitet sędziowski urzędującego wiceprezesa Sądu Rejonowego w Świebodzinie Huberta Błaszczyka pod zarzutem działalności w konspiracyjnych strukturach „Solidarności”. W czerwcu 1982 roku Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji w Zielonej Górze skazał Huberta Błaszczyka na karę 4 lat pozbawienia wolności i pozbawienie praw publicznych na okres 3 lat.

Od pierwszych dni stanu wojennego prezesi poszczególnych sądów prowadzili z sędziami i pracownikami administracyjnymi sądów, członkami „Solidarności”, rozmowy, w których domagali się złożenia ustnego lub pisemnego oświadczenia o wystąpieniu ze związku. W Krakowie np. przeprowadzono pierwszą serię takich rozmów w dniach 30 i 31 grudnia 1981 roku. Z członkami innych niż „Solidarność” związków zawodowych nie przeprowadzono żadnych tego typu rozmów.

Zarówno ci, którzy żądali oświadczeń jak i ci, od których ich żądano zdawali sobie sprawę, że stanowi to nadużycie prawa. 137 sędziów, według informacji Ministra Sprawiedliwości z marca 1982 roku, odmówiło wystąpienia z NSZZ „Solidarność” (nie wliczając tych, którzy zostali już odwołani lub zmuszeni do

odejścia z sądów w inny sposób). Minister oświadczył wtedy, że weryfikacja tego rodzaju została zakończona. Mimo to, po kilkutygodniowej przerwie, w drugiej połowie maja znowu przystąpiono do rozmów podobnych do poprzednich, grożąc, że odmowa złożenia oświadczenia o wystąpieniu z „Solidarności” spowoduje usunięcie ze stanowiska sędziego. Rozmowy takie powtarzały się po każdym zaostreniu się sytuacji w kraju.

Były również inne formy nacisków. Jeden z sędziów Sądu Rejonowego w Wyszku wzywany był do tamtejszego Komisarjatu MO w celu złożenia „deklaracji lojalności”. W Białymstoku sędziowie zostali sprowadzeni do gmachu sądów przy ul. M. Curie-Skłodowskiej, w dzień wolny od pracy, i tam straszeni nie tylko odwołaniem z zajmowanych stanowisk, ale i natychmiastowym internowaniem. Gmach był w tym czasie otoczony przez funkcjonariuszy ZOMO.

Zdarzały się również przypadki wszczynania przeciwko sędziom postępowań dyscyplinarnych w związku z treścią wydanych przez nich orzeczeń. Przykładem jest sędzia Mikołaj Kwiatkowski, orzekający w Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy Warszawa-Śródmieście.

Na początku września 1982 roku Prezes Sądu Wojewódzkiego w Warszawie zwrócił się do Ministra Sprawiedliwości o wystąpienie do Rady Państwa z wnioskiem o odwołanie ze stanowiska sędziego Krzysztofa Kaube. Czterdziestu sędziów sądów warszawskich wystąpiło z petycją o ponowne przeanalizowanie odwołania. 29 września 1982 roku wszyscy sędziowie, którzy podpisali tę petycję zostali zobowiązani przez prezesa sądu do złożenia oświadczenia, czy poczuwają się do autorstwa protestu, czym kierowali się podpisując go, czy znali jego treść. Sędziów, których podpisy znalazły się pod tekstem petycji ukarano upomnieniami, a przewodniczących wydziałów, którzy również byli wśród nich, odwołano ze stanowisk. Oto nazwiska odwołanych: Hanna Bajer, Ryszard Bułaciński, Teresa Heming, Anna Hertman i Maria Jankowska.

W prokuraturze, podobnie jak w sądownictwie, bezpośrednio po 13 grudnia 1981 roku przystąpiono do działań stawiających sobie za cel „oczyszczenie” tych organów z ludzi, którzy według oceny zwierzchników są „politycznie niepewni” i nie gwarantują wykonywania funkcji prokuratora zgodnie z wymogami stanu wojennego.

Internowano Stefana Śnieżkę, wiceprokuratora Prokuratury Rejonowej w Olsztynie, członka Prezydium Krajowej Komisji

Koordynacyjnej Pracowników Prokuratury NSZZ „Solidarność”. Przebywał on w różnych obozach zwanych przez władzę „ośrodkami odosobnienia” od 13 grudnia 1981 do 23 grudnia 1982 roku.

14 grudnia 1981 roku kilku prokuratorów na znak protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego zrezygnowało ze służby. Niektórzy zostali zmuszeni do złożenia rezygnacji, inni zwolnieni na podstawie art. 13 ustawy o Prokuraturze PRL, mówiącego o braku rękojmi należytego wykonywania obowiązków prokuratora. Przyczyną takich decyzji były rzekomo rezultaty rozmów weryfikacyjnych jakie przeprowadzono 14 grudnia i w następnych dniach z prokuratorami, członkami NSZZ „Solidarność” i stosunek weryfikowanych do przedłożonej im do podpisu jednej z wielu wersji tzw. „deklaracji lojalności”. Istnieją podstawy aby twierdzić, że decyzje zostały wydane bez względu na formalny stosunek do deklaracji. Byli tacy prokuratorzy, którym wręczano decyzję o zwolnieniu ze służby bez zaproszenia do podpisania jakiegokolwiek deklaracji. Wszystkie te osoby z dniem 14 grudnia 1981 odsunięto od czynności prokuratorskich, wypowiadając pracę i udzielając „urlopów okolicznościowych” na czas od 14 grudnia 1981 roku do końca okresu wypowiedzenia. Mieszkania niektórych z nich zostały przeszukane przez milicję.

Prokurator J. Arciszewski z Prokuratury Rejonowej dla Dzielnicy Warszawa Mokotów odmówił uczestnictwa w sprawach rozpoznawanych w trybie doraźnym. Podobnie uczyniło prócz niego kilku prokuratorów w innych regionach kraju.

26 sierpnia 1982 roku odbyło się posiedzenie Kolegium Prokuratury Generalnej PRL, podczas którego stwierdzono, że „kadra prokuratorska i administracyjna — poza nielicznymi wyjątkami — daje gwarancję pełnego wykonania konstytucyjnych zadań Prokuratury”. Ocena taka była rezultatem dokonanego w połowie tego roku przeglądu kadrowego, prowadzonego również, a może przede wszystkim, od strony ideowo-politycznej.

Działania mające na celu ukształtowanie wymiaru sprawiedliwości zgodnie z intencjami władzy stanu wojennego nie ominęły również adwokatury. Internowano kilkunastoosobową grupę adwokatów, niektórych z nich, co trzeba szczególnie podkreślić, w trakcie procesów o naruszenie przepisów karnych stanu wojennego, w których byli pełnomocnikami oskarżonych. W połowie stycznia 1982 roku internowano w Łodzi adwokatów K. Głogowskiego i Grabowskiego. Pierwszy z nich był obrońcą Ryszarda Kostrzewy, oskarżonego o organizowanie strajku w Przędzalni Czesankowej „Anilana-Polanil” w Łodzi i skazanego 31 grudnia 1981 roku przez tamtejszy Sąd Wojewódzki. W uzasadnieniu

decyzji o internowaniu Komendant Wojewódzki MO w Łodzi stwierdził, że adwokat K. Głogowski „jątrzy przez publiczne kwestionowanie przed sądem i w innych miejscach prawomocności dekretu Rady Państwa o stanie wojennym, czym utrudnia realizację celów postawionych przez WRON, a więc sieje despotyzm i w związku z tym podlega internowaniu”.

W marcu 1982 roku Minister Sprawiedliwości wydał poufną instrukcję polecającą sędziom informowanie prezesów o przypadkach, gdy adwokaci występujący na rozprawach kwestionują legalność ogłoszenia stanu wojennego.

12 maja 1982 roku, na dwa dni przed ogłoszeniem wyroku przez Sąd Wojewódzki w Łodzi w procesie przeciwko Jerzemu Dłużniewskiemu, zam. Łódź, ul. Północna 25 m. 4, przew. KZ „Solidarność” w Zakładach Przemysłu Włókienniczego im. J. Marchlewskiego, został internowany jego obrońca, adwokat Andrzej Kern. Adwokat Piątkowski, obrońca Mariusza Przybylskiego, skazanego przez Sąd Wojewódzki w Opolu, został internowany w czerwcu 1982 roku, przed rozprawą rewizyjną w Sądzie Najwyższym. Oskarżonemu wyznaczono obrońcę z urzędu. W związku z prowadzoną obroną internowany został adwokat Kozieł z Łomży.

Próbowano także innych działań represyjnych w stosunku do adwokatów szczególnie zaangażowanych, odważnie broniących oskarżonych, którzy udzielili im swoich pełnomocnictw. M.in. Minister Sprawiedliwości zwrócił się do rzecznika dyscyplinarnego przeciwko adwokatom: Tadeuszowi de Virion i Piotrowi Andrzejewskiemu w związku z rzekomym „przekroczeniem wolności słowa w mowach obrończych”, co miało mieć miejsce w trakcie procesu Tadeusza Pacuszki i innych oskarżonych o organizowanie strajku w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku k. Warszawy. Proces odbył się przed warszawskim Sądem Wojewódzkim. Postępowanie dyscyplinarne przeciwko obu adwokatom po wszczęciu zostało umorzone.

W 1982 roku warszawscy adwokaci wystosowali do Sejmu PRL dwie petycje w sprawie zwolnienia internowanych kobiet oraz w sprawie amnestii dla więźniów politycznych. Każdą z tych petycji podpisało kilkudziesięciu adwokatów. W grudniu 1982 roku byli oni wzywani na przesłuchania do Biura Ochrony Adwokatury przy KSMO, nowej komórki Służby Bezpieczeństwa, którą kieruje porucznik URA. Przesłuchania odbywały się w budynku SB przy ul. Okrzei w Warszawie. Wzywani byli m.in. adwokaci: Anna Sobocińska-Lorenc, Elżbieta Kumaniecka, Misgier-Chojnacka.

Po zakończeniu procesu przeciwko Władysławowi Frasyniukowi przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu (nr III K 196/82) jeden z jego obrońców — Henryk Rossa — został dwukrotnie, 24 i 25 listopada 1982 roku zatrzymany w siedzibie Zespołu Adwokackiego i przewieziony do Komendy Wojewódzkiej we Wrocławiu, gdzie funkcjonariusze SB przesłuchiwali go przez kilka godzin na temat spraw ściśle związanych z prowadzoną przez nich obroną Władysława Frasyniuka. Podobnie było przy okazji sprawy przeciwko Piotrowi Bednarzowi przed tym samym sądem. Przesłuchania odbywały się między kolejnymi posiedzeniami sądu w tym procesie. Jeden z obrońców Piotra Bednarza po przesłuchaniach zrezygnował z prowadzenia obrony.

Znane są fakty przeszukań w mieszkaniach adwokatów, m.in. u mec. Krzysztofa Piesiewicza w Warszawie.

W końcu 1982 roku we Władysławowie spłonęła willa — pensjonat adwokata Piotra Andrzejewskiego; w tym samym okresie „nieznani sprawcy” podpalili drzwi mieszkania adwokata Władysława Siły-Nowickiego.

Stosuje się więc różne metody przeciwko tym przedstawicielom palestry, którzy w ramach obowiązującego porządku prawnego podejmują się obrony w procesach politycznych. Po to, aby tą drogą ograniczyć prawo oskarżonych do obrony, aby jak największej liczbie adwokatów odebrać odwagę, aby najwartościowszych obrońców eliminować, chociażby czasowo, z wymiaru sprawiedliwości.

3. Wytyczne władz w sprawach polityki karania

W Październiku 1980 roku miał miejsce pierwszy posierpniowy kryzys polityczny w kraju, tzw. „kryzys rejestracyjny”, powstały na tle sporów wokół sądowej rejestracji NSZZ „Solidarność”. W Prokuraturze Generalnej przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyło się spotkanie prokuratorów z ówczesnym prokuratorem generalnym PRL Lucjanem Czubińskim. Wypowiedział on wtedy słowa, które ujawniły generalną linię postępowania organów władzy wobec nowego ruchu, strategię działania, której finałem stał się dzień 13 grudnia 1981 roku. Prokurator generalny stwierdził wtedy, że daje działaczom „Solidarności” kilka miesięcy, pół roku czasu, a potem posypią się

akty oskarżenia. Dano go trochę więcej, a po 13 grudnia istotnie „posypały się” akty oskarżenia.

Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego już w swojej proklamacji określiła zasady ścigania i karania „przestępstw” mających charakter wystąpień przeciwko porządkowi ustanowionemu dekretem o stanie wojennym. „Osoby winne działania przeciw interesom socjalistycznego państwa oraz ludzi pracy będą odtąd karane z całą surowością, z wykorzystaniem wszystkich środków i uprawnień wynikających ze stanu wojennego... Społeczeństwo i państwo nie może dłużej tolerować swobody wywrotowców, wicherzycieli i awanturników... Natychmiastowo zapewnione musi być wykonywanie i poszanowanie decyzji legalnych władz i organów państwowych, dyscyplina, ład i porządek”.

„Niech nikt nie liczy na słabość lub wahanie” — dorzucił do tego generał W. Jaruzelski w przemówieniu z 13 grudnia. — „Rada wojskowa zapewni warunki dla bezwzględnego zaostrzenia walki z przestępczością”.

1 września 1982 roku, nazajutrz po protestach 31 sierpnia wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Skóra rozesłał do wszystkich sądów w Polsce telex (nr 102/82), w którym oświadczył m.in.: „Podkreślam, że najwyższa sprawność działania sądów jest nakazem chwili, która wymaga również dokonania zasadniczej weryfikacji ocen stosowanej dotąd polityki karnej w sprawach o czyny, które mają charakter polityczny. Istnieje potrzeba zmian w praktyce karania tych czynów, uwzględniającej w pełni stopień zagrożenia bezpieczeństwa kraju... Ludzie, którzy nie wyciągnęli właściwych wniosków i czynami swoimi zakłócają spokój i porządek, powinni spotkać się z całą surowością prawa stanu wojennego. Stopień niebezpieczeństwa społecznego ich czynów niepomniernie wzrasta i ten fakt musi znaleźć wyraźne odbicie w orzecznictwie sądów karnych”.

Z kolei minister sprawiedliwości Sylwester Zawadzki zwracając się do sędziów — uczestników międzywojewódzkiej narady sędziów orzekających w sprawach karnych 6 października 1982 roku w Warszawie, jednej z pięciu jakie odbyły się wtedy na terenie kraju powiedział: „Nie można patrzeć na orzeczenia z punktu widzenia fachowca, specjalisty od prawa karnego — każdy wyrok przedstawiany jest społeczeństwu jako oręż walki. Wyroki łagodne traktowane są jako bojkot władzy. Jeżeli wyrok uniewinniający traktowany jest jako przejaw słabości władzy — trzeba to brać pod uwagę. Nie liczący się z realiami humanitaryzm może doprowadzić do większych szkód. Gdyby nie stan

wojenny, to kto wie, ile byłoby takich wypadków jak w kopalni 'Wujek' lub w Lubinie”.

Są to słowa szefa resortu sprawiedliwości, uniwersyteckiego profesora prawa.

Żądania władzy państwowej wobec podległego jej aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości stawiane były bez osłonek i kamuflaży.

Rozdział VI

PRAKTYKA POSTĘPOWANIA KARNEGO ŚLEDZTWA, PROCESY, WYROKI

1. *Prawo karne w okresie stanu wojennego. Śledztwa, procesy, wyroki, kolegia*

Jedną z podstawowych form terroru zastosowanego przez władzę wobec społeczeństwa były represje karne. Zaliczyć do nich należy śledztwa i stosowane w nich metody, postępowania sądowe i wydawane w ich rezultacie wyroki, jak też postępowania przed Kolegiami d/s Wykroczeń i wydawane przez te kolegia orzeczenia.

Dekret o stanie wojennym wprowadził nowe kategorie przestępstw, za które przewidywał horrendalne kary.

Istotnym elementem terroru realizowanego za pośrednictwem sądów i kolegiów było wprowadzenie powszechnego społecznego poczucia zagrożenia. Dla uznania winnym nie trzeba było dowodów, wielokroć wystarczały jedynie poszlaki, niekiedy zaś, szczególnie w praktyce kolegiów, i one stawały się zbędne. Wysokość wydawanych przez sądy wyroków w stosunku do ludzi uznanych winnymi popełnienia tych samych czynów w podobnych okolicznościach zmieniała się drastycznie w czasie i w zależności od miejsca, w którym sprawę rozpatrywano. Podejmując działanie nikt nie był w stanie przewidzieć, czy w przypadku oskarżenia przed sądem zostanie za swój czyn skazany na kilka miesięcy, czy na 10 lat więzienia. Mógł wreszcie stanąć przed sądem i zostać skazanym nie podejmując żadnych działań.

Nie jesteśmy jeszcze obecnie w stanie określić odpowiedzialnie liczby osób dotkniętych poszczególnymi typami represji. Moż-

na jednak przyjąć, iż kilka tysięcy osób, zapewne około czterech, doświadczyło śledztw i procesów w związku z działalnością polityczną. Daleko większa jest liczba osób, które postawiono przed Kolegiami d/s Wykroczeń. Liczbę osób pozbawionych wolności za działalność polityczną na mocy wyroków sądowych i orzeczeń kolegiów oceniać można na ok. 30 tysięcy.

Śledztwa

W sprawach o przestępstwa z dekretu o stanie wojennym oraz o przestępstwa polityczne z kodeksu karnego śledztwa formalnie prowadziły miejskie lub wojewódzkie Komendy MO. Wyjątkowo, w najpoważniejszych sprawach, śledztwo było prowadzone przez Biuro Śledcze MSW.

Nadzór nad śledztwem prowadziły odpowiednio Prokuratury Rejonowe, Wojewódzkie oraz Prokuratura Generalna.

Jednostki MO prowadziły również śledztwa w sprawach należących do kompetencji sądów wojskowych. Nadzór nad nimi należał wówczas do Wojskowych Prokuratur Garnizonowych, rzadziej do Prokuratur Okręgowych.

Nadzór prokuratury nad śledztwem był jednak często formalny, wszystkie istotne dla sprawy decyzje podejmowane były przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Niektóre z nich objęte były szczególnym nadzorem, np. śledztwo nr Pg Śl. II — 158/82 dotyczące Radia „Solidarność” przeciwko Zbigniewowi Romaszewskiemu i innym, prowadzone przez grupę Biura Śledczego MSW pod kierownictwem ppłk. dr. Mieczysława Faliszewskiego, poza formalnym nadzorem Prokuratury Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, było nadzorowane również przez I wiceministra Spraw Wewnętrznych gen. Stachurę — szefa Służby Bezpieczeństwa.

Komendy WSW ograniczały się, z małymi wyjątkami, do prowadzenia spraw o przestępstwa czysto wojskowe i dotyczące osób w różny sposób zmilitaryzowanych.

Oto krótki opis niektórych instytucji śledztwa: zatrzymania, przesłuchania, przeszukania — taki, jaki rysuje się z dokumentów naszego Komitetu.

Zatrzymanie, a więc krótkoterminowe, maksymalnie według przepisów 48-godzinne pozbawienie wolności, jedno z podstawowych narzędzi władzy służb milicyjnych, pozostaje praktycznie poza jakąkolwiek zewnętrzną kontrolą. Nadzór nad prawidłowo-

wością stosowania zatrzymań należy formalnie do prokuratora. W rzeczywistości ogranicza się on do okresowych kontroli bez żadnego znaczenia, tzw. milicyjnych ksiąg zatrzymań, zapisów, które nie zawierają przeważnie żadnych istotnych nieprawidłowości i daleko odbiegają od realiów. A zatrzymanie jest szczególnie nadużywane do celów nie mających nic wspólnego z tym, co określa się jako „ściganie przestępców” czy „wymiar sprawiedliwości”. W okresie przedsierniowym zatrzymanie było charakterystycznym obok przeszukania sposobem nękania opozycji politycznej.

Według przepisów procedury karnej zatrzymać można osobę schwytaną na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem, w czasie pościgu podjętego po popełnieniu przestępstwa (lub wykroczenia — gdy ma zastosowanie postępowanie przyśpieszone przed Kolegiami), a także w innych przypadkach, gdy istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo a zachodzi obawa ukrycia się tej osoby lub zatarcia śladów przestępstwa. W warunkach stanu wojennego przewidziane było również zatrzymanie w celu internowania. Opis takich zatrzymań znajduje się w innym miejscu opracowania. Zatrzymani przez funkcjonariuszy MO lub SB nie ma żadnej możliwości odwołania się od decyzji o zatrzymaniu, nie ma także prawa do odszkodowania za bezpodstawne zatrzymanie. Polskie ustawodawstwo karno-procesowe odbiega w tym zakresie od postanowień Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Art. 9 pkt. 4 tego Paktu mówi, że: „Każdy pozbawiony wolności przez aresztowanie lub zatrzymanie ma prawo odwołania się do sądu (ma to znaczenie tylko przy pełnej rzeczywistej niezawisłości sądu) w celu niezwłocznego orzeczenia przez sąd o legalności zatrzymania i zarządzenia zwolnienia, jeżeli to zatrzymanie okaże się bezprawne” i dalej w pkt. 5 — „Każdy kto został bezprawnie aresztowany lub zatrzymany ma prawo do odszkodowania, którego może dochodzić w drodze sądowej”.

Część zatrzymań, pomijając sprawy kryminalne, miała bezpośredni związek ze sprawami o „dekretowe” i pozadekretowe przestępstwa z pobudek politycznych. Wiele było zatrzymań bez żadnego związku z jakimkolwiek toczącym się postępowaniem, a tylko w celu szykanowania, zastraszenia wytypowanych osób i ich otoczenia, powstrzymania ich od działań niepożądanych z punktu widzenia władzy. Były również zatrzymania na czas planowanych przez struktury podziemne „Solidarności” akcji protestacyjnych.

Szczególnie dużo zatrzymań na okres 48 godzin miało miej-

sce w okresach poprzedzających bezpośrednio planowane akcje protestacyjne. W tym przypadku zatrzymania pełniły funkcję prewencyjną i represyjną. Zatrzymaniom towarzyszyło często bicie, tak w samym momencie zatrzymania jak i w czasie transportu i bezpośrednio po przywiezieniu do komisariatu. Zatrzymywani w czasie akcji protestacyjnych musieli często przechodzić przez tzw. „ścieżki zdrowia”. Problem ten jest bliżej omówiony w rozdziale VII, omawiającym represje stosowane w okresach masowych akcji protestacyjnych, gdyż wówczas właśnie bicie przy zatrzymaniu i bezpośrednio po nim było regułą.

Sprawcy pobić pozostają bezkarni. Śledztwa, nawet jeżeli są wszczynane, z reguły zostają umorzone „wobec niewykrycia sprawy” albo „z braku dostatecznych dowodów na popełnienie przestępstwa”. Z reguły. Niekiedy dzieje się tak jak w przypadku nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 8 w Głogowie Jana Śniega, który pobity w miejscowej Komendzie Miejskiej MO zmuszony został do podpisania oświadczenia o należyтым traktowaniu przez MO. J. Pasana, pracownika jednego z przedsiębiorstw w Tarnowskich Górach, zatrzymanego po mszy w katedrze w Katowicach w dniu 19 października 1982 roku i pobitego w tamtejszej KWMO ostrzeżono przed zwolnieniem, aby nie składał żadnych skarg. Tego samego dnia potraktowano w podobny sposób kilkanaście osób.

Często w związku ze skargą pokrzywdzonego skierowaną do prokuratury lub milicji nie przeprowadza się w ogóle żadnego formalnego postępowania oprócz kilku rutynowych czynności wyjaśniających, a złożoną skargę kwituje się pismem, w którym przyznaje się, że opisane w skardze fakty zaistniały w rzeczywistości, ale „nie udało się, niestety, ustalić funkcjonariusza MO, który dopuścił się rażącego naruszenia przepisów o postępowaniu z osobami zatrzymanymi... Za przykrości związane z zatrzymaniem syna pragnę serdecznie Obywatela przeprosić...”. Taka była odpowiedź na skargę ojca w sprawie bestialskiego pobicia jego syna podczas zatrzymania w 1982 roku. Autorem pisma był Naczelnik Wydziału KSMO w Warszawie mjr mgr A. Maciejewski.

Przesłuchania. Podstawowy materiał dowodowy w postępowaniach karnych to zeznania świadków i wyjaśnienia podejrzanych (oskarżonych). Aby wydobyć takie zeznania, które byłyby zgodne z zamiarami funkcjonariuszy śledczych co do losów sprawy, gdy jest osoba podejrzana a nie ma dowodów, przesłuchu-

jący uciekają się często do wymuszania zeznań lub wyjaśnień drogą nacisków fizycznych lub psychicznych. Powszechną metodą stosowaną przez milicję i służbę bezpieczeństwa w celu uzyskania pożądanych zeznań jest pobicie, mniej lub bardziej dotkliwe, mniej lub bardziej wyrafinowane.

W Komendzie Miejskiej MO w Oświęcimiu bito przesłuchiwanego w ten sposób, że jeden z milicjantów uderzał go pałką z tyłu w plecy, a w tym samym czasie inny uderzał go z przodu po nogach. Powodowało to upadek. Leżący podnoszony był z podłogi przy pomocy pałki wepchniętej w usta. Powtarzali to tyle razy, ile razy byli w stanie tym sposobem podnieść go. W tej samej komendzie inną, bardziej wymyślną metodę zastosowano wobec Janusza Gołdyni, ur. w 1958 roku, zam. w Oświęcimiu przy Alei Tysiąclecia 41/5, pracownika miejscowych zakładów chemicznych, zatrzymanego 28 lutego 1982 roku, skazanego 31 marca 1982 roku przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na sesji w Krakowie z art. 46 ust. 1 i 2 oraz art. 48 ust. 1 i 2 dekretu i art. 286 kk na karę 1 roku pozbawienia wolności. Janusz Gołdynia był podczas przesłuchań bity i prasowany żelazkiem. W ten sposób chciano zmusić go do przyznania się i złożenia wyjaśnień na temat działalności swojej i innych.

13 stycznia 1982 roku mimo bardzo złego stanu zdrowia (stan po zawale serca) został zatrzymany a następnie aresztowany Jerzy Mnich, pracownik kopalni „Manifest Lipcowy”. Postawiono mu zarzut organizowania i kierowania strajkiem w tej kopalni bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego. Przewieziono go wprost ze szpitala do Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach przy ul. Lompy i poddano przesłuchaniu. W czasie przesłuchania został dotkliwie pobity. Przesłuchujący kazał mu klęczeć na taborecie z rękami przykutymi kajdankami wysoko do kraty w oknie. W tej pozycji bity był pałkami w pięty. Oprócz tego, z bliskiej odległości, rozpylano w kierunku jego oczu gaz z ręcznego miotacza. Lekarze ze szpitala więziennego stwierdzili spalenie gazem spojówki jednego oka i postępującą utratę wzroku. Przez kilka miesięcy przebywał w szpitalu. Obecnie jest inwalidą trzeciej grupy z tytułu częściowej utraty wzroku.

6 marca 1982 roku pobity został w czasie przesłuchania Stanisław Matejczuk, student KUL, współoskarżony w tzw. sprawie „grodziskiej”, skazany później przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie na 6 lat pozbawienia wolności. Pod-

czas zatrzymania był tak pobity, że na pierwsze przesłuchanie przywieziono go na noszach, potem przez dwa tygodnie przesłuchiowano go codziennie od 3-ej w nocy do 13-tej. Przebywał w areszcie KSMO, potem w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Z relacji osób poddawanych przesłuchaniom w Areszcie Śledczym przy ul. Łąkowej we Wrocławiu wynika, że stosowano tam przy przesłuchaniach przywiązywanie pasami do twardego łóża, kładąc pod kręgosłup w okolicach lędźwi miskę do góry dnem. Jest to metoda bardzo bolesna, może spowodować niedowład rąk i nóg. Nie pozostawia natomiast żadnych widocznych śladów.

Również we Wrocławiu został pobity podczas przesłuchania 24-letni Wojciech Świrski, pracownik Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych, zam. Wrocław, ul. Stalowa 83 m. 16, oskarżony o udział w manifestacji 31 sierpnia 1982 roku. Skutkiem takiej metody przesłuchania było podejrzenie uszkodzenia kręgosłupa i częściowy paraliż.

Bici w czasie przesłuchań byli również m.in.:

Piotr Kochmaniewicz, zam. Chorzów, ul. Armii Czerwonej 123 m. 2, student Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, aresztowany 14 grudnia 1981 roku, skazany 29 grudnia przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie za naklejanie ulotek w miejscach publicznych na 2 lata pozbawienia wolności.

Edward Stańczak, ur. w 1959 roku, zam. Warszawa, ul. Koszykowa 67 m. 8, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, aresztowany 5 maja 1982 roku.

Mateusz Wierzbicki, ur. w 1954 roku, zam. Warszawa, ul. Rembielińska 15 m. 6, student Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, aresztowany 5 lutego 1982 roku.

Sławomir Siwiński, ur. w 1961 roku, zam. Jaworzno os. Stało, ul. Klonowa 13 m. 14, pracownik kopalni „Komuna Paryska” w Jaworowie, aresztowany 18 grudnia 1981 roku.

Andrzej Kręciszewski, pracownik Stoczni im. Lenina w Gdańsku biciem zmuszony został do przyznania się do czynnej napaści na funkcjonariuszy MO podczas manifestacji 17 grudnia 1981 roku w Gdańsku.

Anna Michalska, była pracowniczka Domu Dziecka w Sieborowicach, została pobita podczas przesłuchania w Komendzie Wojewódzkiej MO w Krakowie przy ul. Mogiłskiej.

Kilku oskarżonych w procesie przed Sądem Wojewódzkim w Elblągu w dniach 21 czerwca - 5 lipca 1982 roku złożyło wyjaśnienia o biciu ich w czasie przesłuchań w śledztwie. L. Golarz bity był pałką po głowie, D. Kucharski w podobny sposób. Bił go przesłuchujący chorąży MO Leon Mazur. Obaj oskarżeni okazali sądowi obdukcje o doznanych obrażeniach.

W nocy z 15 na 16 listopada 1982 roku w Komendzie Wojewódzkiej MO przy ul. Mogiłskiej w Krakowie pobito podczas przesłuchania Leszka Kuzaja, wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu „Małopolska” NSZZ „Solidarność”. Powodem była odmowa składania wyjaśnień, do której każdy podejrzany czy oskarżony ma prawo. Mało tego, przesłuchujący ma obowiązek pouczyć podejrzanego (oskarżonego) o prawie do odmowy składania wyjaśnień. Na to jednak w praktyce nie można liczyć, tylko zupełnie wyjątkowo przesłuchujący pouczają o tym przesłuchiowanych.

W czasie procesu 13 pracowników Z.W.Ch. „Elana” w Toruniu, skazanych 22 czerwca 1982 roku przez Sąd Wojewódzki, oskarżeni złożyli wyjaśnienia na temat sposobów wymuszania od nich wyjaśnień i pomówień innych współoskarżonych w śledztwie. Były to zresztą jedyne dowody, na których oparto całą konstrukcję oskarżenia. Mieczysław Partyka wyjaśnił przed sądem, że przesłuchujący uderzał jego głową o biurko i ścianę. Aleksander Jamroziak był bity pałką po rękach.

Takie i podobne praktyki ze strony funkcjonariuszy MO i SB doprowadzają niekiedy do tragicznych wydarzeń. Oto przykłady. 4 sierpnia 1982 roku Jarosław Brejza, 17-letni uczeń zam. w Inowrocławiu, ul. Jagiellońska 41a popełnił samobójstwo. Był wcześniej bity i szykanowany podczas przesłuchania w Komendzie Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy, m.in. przez 6 godzin musiał stać z podniesionymi rękami. W liście pożegnalnym do rodziców i przyjaciół napisał, że nie o taką Polskę walczył i nie dla takiej Polski chce żyć. Pogrzeb odbył się 7 sierpnia 1982 roku na cmentarzu parafii św. Mikołaja w Inowrocławiu.

Komenda Stołeczna MO prowadziła pod nadzorem Wojskowej Prokuratury Garnizonowej śledztwo przeciwko Tomaszowi Sokolewiczowi, Markowi Marciniakowi i Emilowi Barchańskiemu, podejrzanym o podpalenie pomnika F. Dzierżyńskiego w Warszawie oraz „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”.

Wszyscy trzej byli uczniami warszawskich szkół średnich. Bici byli podczas przesłuchań, szczególnie brutalnie chory na astmę Emil Barchański. Pokazywano mu też sfałszowane zeznania Sokolewicz. 30 maja stanął przed sądem dla nieletnich, który orzekł w stosunku do niego dozór kuratora. Mówił przed sądem, że ma zamiar odwołać zeznania obciążające Sokolewicz, zeznania które złożył pod wpływem bicia. 6 czerwca 1982 roku ciało Emila Barchańskiego wyłowiono z Wisły.

W celu uzyskania pożądaných zeznań lub wyjaśnień przesłuchujący stosują również metody, które stanowią różne formy przymusu psychicznego. Groźby, zniewagi, wielogodzinne, wyczerpujące przesłuchania, pozbawienie pożywienia, snu, szantaż, przedstawianie fałszywych dowodów w czasie przesłuchania, protokołów rzekomych obciążających wyjaśnień współoskarżonych lub świadków, wstrzymywanie korespondencji, paczek i widzeń z najbliższą rodziną, wprowadzanie innych zaostrzonych rygorów w czasie pobytu w areszcie, manipulowanie różnymi zezwoleniami na drobne często ale istotne udogodnienia w warunkach aresztu śledczego, np. odmowa lub wydanie z depozytu okularów podejrzanego w zależności od treści jego wyjaśnień — to tylko niektóre z metod, których celem jest psychiczne „złamanie” podejrzaných i świadków, przełamanie ich oporu. Notowano również przypadki grożenia użyciem broni oraz przystawiania do oczu pojemnika z gazem (tzw. ręcznego miotacza gazu).

W sprawie pracowników toruńskiej „Elany” Mieczysław Partyka był przesłuchiwany w śledztwie przez 20 godzin bez przerwy, Kazimierz Noga przez 23 godziny, z groźbami pobicia, groźbami, że „zejdzie z nimi do parteru” (z rozprawy — przyp. autora), Jan Dązek — przez 26 godzin, Marek Koper — przez 36 godzin. Krzyczano na niego, grożono pobiciem. Żaden nie otrzymał przez cały czas przesłuchań nic do jedzenia lub picia. Przesłuchujący zmieniali się co kilka godzin. Lech Rafiński był przez 10 dni przetrzymywany w izolatce, jak mu wyjaśniono „w celu przygotowania do przesłuchania”. Tadeusz Piekarz, pracownik WSK w Krakowie, poddany był w Komendzie Wojewódzkiej w Krakowie przy ul. Mogińskiej wyczerpującym przesłuchaniom przeprowadzanym o różnych porach, również w nocy. Oprócz tego stosowano wobec niego inne szykany i upokorzenia. Przesłuchiwany był nago, podawano mu środki przeczyszczające, a gdy wymiotował, nie otrzymał nawet wiadra, musiał więc wymiotować na podłogę celi. Chory na żołądek, pozbawiony był opieki lekarskiej.

Ewa Paluszek, pracownica „Polleny” w Bydgoszczy, zatrzymana 18 marca 1982 roku na terenie zakładu pracy, była wielokrotnie po kilkanaście godzin przesłuchiwana. Podobne przesłuchiwania, do 11 godzin, przeżyła współoskarżona z tej samej sprawy Krystyna Gojawiak, była pracownica Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Oprócz tego w czasie pobytu w Komendzie Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy, w okresie od 25 lutego do 17 marca 1982 roku, spotkała się z odmową podania lekarstw, niezbędnych jej ze względu na przewlekłe schorzenie jelit. Przez sześć tygodni pozbawiona była widzeń.

Kolejna oskarżona, Irena Wiśniewska, pracownica Zakładów Chemicznych „Organika-Zachem” w Bydgoszczy, podczas pobytu w areszcie od 15 lutego do 22 marca 1982 roku nie miała żadnej informacji o losie jej 13-letniego dziecka, które pozostało w domu bez żadnej opieki (ojciec dziecka Albin Wiśniewski również został aresztowany). Nie dopuszczono do niej żadnych listów od dziecka. Dopiero 8 marca 1982 roku, po trzech tygodniach od zatrzymania, prowadząca śledztwo kpt. Pawłowska z Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy zezwoliła jej na telefoniczny kontakt z dzieckiem, po czym nastąpiło pięciogodzinne przesłuchanie. Dosłownie bezpośrednio po tej rozmowie Irena Wiśniewska jest chora na nerwicę, która w warunkach aresztu pogłębiła się. Lekarz więzienny odmówił podania lekarstw.

Regina Jung, współoskarżona w sprawie nr III K. 18/82 „dor” przeciwko Janowi Waszkiewiczowi i innym, rozpoznawanej przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku, chora na owrzodzenie żołądka, była w śledztwie przesłuchiwana przez ok. 20 godzin, w czasie których dopiero, jak sama oświadczyła, po histerycznej awanturze pozwolono jej wreszcie zażyć niezbędne lekarstwo (konieczne wtedy, gdy chory nie otrzymuje przez dłuższy czas żadnego posiłku ani picia). Nie pozwolono niczym popić lekarstwa — potrzebna była następna awantura. W takiej sytuacji Regina Jung odmówiła składania wyjaśnień. Pytania jednak w dalszym ciągu zadawano. Trwało to ok. 20 godzin. Oto fragment jej wyjaśnień przed sądem: „Nie trzeba koniecznie bić, by znęcać się nad oskarżonymi. Wystarczą np. całkowicie takie szykany, kiedy godzinami nie daje się jedzenia lub picia chorym ludziom, wystarczy, że nie pozwala się na zażycie niezbędnego lekarstwa i w ten sposób wzmaga się dolegliwości chorobowe”.

Stanisław Demediuk, pracownik „PAFAWAGU”, zeznał w sprawie przeciwko Władysławowi Frasyniukowi przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu (nr III K. 196/82 „dor”), że w czasie przesłuchań w Komendzie Wojewódzkiej MO we Wrocławiu grożono mu postawieniem przed sąd lub internowaniem. W tej samej sprawie świadek Zbigniew Kruszyński z kolei zeznał, że grożono mu pobiciem, gdy próbował skorzystać z przysługującego mu prawa odmowy odpowiedzi na pytanie, na które odpowiedź groziłaby mu odpowiedzialnością karną. Bał się, ponieważ był już pobity w czasie zatrzymania 5 października 1982 r.

Adamowi Borowskiemu, zam. Warszawa, ul. Odolańska 14 m. 5, podejrzanemu o wylanie cuchnącego płynu 7 lipca 1982 r. w Teatrze „Komedia” w Warszawie, grożono w czasie przesłuchań pobiciem a nawet zabiciem podczas sfingowanej ucieczki. Przez wiele miesięcy pozbawiony był widzeń i korespondencji z najbliższą rodziną.

20 grudnia 1981 roku w Gdyni zatrzymano Krzysztofa Jan-kowskiego, studenta Uniwersytetu Gdańskiego, skazanego potem na 5 lat pozbawienia wolności za sporządzanie i kolportaż „nie-legalnych” wydawnictw. Przewożono go milicyjnym samochodem z Gdyni do Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku. Był bity przez konwojujących. Jeden z nich, sierżant Jan Krywoszejew z SB (KMMO w Gdyni, ul. Portowa), wkładał mu do ust lufę swojego pistoletu, grożąc, że go zastrzeli.

W Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach przy ul. Lompy przez kilka kolejnych dni bito Janusza Domagałę, przewodniczącego KZ „Solidarności” w przedsiębiorstwie „INSTAL” (Huta Katowice). Zatrzymano go 7 stycznia 1982 roku. Wskutek pobicia tracił przytomność, doznał uszkodzenia kręgosłupa, wstrząsu mózgu i złamania kości dłoni, oprócz innych drobniejszych urazów. 16 stycznia nastąpił u niego atak serca. Mimo to dopiero 21 stycznia przewieziono go do więziennego szpitala.

Podczas zatrzymywania Piotr Bednarza, przewodniczącego, po Władysławie Frasyniuku, Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk, funkcjonariusze KWMO we Wrocławiu przykładali mu do skroni i brzucha pistolet. Został również uderzony w brzuch i w szyję. Gdy odmówił pokazania się przed specjalnie w tym celu zamontowaną kamerą w gmachu KWMO, roze-

brano go do naga i trzymano w zimnej celi przy otwartym oknie przez pół godziny. Był listopad 1982 roku.

W lutym 1982 roku, w gdańskim więzieniu przy ul. Okopowej przesłuchiowano Małgorzatę Chmielecką, ur. w 1952 roku, zam. Gdynia-Orłowo, ul. Bohaterów Stalingradu 48, studentkę Uniwersytetu Gdańskiego, aresztowaną 23 stycznia 1982 roku. Przesłuchania odbywały się z reguły w nocy i były połączone z wykręcaniem rąk i palców, świeceniem silnym światłem lampy w oczy. Chmielecką umieszczono w jednej celi razem z tzw. „kryminalistką”. Po przeniesieniu 13 lutego 1982 roku do Aresztu Śledczego przy ul. Kurkowej grożono jej podczas przesłuchań przeniesieniem z powrotem na ul. Okopową, do tej samej celi.

W toku śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową w Bydgoszczy (prokurator Winiarska) w sprawie Marka Majki i innych (nr III K. 175/82/ Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy) przesłuchiowano wszystkich pracowników wyrzuconych z pracy po strajku w Zakładach Chemicznych „Organika-Zachem” w Bydgoszczy 13 maja 1982 roku. Podczas przesłuchań grożono im pozbawieniem wolności, a jednocześnie obiecywano przywrócenie do pracy w zamian za złożenie zeznań obciążających podejrzanych. Większość świadków złożyła pod wpływem gróźb żądane, obciążające zeznania, w związku z czym zostali przywrócenie do pracy. Przed sądem odwołali je, wyjaśniając jednocześnie jak wyglądały ich przesłuchania podczas śledztwa.

Różne formy przymusu są stosowane nie tylko w sprawach o czyny dokonane z pobudek politycznych.

9 czerwca 1982 roku w Legionowie k. Warszawy funkcjonariusze MO zabrali do miejscowego Komisariatu czterech uczniów szkoły podstawowej, podejrzanych o kradzież pieniędzy. Podczas przesłuchań chłopcy byli bici pałkami, pięściami i kolanami. Jeden z nich wskutek otrzymanych uderzeń stracił przytomność.

Śladem przesłuchania jest protokół, oczywiście bez informacji o rzeczywistym przebiegu tej czynności w przypadkach gdy używane były jakiekolwiek formy przymusu. Protokół podpisany przez podejrzanego lub świadka. Gdy przesłuchiwany nie wyraża zgody na podpisanie się pod tekstem protokołu w postaci i brzmieniu narzucanym przez przesłuchującego, odbiegającym nie raz znacznie od treści faktycznie złożonych zeznań lub wyjaśnień, używane są metody przymusu, te same jakie wyżej zostały już opisane. Ten sam przymus skłania przesłuchiwanego do złoże-

nia takich a nie innych zeznań i ten sam przymus skłania do złożenia pod tymi zeznaniami podpisu: „Niniejszy protokół przeczytałem i jego treść jest zgodna z moimi zeznaniami. Podpis”. W wielu przypadkach protokół nie jest w ogóle udostępniany przesłuchiwanemu do przeczytania przed podpisaniem. Podpisuje nie znając treści podpisywanego dokumentu. Dotyczy to przede wszystkim przesłuchań milicyjnych. W prokuraturze takie nadużycia zdarzają się znacznie rzadziej, ale *gros* przesłuchań to właśnie przesłuchania milicyjne i one kształtują obraz tej czynności śledczej.

Przesłuchiwanie, w stosunku do których stosowano przymus, przeważnie dopiero w sądzie, przed składem orzekającym mówią na ten temat. Znacznie rzadziej takie skargi składane są prokuratorowi nadzorującemu śledztwo. Wynika to z utożsamiania przez wielu ludzi milicji i prokuratury, a poza tym nie wierzy się w faktyczne możliwości działania prokuratury w stosunku do MO czy SB. Jest w tym wiele racji. Poza tym wielu podejrzanych przebywa całymi tygodniami w aresztach milicyjnych, praktycznie więc w wyłącznej dyspozycji funkcjonariuszy MO i SB. Złożenie skargi na prowadzących śledztwo może mieć i w praktyce z reguły ma dla skarżącego przykre konsekwencje. Funkcjonariusze starają się wtedy tak postępować z podejrzanym, aby już nie zrodził się w jego głowie pomysł złożenia komukolwiek skargi. Podobny skutek ma odwołanie przed prokuratorem wyjaśnień złożonych uprzednio w komendzie milicji lub placówce SB. Nieprzypadkowo prokuratorskie przesłuchania odbywają się często w milicyjnej asyście.

W ten sposób tworzy się podstawowy materiał dowodowy, przygotowawczy do procesu mimo, że art. 157 § 2 kodeksu postępowania karnego mówi, że „wyjaśnienia, zeznania lub oświadczenia złożone w warunkach wyłączających możliwość swobodnej wypowiedzi nie mogą stanowić dowodu”.

Oczywiście, to co nakreślono tutaj na temat przesłuchań nie dotyczy wszystkich tych czynności, ale opisane zjawiska zdarzają się dostatecznie często, aby trzeba było głośno o tym mówić i piętnować to.

Z posiadanych materiałów wynika, że gdy nie staje innych „dowodów”, a opisane wyżej metody okażą się bezskuteczne, przychodzą prowadzącym śledztwo w sukurs świadkowie — funkcjonariusze MO i SB. Szczególnie ci, którzy w tłumie na ulicy gorliwie udają manifestantów. I właśnie w tego rodzaju spr-

wach, związanych z udziałem w manifestacjach, byli oni szczególnie często wykorzystywani. W wielu z nich występowali jako jedyni świadkowie. Przykładem jest sprawa nr IV K. 640/82 „dor” Sądu Wojewódzkiego w Warszawie przeciwko Marianowi Penickiemu, oskarżonemu z art. 275 § 1 kk (zajścia 10 listopada 1982 roku w Warszawie w rejonie Placu Dzierżyńskiego). W tej sprawie występował tylko 1 świadek, funkcjonariusz MO Zenon Waczocho. Na podstawie zeznań tego świadka sporządzono akt oskarżenia w trybie doraźnym i aresztowano Mariana Penickiego. Podobnie było m.in. w sprawie Sądu Wojewódzkiego w Lublinie, również w trybie doraźnym, przeciwko Zbigniewowi Goli, oskarżonemu o aktywny udział w zgromadzeniu protestacyjnym na Placu Lubelskim w Lublinie.

Również w sprawie przeciwko ks. Janowi Borkowskiemu, ks. Tadeuszowi Kurachowi oraz Henrykowi Kordasowi, prowadzonej przez Prokuraturę Rejonową w Gdyni, a w której wymienieni stanęli pod zarzutem przewodzenia ok. 300-osobowej grupie manifestantów i inne działania przestępcze 31 sierpnia 1982 roku w Gdyni, jedynymi świadkami w śledztwie, na których oparty został akt oskarżenia, byli funkcjonariusze ZOMO.

Funkcjonariusze ci składali zeznania obciążające podejrzanych a potem oskarżonych tylko po to, aby zatrzymany, słusznie czy niesłusznie, został aresztowany przez prokuratora i skazany przez sąd, albo w wypadku wykroczenia — przez Kolegium d/s Wykroczeń. W czasie manifestacji zatrzymywano zupełnie przypadkowych ludzi, mowa jest o tym obszerniej w innym rozdziale. Biorącym udział w akcji „rozpraszania” manifestantów milicjantom wydawano przed jej rozpoczęciem zalecenia, aby zatrzymywali na ulicach np. 31 sierpnia głównie młodzież, albo przede wszystkim „tych w sportowych butach”. 10 listopada 1982 roku w barze „Gruba Kaśka” przy Placu Dzierżyńskiego w Warszawie zatrzymywano wszystkich, którzy nie mieli zamówionego posiłku lub jedli z jednego talerza w momencie wejścia do wnętrza baru funkcjonariuszy ZOMO. Przykładem jest wspomniana już sprawa nr IV K. 640/82 „dor” Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Istnieją na ten temat również relacje świadków.

3 maja 1982 roku w Lublinie zatrzymano podczas manifestacji dwóch studentów miejscowej AWF — Jerzego Płożewskiego i Eugeniusza Wrone, którzy w sportowych ubraniach szli na zajęcia na uczelnię, nie biorąc żadnego udziału w wydarzeniach w tym mieście. Kryteria zatrzymania, jeżeli istniały, nie miały

więc zbyt wiele wspólnego z aktywnością określonej osoby jako uczestnika manifestacji. Aby zatrzymanie miało jakąś podstawę, w niektórych miastach funkcjonariusze MO wypełniali specjalnie do tego celu przygotowany druk, tzw. meldunek o zatrzymaniu, zawierający obok danych personalnych zatrzymywanego różne warianty miejsca i przyczyn zatrzymania oraz znalezionych przy zatrzymanym przedmiotów. Wystarczyło tylko „niepotrzebne skreślić”.

Potem składając zeznania jako świadkowie relacjonowali przebieg wydarzeń i udział w nich zatrzymanych zgodnie z wcześniejszymi podkreśleniami w opisanym wyżej meldunku, który w ten sposób stawał się decydującym dokumentem w materiale dowodowym sprawy.

Poza tym trzeba zauważyć, że dla funkcjonariusza, który najpierw zatrzymywał na ulicy a potem składa zeznanie w sprawie zatrzymanego, treść zeznań jest swoistym usprawiedliwieniem jego wcześniejszej czynności i znajduje się w nich maksymalnie dużo elementów, niezależnie od tego czy prawdziwych czy fałszywych, na podstawie których można stwierdzić, że zatrzymanie było uzasadnione. Funkcjonariusz jest po prostu bezpośrednio zainteresowany rezultatem sprawy, a zdaje sobie sprawę, że treść jego zeznań ma duży wpływ na ten rezultat.

Zatrzymując się jeszcze przy czynnościach śledczych — kilka zdań na temat *przeszukań*. Według obowiązujących rygorów proceduralnych przeszukanie powinno być dokonane na podstawie nakazu prokuratora lub sądu, a tylko w wyjątkowych wypadkach może być przeprowadzone na podstawie nakazu komendanta jednostki MO lub legitymacji funkcjonariusza. W praktyce wyjątki stały się regułą. Nakaz milicyjny zastępuje prokuratorski. Przy okazji przeszukań zdarzają się kradzieże, szczególnie wtedy, gdy funkcjonariusz przeprowadzający przeszukanie jest zbieraczem książek, antyków lub innych interesujących przedmiotów, a tacy zdarzają się, głównie w SB. Szczególnie chętnie przeszukujący kradną wszelkie publikacje niezależne, pozacenzuralne. Do protokołu przeszukania wpisywane są wtedy tylko te publikacje, które nie wzbudzą zainteresowania lub zostały znalezione w ilościach przekraczających potrzeby przeszukujących. Znane są przypadki sprzedaży przez funkcjonariuszy wydawnictw niezależnych uzyskanych w rezultacie przeszukań i to po cenach znacznie przekraczających ich cenę nominalną.

Znalezione wydawnictwa „Solidarności” z okresu legalnej dzia-

łałości tej organizacji są również zabierane, zupełnie bezpodstawnie, w sytuacji gdy nie istniał w stanie wojennym i nie istnieje zakaz ich posiadania. Podejmowane próby odzyskania takich przedmiotów z reguły kończą się niepowodzeniem. Wydaje się, że istnieją zalecenia, aby trzebić ze społeczeństwa piśmiennictwo legalnego okresu istnienia „Solidarności”.

Bywają jednak również kradzieże pieniędzy, różnych przedmiotów wyposażenia, a nawet żywności. Na przykład 21 września 1982 roku o godz. 17-tej do zamkniętego mieszkania rodziny Stefaniaków w Gdańsku przy ul. Lumumby 10 weszło pod nieobecność domowników 9 funkcjonariuszy SB w celu dokonania przeszukania. Gospodarze po powrocie stwierdzili brak 5 tys. złotych oraz suszonej kiełbasy. Poza tym charakterystyczny był sposób, w jaki ekipa SB weszła do mieszkania. Drzwi wejściowe rozbito trzema strzałami z broni automatycznej. Taki i podobny sposób wchodzenia do mieszkań i dokonywania przeszukań powoduje, że właściciele ponoszą z tego tytułu straty materialne. Sprawcy nie kwapią się do ich wyrównania. Niektóre mieszkania są wręcz zdemolowane po przeszukaniach, np. u braci Marka i Wiesława Szubrychów w Toruniu w dniu 5 lipca 1982 roku, u Zbigniewa Tomysa w Gdyni przy ul. Pomorskiej 29 m. 4 w dniu 19 kwietnia 1982 roku. Przeszukań dokonano w obu wypadkach w związku z podejrzeniem kontynuowania działalności związkowej.

Dochodzi również do użycia siły w stosunku do właścicieli bądź innych osób przebywających w mieszkaniu w trakcie przeszukania. M.in. w Szczecinie, w listopadzie 1982 roku funkcjonariusze SB dotkliwie pobili matkę Jerzego Borowika, 65-letnią emerytkę zamieszkałą przy ul. Czorszyńskiej 21 m. 3. Powód pobicia? Zapytała o nakaz przeszukania. Zdarza się, że przeszukający posuwają się jeszcze dalej. W końcu maja 1982 roku funkcjonariusze SB w Krakowie podczas przeszukania w mieszkaniu dr. Sobolewicza z Wyższej Szkoły Pedagogicznej usiłovali zmusić obecną przy przeszukaniu jego 16-letnią córkę do rozpoznania na zdjęciach pewnych osób. Gdy odmówiła, pobili ją i przyłożyli jej do uda rozpalone żelazko.

Równie perfidną metodę zademonstrowali funkcjonariusze SB z Kraśnika. Nie mogąc ustalić miejsca pobytu przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w Kraśnickiej Fabryce Łożyisk Tocznych Janusza Szlafka, a chcąc sprowokować go do ujawnienia się, weszli do jego mieszkania, w którym zastali żonę i 3-letnie dziecko. W mieszkaniu znalazło się trzech funkcjonariuszy, a trzech innych „obstawiło” mieszkanie na klatce schodowej. Po-

informowali ją, że jest zatrzymana, a dziecko zostanie oddane do sierocińca. Żona Janusza Szlafki odpowiedziała, że może być zatrzymana tylko razem z dzieckiem. Wówczas zaczęli wyszarpywać jej dziecko, które trzymała na rękach. Dziecko wypadło na podłogę. Wypchnęła wtedy z mieszkania nadludzkim wysiłkiem dwóch funkcjonariuszy i chwyciła w rękę nóż. Widząc to, trzeci z nich sam uciekł z mieszkania.

Nieformalne, niezwiązane z żadnym toczącym się śledztwem przesłuchania stanowiły szeroko stosowany środek zastraszania społeczeństwa.

Według danych oficjalnych (wystąpienie wiceministra Spraw Wewnętrznych B. Stachury przed komisją Sejmową Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości w dniu 9 grudnia 1982 r.) funkcjonariusze SB przeprowadzili od początku stanu wojennego do 8 grudnia 1982 roku ok. 150 tys. rozmów tzw. ostrzegawczych (to są właśnie te pseudo-przesłuchania) z osobami, co do których — według informacji ministra — istniały podejrzenia, że mogą podjąć działalność antypaństwową.

2. Śledztwa i procesy z inspiracji SB

Niektóre procesy są inspirowane albo wręcz przeprowadzane przez Służbę Bezpieczeństwa. Spośród znanych nam spraw dwie mają niewątpliwie taki właśnie charakter. Pierwsza, to sprawa Marka Jaworuckiego, lekarza chirurga ze Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim, który został aresztowany w nocy z 31 sierpnia na 1 września pod zarzutem czynnej napaści na funkcjonariuszy ZOMO przez rzucanie w nich kamieniami podczas manifestacji 31 sierpnia w Gorzowie, a następnie skazany 23 września 1982 roku przez gorzowski Sąd Wojewódzki w trybie doraźnym na 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych (nr II K. 115/82 „dor”). Istnieją dostateczne podstawy aby twierdzić, że dowody stanowiące podstawę oskarżenia zostały przygotowane przez SB, a on sam skazany za to, że 15 grudnia 1981 roku udzielał pomocy lekarskiej strajkującym pracownikom Zakładów Mechanicznych „Ursus” — filia w Gorzowie, a następnie odmówił funkcjonariuszom SB przekazania listy osób rannych podczas pacyfikacji strajku.

Druga, to sprawa księży Jana Borkowskiego i Tadeusza Kuracha z parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdyni oraz

kościelnego Henryka Kardosa. Wspominaliśmy już o niej w innym miejscu. Zatrzymano ich na ulicy, przed budynkami parafii, w czasie kiedy wyszli aby zorientować się w sytuacji, panującej w tej części miasta. Był to przecież dzień 31 sierpnia. Zostali oskarżeni o czynny udział w manifestacji, przewodzenie dużej grupie manifestantów, budowanie barykad, znieważanie i obrzucanie kamieniami funkcjonariuszy ZOMO. Świadcami oskarżenia byli wyłącznie ZOMO-wcy. Nie pomogły zeznania osób postronnych — świadków obrony. Sąd nie dopuścił zresztą wszystkich świadków wnioskowanych przez obronę. W toku rozprawy wyszły na jaw znaczne rozbieżności pomiędzy zeznaniami poszczególnych funkcjonariuszy ZOMO oraz między tym co zeznawali w śledztwie, a tym co przedstawiali sądowi podczas rozprawy. Rozbieżności dotyczyły tak podstawowych okoliczności jak miejsce, w którym widziano oskarżonych, czynności jakie wykonywali, czas zatrzymania, obecność innych osób przy zatrzymaniu. Z opinii powołanego na wniosek obrony biegłego-ortopedy wynika, że Książd Kurach, w związku z ograniczonymi możliwościami posługiwania się prawą ręką, nie mógł rzucać kamieniami ani też wykonywać innych, wymienionych w akcie oskarżenia czynności. Sąd dał jednak wiarę wyłącznie funkcjonariuszom ZOMO i skazał obu księży w trybie doraźnym 6 listopada 1982 roku na kary po 3 lata pozbawienia wolności, a Henryka Kardosa na 3 i pół roku. Orzekł gdański Sąd Wojewódzki. Biskup chełmiński Marian Przykucki w liście do mieszkańców Gdyni z 2 października 1982 roku oświadczył: „Zebrany materiał przez powołaną przeze mnie komisję przy Sądzie Biskupim w Pelplinie wykazuje, że księża i pracownik świecki aresztowani zostali bezpodstawnie, w oparciu o wyreżyserowane, złośliwe i kłamliwe oskarżenia funkcjonariuszy ZOMO. Zarzucane im czyny nie miały absolutnie miejsca”.

Komuś w tym czasie był bardzo potrzebny „dowód” udziału księży w zajściach ulicznych.

Przykładem innej manipulacji Służby Bezpieczeństwa jest sprawa Anny Walentynowicz, jednej z bohaterek sierpniowych strajków 1980 roku oraz Barbary Hejcz, studentki Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Obie zostały aresztowane 30 sierpnia 1982 roku w Gdańsku, gdzie wspólnie z innymi osobami kontynuowały głódówkę rozpoczętą w Częstochowie na Jasnej Górze. Postawiono im zarzuty zorganizowania tej głódówki. W czasie śledztwa jeszcze dwukrotnie zmieniano zarzuty. Organizowanie głódówki zamieniono najpierw na kontynuowanie działalności związkowej w stanie wojennym, a następnie Barbarze

Hejcz zarzucono rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw, a Annie Walentynowicz... organizowanie strajku w Stoczni im. Lenina w Gdańsku 14 grudnia 1981 roku. Z takiego sposobu prowadzenia śledztwa jasno wynika, że postanowiono obie aresztować i ewentualnie następnie skazać. Brak było jednak przemyślanej do końca koncepcji zarzutów. W stosunku do Anny Walentynowicz sięgnięto do zarzutu o strajk po upływie 8 miesięcy od jego zakończenia w sytuacji, gdy nic nie stało na przeszkodzie — gdyby były do tego jakieś podstawy — aby postawić jej ten zarzut bezpośrednio po strajku. Śledztwo w sprawie strajku w Stoczni im. Lenina wszczęto przecież nazajutrz po jego zakończeniu. Anna Walentynowicz tymczasem od 18 grudnia była internowana i nic nie wskazywało na to, że ktoś jeszcze wystąpi w stosunku do niej z takim zarzutem. Wtedy nie było po prostu koncepcji, aby ją aresztować. Pomysł narodził się później. Prawdopodobnie dokonano tego na polecenie władz politycznych. Zarzuty nie grały tu żadnej roli oprócz tej, że pozorowały legalność aresztowania. Ale tylko pozorowały.

Ofiarami takich działań ze strony Służby Bezpieczeństwa padają zwykle ci, którzy mieli jakieś konflikty, jakieś zatargi z funkcjonariuszami tych organów, czy po prostu odrzucili propozycję współpracy, nie przyjmując roli konfidentów. Niekiedy SB działając w ten sposób realizuje określone polecenia władzy politycznej. Gdy brakuje uzasadnienia dla pewnych posunięć, próbuje się je stworzyć, a czyni się to m.in. poprzez preparowanie procesów karnych.

3. Prokurator w śledztwie

Organy ścigania, powszechne i wojskowe, rozpoczęły realizację zadań nakreślonych przez WRON już od pierwszych dni stanu wojennego. Według danych oficjalnych w okresie od 17 do 20 grudnia 1981 roku prokuratury wszczęły śledztwa w trybie doraźnym o czyny o charakterze politycznym przeciwko 177 osobom, w tym przeciwko 33 osobom za kontynuowanie działalności związkowej (art. 46 ust. 1 dekretu), 87 osobom — za organizowanie lub kierowanie akcją protestacyjną bądź strajkiem (art. 46 ust. 2 dekretu) oraz przeciwko 57 osobom — za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących osłabić gotowość obronną PRL, wywołać niepokój publiczny lub rozruchy (art. 48 ust. 2-4 dekretu). Tylko w ciągu 4 dni.

Według danych oficjalnych rozkład aresztowań na przestrzeni

okresu 13.12.1981 - 31.12.1982 roku przedstawia się następująco:

13.12.1981 - 15.02.1982 — 964 osoby
16.02.1982 - 22.10.1982 — 1.396 osób
23.10.1982 - 8.12.1982 — 1.256 osób
9.12.1982 - 31.12.1982 — ok. 50 osób.

Trzeba tu wykspionować jeszcze jedną liczbę — 367 osób tymczasowo aresztowanych po manifestacjach 31 sierpnia 1982 roku. Zwraca uwagę w tym zestawieniu szczególnie okres 23.10. - 8.12.1982 roku. W ciągu 6 tygodni aresztowano niewiele mniej osób niż w ośmiomiesięcznym okresie od lutego do października (a mieści się w nim również data 31 sierpnia). Są to ustalenia na podstawie oficjalnie podawanych liczb. Mamy wątpliwości czy są wiarygodne, czy nie zostały tendencyjnie zaniżone. Informacje te są aktualnie weryfikowane przez niezależne ośrodki dokumentacji i analiz, także przez nasz Komitet. Czynniki oficjalne eliminują spośród przestępstw o charakterze politycznym np. czynną napaść na funkcjonariuszy MO (art. 234 § 1 kk), opór władzy (art. 235 kk), znieważenie funkcjonariusza publicznego (art. 236 kk) dokonane podczas ulicznej manifestacji, uznając tego rodzaju zachowania za czyny o charakterze kryminalnym, mimo że stanowią rezultat określonej, negatywnej postawy wobec władzy i stanowią formę jej uzewnętrznienia, zdemonstrowania. Zakładając, że zostały one dokonane a nie tylko przypisane przez prowadzących śledztwo, czasem dla uprawdopodobnienia oficjalnej wersji, że to „rozwydrzony tłum” lub „banda wyrostków” zaatakowały funkcjonariuszy ZOMO i ci „w obronie koniecznej” zostali zmuszeni do np. użycia broni palnej.

Różnice mogą więc wynikać z jednej strony z zaniżania danych oficjalnych, a z drugiej z różnic w sposobie klasyfikowania.

Przedstawione dane dotyczą aresztowań w sprawach wszczętych w trybie doraźnym. Organy prokuratury w swojej praktyce przez cały okres stanu wojennego konsekwentnie stosowały tryb doraźny w niemal wszystkich sprawach politycznych z dekretu. Śledztwa w trybie zwykłym zdarzały się w tego rodzaju sprawach wyjątkowo, niemal wyłącznie wtedy, gdy ze względu na szczególne cechy podejrzanego, np. wiek poniżej 17 lat, ciąża u kobiety czy zniesiona lub ograniczona poczytalność, z uwagi na treść art. 3 dekretu o stanie wojennym nie pozwalały na stosowanie tego trybu. Zarzut o czyn z dekretu oznaczał z reguły równocześnie uznanie, że stopień społecznego niebezpieczeństwa

jest szczególnie wysoki, a co za tym idzie tryb doraźny i tymczasowe aresztowanie. Nieco inaczej było ze sprawami związanymi z udziałem w manifestacjach ulicznych. Tryb doraźny stosowano tylko wobec części zatrzymanych, inni odpowiadali przed sądami w trybie przyspieszonym lub przed kolegiami.

Prokuratorzy stosowali w wielu sprawach z dekretu tymczasowe aresztowanie, nie dysponując dostateczną ilością i jakością materiału dowodowego, nierzadko wyłącznie na podstawie operacyjnych ustaleń Służby Bezpieczeństwa. Zdarzały się więc umorzenia i zwolnienia aresztowanych jeszcze w toku śledztw. Oto przykład: Jacek Marchewczyk, Jan Średoń i Paweł Studnicki, krakowscy pracownicy naukowcy, zostali tymczasowo aresztowani w końcu listopada 1982 roku pod zarzutem działania w konspiracyjnych strukturach „Solidarności”. 29 grudnia, po upływie 5 tygodni od daty aresztowania zostali zwolnieni, a śledztwo umorzono wobec braku dostatecznych dowodów. Dowodów nie było również w momencie aresztowania. Podstawą były jednak materiały SB.

W podobnych okolicznościach zwolniono z aresztu w styczniu 1983 roku Leszka Kuzaja — wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”.

17 marca 1982 roku postanowieniem Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Bydgoszczy został aresztowany Krzysztof Maciejewski, asystent w Akademii Rolniczo-Technicznej, pod zarzutem sporządzania i kolportażu ulotek (nr sprawy PG Śl. II — 80/82). Aresztowano go nie zważając, że żona była w tym czasie w ciąży. 15 czerwca 1982 roku po 3 miesiącach śledztwa prokurator Wiesław Giełżecki wydał postanowienie o umorzeniu wobec braku dostatecznych dowodów.

Wobec wielu aresztowanych, mimo braku materiału dowodowego sporządzano jednak akty oskarżenia. W sprawie nr SmW 138/82 Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni przeciw K. Kosowi i innym, w której śledztwo prowadziła gdyńska Prokuratura Marynarki Wojennej, jeden z oskarżonych, Tadeusz Klein, został aresztowany 31 marca 1982 roku. Mimo braku jakichkolwiek dowodów skierowano przeciwko niemu akt oskarżenia, po czym 19 sierpnia 1982 roku sąd wydał wyrok uniewinniający. Zupełnie bez żadnej podstawy, niewinnie przebywał więc w areszcie przez okres ponad 5 miesięcy.

Czesław Rakowski, pracownik bydgoskich zakładów „Organika-Zachem”, został aresztowany 16 lutego 1982 roku pod zarzutem sporządzania i kolportażu ulotek. Śledztwo prowadził

prokurator Wiesław Giełżecki z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Bydgoszczy. 7 lipca 1982 roku Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego wydał wyrok uniewinniający. Od daty aresztowania minęło 4,5 miesiąca.

Są jednak tacy, którzy przy podobnym zasobie dowodów ze strony prokuratury i sądu zostali skazani i to wcale nie na symboliczny wymiar kary, ale o tym w innym miejscu.

Narzuca się pytanie, czy niesłusznie, bezprawnie aresztowanym przysługuje odszkodowanie? Teoretycznie, na podstawie przepisów procedury karnej za okres bezsprzecznego aresztowania przysługuje odszkodowanie, ale aresztowanie musi być oczywiście niesłuszne, sama jego niesłuszność lub bezprawność nie wystarczy. Zamyka to praktycznie drogę dla dochodzenia tego rodzaju roszczeń. Instytucje ścigania nie ponoszą więc żadnych konsekwencji, nawet w sferze odpowiedzialności odszkodowawczej, błędów czy świadomego łamania prawa w stosunku do obywateli.

Tymczasowo aresztowany może, w myśl art. 212 § 1 kodeksu postępowania karnego złożyć zażalenie do sądu właściwego do rozpoznania sprawy. W związku z tym, że regułą w sprawach politycznych było prowadzenie śledztwa w trybie doraźnym, właściwym sądem był sąd wojewódzki lub równorzędny sąd wojskowy. Zażalenia podejrzanego tymczasowo aresztowanego nie trafiały jednak do „pierwszego z brzegu” sędziego takiego sądu. Rozpoznawali te zażalenia tylko sędziowie największego zaufania, sędziowie o których ich zwierzchnicy byli przekonani, że nie zrobią niespodzianki i utrzymają w mocy prokuratorskie postanowienia.

Należy tutaj wspomnieć, że podejrzani nie zawsze są informowani o prawie do złożenia zażalenia na postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Zdarzają się zażalenia rozpoznawane przez sąd po upływie nawet kilku tygodni od ich złożenia. Nie niesie to żadnych praktycznie konsekwencji procesowych. Bezczynność organu zobowiązanego do rozpoznania zażalenia nie powoduje wygaśnięcia mocy obowiązującej postanowienia, na które złożono zażalenie.

W sprawach o dużym ciężarze gatunkowym decyzje o utrzymaniu bądź uchyleniu tymczasowego aresztowania podejmowane są poza organami ścigania i poza wymiarem sprawiedliwości.

Art. 218 pkt 1 kpk brzmi: „Jeżeli szczególne względy nie stoją temu na przeszkodzie, należy odstąpić od tymczasowego aresztowania, zwłaszcza gdy pozbawienie oskarżonego wolności spo-

wodowałoby dla jego życia lub zdrowia poważne niebezpieczeństwo”.

Przepis ten często w praktyce łamano. Oto najgłośniejsze tego przykłady:

Jan Józef Lipski, działacz KSS „KOR” i „Solidarności”, wybitny naukowiec, znalazł się 14 grudnia 1981 roku wśród strajkującej załogi ZM „Ursus”. Został zatrzymany, następnie zaś wraz z kilkoma innymi osobami aresztowany pod zarzutem organizowania i kierowania tym strajkiem. Brak było dowodów na ten zarzut, nie zachodziła też obawa, by Jan Lipski mógł zacząć ukrywać się lub zacierać ślady swego działania. Jego stan zdrowia był bardzo zły. W 1978 roku przeszedł skomplikowaną operację serca. 19 grudnia przewieziono go z Komendy Dzielnicowej Warszawa Ochota do Kliniki Akademii Medycznej w Warszawie, na Oddział Kardiologiczny z podejrzeniem zawału serca. Okazało się, że nastąpiła ostra niewydolność naczyń wieńcowych. Mimo to nie uchylono tymczasowego aresztowania. Lekarze z Akademii Medycznej zalecili kurację taką jak po zawale, Lipski natomiast przez wiele jeszcze dni przebywał w celi Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej. Tak zaordynował lekarz więzienny dr Wroński. Dopiero w trakcie procesu przed Warszawskim Sądem Wojewódzkim, w wyniku interwencji adwokatów, powołany biegły kardiolog orzekł, że Jan Józef Lipski powinien być wyłączony ze sprawy, ponieważ udział w procesie stanowi dla niego śmiertelne zagrożenie. Aresztu jednak nie uchylono. Sąd skierował go na obserwację w szpitalu Aresztu Śledczego Mokotów, mimo że szpital ten nie spełniał warunków dla podjęcia koniecznego według opinii biegłych skomplikowanego leczenia specjalistycznego. Uchylono tymczasowe aresztowanie dopiero w maju 1982 roku, umożliwiając mu wyjazd na leczenie do Anglii. Gdy wrócił po kilku miesiącach w październiku 1982 roku, został ponownie aresztowany do sprawy przeciwko działaczom KSS „KOR”. Stan jego zdrowia nie uległ poprawie. Z opinii biegłych wynika, że powinien przebywać w specjalistycznej klinice. Jan Józef Lipski od 22 listopada przebywał w Instytucie Kardiologii. Następnie został zwolniony do sprawy.

Mirosław Krupiński, wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność”, po 13 grudnia 1981 roku stanął na czele Krajowego Komitetu Strajkowego z siedzibą w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Po pacyfikacji stoczni został aresztowany. Podczas pobytu w areszcie zapadł na zawał serca. Nie przeszkodziło to prokuraturze konty-

zapaść na zawał serca. Nie przeszkodziło to prokuraturze w kontynuowaniu śledztwa przeciwko niemu i utrzymaniu wobec niego tymczasowego aresztowania. W okresie rekonwalescencji pozawałowej osądzono go i skazano.

Dwa przykłady, ale jakże wymowne. Jeszcze przykład trzeci.

Zdzisław Cieniewicz, przewodniczący KZ „Solidarności” w Białostockich Zakładach Owocowo-Warzywnych został tymczasowo aresztowany przez Prokuraturę Rejonową w Białymstoku, a następnie skazany przez tamtejszy Sąd Wojewódzki na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności za ukrycie sztandaru i dokumentów komisji zakładowej. Przebywał przez wiele miesięcy w areszcie mimo poważnej choroby nogi oraz padaczki. Dopiero Sąd Najwyższy ze względu na stan zdrowia zawiesił Zdzisławowi Cieniewiczowi wykonanie kary.

Tymczasowe aresztowanie nie może być stosowane, jeżeli szczególne względy stają temu na przeszkodzie, gdy pociągałoby wyjątkowo ciężkie skutki dla oskarżonego i jego najbliższej rodziny. W jakże wielu sprawach prokuratorzy podejmujący decyzję o aresztowaniu nie brali tego pod uwagę. Matki z kilkorgiem dzieci bez środków do życia, zdane na łaskę kościelnej pomocy, niejednokrotnie dzieci pozbawione opieki rodziców. Przyczyna prosta. Oboje rodzice aresztowani. Przykład:

Albin i Irena Wiśniewscy, pracownicy Zakładu Chemicznego „Organika-Zachem” w Bydgoszczy, zostali w lutym 1982 roku aresztowani przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Bydgoszczy. W związku z taką decyzją ich 13-letnia córka pozostała bez żadnej opieki. Przez 6 tygodni trwała taka sytuacja. 22 marca Irena Wiśniewska została na wniosek obrońcy zwolniona z aresztu, zastosowano wobec niej dozór MO. W czasie śledztwa podejrzani tymczasowo aresztowani rzadko otrzymują zezwolenia na widzenie z rodziną, a nawet ustanowionym w sprawie obrońcą. Z reguły dopiero w końcowej fazie śledztwa, przed sporządzeniem aktu oskarżenia, po dokonaniu wszystkich podstawowych czynności śledczych dopuszcza się obrońcę, zezwala mu się na widzenie z jego klientem, umożliwia zapoznanie się z aktami. Stanowi to istotne ograniczenie prawa do obrony. O zakresie udziału obrońcy w śledztwie decyduje w praktyce wyłącznie prokurator.

Przykładem istniejącej praktyki w zakresie zezwoleń na widzenia z rodziną w czasie śledztwa jest przypadek Jacka Kuroń — tymczasowo aresztowanego do sprawy KSS „KOR” —

i jego ojca Henryka Kuronia. 9 września, na 8 dni przed śmiercią Henryk Kuroń zwrócił się do Prokuratury Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie z prośbą o wydanie zezwolenia na widzenie się z synem. „Proszę o umożliwienie mi spotkania z moim synem Jackiem. Muszę go zobaczyć, ponieważ potrzebna mi jest jego otucha i jego optymizm... Walczyłem w wojnie 20 roku, w powstaniu śląskim, w obronie Lwowa w 1939 roku. Od 1941 walczyłem jako żołnierz AK. Mimo ran przeżyłem wszystkie te wojny. Umrę w czasie najbezsensowniejszej wojny świata i komu będzie potrzebna ta ofiara...”. Odpowiedź prokuratora: „... Okoliczności przytoczone w liście nie wskazują na niezbędną konieczność widzenia się ojca z synem”. Henryk Kuroń zmarł 17 września 1982 roku.

W okresie stanu wojennego liczne funkcje sądów powszechnych przejęły sądy wojskowe.

Struktura organizacyjna sądów wojskowych to wojskowe sądy garnizonowe jako odpowiedniki sądów rejonowych w sądownictwie powszechnym, wojskowe sądy okręgowe oraz sądy rodzajów broni — odpowiedniki sądów wojewódzkich. Najwyższą instancją w sądownictwie wojskowym jest Izba Wojskowa Sądu Najwyższego. W stanie wojennym oprócz sądów garnizonowych istniały na terenie PRL: Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie a także dwa tzw. sądy rodzajów broni: Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni i Sąd Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Rozszerzona na czas obowiązywania stanu wojennego właściwość sądów wojskowych, szczególnie okręgowych orzekających w trybie doraźnym, spowodowała konieczność wprowadzenia praktyki orzekania przez sądy okręgowe na sesjach wyjazdowych. Np. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie orzekał na sesjach wyjazdowych w siedzibach Wojskowych Sądów Garnizonowych w Krakowie, Rzeszowie, Kielcach, Lublinie, Białymstoku, Łodzi i Olsztynie. Mimo formalnego *status quo* (pięć sądów szczebla okręgowego) zwiększono więc praktycznie liczbę tego rodzaju sądów kilkakrotnie, aby zaspokoić potrzeby stanu wojennego. Kadre sędziowską wzmocniono powołanymi do służby wojskowej oficerami rezerwy — sędziami sądów powszechnych, którzy uzupełniali z reguły składy sędziowskie jako tzw. wotanci, a więc sędziowie zasiadający w składzie rozpoznającym sprawę obok sędziego przewodniczącego, którego z reguły wyznaczano spośród zawodowych sędziów wojskowych. Wielu prokuratorów jednostek

prokuratury zasiliło w podobny sposób kadry prokuratury wojskowej.

W sądach powszechnych w stanie wojennym nie zaszły żadne istotne zmiany organizacyjne w stosunku do warunków „pokojuowych”. Aby rozwiązać problem skompletowania odpowiedniej ilości składów orzekających sądów wojewódzkich rozpoznających sprawy w I-szej instancji w trybie doraźnym, rozszerzono instytucję delegowania sędziego do orzekania w sądzie wyższego lub niższego rzędu na czas określony bądź do określonej sprawy. W ten sposób wielu sędziów sądów rejonowych orzekało w trybie doraźnym w składach sądów wojewódzkich. Sędziowie Sądu Najwyższego byli delegowani do Sądu Wojewódzkiego tylko wyjątkowo. Typowy skład to: dwóch sędziów sądu wojewódzkiego (w tym przewodniczący) oraz jeden sędzia rejonowy. Przykład. Sprawa II K 175/82 „dor” Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy przeciwko Markowi Majce i innym, oskarżonym z art. 46 ust. 1 i 2 oraz art. 48 ust. 2 i 4 dekretu o stanie wojennym, skład orzekający: sędzia Sądu Wojewódzkiego Henryk Mróz (przewodniczący), sędzia Sądu Wojewódzkiego J. Dachtera oraz Samenberg — prezes Sądu Rejonowego w Świeciu. W składzie Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie w sprawie II K 78/82 „dor” przeciwko Tadeuszowi Poźniakowi i innym zasiadał jako przewodniczący delegowany sędzia Sądu Najwyższego T. Rink.

Jak już wcześniej (rozdział III) wspomniano, działalność sądów odbywała się w atmosferze nacisków, szykan, gróźb, utraty przez wielu sędziów elementarnych wymogów przyzwoitości i dobrych obyczajów (donosicielstwo, nadgorliwość). Podstawowe znaczenie, szczególnie w tych okolicznościach, dla zabezpieczenia prawidłowej z punktu widzenia władzy represji karnej, miał odpowiedni dobór składów orzekających w poszczególnych sprawach. W tych najgłośniejszych, o największym ciężarze gatunkowym, składy dobierane były i są z dużą starannością. Mimo dobrego rozpoznania kadry sędziowskiej zdarzały się przypadki, że „zawodzili” tacy sędziowie, których władza darzyła pełnym zaufaniem i bądź wydawali wyroki uniewinniające, bądź orzekali kary w łagodnym wymiarze, nie zaspokajające oczekiwań władzy. Wyroki takich sędziów niweczone były zresztą skutecznie przez Sąd Najwyższy. Pełnomocnik KOK płk H. Kostrzewa w samych superlatywach oceniał orzecznictwo Sądu Najwyższego w okresie stanu wojennego, przeciwstawiając je orzecznictwu sądów powszechnych, a nawet wojskowych. Fakt ten mówi sam za siebie. Doszło do tego, że władza uczyniła z rewizji nadzwyczajnych rozpoznawanych przez Sąd Najwyższy nagminny środek odwoławczy

— trzecią instancję. Szerzej na ten temat w dalszej części opracowania.

Byli jednak sędziowie posłuszni bez reszty, lub po prostu tchórzliwi. Nazwiska niektórych z nich znane są społeczeństwu i symbolizują wręcz sądy stanu wojennego — sędziowie Sądu Wojewódzkiego w Warszawie — Helena Gawlicka, Maria Pszczółkowska-Chłopecka, Helena Kopytowska, sędziowie Bogusław Włóczewski i Marian Mizio z Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, ppłk Mieczysław Przyboś z Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Rzeszowie [sąd ten orzekał na sesjach w Rzeszowie — Red.], sędzia Henryk Mróz z Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, sędziowie ppor. Andrzej Grzybowski, por. Andrzej Fiuke, por. Aleksander Głowa z Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni. Znane są przypadki, gdy sędziowie podczas rozpraw nie zachowywali nawet pozorów obiektywizmu. Taka postawa sędziów była m.in. powodem złożenia 9 listopada 1982 roku wniosku przez Władysława Frasyniuka o wyłączenie sędziów Włóczewskiego i Mizio ze składu rozpoznającego jego sprawę w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu. 13 listopada wniosek odrzucono. Sędzia Włóczewski napisał w uzasadnieniu rozpoznawanej wcześniej sprawy III K. 27/[?] przeciwko Władysławowi Ożarowskiemu o „ekstremalnych poglądach” Władysława Frasyniuka.

Wielce wymowny jest taki oto fragment ustnego uzasadnienia wyroku Sądu Najwyższego w sprawie UKR 134/82 oskarżonych Blicharza i Urbana, skazanych przez Krakowski Sąd Wojewódzki za współorganizowanie strajku w „Unitrze”. Sąd Najwyższy ogłosił wyrok 27 października 1982 roku. Uzasadniał sędzia T. Rink: „Sprawa jest polityczna i jako taka musi być rozpatrywana w aspekcie politycznym, a dopiero na drugim miejscu — prawnym. Oskarżeni powinni być szczęśliwi, że nie są sądzeni przed Trybunałem Ameryki Południowej (?!). Tacy ludzie jak oni doprowadzili do konieczności wprowadzenia stanu wojennego!” (cytat dowolny).

Brak nam jeszcze ostatecznych danych o liczbie osób skazanych w okresie stanu wojennego w procesach o przestępstwa polityczne. Szacunkowo liczba ta sięga 3,5 tysiąca osób. Z informacji Ministerstwa Sprawiedliwości za I półrocze 1982 roku wynika, że sądy wojewódzkie rozpoznały w tym okresie w trybie doraźnym sprawy 435 osób, którym zarzucano kontynuację działalności związkowej pomimo jej zawieszenia, bądź też organizowanie lub kierowanie strajkiem albo akcją protestacyjną (art. 46 dekretu o stanie wojennym). Sądy osądziły w tym czasie w trybie doraźnym 183 osoby, z czego 122 (66,7 %) za organizowanie

i kierowanie strajkiem. Skazano 159 osób (86,9 %), uniewinniono 22 osoby (12 %), w tym za strajki skazano 112 osób a uniewinniono 10.

53 osobom skazanym wymierzono karę poniżej 3 lat pozbawienia wolności, 67 osobom — 3 lata pozbawienia wolności, 27 — od 3 do 5 lat i 12 — karę 5 i więcej lat pozbawienia wolności.

Za organizowanie i kierowanie strajkiem wymierzono kary do 3 lat — 24 osobom, 3 lat — 52 osobom, powyżej tej granicy — 36 osobom. 252 osoby zostały osądzone przez Sądy Wojewódzkie po odstąpieniu w wyroku od trybu doraźnego. Skazano 226 osób, uniewinniono — 17. Łącznie za przestępstwa z art. 46 dekretu o stanie wojennym sądy wojewódzkie skazały 385 osób (88,5 %), uniewinniły 39 osób. Wobec 92 osób (23,9 %) warunkowo zawieszono kary pozbawienia wolności. Przedstawione dane dotyczą jedynie sądów powszechnych, które były w swoim orzecznictwie znacznie łagodniejsze od sądów wojskowych. Istniały różnice regionalne, ale w skali kraju takie właśnie zjawisko wystąpiło. Dane dotyczą ponadto ograniczonego zakresu przedmiotowego. Brak tu czynów kwalifikowanych z art. 48 dekretu, gdy według zarzutu nie stanowiły one jednocześnie kontynuacji działalności związkowej. Brak również przestępstw związanych z ulicznymi manifestacjami. Według informacji Ministra Sprawiedliwości S. Zawadzkiego z 8 grudnia 1982 roku za czynne napaści na funkcjonariuszy sił porządkowych i udział w „zbiegowiskach publicznych” połączony z niszczeniem mienia sądy skazały łącznie 672 osoby, uniewinniły 107 osób, a wobec 10 osób umorzono postępowanie. Dane te obejmują według tej informacji okres od 13 grudnia 1981 do 26 listopada 1982 roku i dotyczą spraw w trybach: doraźnym, przyspieszonym i zwykłym.

Jako przykład przedstawiamy krótką analizę orzecznictwa w dwóch regionach: warszawskim i gdańskim.

Warszawskie sądy w okresie stanu wojennego skazały za przestępstwa z pobudek politycznych, według naszych danych, 115 osób. 52 osoby skazano na bezwzględne kary pozbawienia wolności, natomiast 63 osoby otrzymały kary pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem. W końcu 1982 roku, oprócz tego, 108 osób pozostawało w stanie oskarżenia oczekując na rozprawę. Z tej liczby 81 osób przebywało w aresztach śledczych, pozostali byli na wolności.

Wobec sześciu osób orzeczono kary pozbawienia wolności od 5 lat wzwyż. Są to skazani z dwóch procesów: Konfederacji

Polski Niepodległej (Leszek Robert Moczulski — 7 lat pozbawienia wolności, Romuald Szeremietiew — 6 lat pozbawienia wolności, Tadeusz Stański — 5 lat pozbawienia wolności) oraz tzw. „sprawy grodziskiej” (Robert Chechłacz — 25 lat pozbawienia wolności, Tomasz Łupanow — 13 lat pozbawienia wolności, Stanisław Matejczuk — 6 lat pozbawienia wolności i ks. Sylwester Zych — 6 lat pozbawienia wolności). Wszyscy wymienieni zostali skazani przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Jedna osoba została skazana na 4 lata pozbawienia wolności. To Krzysztof Ołka, skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie z dnia 25 stycznia 1982 roku.

10 osób skazano na kary od 3 do 4 lat pozbawienia wolności, 13 osób na kary od 2 do 3 lat, 12 osób — od 1 do 2 lat oraz 9 osób — do 1 roku pozbawienia wolności.

Przeciętny wymiar kar bezwzględnego pozbawienia wolności wymierzanych przez warszawskie sądy to 3 lata. Bez sprawy KPN (zarzuty dotyczą okresu sprzed stanu wojennego) oraz sprawy „grodziskiej”, w której na wymiarze kary zaciążył skutek zarzucanych oskarżonemu czynów — śmierć postrzelonego z broni palnej sierżanta MO Zdzisława Karasa — przeciętny wymiar kary obniżył się do 1 roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności.

Spośród 11 skazanych w trybie doraźnym 6 skazał Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a pozostałych 5 — warszawski Sąd Wojewódzki. Zdecydowana większość spraw warszawskich była związana z redagowaniem, powielaniem i kolportowaniem wydawnictw „Solidarności”. Spośród 115 skazanych 65 uznanych zostało winnymi takich właśnie „przestępstw” (57 %). Podobna proporcja występuje wśród oczekujących na rozprawę. Lista skazanych za akcje strajkowe ogranicza się do kilkunastu osób, które stanęły przed sądami za organizację i kierowanie akcjami strajkowymi w ZM „Ursus”, Hucie Warszawa, Fabryce Samochodów Osobowych, Instytucie Badań Jądrowych oraz w „Polkolorze” w Piasecznie.

Tej samej wielkości sięga liczba skazanych za różne formy udziału w ulicznych manifestacjach.

Kilka spraw o dużym ciężarze gatunkowym i wielu oskarżonych nie zostało jeszcze zakończonych. Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego toczy się proces 9 osób, którym zarzuca się organizowanie, kierowanie oraz realizację audycji Radia Solidarność*.

* W chwili gdy oddajemy niniejsze opracowanie do druku, w sprawie tej zapadły już wyroki — od 4 i pół lat do 7 miesięcy więzienia. — Red.

Trwa śledztwo przeciwko grupie podejrzanych o udział w Międzyzakładowym Robotniczym Komitecie „Solidarności”, oraz przeciw 7-osobowej grupie przywódców NSZZ „Solidarność”. W głównych przygotowywanych na terenie Warszawy procesach — siedmiu oskarżonych o próbę obalenia ustroju siłą przywódców NSZZ Solidarność oraz grupie działaczy byłego KSS „KOR” — toczy się śledztwo. Można się obawiać, że wyniki tych procesów zmienią w istotny sposób przedstawione statystyki. Poza tym są jeszcze wyroki nieprawomocne. Prowadzone są postępowania rewizyjne bądź postępowania w sprawie wniesienia rewizji nadzwyczajnej. Ewentualne zmiany wyroków może zmienią nieco przedstawione tu dane liczbowe, ale zasadnicze tendencje zostaną zachowane. Inaczej wygląda orzecznictwo sądów w regionie gdańskim. Spośród 160 osób skazanych przez sądy gdańskie zdecydowana większość otrzymała, według naszych danych, kary bezwzględnego pozbawienia wolności, w tym z zastosowaniem trybu doraźnego 94. W 29 przypadkach sądy orzekły kary od 5 lat wzwyż. Spośród wymienionych 94 skazanych w trybie doraźnym 75 skazał Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni, a tylko 19 Sąd Wojewódzki w Gdańsku. W grupie najsurowszych wyroków (od 5 lat wzwyż) ta dysproporcja jest szczególnie widoczna. Wszystkie takie wyroki to zasługa Sądu Marynarki Wojennej.

60 % gdańskich wyroków w trybie doraźnym dotyczyło grudniowych strajków protestacyjnych w wielkich zakładach pracy Trójmiasta. Pozostałe, w mniej więcej równej proporcji, po około 20 %, to sprawy dotyczące sporządzania i kolportażu ulotek oraz manifestacji, przede wszystkim tej 31 sierpnia 1982 roku.

Orzecznictwo sądów gdańskich, a specjalnie gdyńskiego Sądu Marynarki Wojennej odbiegało więc znacznie swoją surowością od wyroków sądów warszawskich, które, jak wynika z innych porównań, zaliczają się do najbardziej liberalnych. Gdańskie znajdują się na przeciwnym biegunie tej klasyfikacji.

Liczba wyroków wydanych w trybie doraźnym np. w Gorzowie Wielkopolskim przewyższała prawie pięciokrotnie liczbę takich wyroków w Warszawie. W Szczecinie tylko do 31 sierpnia 1982 roku w trybie doraźnym skazano 32 osoby.

Bardzo surowe wyroki zapadały również między innymi w Katowicach, Rzeszowie, Wrocławiu i Bielsku Białej. Katowickie sądy aż 19 razy wymierzyły kary pozbawienia wolności od 5 lat wzwyż. 11 z nich to „rozliczenie” grudniowych strajków w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego, 7 — to wyroki za sporządzanie i kolportaż nielegalnych wydawnictw.

W całym okresie stanu wojennego nacisk w orzecznictwie położony został na tzw. prewencyjną i ochronną funkcję prawa karnego, na społeczne oddziaływanie kary. Wyroki w procesach politycznych miały mieć w założeniach zadanie odstraszenia, zniechęcenia do działań niepożądanych przez władzę, wymuszenia bezwzględności posłuszeństwa, przełamania społecznego oporu. Nieprzypadkowo najsurowsze wyroki orzekano w pierwszych 2-ch miesiącach stanu wojennego, szczególnie za protestacyjne strajki po 13 grudnia i po kilku miesiącach w procesach o udział w manifestacjach 31 sierpnia. Nie ma to nic wspólnego z powszechnie przyjętym pojęciem „wymiaru sprawiedliwości”. Rola sądów ogranicza się w tej sytuacji do pełnienia funkcji narzędzia terroru władzy wobec społeczeństwa.

Sądy, zarówno powszechne jak i wojskowe, w opinii władzy nie spełniły jednak do końca wyznaczonej im roli. Pewien wpływ na to miały okoliczności wynikające z opisanej wcześniej sytuacji w środowisku sędziowskim, a także stan nastrojów społeczeństwa, w którym ci sędziowie przecież żyją. Dał temu wyraz w jednym ze swoich wystąpień gen. Józef Szewczyk, Naczelny Prokurator Wojskowy, który 26 października 1981 roku, wypowiadając się na temat działalności prokuratury, ocenił również pracę sądów. Stwierdził, że poczynszy od marca 1982 roku ostrze działania prokuratury stępiło się. Wystąpił brak spójności między polityką karną prokuratury i sądów. W celu zapobieżenia pogłębianiu się różnic przeprowadzono wiele rozmów na szczeblu wojewódzkim z udziałem przedstawicieli instancji partyjnych oraz odbyto narady z kierownictwami sądów. Naczelna Prokuratura Wojskowa poinformowała o zaistniałej sytuacji Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Wszystkie te inicjatywy nie dały rezultatów i w tej sytuacji polityka ścigania realizowana przez prokuraturę zaczęła dostosowywać się do liberalnej polityki sądów. Sygnały niezadowolenia słychać było już wcześniej. W marcu 1982 roku, na jednej z porad dla prezesów sądów wojewódzkich wiceminister T. Skóra i pełnomocnik KOK płk Henryk Kostrzewa dali wyraz swojemu oburzeniu „skandalicznie niskimi wyrokami w sprawach z dekretu o stanie wojennym”. Twierdzili, że od ponad 80 % wyroków Prokurator Generalny składa rewizje nadzwyczajne uwzględniane przez Sąd Najwyższy w około 94 %. 6 października zwracano uwagę, że sądy w niedostatecznym stopniu biorą pod uwagę stopień społecznego niebezpieczeństwa czynów, szczególnie tych, które były związane z udziałem w manifestacjach. Pouczono o konieczności zaostrzenia represji, ponieważ zbyt duża liczba orzeczeń oscyluje w dolnych granicach zagrożenia

karą. Jak stwierdził płk H. Kostrzewa, „toczy się ostra walka polityczna. Sądy są organem państwa i władzy. 3 lata to powinien być wyjątek, a nie reguła”.

Nie wszystkie sądy poddane były urzędowej krytyce. Były takie, które w pełni realizowały założoną politykę karną. Spośród wielu wymienimy tutaj Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni, Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego orzekający na sesjach w Rzeszowie, Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego orzekający na sesjach w Katowicach. O gdyńskim sądzie wspominaliśmy już wcześniej, natomiast rzeszowski stosował jako regułę, od której rzadko odstępował — wyrok w trybie doraźnym. Każdy bez mała zarzut z dekretu, niezależnie od okoliczności sprawy — prowadził do surowego wyroku. Przykłady. 4 marca 1982 roku stanęła przed tym sądem Irena Kula, bibliotekarka rzeszowskiego MKR-u „Solidarności”. Oskarżono ją o to, że w okresie od 14 grudnia 1981 do 29 stycznia 1982 roku na terenie Rudnej, Rzeszowa i Krakowa zgromadziła, przechowywała i przewoziła 5 (słownie: pięć) egzemplarzy pism zawierających rzekomo fałszywe informacje, sporządziła odpisy trzech z nich, po czym przekazała je innej osobie. Za to „przestępstwo” została skazana na 3 lata pozbawienia wolności i pozbawienie praw publicznych na 2 lata. Przewodniczący temu sądowi ppłk Mieczysław Przyboś orzekał w kilku przypadkach nawet kary wyższe od tych, jakie proponował oskarżyciel w swoich wnioskach. Tak było np. w sprawie przeciwko Franciszkowi Mazurowi z Mielca, który 15 marca 1982 roku został skazany na 6 i pół roku pozbawienia wolności za „tworzenie nowych struktur związkowych” oraz sporządzanie i kolportaż „nielegalnych” wydawnictw. Oskarżyciel na rozprawie żądał 4 i pół lat pozbawienia wolności. Podobnie było m.in. w sprawie Mieczysława Copa, Janusza Dziewy i Andrzeja Maślacha, skazanych za organizowanie i kierowanie 5-minutowym strajkiem w Hucie „Stalowa Wola”. Rzeszowski sąd wyróżnił się również dużą ilością spraw za opuszczenie pracy w zakładzie zmilitaryzowanym. Przeciętny wymiar kary w tych sprawach to 3 lata pozbawienia wolności.

W związku ze znacznym zróżnicowaniem orzecznictwa są symptomy nowej praktyki w sprawach o dużym ciężarze gatunkowym. Całe składy są delegowane do sądenia określonej sprawy w innym sądzie, np. w warszawskiej „sprawie Radia Solidarność” w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego orzeka skład sędziowski ze Szczecina.

Próby korygowania orzecznictwa podejmowane są poprzez rewizje nadzwyczajne w sprawach, w których zapadł wyrok w

trybie doraźnym oraz zwykle rewizje, a potem ewentualnie nadzwyczajne w pozostałych sprawach.

Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że do 30 czerwca 1982 roku Sąd Najwyższy rozpoznał rewizje co do 111 osób skazanych z art. 46 dekretu po odstąpieniu od trybu doraźnego. Wobec 19 osób były wyłącznie rewizje prokuratora, wobec 18 — obrońcy, a wobec 74 osób — zarówno prokuratora jak i obrońcy. Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyroki co do 38 osób, a 29 podwyższył wymiar kary. 29 spraw przekazał do ponownego rozpoznania.

Sąd Najwyższy rozpoznał w tym okresie również szereg rewizji nadzwyczajnych na niekorzyść osób skazanych za przestępstwa polityczne. Do 5 marca 1982 roku Prokurator Generalny wniósł do Sądu Najwyższego rewizje nadzwyczajne w trybie doraźnym co do 28 osób skazanych z dekretu. Sąd Najwyższy rozpoznał w tym czasie rewizje wobec 11 osób, uwzględniając wszystkie. Do 30 czerwca 1982 roku Prokurator Generalny wniósł takie rewizje wobec 34 osób. Sąd Najwyższy uwzględnił je w 26 przypadkach. Minister Sprawiedliwości wniósł rewizje wobec 13 osób, z czego 10 zostało uwzględnionych. Rewizje nadzwyczajne dotyczyły przeważnie najpoważniejszych spraw z początkowego okresu stanu wojennego m.in. w kwietniu 1982 roku Sąd Najwyższy uwzględnił rewizję nadzwyczajną Prokuratora Generalnego, zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego w Łodzi z 30 grudnia 1981 roku i podwyższył kary pozbawienia wolności orzeczone wobec działaczy „Solidarności” z Łodzi Andrzeja Słowika i Jerzego Kropiwnickiego, którzy za zorganizowanie akcji protestacyjnej w siedzibie Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej w dniu 13 grudnia 1981 roku zostali skazani na kary po 4 i pół roku pozbawienia wolności. Sąd Najwyższy, podzielając pogląd Prokuratora Generalnego, uznał te kary za niewystarczające i orzekł wobec nich po 6 lat pozbawienia wolności.

Rewizje prokuratorskie dotyczą głównie zbyt łagodnego, zdaniem prokuratury, wymiaru kary, znacznych rozbieżności pomiędzy karą wnioskowaną przez oskarżyciela na rozprawie a karą wymierzoną w wyroku. Według zaleceń Prokuratury Generalnej rewizja powinna być obowiązkowa, gdy różnica pomiędzy karą wnioskowaną a wymierzoną przekracza dwa lata. Wydaje się, że wnioski prokuratorskie określały optymalny pułap wymiaru kary według ośrodków decydujących w warunkach stanu wojennego. Dobrze ilustruje poglądy prokuratury na kwestię wymiaru kary za przestępstwa z dekretu przykład takiej oto sprawy. Proces

dziewięciu osób oskarżanych o organizację i kierowanie strajkiem w KWK „Wujek” w Katowicach, trwający od 3 do 9 lutego 1982 roku przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji w Katowicach. Szczególnie interesujące były w tej sprawie właśnie prokuratorskie wnioski o wymiar kary. Wobec 1) Jana Haśnika prokurator żądał 12 lat pozbawienia wolności i 6 lat pozbawienia praw publicznych — sąd uniewinnił, 2) Mariana Głucha — 13 lat pozbawienia wolności i 10 lat pozbawienia praw publicznych — sąd 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych, 3) Jana Wielgusa — 9 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw publicznych — sąd umorzył postępowanie, 4) Adama Skwiry — 12 lat pozbawienia wolności i 8 lat pozbawienia praw publicznych — sąd 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych, 5) Stanisława Płotka — 15 lat pozbawienia wolności i 10 lat pozbawienia praw publicznych — sąd 4 lata pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw publicznych, 6) Stanisława Saternusa — 12 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw publicznych — sąd uniewinnił, 7) Jerzego Wartoka — 13 lat pozbawienia wolności i 10 lat pozbawienia praw publicznych — sąd 3 i pół roku pozbawienia wolności i 4 lata pozbawienia praw publicznych, 8) Aliny Muchy — 8 lat pozbawienia wolności i 4 lata pozbawienia praw publicznych — sąd uniewinnił, 9) Zdzisława Kabata — 7 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw publicznych — sąd uniewinnił. Oskarżali w tej sprawie prokuratorzy Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Katowicach mjr Klaczkowski i por. Brol.

Odpowiedzią na pytanie skąd taka różnica ocen niech będzie fragment wypowiedzi jednego z sędziów na naradzie 6 października 1982 roku w Warszawie: „... Kara 3 lat jest karą surową. Nie sądzą jakieś trybunały rewolucyjne, ale normalni sędziowie, dla których 3 lata to kara za zbrodnię i każdy sędzia zastanawia się, gdy ma ją wymierzyć”. Sprawa katowicka nie jest wyjątkowa, można ją raczej potraktować jako typową. Prokuratorzy konsekwentnie żądali zaostrenia kar w postępowaniu rewizyjnym, zwykłym i nadzwyczajnym. Dla przykładu dwie sprawy które Sąd Najwyższy, w pełni zresztą dyspozycyjny wobec władz w pierwszych miesiącach stanu wojennego, rozpoznał w grudniu 1982 roku. 8 grudnia utrzymał w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego w Słupsku, skazujący na karę 3 lat pozbawienia wolności Ryszarda Kuleszę za „kierowanie manifestacją 31 sierpnia”. Prokurator wnioskował w rewizji podwyższenie kary do 5 lat. 29 grudnia Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok na Stanisława

Fudakowskiego, członka Prezydium Zarządu Regionu „Solidarności” w Gdańsku, skazanego na 3 lata pozbawienia wolności za organizowanie i kierowanie strajkiem w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Prokurator podobnie jak w poprzednim przykładzie wnosił o 5 lat pozbawienia wolności. Mimo obowiązku realizacji wytycznych nakreślonych przez WRON, linie działania sądów i prokuratur w zakresie postępowania karnego różniły się. Stąd pełna rozczarowania i pretensji, opisana wcześniej, wypowiedź Naczelnego Prokuratora Wojskowego. Dotyczy to, jak już raz podkreślaliśmy, tylko części sądów. Bo były w stanie wojennym również wyroki drastyczne, których nie można wytłumaczyć ani przepisami szczególnie surowego prawa, ani nawet politycznymi zaleceniami zaostrzenia represji karnych. Zamiast osądzania i wyrokowania mieliśmy w tych sprawach do czynienia z czymś, co można nazwać „terrorem sądowym”. Orzeczenia jako narzędzie terroru i nic poza tym. W różnych miejscach wspominaliśmy o takich wyrokach. Teraz o innym, o takim który budzi szczególnie oburzenie i szczególny sprzeciw. Sprawa Ewy Kubasiewicz i innych. Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni (nr sprawy SmW 13/82). 3 lutego 1982 roku. Tego dnia sąd w składzie: ppor. Andrzej Grzybowski, por. Andrzej Fiuke i por. Aleksander Głowa wydał wyrok jakby żywcem przeniesiony z mroków epoki stalinowskiej. Ewa Kubasiewicz została skazana na 10 lat a Jerzy Kowalczyk na 9 lat pozbawienia wolności za zorganizowanie i kierowanie strajkiem w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni oraz za sporządzenie, powielenie i rozkolportowanie w Trójmieście komunikatu strajkowego zawierającego — w ocenie sądu — fałszywe wiadomości mogące osłabić gotowość obronną PRL. Wobec trzeciego z oskarżonych, Władysława Trzcińskiego, orzeczono karę 9 lat pozbawienia wolności za to, że wielokrotnie przewoził własnym samochodem powielacz, na którym sporządzono ulotki. Wiesławę Kwiatkowską skazano na 5 lat pozbawienia wolności za to, że w okresie od 13 do 20 grudnia zbierała dane fotograficzne dotyczące grudniowych wydarzeń 1970 roku oraz za to, że wzięła udział w zebraniu na terenie Stoczni im. Lenina. Cezary Grodziuk został skazany na 6 lat pozbawienia wolności za przechowywanie ulotek i powielacza. Trzech kolejnych oskarżonych, Jarosława Skowronka, Sławomira Sadowskiego i Krzysztofa Jankowskiego skazano na kary po 5 lat pozbawienia wolności za sporządzenie, przechowywanie i kolportaż ulotek. Syn Ewy Kubasiewicz, Marek Czachar został skazany na 3 lata pozbawienia wolności za udostępnienie kolegom cudzego mieszkania na pomieszczenie do drukowania ulotek.

Z materiałów sprawy wynika, że strajk w WSM trwał bardzo krótko, jedynie dwadzieścia kilka godzin. Rozpoczął się 14 grudnia, a zakończył następnego dnia dobrowolnym odstąpieniem od akcji strajkowej po rozmowach z kierownictwem szkoły. Decyzję o odstąpieniu podjęto wtedy, gdy rektor WSM w obecności członka WRON kontradmirała W. Glińskiego złożył oświadczenie, że żadne konsekwencje nie zostaną wobec strajkujących wyciągnięte. Słowa nie dotrzymał.

Według przepisów dekretu o stanie wojennym (art. 46 ust. 7) dobrowolne odstąpienie od akcji strajkowej pozwala sądowi na zrezygnowanie z wymierzenia kary. Sędziowie nie wzięli tego pod uwagę. Podobnie jak pominieli inne, równie ważne okoliczności. Przeszli do porządku nad faktem, że od 13 grudnia zajęcia na uczelni były zawieszane a strajk, tak krótki, był jeszcze przerwany na czas rozmów z rektorem. Strajk był więc tylko symboliczny, nie przyniósł żadnych negatywnych skutków dla funkcjonowania uczelni. Już same te okoliczności nakazywały sądowi co najmniej odstąpienie od trybu doraźnego. Sąd w uzasadnieniu wyroku nie wyjaśnił, mimo takiego obowiązku, czym kierował się stosując tryb doraźny.

Ewie Kubasiewicz i Jerzemu Kowalczykowi zarzucono ponadto zredagowanie, powielenie i kolportaż komunikatu zawierającego fałszywe i osłabiające obronność PRL informacje. Oboje oskarżeni przyznali się jedynie do zredagowania komunikatu. Brak było dowodów na powielanie i kolportaż. Komunikat zawierał informację o przebiegu akcji strajkowej w WSM oraz o zmianie rektora tej uczelni i był zgodny z rzeczywistym obrazem wydarzeń. Sąd jednak zupełnie bezpodstawnie przyjął, że komunikat zawierał fałszywe informacje. Mało tego. Przyjął również, że treść komunikatu naruszała gotowość obronną PRL. Także bez żadnej podstawy. Sąd nie wziął pod uwagę żadnej okoliczności łagodzącej. Podobnie było i wobec innych oskarżonych. Opinie o nienagannym życiu oskarżonych, opinie naukowe, opinia biskupa gdańskiego Kaczmarka nie wzbudziły zainteresowania sądu. Zamiast odstąpienia od kary za strajk i uniewinnienia za komunikat, zapadł najwyższy w Polsce wyrok z dekretu o stanie wojennym.

Podobnie surowo potraktowano Władysława Trzcńskiego, mimo że zarzucono mu i skazano go jedynie za przewiezienie powielacza, kwalifikując takie działanie jako pomocnictwo w przestępstwie z art. 48 ust. 1-3 dekretu.

Grupę oskarżonych skazano za powielenie i kolportaż ulotek.

Ani powielacza, ani ulotek nie znaleziono. Nie znając treści ulotek sąd uznał, że informacje jakie mieli rozpowszechniać poprzez ulotki były fałszywe. Wyrok skazujący został oparty na zeznaniach kilku świadków, którzy odwołali je przed sądem i oświadczyli, że stosowano wobec nich w śledztwie przymus. Byli przesłuchiwani w pozycji leżącej, pod groźbą przystawionego do głowy pistoletu. Sąd uznał jednak, że i takie zeznania wystarczają do skazania.

Wiesława Kwiatkowska 15 grudnia 1981 roku była w strajkującej stoczni, nie brała jednak udziału w żadnym zebraniu. Nie było na to żadnego dowodu w sprawie. Od dłuższego już czasu zbierała materiały do książki o Grudniu 1970 roku. Robiła to również po wprowadzeniu stanu wojennego. Mimo braku dowodów uznano, że kontynuowała działalność związkową, a dokumentowanie wydarzeń 1970 roku stanowi tym samym przestępstwo. Oceniono je na 5 lat pozbawienia wolności.

Wreszcie ostatni z oskarżonych, Marek Czachar. Przyznał, że posiadane klucze od mieszkania znajomych wręczył kolegom, którzy mieli tam zamieszkać w obawie przed internowaniem. Nic nie wiedział, że w tym mieszkaniu powielano ulotki. Żaden z oskarżonych, żaden ze świadków nie obciążył go swoimi zeznaniami. Został jednak skazany i to na 3 lata pozbawienia wolności. Nasuwa się myśl, czy nie nastąpiło to tylko dlatego, że jest synem Ewy Kubasiewicz?

Sąd uznał działania oskarżonych za szczególnie niebezpieczne ze względu na napięcia społeczne w województwie gdańskim i zajścia, jakie miały tam miejsce 30 stycznia 1982 roku, podczas gdy zarzucane oskarżonym działania ustały 16 grudnia, tj. sześć tygodni wcześniej.

W sprawie tej można znaleźć przykłady wszystkich bez mała nadużyć prawa, jakie uzewnętrzniły się w stanie wojennym w orzecznictwie sądów karnych.

O sposobie wprowadzenia stanu wojennego była już mowa na początku tego raportu. Stwierdzenie bezprawności tego aktu „prawnego” prowadzi do wniosku, że wszystkie wyroki wydane w oparciu o dekret o stanie wojennym, gros wyroków stanu wojennego to są wyroki nieważne w rozumieniu prawa, to są wyroki nielegalne. Teżę tę forsowało podczas licznych procesów wielu obrońców. Bezskutecznie.

Podstawowe znaczenie dla oceny zgodności z prawem wyroków dotyczących zarzutów z pierwszych dni stanu wojennego ma ustalenie czasu (daty) wejścia w życie, daty od której zaczął obowiązywać dekret o stanie wojennym. Ustawa, na podstawie której następuje ukaranie musi obowiązywać w czasie, gdy czyn podlegający ukaraniu został dokonany. Istnieje generalna zasada prawna, że ustawa, dekret czy inny akt prawny o podobnym charakterze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w sposób prawem przewidziany. Dekrety muszą być ogłaszane w Dzienniku Ustaw. Dekret o stanie wojennym ogłoszono dopiero 18 grudnia 1981 r. Większość grudniowych strajków odbyła się przed tą datą, przed ogłoszeniem dekretu. Mimo to oskarżonych o organizowanie i kierowanie tymi strajkami sądzono na podstawie dekretu. Złamano w ten sposób jedną z podstawowych zasad cywilizowanego prawa. Mówił o tym mec. Wł. Siła-Nowicki, przemawiając podczas procesu przywódców strajkowych z ZM „Ursus” jako obrońca jednego z oskarżonych, Jerzego Kaniewskiego: „... Czynów dokonanych dnia 14 grudnia nie można sądzić na zasadzie ustawy, która faktycznie ogłoszona została 18 bm. Jeszcze takich spraw nie mieliśmy w historii całego naszego nowoczesnego państwa, również w historii prawa, którą znamy jako prawnicy... mamy obecnie zjawisko niebywałe. Ogłasza się ów dekret, ogłasza się przepisy karne, ogłasza się je w cztery dni po tym, jak dokonali swoich czynów oskarżeni”.

Wiąże się z tym problem świadomości bezprawności czynu. Dekrety były odczytywane 13 grudnia za pośrednictwem radia i telewizji, ale jeszcze przez kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego dekret nie był dostępny nawet dla prawników. Bezpośrednio po jego ogłoszeniu posiadali go praktycznie tylko szefowie prokuratur i przewodniczący wydziałów sądowych. Nieświadomość bezprawności podejmowanych akcji strajkowych czy kolportażu ulotek bezpośrednio po 13 grudnia zasługiwała więc na pełne uwzględnienie sądów. Nie uczyniono tego w żadnym przypadku. Również i ten problem był przedmiotem licznych wystąpień obrończych. Przykładem jest sprawa Mirosława Budrewicza, studenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, oskarżonego o to, że 14 grudnia 1981 roku rozdał kilka ulotek nawołujących do strajku. Obrońcy podnieśli, że oskarżony jako przyszły prawnik świadomy był tego, że nie może być ukarany na podstawie aktu prawnego który nie został jeszcze ogłoszony we właściwy sposób. Został jednak ukarany. 23 stycznia 1982 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał go na 2 lata pozbawienia wolności. Po kilku miesiącach Sąd Najwyższy (V KR

144/82) orzeczoną karę warunkowo zawiesił, przeszedł jednak do porządku nad sprawą nieświadomości bezprawności czynu.

Sądy w procesach „strajkowych” nieczęsto brały pod uwagę także ogromnej wagi okoliczności, że akcje strajkowe w większości zakładów pracy wybuchły w grudniu spontanicznie, żywiołowo, na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego. Przebywający na terenie zakładów działacze „Solidarności” wykorzystywali swój osobisty autorytet, aby ten spontaniczny protest ująć w jakieś karby, aby zabezpieczyć mienie zakładów, aby w momencie pojawienia się sił porządkowych nie połała się niepotrzebnie krew. Ludzie nie chcieli rozmawiać z dyрекcją, z komisarzami. Przemówić do nich i właściwie ukierunkować mogli tylko działacze „Solidarności”. Był to ich moralny obowiązek i w większości zakładów obowiązek ten spełnili, płacąc za to karami kilkuletniego pozbawienia wolności. Tak było m.in. w „Ursusie”. obrońca mec. Wł. Siła-Nowicki mówił na tym procesie:

„W Ursusie nie połała się krew. Oni to właśnie spowodowali. Dzięki nim nie doszło do żadnych aktów rozpacz, dzięki nim nie zniszczono mienia, a to mogła być szkodliwa forma protestu. Nie doszło do walk z siłami porządkowymi... Okoliczności nakazywały absolutny mus i nakaz moralny, nakaz wewnętrzny, wewnętrznej uczciwości i nakaz życia społecznego — stanąć wśród robotników, na ich czele i kierować tym absolutnie żywiołowym ruchem”.

I tych okoliczności, podobnie jak poprzednio wymienionych, sądy nie brały pod uwagę, w każdym razie nie miały one żadnego odbicia w sentencjach wydawanych wyroków. Wspomniani działacze „Solidarności” z Ursusa zostali skazani 15 stycznia 1982 roku przez Sąd Wojewódzki w Warszawie. Jerzemu Kaszubie — 3 lata pozbawienia wolności, Arkadiuszowi Czerwińskiemu — 3 lata pozbawienia wolności i Benedyktowi Filadzie — 2 lata pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 3 lata.

Sądy i prokuratury bardzo niejednolicie, z dużą dowolnością posługiwały się pojęciem „organizacji” strajku. Leonard Krasulski, przewodniczący KZ „Solidarności” w Zakładach Piwowarskich w Elblągu został skazany przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na 5 lat pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw publicznych tylko za to, że przeprowadził wśród załogi głosowanie na temat strajku. Głosowanie dało wynik negatywny, załoga strajku nie podjęła. S. Jędrzejczak, pracownik „POLMO” z Tczewa został tymczasowo aresztowany pod zarzutem organizowania i kierowania strajkiem od 16 do 18 grudnia 1981 roku. Zarzut postawiono na tej podstawie, że czytał on na głos, wśród

innych pracowników, ulotkę. To wystarczyło. Sąd Wojewódzki w Gdańsku skazał go jedynie za udział w strajku i wymierzył 1 miesiąc aresztu, uznając że czyn stanowi tylko wykroczenie. Takie stanowisko sądu spowodowało rewizję ze strony prokuratury, która zażądała skazania za zorganizowanie strajku i wymierzenia kary 5 lat pozbawienia wolności. 20 maja Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego.

Całkowita dowolność panowała również przy ocenie społecznego niebezpieczeństwa i jego szczególnego stopnia uzasadniającego zastosowanie trybu doraźnego. Zdarzało się, że zupełnie drobne czyny bez żadnego znaczenia urastały w ocenie prokuratury czy sądu do rangi przestępstwa ściganego w trybie doraźnym. Przykładem jest akt oskarżenia Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Białymstoku z dn. 26 listopada 1982 roku (nr Pg Śl. I-56/82) przeciwko Maciejowi Belinie, Ryszardowi Kuczerowi, Zdzisławowi Bełczewskiemu i Jerzemu Lasowi, oskarżonym z art. 305 kk. Oto treść zarzutu: „W dniu 10 listopada 1982 roku w Czerwonym Borze woj. łomżyńskiego, będąc żołnierzem czynnej służby wojskowej w miejscowej JW 3466 nie wykonali obowiązku wynikającego z tej służby, odmawiając przyjęcia posiłku”. Wszyscy wymienieni zostali 12 listopada aresztowani, a akt oskarżenia skierowano do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w trybie doraźnym. Sąd wykazał tym razem zdrowy rozsądek — oskarżeni zostali uniewinnieni. Oskarżyciel żądał wymierzenia kar po 3 lata pozbawienia wolności i 4 lata pozbawienia praw publicznych.

Kolejny przykład do sprawa Czesława Lachowicza, kaprała podchorążego odbywającego służbę wojskową w jednej z jednostek na Wybrzeżu. W ostatnich dniach grudnia przyniósł do jednostki i przeczytał kilku kolegom dwie ulotki. Oskarżono go o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, o działanie w celu osłabienia gotowości obronnej PRL. Aresztowany przez Prokuraturę Marynarki Wojennej w Gdyni, stanął następnie przed sądem w trybie doraźnym. 12 stycznia 1982 Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał go na karę 1 roku pozbawienia wolności. Trzeba tutaj dodać, że czyn Czesława Lachowicza uznano za tak bardzo społecznie niebezpieczny, że tymczasowe aresztowanie zastosowano mimo istotnych przeciwwskazań rodzinnych. W chwili aresztowania opiekował się ciężko chorą żoną i 6-ciomiesięcznym dzieckiem.

Do zastosowania tymczasowego aresztowania i uznania, że stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu jest szczególnie wy-

soki wystarczała niekiedy 1 ulotka wręczona patrolowi wojskowemu (Janusz Kurmat, pracownik Zarządu Regionu Dolny Śląsk, aresztowany w końcu grudnia 1981 roku przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową we Wrocławiu). Bogusław Rajner za wykonanie kilku małych ulotek w Zakładzie Karnym w Zielonej Górze został aresztowany, a potem skazany przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na 6 lat pozbawienia wolności. Uznano, zupełnie dowolnie, że celem jego działania było wywołanie w tym zakładzie rozruchów.

3 maja 1982 roku w Gdyni aresztowano Jerzego Jaworskiego, pracownika Kombinatu Budowlanego. Zarzucono mu, że w czasie manifestacji wznosił okrzyki: „Solidarność” i „Wolność”, stanowiące według prokuratora zagrożenie dla jedności socjalistycznego państwa, oraz hasło „Chodźcie z nami”, które rzekomo nawoływało funkcjonariuszy ZOMO do łamania prawa, a także hasła „Uwolnić Lecha”, „Odwołać stan wojenny”, które były z kolei skierowane przeciwko stanowi wojennemu. Sprawę w trybie doraźnym rozpoznawał Sąd Wojewódzki w Gdańsku, który skazał Jerzego Jaworskiego z art. 282 kk (publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie) na karę 1 roku pozbawienia wolności. Wyrok zaskarżyła prokuratura. 17 listopada Sąd Najwyższy (V KR. 145/82) uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania.

Jednym z najczęściej stawianych zarzutów w procesach stanu wojennego jest zarzut rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy. Znamy tylko jedną sprawę, w której sąd zastosował się do obowiązujących reguł postępowania i podjął rzetelną próbę ustalenia, czy informacje zawarte w „podziemnej gazecie są prawdziwe, czy fałszywe”. Jest to jeden z podstawowych warunków odpowiedzialności. Rozpowszechniane informacje muszą być fałszywe, aby można było postawić zarzut, wszcząć postępowanie karne. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego wydał na początku grudnia 1982 roku postanowienie dotyczące Stanisława Kozery, działacza „Solidarności” z FSO w Warszawie. Sąd umorzył postępowanie w części dotyczącej interesującego nas tutaj przestępstwa z art. 48 dekretu, wobec braku cech przestępstwa z uzasadnieniem, że nie jest w stanie ocenić, czy drukowane przez Stanisława Kozere wiadomości są prawdziwe, czy fałszywe. Jest to jednak wyjątek. Zresztą postanowienie zostało potem uchylone, a oskarżony skazany. Powszechna praktyka była taka, że miejsce publikacji świadczyło o fałszywości informacji. Informacje z wydaw-

nictw sygnowanych przez podziemne struktury „Solidarności” to dla prokuratury i sądu informacje fałszywe. Bez żadnych dowodów. Niekiedy informacje trudne do sprawdzenia traktowano tak jak informacje fałszywe. Oto fragment uzasadnienia jednego z wyroków. Sprawa nr S[?]W 140/82 przeciwko Krzysztofowi Kopicy i innym, rozpoznawana przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. „Podano tam również [w ulotkach kolportowanych przez oskarżonego — przyp. aut.] wiadomości ekscytujące adresatów, z których większość jest trudna lub wręcz niemożliwa do sprawdzenia jej prawdziwości... zamieszczono szereg wiadomości i ocen przynajmniej trudnych do sprawdzenia lub niesprawdzalnych”.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w sprawie Leszka Chajewskiego i innych, oskarżonych o rozklejanie ulotek 14 grudnia 1981 roku w Warszawie w uzasadnieniu skazującego wyroku podał, że oczywiście fałszywą informacją jaką na ulotkach rozpowszechniali oskarżeni jest hasło „Solidarność zwycięży!”, ponieważ „Solidarność” na pewno nie zwycięży. Sąd nie czynił w tym zakresie żadnych innych ustaleń.

W podobny sposób sądy ustalały, że działanie podejmowane w celu rozpowszechniania i wznoszenia wrogich okrzyków, że treść informacji mogła spowodować niepokój lub rozruchy itd. Interpretacje były z reguły możliwie najmniej korzystne dla oskarżonych, a wątpliwości rozstrzygano najczęściej na ich niekorzyść. Z analizy przebiegu niektórych procesów wynika, że sądy skazałyby oskarżonych nawet bez przeprowadzenia postępowania dowodowego, ponieważ wyniki tego postępowania nie znajdowały żadnego odbicia w treści wydanego wyroku skazującego. Dwa przykłady.

9 kwietnia 1982 roku Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał Wojciecha Kozimora na karę 3 lat pozbawienia wolności za gromadzenie i przenoszenie ulotek w celu kolportażu. Skazał mimo to, że oskarżony nie przyznał się do winy, a nie istniały żadne inne dowody obciążające go. Wszystkie istniejące wątpliwości sąd rozstrzygnął na jego niekorzyść. Wyrok ten był tak rażący, że Prezes Izby Wojskowej Sądu Najwyższego wniósł rewizję nadzwyczajną na korzyść oskarżonego, żądając jego uniewinnienia z powodu braku dowodów. Sąd Najwyższy uniewinnił go. Zgodnie z wnioskiem rewizji.

13 listopada 1982 roku przed Sądem Rejonowym dla m.st.

Warszawy odbyła się w trybie przyspieszonym rozprawa przeciwko Małgorzacie Kopyścińskiej, uczennicy III klasy Liceum Księgarskiego, oskarżonej o znieważenie funkcjonariusza MO w dniu 11 listopada. Koronny świadek — rzekomo pokrzywdzony, znieważony funkcjonariusz MO — nie był pewien, czy to właśnie oskarżona go znieważyla. Nie było żadnych innych dowodów. W tej sytuacji prokurator i obrońca zgodnie, co zdarza się niezwykle rzadko, wnosili o uniewinnienie. Sędzia Piotr Aleksandrow uznał jednak, że Małgorzata Kopyścińska jest winna i wymierzył jej karę ograniczenia wolności. Za wykroczenie.

Nawet przy takim sposobie orzekania sądy, jak wspominaliśmy nie zasłużyły na pełną aprobatę władzy politycznej PRL.

W żadnej ze spraw nie wyłączono jawności rozprawy, ale nie na wszystkie faktyczny dostęp publiczności był nieograniczony. W ciągu pierwszych kilku miesięcy stanu wojennego ograniczony był wstęp do budynków sądów. Np. w Warszawie prawo wstępu miały jedynie osoby załatwiające w sądzie sprawy służbowe oraz wezwane na rozprawy. W ten sposób znacznie ograniczono publiczność rozpraw. Podobnie było we wszystkich bez mała sądach wojewódzkich, przynajmniej wtedy, gdy odbywały się tam akurat procesy polityczne. Aby wejść do budynku sądu a następnie do sali rozpraw wtedy gdy sąd rozpoznawał najważniejsze, najgłośniejsze procesy, należało mieć specjalną przepustkę. Przepustki wydawali w ograniczonej ilości prezesi lub wiceprezesi sądów. Aby otrzymać przepustkę np. w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku na proces Jana Waszkiewicza i innych, trzeba było złożyć podanie na piśmie z uzasadnieniem. Z reguły wydawano przepustki najbliższej rodzinie, dziennikarzom. Funkcjonariusze SB wchodzili na salę rozpraw bez przepustek. Zdarzało się, że zarządzano nawet limity dla najbliższej rodziny, np. w procesie Z. Romaszewskiego i innych (Radio Solidarność) wstęp na salę rozpraw miały tylko po dwie osoby z rodziny każdego z oskarżonych. O przydziale przepustek decydowali w praktyce funkcjonariusze SB. We wspomnianej sprawie mjr Okoń z Komendy Stołecznej MO w Warszawie.

Podczas niektórych procesów gmachy sądów otoczone były funkcjonariuszami MO lub WSW. Przy wejściu kontrola torebek, niekiedy kilkakrotna. Tak było we Wrocławiu podczas procesu Władysława Frasyniuka, tak było w Krakowie w czasie procesu Mieczysława Gila i Edwarda Nowaka z Huty im. Lenina. Ale formalnie według procedury procesy były publiczne, otwarte dla publiczności.

Przedstawione fakty nie przeszkadzają najwyższym przedstawicielom władzy wyrażać się w sposób pełny samozadowolenia, zachłystywać się wręcz rzekomą praworządnością działań, praworządnością tylko w słowach.

„Od początku stanu wojennego działamy praworządnie, przestrzegamy zasad, aby orzeczenia sądów były zgodne z prawem i niezawisłością sędziowską... Partia nie żąda orzeczeń surowych, chce by były one sprawiedliwe, by chroniły interes socjalistycznej sprawiedliwości społecznej” (Miroslaw Milewski — podczas IX Plenum KC PZPR 14-16. 07. 1982 roku).

„Prawa stanu wojennego nie zostały przez władzę nadużyte. Dążymy i dążyć będziemy do tego, aby stosowane były w sposób możliwie najbardziej oszczędny, zgodny z polską mentalnością, z socjalistyczną kulturą polityczną” (Wojciech Jaruzelski — posiedzenie Sejmu 21. 07. 1982 roku).

Przedstawione tutaj dokumenty i oceny nie pozwalają, naszym zdaniem, przyjąć tego rodzaju ocen. Polska rzeczywistość śledstw i procesów była inna niż ta, która wynika z przytoczonych tu zdań. Jakby istniały dwie rzeczywistości.

Kolegia d/s wykroczeń

Są to organy karno-administracyjne, działające przy urzędach gminnych, dzielnicowych, miejskich i wojewódzkich. Od grudnia 1982 roku nastąpiła zmiana — działają kolegia rejonowe i wojewódzkie. Rozpoznają sprawy o wykroczenie, czyli czyny zagrożone karą, które nie są przestępstwami. Kolegium według przepisów ustawy o ustroju kolegiów do spraw wykroczeń jest ciałem społecznym, nie zawodowym. Tryb powoływania członków kolegiów jest zbliżony do trybu powoływania ławników. Wybierają ich rady narodowe spośród osób mieszkających lub pracujących na danym terenie, zgłaszanych przez organizacje społeczne i zakłady pracy. Od przewodniczących składów wymagane jest wyższe wykształcenie prawnicze lub administracyjne. W myśl ustawy nadzór administracyjno-organizacyjny nad kolegiami sprawuje Minister Spraw Wewnętrznych. Art. 3 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia deklaruje niezawisłość członków kolegium w zakresie orzekania. Oskarżycielami przed kolegium są funkcjonariusze MO. Kolegia mają do dyspozycji trzy kary zasadnicze: grzywna do 20 tys. zł, ograniczenie wolności i areszt do trzech miesięcy. Kolegium może orzekać w trybie przyspie-

szonym, natychmiast po zatrzymaniu sprawcy i kary orzeczone w tym trybie podlegają natychmiastowemu wykonaniu. Jedynie w przypadku skazania na karę aresztu przysługuje odwołanie do sądu, w pozostałych przypadkach — do kolegium przy urzędzie wyższego stopnia.

Dekret o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego z dnia 12 grudnia 1981 roku w art. 21 wprowadził postępowanie przyspieszone przed kolegium do spraw wykroczeń na terenie całego kraju, w sprawach o różne wymienione w dekreście wykroczenia, przede wszystkim przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu oraz zawarte w art. 50 dekretu o stanie wojennym. Spośród wykroczeń wymienionych w tym przepisie najważniejsze to: zmiana bez wymaganego zezwolenia lub wbrew jego warunkom miejsca czasowego lub stałego pobytu, 2) naruszanie wprowadzonych ograniczeń swobody poruszania się, 3) naruszenie obowiązku posiadania dokumentu stwierdzającego tożsamość przez osobę przebywającą w miejscu publicznym. W art. 50 dekretu znalazło się również wykroczenie polegające na uczestnictwie w strajku albo akcji protestacyjnej i zagrożone karą aresztu do 3 miesięcy i grzywną do 20 tys. zł (od 7 czerwca 1982 roku).

Sposób prowadzenia postępowań przed kolegium d/s wykroczeń i sposób orzekania przez te kolegia naruszał podstawowe zasady takich postępowań i orzekania o winie i karze. Rozprawa zwykle trwała kilka bądź kilkanaście minut. Postępowanie dowodowe było ograniczone do odczytania notatki o zatrzymaniu oraz wysłuchania wyjaśnień obwinionego. Orzeczenia opierały się prawie wyłącznie na treści wspomnianej notatki. Szczegółowy opis postępowań i stosowne przykłady znajdują się w rozdziale dotyczącym represji po manifestacjach.

W okresie stanu wojennego postępowaniem przed kolegium za wykroczenie z dekretu było objętych około 100 tys. osób. Większość spraw dotyczyła pierwszych kilku miesięcy stanu wojennego, kiedy obowiązywało jeszcze bardzo wiele przepisów porządkowych których naruszenie stanowiło wykroczenie. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy stanu wojennego kolegia skazały ok. 85 tys. osób za wykroczenia z dekretu o stanie wojennym. Spośród tej liczby ok. 70 tys. osób odpowiadało za naruszenie przepisów o godzinie milicyjnej. Jak wynika z akt spraw dotyczących tego rodzaju wykroczeń, kolegia bardzo często, szczególnie w grudniu 1981 i styczniu 1982 roku rozpoznawały sprawy w składach, które według obowiązujących przepisów nie były

uprawnione do orzekania. Wynikało to z trudności w skompletowaniu potrzebnej liczby składów orzekających. Składy uzupełniano w takiej sytuacji pracownikami urzędów. Zdarzało się, że całe składy złożone były wyłącznie z takich osób. Przy ogromnej dziennej ilości spraw do rozpoznania zdarzało się, że brakowało do orzekania nawet pracowników urzędu.

Jeszcze kilka zdań na temat odrębnej grupy wykroczeń. Wiele osób zostało skazanych przez kolegia na wysokie grzywny lub nawet na karę aresztu za noszenie w miejscu publicznym znaczka, plakietki czy części ubrania z napisem „Solidarność”. Zachowania takie kwalifikowano jako wykroczenia z art. 61 § 2 kodeksu wykroczeń, uznając je za noszenie odznaki lub munduru, na których ustanowienie i noszenie nie uzyskano wymaganego zezwolenia. Taka była oficjalna podstawa karania.

Kolegia oraz ci, którzy wydawali wytyczne przechodzili do porządku nad tym, że NSZZ „Solidarność” nie miał odznaki organizacyjnej a tym bardziej munduru, a znaczek czy element ubioru z napisem „Solidarność” wyraża tylko określone sympatie noszącego.

21 grudnia 1982 roku Edward Małecki, były przewodniczący WKZ NSZZ RI „Solidarność” w Puszczy Mariańskiej w Skierniewicach został skazany przez kolegium na karę 20 tys. zł grzywny z zamianą na 3 miesiące aresztu w razie jej niewpłacenia za to, że jechał traktorem przez wieś w czapeczce z napisem „Solidarność”.

Przedstawione tu krótkie opracowania i uwagi zawarte w rozdziale o manifestacjach oraz dziesiątki przykładów zawarte w aneksach wystarczają naszym zdaniem do wyrobienia sobie właściwego poglądu na temat tego, czym w systemie represji stosowanym w PRL są kolegia d/s wykroczeń. Były po Sierpniu postulaty odebrania kolegiom prawa orzekania aresztu. Postulaty te stanowiły próbę doprowadzenia ustawodawstwa w tym zakresie do zgodności z Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych, z którego postanowień wynika, że pozbawienie wolności powinno leżeć wyłącznie we władzy sądu. Kolegia d/s wykroczeń są jednak zbyt ważnym ogniwem w systemie represji, aby władza polityczna z nich zrezygnowała. Z kolegów wyposażonych w prawo pozbawienia wolności? Potrzebne są władzy kolegia od początku do końca niepraworządne, potrafiące orzekać bez dowodów lub wbrew nim, rozkręcające akcje represyjne na każde skinienie, w imię swoiście rozumianego „ładu i porządku”.



8 października 1982 zapadł wyrok w sprawie członków Konfederacji Polski Niepodległej.

Aresztowani 25 września 1980 roku, pod naciskiem opinii publicznej po kilku miesiącach stopniowo zwalniani, 9 lipca 1981 zostali aresztowani ponownie. Ich uwięzienie (za czasów „Solidarności” byli jedynymi więźniami politycznymi) powodowało liczne i głośnie protesty, łącznie z masowymi demonstracjami i głodówkami protestacyjnymi. W całym kraju licznie powstawały regionalne Komitety Obrony Więzionych za Przekonania.

Podobnie jak teraz, protesty przeciwko więzieniu ludzi za przekonania abstrahowały od treści tych przekonań, w myśl zasady, że więzić człowieka nie można za żadne przekonania, i że z człowiekiem uwięzionym nie prowadzi się dyskusji.

Natychmiast po aresztowaniu KPN-u w 1980 roku oświadczenie, protestujące przeciwko temu wydał KSS KOR.

Dopóki działała „Solidarność” i — pod jej ochroną — Komitety Obrony Więzionych za Przekonania, władza nie ośmieliła się przeprowadzić procesu. Zrobiła to teraz.

Skazani zostali:

Leszek Robert Moczulski — na 7 lat więzienia,

Romuald Szeremietiew — na 6 lat,

Tadeusz Stański — na 5 lat,

Tadeusz Jandziszak — na 2 lata w zawieszeniu na 5 lat.



We wrześniu 1982 siedmiu działaczom KSS KOR przedstawiono zarzut z art. 123 w związku z art. 128 par. 1 KK.

Dla czterech z nich — Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Lityńskiego i Henryka Wujca — nakaz aresztowania oznaczał po prostu przeniesienie z ośrodka internowania w Białogłocie do aresztu na Rakowieckiej w Warszawie. Piąty, Zbigniew Romaszewski, ukrywający się od dnia wprowadzenia stanu wojennego, został aresztowany 30 sierpnia. Szósty, Jan Józef Lipski, aresztowany podczas pacyfikacji strajku w Ursusie w grudniu 1981 roku, zwolniony został z więzienia ze względu na zły stan zdrowia i wyjechał na leczenie za granicę; wrócił do kraju już wiedząc, że będzie odpowiadał za „próbę obalenia przemocą ustroju lub osłabienia mocy obronnej PRL”. Aresztowany został nazajutrz po powrocie do kraju. Po jakimś czasie wypuszczono go znowu ze względów zdrowotnych. Siódmy, Mirosław Chojecki, przebywa za granicą i będzie być może sądzony w trybie postępowania w stosunku do nieobecnych.

Aresztowanie działaczy KOR-u wstrząsnęło opinią publiczną przede wszystkim ze względu na absurdalność oskarżenia.

KOR powstał w 1976 roku. Miał na celu obronę robotników, bitych, więzionych, wyrzucanych z pracy za czerwcowy protest (1976) przeciwko podwyżkom cen żywności. Członkowie Komitetu występowali zawsze jawnie, podpisywali swoje oświadczenia imieniem i nazwiskiem, podawali adresy i numery telefonów. W skład Komitetu weszły osoby o najróżniejszych poglądach, od socjalistów po księży, Komitet bowiem nie formułował programu politycznego.

KSS KOR nie kojarzy się więc z antypaństwowym spiskiem, kojarzy się natomiast z ośrodkiem walki o demokrację w Polsce. Wokół KOR-u powstawały niezależne od władzy inicjatywy — prasa, wydawnictwa, oświata.

Praca Komitetu spowodowała, że robotniczy protest w sierpniu 1980 przybrał charakter ruchu społecznego, a nie ulicznej ruchawki. Pomiędzy wybuchem z roku 1976 a sierpniem 1980 KOR wpływał na postawy polskich robotników, ucząc pokojowych i praworządnych metod walki o swoje prawa, rozwijając postawy obywatelskie i demokratyczne.

W 1981 roku KOR rozwiązał się, uznając, że jego zadania przejęła Solidarność.

Z aresztowanych trzech byli członkami władz „Solidarności”: Romaszewski i Wujec — Komisji Krajowej i Prezydium ZR Mazowsze, J. J. Lipski — ZR Mazowsze. Kuroń, Michnik i Lityński byli ekspertami Związku.

◆

23 grudnia, wypuszczając z więzień ostatnich internowanych, władza siedmiu z nich przedstawiła zarzut (z art. 123 KK) i przeniosła do aresztu śledczego.

Aresztowano związkowych działaczy z wyboru, do dnia ogłoszenia stanu wojennego sprawujących swoje funkcje związkowe według instrukcji i pod kontrolą wyborców.

Aresztowano: Andrzeja Gwiazdę i Mariana Jurczyka — wiceprzewodniczących „Solidarności”, Seweryna Jaworskiego, Grzegorza Palkę, Karola Modzelewskiego, Andrzeja Rozpłochowskiego i Jana Rulewskiego.

Art. 123 KK:

Kto, mając na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie

części terytorium, obalenie przemocą ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci.

Art. 128 § 1 KK:

Kto czyni przygotowania do zbrodni określonej w art. 122, 123, 124 § 1 lub 2, w art. 126 § 1 lub w art. 127, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

Rozdział VII

WIĘZIENIA. STATUS WIĘŹNIA POLITYCZNEGO

W Polsce stanu wojennego nie ma więźniów politycznych. Zdanie to jest wewnętrznie sprzeczne, może być uznane za paradoks, ale traktując sprawę formalnie tak właśnie się ona przedstawia.

Działania, o których mówi dekret z dnia 12. XII. 1981 roku, zwłaszcza w artykułach 46 i 48, mają charakter działań politycznych. Są działaniami politycznymi w odczuciu skazanych na podstawie tych artykułów, przede wszystkim członków i działaczy NSZZ „Solidarność” oraz członków innych ugrupowań niezależnych, określających się jako społeczne, demokratyczne czy opozycyjne, ponieważ głównym motywem podjęcia działań czy tylko wyrażenia swojej postawy przez tych ludzi był ich, całkowicie odmienny od obowiązującego, zinternalizowany system wartości ideowych. Działania jakie podjęli i za które zostali skazani były implikacją ich przekonań. Są więźniami politycznymi w potocznej i prawdopodobnie powszechnej świadomości społeczeństwa polskiego. Za takich uznali ich środowiska prawnicze, zarówno ich przedstawiciele zajmujący się teorią prawa, nauką jak i praktycy-adwokaci.

Czyny, o których mówią artykuły 46 i 48 dekretu określone są jako „sprawy o charakterze politycznym” w sprawozdaniu Ministerstwa Sprawiedliwości dotyczącym działalności sądów powszechnych za I półrocze 1982 roku.

Faktycznie jednak nie są więźniami politycznymi. W więzieniach są traktowani jak więźniowie kryminalni. W PRL bowiem nie istnieje pojęcie statusu więźnia politycznego. Dlaczego? Otóż

po prostu dlatego, że brak takiego statusu umożliwia dokonanie na uwiecznionych członkach i działaczach NSZZ „Solidarność” zemsty, noszącej wyraźne znamiona zemsty politycznej. Powołanie argumentów uzasadniających to twierdzenie nie jest łatwym zadaniem, ponieważ władza nie jest oczywiście zainteresowana w ujawnianiu swoich metod. Źródła wiarygodne, nieoficjalne nie mogą dostarczyć wyczerpujących informacji. Nie ma żadnych możliwości przeprowadzenia rzetelnego badania. Pomimo tego podejmujemy próbę opisu sytuacji więźniów politycznych w PRL, rozpoczynając ją od retrospektywnej charakterystyki systemu warunków i działań instytucji więzienia, jakim objęci zostali ci, których władza uznała za niebezpiecznych przeciwników.



Liczbę więźniów politycznych szacujemy w granicach 1.500 osób. Mówiąc precyzyjniej, jest to minimalna, a nawet raczej zaniżona liczba osadzonych w więzieniach, skazanych wyrokami sądowymi na podstawie tylko dwóch artykułów dekretu — 46 i 48. Więźniowie ci przebywają w następujących więzieniach (lista nie jest kompletna), zwanych w oficjalnej nomenklaturze zakładami karnymi: Czarne, Bartoszyce, Kalisz, Kłodzko, Łęczyca, Mielęcin, Opole, Potulice, Racibórz, Stargard Szczeciński, Strzelce Opolskie, Wrocław, Wronki, Hrubieszów, Jastrzębie-Zdrój.

Więzienia dla kobiet: Fordon, Grudziądz, Krzywaniec, Myślenice, Ostróda.

Życie więźniów skazanych na podstawie dekretu z 12. XII. 1981 roku poddane jest określanemu jako tymczasowy (został on wprowadzony do więzień na podstawie zarządzenia nr 11 Ministra Sprawiedliwości z dnia 25. I. 1974 roku) regulaminowi kary pozbawienia wolności. Zarządzenie to wywołało wtedy sprzeciw znawców zagadnień penitencjarnych, a fakt że nie zostało ono ogłoszone w *Monitorze Polskim* wskazuje, iż autorzy życzyli sobie, aby jego treść pozostała tajemnicą.

Podstawową zasadą regulaminu jest — obok zasady wychowywania przez pracę — zasada stosowania surowych represji w razie niesubordynacji lub drobnych przewinień więźniów. I tak: na recydywistów (głównie, choć nie wyłącznie) nakłada obowiązek pracy pod dozorem, np. w kamieniołomach czy kopalniach, za którą wypłaca się sumę równą 1/5 należnego wynagrodzenia. Realizacja zasady pracy spotykała się z ostrą krytyką; argumentami na jej rzecz były informacje dochodzące z tzw. Ośrodków

Przystosowania Społecznego, a także informacje od więźniów pracujących w warsztatach więziennych. Informacje te świadczą o tym, że praca traktowana była nie jako środek resocjalizacji, a jako środek represji.

Regulamin ogranicza kontakty z rodzinami do możliwości wysłania 1 listu prywatnego w ciągu dwóch miesięcy, otrzymania 1 listu — też tylko raz na dwa miesiące oraz do widzenia 1 raz na dwa miesiące z członkiem rodziny w warunkach uniemożliwiających rozmowę na tematy osobiste.

Dla wszystkich więźniów (nie tylko dla odbywających karę w rygorze surowym, ale także w rygorze obostrzonym i zasadniczym) przewidziana jest kara głodu — sprzeczna z konwencjami międzynarodowymi, ratyfikowanymi przez PRL. Kara ta polega na „zmniejszeniu racji żywnościowej nie więcej niż o połowę przez okres 14 dni”. Inne kary to: pozbawienie widzeń, korespondencji, kara twardego łóża (często betonowy podest z 1 kocem lub bez), umieszczenie na oddziale izolacyjnym na okres do 6 miesięcy. Regulamin nie wyklucza stosowania dwóch kar za jedno przewinienie.

Regulamin ten jest stosowany z całą konsekwencją. Więcej — służba więzienna intensyfikuje przepisany rygor, częste są także praktyki stosowania brutalnych represji a nawet tortur. Fakty takie miały też miejsce w domach poprawczych. Wedle oficjalnych danych w roku 1980 15 skazanych popełniło samobójstwo. Nie można wykluczyć, że na te decyzje więźniów miał istotny wpływ sposób ich traktowania przez służbę więzienną. [...]

Stosunek władzy do więźniów sprowadzić można do trzech prostych typów:

W typie pierwszym stosunek ten sprowadza się do bezwzględnego stosowania regulaminu więziennego.

W typie drugim stosowany jest także „niepisany” regulamin polegający na zwiększaniu represji.

Trzeci typ stosunku charakteryzuje się rozbieżnością między treścią zarządzeń a ich realizacją.

Materiał przedstawiony wyżej zawiera się w pierwszych dwóch typach stosunku władzy do więźniów. Egzemplifikacją trzeciego typu stosunku może być, bardzo istotna dla więźniów, kwestia posług religijnych. Kwestię tę reguluje zarządzenie ministra sprawiedliwości wydane w roku 1956. Wprowadzało ono posługi religijne we wszystkich trzydziestu sześciu wówczas istniejących więzieniach. Stopniowo ilość więzień zmniejszała się, a w no-

wych więzieniach nie dopuszczano już do odprawiania comiesięcznych nabożeństw ani spowiedzi wielkanocnej (takie posługi religijne przewiduje zarządzenie z roku 1956). 24 kwietnia 1981 roku gen. S. Jabłonowski — dyrektor departamentu Ministerstwa Sprawiedliwości — deklarował, że obecnie we wszystkich zakładach karnych i aresztach można słuchać transmisji mszy niedzielnej. Praktyka — przynajmniej w niektórych więzieniach — musiała być jednak inna, skoro domaganie się przez więźniów posług religijnych było także jednym z ich postulatów w podejmowanych po 24 kwietnia 1981 roku akcjach protestacyjnych.

Także i inne informacje, podane dziennikarzom 24 kwietnia 1981 roku przez generała S. Jabłonowskiego, warte są zreferowania, ze względu na to, że są one rażąco sprzeczne z późniejszymi akcjami protestacyjnymi więźniów. Budząca optymizm zapowiedź zmian w sytuacji w więzieniach miała więc chyba charakter częściej deklaracji lub była tylko częściowo realizowana, skoro w swoich postulatach więźniowie domagali się wprowadzenia zmian w ich życiu, między innymi właśnie takich, jakie zapowiadał gen. S. Jabłonowski. I tak, do regulaminu odbywania kary pozbawienia wolności miały być wprowadzone zmiany: zniesienie rygoru surowego, zwiększenie ilości korespondencji, czasu spacerów, limitu paczek żywnościowych.

Sytuacja w więzieniach była — a raczej miała być — jednym z tematów rokowań KKP NSZZ Solidarność z rządem PRL. We wstępnym materiale do tych rokowań przygotowanym przez KKP mówi się, że: „Wśród przepisów regulujących sposób wykonania kary szczególnie dużo zastrzeżeń budzi wykonanie kary pozbawienia wolności. Głodowe racje żywnościowe, nadmierne zagęszczenie więźniów w celach, brak indywidualizacji postępowania ze skazanymi nie tylko czyni zakład karny miejscem dalszej demoralizacji, ale prowadzi do łamania podstawowych praw skazanych”.

Sytuacja w więzieniach, jaką ogólnie przedstawiliśmy w tekście doprowadziła do masowego protestu więźniów. Akcje protestacyjne rozpoczęły się w początkach 1981 roku protestem więźniów w Białogórze i 6 kwietnia 1981 roku we Wronkach, osiągając kulminację w połowie tegoż roku. Według oficjalnej informacji płk. Juliana Petrykowskiego, wicedyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, akcje protestacyjne wystąpiły w 37 więzieniach, czyli w ok. 1/3 wszystkich więzień w Polsce. Między innymi w więzieniach: we Wronkach, Iławie, Załężu, Strzelcach Opolskich, Wrocławiu, Zabrze-Zaborzu, Bydgoszczy, Cheł-

mie, Wadowicach, Tarnowie, Kamińsku, Czarnem, Wołowie, Szczecinku, Nowym Sączu, Brzesku, Dębicy, Piotrkowie Trybunalskim, Grudziądzu, Medyce, Siedlcach, a także w kopalni miedzi „Konrad”, w której pracowali więźniowie.

Formami protestu były głódówki oraz nieopuszczanie pomieszczeń. W odpowiedzi służba więzienna użyła siły. Bito także za karę, nie stawiających oporu — co było już jaskrawym nadużyciem władzy.

We wszystkich więzieniach zgłaszano postulaty o tej samej lub podobnej treści, typowym ich przykładem są postulaty więźniów z Wronek.

Rozmiar i treść protestów świadczą, że nie były one skierowane przeciwko patologicznym zachowaniom poszczególnych funkcjonariuszy służby więziennej ani warunkom w konkretnych więzieniach; był to zasadniczy protest społeczności uwięzionych przeciwko systemowi panującemu w więzieniach.

Istnieje tekst protokołu ustaleń między strajkującymi więźniami a przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości, „Solidarności”, Sądu Penitencjarnego, administracji Zakładu Karnego — sporządzony dnia 5 czerwca 1981 roku po akcji protestacyjnej więźniów we Wrocławiu. Nie znamy stopnia realizacji parafoowanych przez strony postulatów ani w tym konkretnym więzieniu we Wrocławiu, ani stopnia realizacji postulatów zgłaszanych przez więźniów z innych zakładów karnych. Można z małym prawdopodobieństwem błędu stwierdzić, że wprowadzenie postulowanych zmian do praktyki życia więziennego, jeśli nawet było rozpoczęte, zostało zahamowane lub zaniechane całkowicie wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Sytuacja więźniów nie mogła się poprawić, skoro ci, którzy byli mediatorami w konflikcie więźniowie — władza sami stali się więźniami tejże władzy.

Przedstawiliśmy retrospektywną charakterystykę systemu, warunków i działań, jakie funkcjonowały w więzieniach PRL przed wprowadzeniem stanu wojennego. Więźniowie, skazani na podstawie art. 46 i 48 dekretu zostali objęci działaniem tego systemu, ponieważ, jak wiadomo, w PRL nie istnieje status więźnia politycznego. Konsekwencje braku tego statusu postaramy się teraz pokazać na podstawie nielicznych informacji które dotarły z więzień. Informacji tych nie będziemy poddawać zabiegom klasyfikacyjnym, na przykład na tematy: warunki bytowe, represje, służba zdrowia itp., ponieważ dopiero wszystkie czynniki razem tworzą syndrom sytuacji w więzieniu.

I. Jedną z pierwszych relacji była relacja z więzienia w Jas-

trzębiu-Zdroju z dnia 2 marca 1982 roku. Tu przedstawimy ją w kilku punktach:

- zagęszczenie, przeciętnie 8 osób w celi nie przekraczającej 20 m² powierzchni,
- dopływ zimnej wody tylko w ciągu 1 godziny na dobę,
- uszkodzona kanalizacja,
- budynki uszkodzone w związku z tym, że więzienie położone jest na terenie intensywnej eksploatacji węgla,
- brak odpowiedniej opieki lekarskiej.

II. Sygnał z więzienia w *Łęczycy* — do 6 maja 1982 roku więźniowie nie mieli prawa otrzymywania paczek od rodzin.

III. Więzienie w *Raciborzu* (pierwsze dni maja 1982 roku) — więźniom (ok. 120 osób z Małopolski, Podbeskidzia i Katowic) przysługuje: 30 minut spaceru dziennie, jedna paczka żywnościowa o wadze 3 kg na 2 miesiące, jedno widzenie z rodziną na 2 miesiące. Często stosowane są kary dyscyplinarne za śpiewanie pieśni religijnych. Administracja więzienna nie dopuszcza do skazanych przedstawicieli Kościoła. Pomimo niedostatecznej opieki lekarskiej nie wydaje się zezwoleń na dostarczanie leków, nie wolno też dostarczyć nawet najmniejszej paczki zawierającej środki czystości. Nie wolno także dostarczać książek.

IV. Więzienie w *Gdańsku* przy ul. Kurkowej 12. Tadeusza Kleina, pracownika Gdańskiej Stoczni Remontowej, cierpiącego na zaburzenia psychiczne (m.in. lęk ciemności) umieszczono na noc z 29 na 30 maja 1982 roku, nagiego, w zimnej, specjalnie wyczonej celi, a 30 maja pobito go pałkami. Pobito również G. Makieję ze Starogardu Gdańskiego.

23 lipca 1982 roku o godz. 5.30 rozpoczęła się w tym więzieniu brutalna akcja, która zapobiec miała spodziewanej przez władze, ale nie rozpoczętej głodówce więźniów. Więźniów wyprowadzili z cel funkcjonariusze, uzbrojeni w pałki i broń, na korytarzu nagich bito i szczuto psami. Bito za nieprzyjęcie obiadu, 20 więźniów młodocianych po 40 minutach gorącej kąpieli, osłabionych, wyciągano za włosy i również bito. Nie oszczędzono więźniów oczekujących na umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym ani chorych. Ofiarami masakry stało się na pewno co najmniej 15 osób.

V. Więzienie w *Strzelcach Opolskich*. 4 czerwca 1982 roku przywieziono tu 26 członków i działaczy „Solidarności” (poprzed-

nio więzionych w Raciborzu). Byli wśród nich: Patrycjusz Kosmowski, przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie, Mieczysław Gil, przewodniczący KRH Huty im. Lenina, Edward Nowak, przewodniczący samorządu HiL, a także Krzysztof Bzdyl — członek KPN. Zastosowano wobec nich rygor obostrzony; bardzo złe wyżywienie, cele zagęszczone, spacerniki 10×5 m, blindy na oknach, odebrano książki i przyrządzone w Raciborzu widzenia.

VI. Więzienie w *Hrubieszowie*. 3 sierpnia 1982 roku pobity został P. Kochmaniewicz z Warszawy, w wyciszonej celi pobito Leszka Chajewskiego z Warszawy.

Bardzo zła jakość żywności (zepsuta, z robakami), racje są często zmniejszane, brak należytej opieki lekarskiej, ginie wiele lekarstw przekazywanych dla więźniów.

Od 20 września rozpoczęto przymusowe dokarmianie głodujących więźniów. Osoby opierające się bito i kopano. 22 września pobito Tomasza Dzierana z Łodzi. Brutalnością wyróżnił się sierżant Pachla, bijący pięścią po twarzy i głowie. Obecny był przy tym por. Zarajew. 23 września pobito Jana Klasę z Bochni, Jacka Bartosiewicza z Warszawy, Krzysztofa Binkowskiego z Radomia. Do głodujących nie dopuszczono księdza Miecznikowskiego, mimo posiadanego zezwolenia.

Istnieje obszerna relacja więźnia, pisana 17 października 1982 roku. Przytoczymy w tym miejscu kilka jej fragmentów, unaoczniających to, że sytuacja więźnia zależy od wielu czynników — w tym więzieniu wszystkich negatywnych.

— Warunki. „Podczas widzenia nie wolno wziąć żywności, nawet owoców. Jedzenie, które tutaj dostajemy, jest tak okradane, że aż wstyd nazwać to racją żywnościową, która ma zawierać 2800 kalorii. Wszystko to jest robione po to, aby nas zmusić do pracy. Wczorajsza noc była koszmarna, ponieważ kolega dostał ataku nerkowego i nie chciano wezwać pogotowia, tłumacząc, że do rana nie zdechnie, a naprawdę chłopak związał się z bólu”.

— Kary. W odwecie za wieczorne śpiewy i post w miesięcznicę — pozbawienie wypiski, widzenia, korespondencji, twarde łóżce. „Ostatnia kara jest najcięższa, ponieważ przebywa się samemu w pomieszczeniu 4 m^2 , ciemnym, wilgotnym, zimnym, śpi się na deskach pod jednym kocem, rozebrany do spodenek (odzież zabierają). W tych celach są szczyry”.

— Represje. ... „my już od 10 miesięcy jesteśmy pod kluczem w celach czteroosobowych. Mamy ciągle przeszukiwania osobiste i pomieszczeń, zawsze coś ginie. Są bezkarni, bo cały

ten aparat to jedna wielka sitwa. W każdym więzieniu pędzą bimber i wiecznie chodzą pijani”. ... „kto dużo szumi, to mu spuszcza lanie lub nakręca sprawę karną za obrazę funkcjonariusza”.

— Poczucie zagrożenia. ... „dlaczego przystąpiłem do głodówki, to chyba jest bardzo jasne, ponieważ i mnie może spotkać wkrótce coś takiego”.

— Przyczynek do terroru psychicznego. „Wśród nas też są ludzie przypadkowi, którzy za wszelką cenę chcą się wydostać na wolność. XXX, to są ci, którzy poszli na układy z SB. Dwóch pierwszych poszło na przerwę kary. Załatwił im to naczelnik, bo bardzo dobrze donosili”.

VII. Więzienie w *Kłodzku*. Informacja z 8 listopada 1982 roku. Więźniowie są szykanowani — każde wyjście na spacer, do świetlicy, na mszę św. połączone jest z rewizją ustawionych na korytarzu, rozebranych do naga, z rękoma podniesionymi do góry więźniów. Operacja ta powtarzana jest przy powrocie do cel. Metod takich nie stosuje się wobec więźniów kryminalnych.

VIII. Więzienie we *Wrocławiu*. Podczas wieczornego odmawiania modlitwy 11 listopada 1982 roku zostało pobitych 8 więźniów. W biciu brali udział pijani oficerowie służby więziennej. Trzem więźniom zmieniono rygor, według którego skazany odbywa karę, na obostrzony.

IX. Więzienie w *Potulicach*. 11 czerwca 1982 roku w celach pawilonu 7 przeprowadzono rewizję i pobito pałkami 4 osoby. Mariusz Ugrićzicz bity był pięścią i pałką, zerwano mu z szyi krzyżyk. Pobici zostali także: Andrzej Milczanowski, W. Korolewski i S. Niewiadomski. Po sześciu dniach głodówki Andrzej Milczanowski osadzony jest w celi izolacyjnej, cierpi na nieżyt żołądka i bóle nerek. Brak stałej opieki lekarskiej.

Informacja z sierpnia — fatalne wyżywienie, kąpiel raz na tydzień, trwająca 10 minut. Lekarz więzienny zezwala, by na karę izolatki (betonowe łóżko bez materaca, jeden koc) skazywane były osoby chore. Informacja z 12 listopada 1982 roku. W więzieniu odbywa karę 2 ciężko chorych: Wacław Kiciński — ostre ataki duszności i bólu serca, Antoni Grabarczyk — skatowany w lipcu, co spowodowało bóle kręgosłupa i częściowe wypadnięcie dysku — nie jest w stanie się poruszać (leczony jest jedynie zastrzykami przeciwbólowymi).

X. *Więzienia dla kobiet.* W Fordonie strażnik Antoni Paszkowski w dniu 29 kwietnia 1982 roku pobił Krystynę Leś i Krystynę Gajowiak.

Informacja na podstawie listu skazanej z dekretu o stanie wojennym Ireny Maleńczyk do ministra Zdrowia i Opieki Społecznej: „W zakładzie karnym Grudziądz, który pełni funkcję szpitala więziennego, wszystkie zabiegi chirurgiczne i ginekologiczne wykonuje się w jednej sali operacyjnej. Kobiety ciężarne przetrzymywane są w nieskanalizowanych celach — same muszą wynosić kible o pojemności trzech wiader do odległego o kilkadziesiąt metrów ścieku. Chore czekające na operację leżą w pięciosobowych celach, dokąd wodę do mycia i spłukiwania klozetu muszą donosić trzy razy dziennie w jednym wiadrze. Recepty można realizować tylko poza więzieniem, tak więc chore często pozbawione są leków.

Więźniarką Fordonu jest 17-letnia Anna Stawicka, skazana na 3 lata pozbawienia wolności. 4 sierpnia 1982 roku komisja nie mająca ku temu uprawnień zmieniła jej grupę kwalifikacyjną z rygoru zasadniczego na rygor obostrzony. Opis tej sprawy i opis warunków, w jakich odbywa karę 17-letnia dziewczyna, zawarty jest w piśmie-zażaleniu Anny Stawickiej, skierowanym do Sądu Penitencjarnego Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy.



Przedstawiony powyżej i w załącznikach materiał dostarcza argumentów na rzecz twierdzenia, że skazani na podstawie dekretu, będąc pozbawionymi statusu więźnia politycznego, odbywają karę w bardzo złych warunkach. Poddawani są szykanom, represjom, przemocy. Sytuacja ta wywołała masowe protesty więźniów. Akcje protestacyjne w formie strajków głodowych prowadzili między innymi więźniowie w Strzelcach Opolskich (wielodniowa, rozpoczęta 15 sierpnia 1982 głodówka ok. 70 więźniów), Potulicach (również w połowie sierpnia 1982), Hrubieszowie (12 września 1982 rozpoczęto głodówkę ok. 130 więźniów), Kłodzku (8 listopada 1982) i Krzywańcu, gdzie każdego 21 i 22 dnia miesiąca 21 więźniarek podejmuje strajk głodowy.

Głównym celem protestu było przyznanie statusu więźnia politycznego, a także — zanim miałyby to nastąpić — natychmiastowe polepszenie warunków w więzieniu. Więźniowie przedkładali nawet własne projekty takiego statusu. Protesty i petycje pozostały bez odpowiedzi. Jediną odpowiedzią, jaka nadeszła, odpowiedzią negatywną, było pismo dyrektora Okręgowego Za-

rzędu Zakładów Karnych w Bydgoszczy ppłk. mgr. Bolesława Sylli, na wniosek skazanego Wojciecha Słodkowskiego, występującego o przyznanie mu statusu więźnia politycznego. Pismo Wojciecha Słodkowskiego skierowane było do ministra Sprawiedliwości, prof. dr. Sylwestra Zawadzkiego. Ppłk mgr B. Sylla poprzez naczelnika więzienia zawiadomił W. Słodkowskiego, że jego wnioskowi „nie nadał biegu”.

14 września 1982 roku 111 osób, głównie pracowników nauki, w tym 40 profesorów i docentów prawa i adwokatów, wystąpiło z apelem o zapewnienie więźniom politycznym prawnego statusu więźnia politycznego. Apel ten został skierowany do ministra sprawiedliwości PRL, Sejmowej Komisji Prac Ustawodawczych, Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości, Sejmowej Komisji Realizacji Porozumień Społecznych. Apel podano do wiadomości prymasa Józefa Glempa, prezesa PAN Aleksandra Gieysztora, przewodniczącego Rady Społeczno-Gospodarczej Jana Szczepańskiego i przewodniczącego Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów PRL Mieczysława Rakowskiego.

Jak do tej chwili, nic nie wskazuje na to, aby sytuacja więźniów politycznych w PRL miała ulec zmianie. Władze PRL — milczą. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera fakt, że więźniowie z Potulic apel o przyznanie im statusu więźnia politycznego skierowali do Komisji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie.

Rozdział VIII

OBOZY INTERNOWANIA

Ogłoszony przez radio o godz. 6-tej w dniu 13 grudnia 1981 roku, opublikowany oficjalnie w *Dzienniku Ustaw* w kilka dni później dekret o stanie wojennym w szczególności przewidywał:

Art. 42. 1. Obywatele polscy mający ukończone lat 17, w stosunku do których ze względu na dotychczasowe zachowanie się zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia. Postanowienia te nie naruszają immunitetów wynikających z przepisów szczególnych.

Art. 43. 1. Postępowanie w sprawach o internowanie prowadzi z urzędu oraz decyzję o internowaniu wydaje komendant wojewódzki Milicji Obywatelskiej, na którego obszarze działania przebywa albo przed ukryciem się przebywała osoba, której dotyczy to postępowanie.

2. Postępowanie o internowanie może być prowadzone bez udziału osoby, której dotyczy.

3. Decyzję o internowaniu doręcza się internowanemu osobście w momencie zatrzymania przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Decyzja o internowaniu podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Na tej podstawie od godziny 0.00 dnia 13 grudnia, w niektórych przypadkach nieco wcześniej, rozpoczęła się akcja inter-

nowań. Po domach rozbiegły się wyposażone w łomy patrole złożone z funkcjonariuszy MO i SB. W wielu przypadkach rozbijano drzwi i wyciągano ludzi z łóżek. Często nie pozwalano zabrać ze sobą niczego, niekiedy nawet ubrać się, wywlekano ludzi w bieliznie na mróz. Często internowanych skuwano kajdankami. Niekiedy, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, bito. Zdarzało się, że internowano oboje rodziców, pozostawiając w domu małe dzieci (np. internowanych Sergiusza i Kingę Kowalskich z Warszawy poinformowano, że ich roczne dziecko oddane będzie do Izby Dziecka MO).

Nie jest nam znany ani jeden przypadek, w którym przestrzegano by art. 43 pkt. 3 dekretu o stanie wojennym. Decyzje o internowaniu wręczane były najczęściej po kilku tygodniach lub miesiącach, nie zaś, jak nakazuje dekret, w chwili zatrzymania. Odmawiano udzielenia informacji o przyczynach zatrzymania lub udzielano fałszywych. Znany przypadek (patrz Rozdział IV) internowania osób chronionych immunitetem sędziowskim.

Tak więc stan wojenny rozpoczęły władze od powszechnego łamania w pierwszej godzinie jego trwania „praw stanu wojennego”.

Zatrzymanych przewożono do komisariatów i komend MO, skąd, po pewnym czasie (od kilku godzin do kilku tygodni) przewożeni byli do obozów. Warunki w aresztach komend, które wyłączone są spod nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości, były z reguły istotnie gorsze od obozowych, tak pod względem traktowania internowanych jak też wyżywienia i warunków sanitarnych. Częste były przypadki pobicia. W późniejszych miesiącach czas pobytu w komendzie przed przeniesieniem do obozu wydłużał się; udokumentowany jest przypadek 10 tygodni oczekiwania na transport.

Kategorie internowanych

Internowania dotknęły wiele grup ludzi:

- działaczy, pracowników i doradców NSZZ „Solidarność”;
- działaczy i pracowników NSZZ Rolników Indywidualnych;
- działaczy i pracowników Niezależnego Zrzeszenia Studentów;
- działaczy Klubów Inteligencji Katolickiej;
- działaczy Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”;
- działaczy niezależnych organizacji społecznych, takich jak: Komitet Samoobrony Społecznej KOR, Konfederacja Pol-

ski Niepodległej, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski, Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, Niezależny Ruch Harcerski itp.;

- intelektualistów, znanych z odwagi głoszenia własnych poglądów, wśród nich części uczestników odbywającego się 12 grudnia 1981 roku w Warszawie Kongresu Kultury Polskiej z przewodniczącym Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych prof. Klemensem Szaniawskim;
- pracowników niezależnej poligrafii;
- działaczy tzw. „struktur poziomych” w PZPR (na przykład Z. Iwanowa).

Represją tą dotknięto więc robotników, chłopów i inteligencję, przedstawicieli środowisk związanych z lewicową, chrześcijańską i narodową myślą polityczną, wszystkich, którzy werbalizowali swą niechęć do rządów totalitarnych i domagali się demokratycznych swobód.

Internowano też niezbyt liczną grupę przestępców kryminalnych. Prawdopodobnie chodziło o to, aby zdyskredytować instytucję internowania w międzynarodowej opinii publicznej.

Istnieją poważne przesłanki, by sądzić, że listy osób przeznaczonych do internowania sporządzone były z wielomiesięcznym wyprzedzeniem (prawdopodobnie wiosną 1981 roku). Na listach znalazły się osoby przebywające od dłuższego czasu za granicą. W niektórych nakazach jako miejsce odosobnienia figurował zakład karny, który we wrześniu 1981 roku uległ spaleniowi i w grudniu 1981 roku jeszcze nie funkcjonował. Analiza list wykazuje, iż objęły one osoby szczególnie aktywne na przełomie 1980/1981 roku i nie uwzględniały zmian personalnych, które zaszły w ciągu roku. Specjalne formularze internowania sporządzone były na długo przed grudniem 1981. Na wręczonych po pewnym czasie internowanym nakazach internowania znajdowały się lakoniczne, absurdałne uzasadnienia typu „zbyt przywiązany do ‘Solidarności’”, „zamierzał obalić ustrój”, „prowadzi działalność sprzeczną z prawem” itp.

Regulaminy pobytu w obozach

W dniu 13 grudnia 1981 Minister Sprawiedliwości wydał rozporządzenie nr 165 nakazujące traktowanie internowanych zgodnie z regulaminem, który obowiązuje tymczasowo aresztowanych. Tym samym traktowani mieli być oni jak przestępcy,

przeciwko którym sięgnięto po najostrejszy ze środków prewencyjnych.

30 grudnia 1981 Minister Sprawiedliwości wydał kolejne rozporządzenie (nr. 189) w sprawie regulaminu pobytu osób internowanych w ośrodkach odosobnienia. Regulamin ten dawał bardzo szerokie uprawnienia komendantom ośrodków. Omawiał liczne obowiązki i nieliczne prawa internowanych. Przepisy regulaminu były łamane przez służbę więzienną, sam zaś regulamin, wbrew obowiązkowi zapoznania z nim internowanych (Rozdział I § 2 pkt. 1), nie był w większości obozów udostępniany. Jako ilustracja łamania regulaminu może posłużyć większość relacji z pobytu w obozie.

Niezależnie od tego, że postanowienia regulaminu nie były w praktyce przestrzegane, trzeba wskazać na zasadniczą sprzeczność tych postanowień ze zobowiązaniami międzynarodowymi PRL.

Chodzi tu w szczególności o Konwencję Genewską z dnia 12.08.1949 o ochronie osób cywilnych podczas wojny. Władze polskie stoją na stanowisku, że przepisy o stanie wojennym, a zwłaszcza o internowaniu, nie muszą pozostawać w zgodzie z Konwencją Genewską, gdyż nie było u nas wojny (pismo ministra Sprawiedliwości do Episkopatu z dnia 21. 01. 1982 r.). Jest to stanowisko zdumiewające, gdyż oznacza, że obywatele polskich można w czasie pokoju traktować gorzej, niż obywatele państwa nieprzyjacielskiego w trakcie wojny. Częściowo narusza już konwencję dekret o stanie wojennym z 12. 12. 1981 roku. Art. 49 dekretu przewiduje odpowiedzialność karną w wypadku ucieczki z ośrodka dla internowanych, co pozostaje w sprzeczności z art. 120 Konwencji. Szczególnie jaskrawo narusza postanowienia Konwencji przytoczone rozporządzenie ministra Sprawiedliwości z 30. 12. 1981 roku. Tylko tytułem przykładu wspomnieć można:

- a) art. 82 Konwencji, który przewiduje, że rodziny internowanych winny przebywać razem, podczas gdy w Polsce są one rozdzielane;
- b) przepis art. 86 Konwencji, przewidujący odrębne pomieszczenia dla praktyk religijnych (tylko w niektórych ośrodkach uporczywe żądania internowanych doprowadziły do wydzielania takich pomieszczeń);
- c) art. 94 Konwencji, przewidujący umożliwienie kształcenia się, studiowania, rozrywek sportowych itp. (internowanym studentom nie umożliwiono kontynuowania studiów w trybie

konsultacji, mimo odpowiednich propozycji ze strony uczelni, internowanym uczniom nie umożliwiono składania egzaminów maturalnych, mimo wniosków z ich strony);

- d) przepis art. 98 Konwencji, przewidujący specjalne świadczenia pieniężne celem umożliwienia internowanym zakupów (obecnie internowani mogą dokonywać zakupów z własnych pieniędzy, ale tylko do pewnego limitu miesięcznego);
- e) przepis art. 102 Konwencji, przewidujący możliwość wyboru przez internowanych własnych komitetów (w Polsce nie tylko nie dopuszcza się do powstania takich komitetów, ale wręcz uniemożliwia się kontakty między internowanymi, przebywającymi na terenie tego samego ośrodka w różnych celach lub na różnych oddziałach);
- f) przepis art. 135 Konwencji przewidujący odstawienie internowanego po zwolnieniu na koszt państwa do miejsca stałego zamieszkania (w Polsce koszty przejazdu, po zwolnieniu z ośrodka, pokrywa sam internowany, a władza dopiero wtedy, gdy nie dysponuje on odpowiednią sumą pieniędzy).

Zarządzeniem ministra Sprawiedliwości nr 50/81 z dnia 13. 12. 1981 roku utworzono 49 ośrodków odosobnienia. Z upływem czasu niektóre z tych ośrodków likwidowano, tworzone też nowe. Podzielić je można z grubsza na 4 grupy:

- areszty przy komendach MO (np. Kraków, ul. Mogilska, Katowice, ul. Lompy);
- areszty śledcze i zakłady karne (np. Warszawa-Białołęka, Strzelce Opolskie, Wronki);
- ośrodki organizowane na terenie jednostek wojskowych (np. Połubice);
- utworzone nieco później ośrodki w domach wczasowych (Gołdap, Jaworze, Darłówko).

Warunki bytowe

Warunki pobytu w ośrodkach były niezwykle zróżnicowane. Niewątpliwie najcięższe, tak pod względem higieniczno-sanitarnym, jak i traktowania internowanych, panowały w aresztach zlokalizowanych przy Komendach MO. Szczególnie złą sławą cieszyła się pod tym względem Komenda MO przy ulicy Lompy w Katowicach. Internowani przebywali tam w kilkanaście osób w celach czteroosobowych, spacer i odwiedziny ograniczone były do 10 minut. Internowani byli bici przez funkcjonariuszy MO.

Znakomita większość internowanych przebywała w ośrodkach zorganizowanych na terenie aresztów śledczych i zakładów karnych. W pierwszych miesiącach panowała w tych obozach ogromna ciasnota (niewiele powyżej 1 m² na osobę). W tych warunkach, z półgodzinnym w tym czasie z reguły spacerem internowani spędzali całą dobę. Stan sanitarny w typowym ośrodku wyglądał następująco: w celi, nieoddzielony od niej, znajdował się sedes bądź pełniący jego rolę dziura w podłodze. W niektórych ośrodkach w celi znajdował się zlew i kran z bieżącą wodą, inne pozbawione były tego luksusu — otrzymywano wodę w wiadrach. Regulamin przewidywał jedną w tygodniu możliwość kąpieli — były to z reguły letnie prysznice, pod każdym sitkiem podczas pośpiesznego mycia tłoczyły się 3-4 osoby. Bieliznę pościelową (2 prześcieradła i powłoczkę na jasiek) zmieniano nie częściej niż raz na 2 tygodnie. W wielu obozach nie wydano żadnych środków czystości, mydła, proszku, papieru toaletowego.

Wyżywienie monotonne, tłuste, pozbawione witamin i niesmaczne było regułą, choć jakość jego różniła się pomiędzy obozami, była zadowalająca w obozach zlokalizowanych w ośrodkach wypoczynkowych i wyjątkowo zła w komendach MO.

Internowani mieli utrudniony dostęp do informacji. Nie było wolno posiadać odbiorników radiowych. Dostęp do telewizora w świetlicy oddziału więziennego był najczęściej trudny lub niemożliwy. Możliwa była prenumerata prasy krajowej, choć w niektórych ośrodkach silnie ograniczano wybór dozwolonych do prenumeraty tytułów (np. w Białogórze nie wolno było prenumerować *Żołnierza Wolności*, jedynie *Trybunę Ludu*, *Życie Warszawy* i *Rzeczpospolitą*). Przemycane na różne sposoby do ośrodków radioodbiorniki rekwirowane były podczas przeszukań.

Paragraf 28 regulaminu przewiduje, że:

1. Internowany może raz w miesiącu korzystać z widzeń z osobami najbliższymi, z innymi osobami — za zezwoleniem komendanta;
2. Widzenia odbywają się pod nadzorem i trwają nie dłużej niż 60 minut. Rozmowa w czasie widzeń powinna odbywać się w języku zrozumiałym dla nadzorującego;
3. W uzasadnionych przypadkach komendant może zezwolić na dłuższe i częstsze widzenia.

Przepis ten umożliwiał komendantom ośrodków szantażowanie internowanych. Doprowadziło to do indywidualnych i solidarnościowych protestów. Wyrażanie zgody na częstsze lub dłuższe od przewidzianych regulaminem widzenia było też środkiem

presji na internowanych. Bywało, że starzy, chorzy rodzice, którzy przejechali kilkaset kilometrów, by spotkać się z synem lub córką, odprowadzani byli od bramy z niczym.

Korespondencja, która przechodziła przez potrójną cenzurę (komendantury ośrodka, organu dysponującego i wprowadzoną w całym kraju cenzurą pocztową) nie umożliwiała w praktyce kontaktu z bliskimi. Listy doręczano po wielu tygodniach od ich wysłania, wiele nigdy nie dotarło do adresatów.

Często przewożono grupy internowanych z jednego ośrodka do drugiego; niektórzy byli w kilkunastu obozach. Transporty te, odbierane jako represje, miały zapewne na celu zrywanie wytwarzających się więzi międzyludzkich. Odbływały się z reguły w bardzo ciężkich warunkach, zatłoczonymi, pozbawionymi wentylacji więźniarkami. Trwały wiele godzin, przy czym często po drodze samochody zatrzymywały się w upale lub na mrozie.

W każdym z obozów znajdował się lekarz, był on jednak z reguły przeciążony pracą (miał pod opieką również więźniów kryminalnych). Apteki więzienne były zaopatrzone bardzo źle, brakowało podstawowych lekarstw, antybiotyków, witamin. Duże trudności występowały w przypadku potrzeby zasięgnięcia specjalistycznej porady lekarskiej. Wymagało to transportu internowanego poza ośrodek. Często przewożono chorych skutych kajdankami. W niektórych ośrodkach (np. Białoleka) podobne problemy dotyczyły opieki stomatologicznej. Na wizytę u stomatologa oczekiwało się wiele tygodni, w pojedynczych wypadkach wożono internowanych poza ośrodek. Do dokumentacji lekarskiej mieli dostęp funkcjonariusze SB oraz Służby Więziennej. Uzyskane tak dane o stanie zdrowia wykorzystywali oni przeciwko internowanym.

Istotne problemy napotykała hospitalizacja ciężiej chorych. SB proponowała, jeśli w ogóle wyraziła zgodę na hospitalizację, umieszczenie chorych w szpitalach więziennych bądź MSW, na co z reguły chorzy nie wyrażali zgody. Prowadziło to do dramatycznych sytuacji. Zdarzało się, iż SB wbrew opiniom lekarzy zabierało chorego ze szpitala w trakcie leczenia i odwoziło do więzienia obozu (np. Załęże).

Wśród internowanych znajdowała się stosunkowo duża grupa ludzi przewlekłe chorych i starych. W sprawie zwolnienia z obozu osób, których zdrowie było w szczególnie złym stanie, internowani podejmowali wielokrotnie akcje protestacyjne.

Kompletną listą ciężko chorych przetrzymywanych w obozach dysponuje MCK, którego lekarze badali większość spośród inter-

nowanych. Autorzy opracowania z przyczyn etycznych zdecydowali się listy tego typu nie zamieszczać.

Internowane kobiety, przejściowo umieszczone w osobnych miejscach na terenie kraju (np. w Warszawie więzienie w Olszynie Grochowskiej) przewieziono z czasem do obozu zorganizowanego w Domu Wczasowym w Gołdapii, później również do obozu w DarłóWKu (obóz w domu wczasowym przeznaczony głównie dla osób przewlekłe chorych i starych). Innym obozem zlokalizowanym na terenie ośrodka wczasowego był przeznaczony głównie dla intelektualistów obóz w Jaworzu. W obozach organizowanych na terenie domów wczasowych standard życiowy był znacznie wyższy niż w pozostałych, zarówno pod względem warunków bytowych jak i wyżywienia. Służyły one władzy wojskowej jako obozy pokazowe, umożliwiono do nich dostęp dziennikarzom i reporterom.

Represje w stosunku do internowanych

Represje, z którymi spotykali się internowani podzielić można na 4 grupy:

- indywidualne kary regulaminowe,
- indywidualne kary pozaregulaminowe,
- kary zbiorowe oparte na regulaminie,
- zbiorowe kary pozaregulaminowe.

Regulamin przewiduje (§ 33.2) następujące kary dyscyplinarne:

1. Nagana na osobności lub w obecności innych internowanych;
2. Pozbawienie prawa do posiadania określonych przedmiotów (książki, listy, fotografie osób bliskich, materiały piśmienne itp.), prawa otrzymywania dodatkowych paczek lub przedłużonego spaceru;
3. Ograniczenie prawa korespondencji (do miesiąca);
4. Pozbawienie prawa otrzymywania paczek (do miesiąca);
5. Pozbawienie prawa zakupu artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych (do miesiąca);
6. Umieszczenie w odrębnym pomieszczeniu (do 7 dni).

W praktyce stosowane były kary wymienione w punktach 4, 5 i 6. Przewidziana w punkcie 1 traktowana była przez internowanych jako wyróżnienie, przewidziana w punkcie 2 niewykonalna ze względu na przebywanie wielu osób w celach i solidarność internowanych.

W drugim półroczu stanu wojennego w większości obozów utarła się praktyka, iż liczba widzeń z osobami bliskimi w miesiącu była większa od przewidzianego regulaminem minimum — jednego widzenia. W tej sytuacji groźba wycofania zgody na dodatkowe widzenie była też często stosowaną formą szantażu.

W obozach stosowano odpowiedzialność zbiorową.

Nie łamiąc regulaminu można było stosować represyjne przeszukiwania tak w celach jak i osobiste. W czasie przeszukań tych niszczone dobytki internowanych, szczególnie przedmioty pamiątkowe (np. rysunki przysłane ojcom przez dzieci, listy od rodziny), rzeczy związane z kultem religijnym oraz pobytem w obozie, ginęły też z cel atrakcyjniejsze artykuły spożywcze i inne, będące własnością internowanych przedmioty. Inną formą zbiorowej represji było zgodne z regulaminem zaostrenie reżymu. Wiosną w większości obozów wydłużono czas trwania spaceru, umożliwiono w różnym stopniu kontakty pomiędzy zakwaterowanymi w różnych celach internowanymi, zwiększono czas trwania i ilość widzeń. Zaostrenie reżymu mogło być formą represji.

Najbardziej drastycznymi represjami, z którymi zetknęli się w obozach internowani były masowe ciężkie pobicia. Znanymi przypadkami tego typu były wydarzenia 13 lutego 1982 roku w obozie w Wierchowiu, 25 marca w Iławie i 14 sierpnia w Kwidzynie. W Kwidzynie pobito 81 osób, z czego 50 ciężko. Dwadzieścia osób umieszczono w rezultacie pobicia w szpitalu. Kilka osób miało odbite nerki, wiele — wstrząs mózgu, jeden w rezultacie pobicia skierowany został na leczenie psychiatryczne.

Liczne były przypadki pobić pojedynczych osób. Element ten pojawia się w wielu relacjach. Nie stwierdziliśmy przypadków śmiertelnych pobić w obozach internowanych, znamy jednak kilka przypadków zgonów wkrótce po zwolnieniu z obozu, które mogły pozostawać w bezpośrednim związku z przeżyciami obozowymi.

Można przyjąć, że w pierwszych miesiącach trwania stanu wojennego stosowany był w praktyce regulamin przewidziany dla tymczasowo aresztowanych. Spacerowały od pół godziny do godziny, resztę czasu spędzano w celach. Z czasem reżym łagodniał, czas spacerów i częstotliwość dostępu do łazni rosły, umożliwiano kontakt między internowanymi z rozmaitych cel. Miały też miejsce okresowe zaostrenia reżymu, np. w obozie Kielce-Piaski w październiku 1982 roku zaostreno nagle sposób postępowania z internowanymi, powracając do praktyki z grudnia 1981 roku.

Należy przyjąć, iż o zmianach w praktyce stosowania regulaminu decydowali nie tyle komendanci ośrodków, ile „opiekują-

cy się” tymi obozami funkcjonariusze SB. Sprawowali oni stały nadzór nad życiem obozu. Kilkakrotnie odkrywano w celach aparaturę podsłuchową. Miały miejsce przypadki osadzania na krótki czas w obozie w roli internowanych funkcjonariuszy SB. Przez cały czas istnienia obozów SB podejmowało próby nieformalnego przesłuchania internowanych, choć presja na udział w nich malała z czasem. Na tych nieformalnych (nie związanych z żadnym toczącym się śledztwem, w nieokreślonym charakterze) przesłuchaniach proponowano i wywierano presję na podpisanie tzw. deklaracji lojalności oraz zobowiązania do współpracy w charakterze konfidenta SB. Istnieją podstawy, by przypuszczać, iż podpisanie pierwszego z tych dokumentów miało mały wpływ na decyzję o ewentualnym zwolnieniu z obozu.

Dane liczbowe

W ocenie liczby osób internowanych w czasie trwania stanu wojennego opieramy się na danych oficjalnych. Wiceminister spraw wewnętrznych gen. Stachura w dniu 8 grudnia 1982 roku poinformował Sejmową Komisję Wymiaru Sprawiedliwości, iż do tego dnia w różnych okresach czasu przebywało w obozach łącznie 10.131 osób. Ponieważ po tej dacie nie było już nowych internowań, liczbę tę można przyjąć jako ostateczną. Jest ona zgodna z zebranymi przez nas danymi.

Najszerzy zasięg miały internowania dokonane nocą 12/13 grudnia 1981 roku. Objęły one około 5.000 ludzi. Wedle informacji gen. Kiszczaka do 26 lutego 1982 roku w obozach umieszczono 6.647 osób. Internowania dokonane w końcu grudnia i w styczniu dotyczyły głównie uczestników i przywódców akcji strajkowych, którym z jakichś przyczyn nie można było wytoczyć procesów.

Dużą grupę internowanych zwolniono w końcu kwietnia. Fala internowań, która miała miejsce w maju dotyczyła głównie uczestników manifestacji.

Internowane kobiety zwolniono w dniu 22 lipca 1982 roku. W późniejszym jednak czasie miały miejsce przypadki ponownego internowania kobiet.

Internowania pod koniec sierpnia, które miały dość szeroki zasięg, służyć miały zastraszeniu społeczeństwa przed rocznicą podpisania porozumień gdańskich i planowanymi w związku z nią manifestacjami. Analiza czasu pobytu internowanych w obozach

oparta na zestawieniach osób w nich przebywających w różnych okresach czasu wskazuje, iż najdłużej internowane osoby należały do grupy zatrzymanych w nocy 12/13 grudnia 1981 roku. Wielu z internowanych tej nocy opuściło obozy dopiero po roku.

Internowani po zawieszeniu stanu wojennego

Z dniem 23 grudnia 1982 roku zlikwidowano w Polsce obozy internowanych. Ich funkcję przejęły obozy wojskowe, do których zaczęto powoływać osoby podejrzane o działalność opozycyjną, wśród nich wielu internowanych. Powoływani do odbycia „służby” w tych obozach są mężczyźni niezależnie od wieku i stanu zdrowia, niekiedy inwalidzi. Izolacja jest dużo silniejsza, niż w działających przed zawieszeniem stanu wojennego ośrodkach odosobnienia, warunki bytowe gorsze. Najbardziej znany obóz tego typu zlokalizowano w Czerwonym Borze.

Rozdział IX

DZIAŁANIE SIŁ POLICYJNO-WOJSKOWYCH W CZASIE STRAJKÓW I DEMONSTRACJI ULICZNYCH

STRAJKI

Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego zakłady pracy przystąpiły do strajku. W niektórych strajk przerwano dopiero pod naciskiem siły, po mniej lub bardziej brutalnym ataku sił porządkowych. Przedstawiamy najbardziej drastyczne przykłady.

Stan wojenny został wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia (z soboty na niedzielę). W poniedziałek Stocznia im. Lenina w Gdańsku była otoczona przez wojsko, które jednak odmówiło usunięcia strajkujących. Z relacji świadka: „... stocznia jest wprawdzie otoczona wozami pancernymi, czołgami, ale na wozach i na lufach czołgów są kwiaty, na czołgach są napisy dużymi literami SOLIDARNOŚĆ, żołnierze piją herbatę, są zapraszani przez stoczniowców na posiłki”.

Z wielu informacji z całego kraju wynika, że do bezpośredniej akcji pacyfikacyjnej używano całkowicie dyspozycyjnych Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej (ZOMO), specjalnie szkolonych m.in. do walk ulicznych; wojska używano tylko we wstępnej fazie akcji (np. do rozbijania czołgami bram) i do zabezpieczenia tyłów.

W nocy na teren Stoczni im. Lenina i im. Komuny Paryskiej wtargnęło ZOMO; Stocznnię im. Komuny Paryskiej opuścili prawie wszyscy robotnicy. Szturm na Stocznnię im. Lenina nie powiódł się i powtórzono go w środę 16 grudnia nad ranem.

Czołgi staranowały bramę nr 2. Zawaliła się portiernia, z dachu pospadali ludzie, byli ranni. Wojsko cofnęło się i na teren stoczni weszły oddziały ZOMO. Używając pałek, grożąc bronią — wyprowadziły robotników poza teren Stoczni. Aresztowano ok. 60 osób.

W sobotę 19 grudnia upadł strajk w gdańskim zespole portowym. Wieczorem tego dnia spacyfikowano strajk rafinerii. Strajkującym kazano położyć się na ziemi, twarzami do śniegu, po czym bito ich pałkami i miażdżono im dłonie. Część robotników została skuta kajdankami i wywieziona.

W nocy z 15 na 16 grudnia przeprowadzono szturm na WSK Świdnik (koło Lublina). Załoga stawiała bierny opór; po sforsowaniu ogrodzenia czołgami ZOMO wyprowadziło robotników przy użyciu granatów z gazem łzawiącym, petard i pałek (... „długości 75 cm, których uderzenia były tak silne, że pękały od nich kozuchy, a również obojczyk i inne kości”). Z relacji: „... W drugim ataku nie zdołaliśmy już utrzymać szyku. Opór rozbity na kilka, później kilkanaście grup słabnie, tym bardziej, że ZOMO pozostawia względnie wolnym tylko kierunek na bramę i spycha nas tam, pałując niemiłosiernie nawet kobiety. Najwytrwalszych obalają w śnieg i kopią, po dwóch-trzech, w żebra, brzuch, głowę... aż zomowscy oficerowie interweniują, goniąc swoich, by dokończyli zasadniczej roboty, rozbijając kolejną naszą grupę”.

W kopalni Polkowice strajk trwał do 17 grudnia. ZOMO przeprowadziło atak przy pomocy gazu i armatek wodnych. Górników, którzy wyszli i zwartą grupą starali się dotrzeć do miasta, na mrozie polewano wodą z armatek. Dwóch górników było poranionych od rozpryskujących się petard. Petardy i puszki z gazem rzucano również (podobnie jak w Świdniku) w stronę kobiet, które usiłowały podejść do kopalni.

W Łodzi pracownice ZPB im. Marchlewskiego przerwały strajk po kilku godzinach — podobno grożono aresztowaniem ich dzieci.

14 grudnia po pierwszej, nieudanej akcji na Hutę Katowice ZOMO urządziło pokazowe pałowanie ludzi znajdujących się na zewnątrz zakładu, w tym także żon i matek górników, które przyniosły im żywność. Następnie trwało oblężenie — teren zakładu otoczony był czołgami i wozami pancernymi. Po dzie-

sięciu dniach (23 grudnia) strajk załamał się i ZOMO weszło na teren Huty. „Skoty zrobiły przemarsz po hucie jako defiladę siły. Z samochodów wysypały się goryle ZOMO z tarczami bojowymi, pałkami, prawdopodobnie z gazami bojowymi i maskami gazowymi (...). Nie wszyscy zdążyli uciec. Jak mówili mi inni, zomowcy gonili ludzi pod mur budynku socjalnego, bijąc i każąc klęczeć z rękami podniesionymi do góry. Doszła do mnie wiadomość, że również wygoniono z łaźni bez ubrań, boso na śnieg ludzi i rozgoniono razami na cztery strony świata”. Z 2 tysięcy ludzi, którzy dotrwali w Hucie do końca, ok. 1/3 zatrzymano na 48 godzin.

Najbardziej drastyczny przebieg miała pacyfikacja KW „Wujek”. „Dla dramaturgii wydarzeń, jakie rozegrały się przed kopalnią 'Wujek' w Katowicach w dniach od 13 do 17 grudnia duże znaczenie miało samo usytuowanie kopalni. Położona jest bardzo blisko centrum miasta i ze wszystkich stron otacza ją gęsta zabudowa: wzdłuż kopalnianego muru biegnie ruchliwa ulica z dużą ilością linii autobusowych, wokół — jedno na drugich — stoją przedwojenne i nowe domy przykopalnianego osiedla. Mieszkańcy to społeczność zasiedziała, o dużym poczuciu wspólnoty. Teren całej kopalni jest łatwo widoczny z okien pobliskich wysokich budynków. Niemożliwa więc była 'cicha' pacyfikacja zakładu, kordon wojska nie stanowi żadnej przeszkody dla obserwatorów i sojuszników z zewnątrz”.

W środę 16 grudnia czołgi (autor jednej z relacji twierdzi, że doliczył się 54 czołgów) otoczyły kopalnię. Okoliczni mieszkańcy, zebrani przed bramą (ok. 500 osób, w tym kobiety i dzieci) usiłowali zatarasować drogę, zostali jednak rozprzeczni przy pomocy armatek wodnych (był mróz i wiał silny wiatr). Kobiety kładły się przed czołgami — były jednak zmywane strumieniami wody z armatki.

Czołgi rozbiły mur kopalni w kilku miejscach. Za nimi wdarli się zomowcy, uzbrojeni w tarcze, hełmy, pałki, gazy łzawiące. Czołgi rozpoczęły ostrzał kopalni (ślepyimi nabojami). Teren walki przesłaniał chmura gazów.

Od tyłu zaatakowała zomowców zdesperowana, choć nieliczna grupa pomagająca z osiedla — odrzucała pojemniki z gazem, ciskała kamieniami i butelkami. Górnicy skutecznie bronili się przy pomocy kilofów, dzid, łańcuchów i rozżarzonych prętów. Zdołali złapać trzech zomowców jako zakładników. Pierwszy szturm został odparty.

Wtedy do górników oddano salwę, zabijając sześciu z nich na miejscu. Polegli:

Zbigniew Wilk,
Ryszard Izik,
Józef Czekarski,
Krzysztof Gize,
Roman Zajac,
Konacz,
Andrzej Pałka — zmarł w drodze do szpitala,

NN }
NN } zmarli od obrażeń.

W zamian za zakładników strajkujący uzyskali obietnicę, że będą mogli spokojnie udać się do domów. Dopiero później aresztowano ok. 300 osób.

Osobną sprawą jest sposób, w jaki ZOMO potraktowało spieszące na pomoc karetki, pielęgniarki i lekarzy. Na odgłos strzałów zaczęły zjeżdżać cywilne karetki pogotowia. Między lekarzami i pielęgniarkami a zomowcami wywiązała się walka o rannych, których zomowcy chcieli dobić. Zażartą walkę stoczył też personel medyczny o zwłoki. Udało się karetkami ewakuować siedem ciał — dlatego też oficjalnie podano, że w kopalni „Wujek” jest siedem ofiar. Umieszczono je w prosektorium i — dwie godziny później — odmówiono wydania milicji. W czasie sekcji stwierdzono, że dwie osoby z ranami postrzałowymi brzucha można było uratować, gdyby pomoc nadeszła wcześniej.

Z A Ł A C Z N I K

Protokół Dyspozytorni Działu Pomocy Doraźnej Wojewódzkiego Szpitala Zespółonego w Katowicach (za: *Fakty* — miesięcznik informacyjny NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, nr 1, styczeń 1982):

„W czasie akcji ratowniczej przy KWK 'Wujek' nastąpiła interwencja 'sił porządkowych' w stosunku do personelu medycznego udzielającego pomocy poszkodowanym, w wyniku czego 5 pracowników sanitarek oraz 4 sanitariuszy i sanitariuszek zostało pobitych, a jeden z niżej wymienionych, kierowca Kopera, zatrzymany i odprowadzony w nieznanym kierunku. Kierowca Alfred Gabor został w Centralnym Szpitalu Klinicznym na oddziale neurochirurgicznym, a pozostali poszkodowani zostali opatrzeni w ambulatorium chirurgicznym.

Personel medyczny wyciągany był siłą z sanitarek (byli w białych fartuchach i odzieży ochronnej). Poszkodowani pracownicy Działu Pomocy Doraźnej i Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego: 1. san. Łysko Ilona — ogólne pobicie, 2. san. Kabat Olga — ogólne pobicie, 3. san. Soja Janusz — ogólne pobicie, 4. san. Zdeb Adam — ogólne pobicie, 5. kierowca Krawczyk Zdzisław — ogólne pobicie, 7. kierowca Kopera Andrzej — pobity, zatrzymany, 8. kierowca Morawiecki Edward — ogólne pobicie, 9. kierowca Gabor Alfred — stan ciężki (w CSK, neurochirurgia). Wyżej wymienieni nie byli zdolni do pełnienia dalszego dyżuru. W wielu przypadkach uniemożliwiono zespołom medycznym udzielenie pomocy rannym, m.in. zespół 'R'. Proszę o złożenie odpowiedniego meldunku na piśmie lekarzowi wojewódzkiemu oraz odpowiedniemu komisarzowi wojskowemu”.

Lekarz z pierwszej karetki chciał zabrać do szpitala najciężej rannych; oficer ZOMO zażądał zabrania wyłącznie milicjantów. Kiedy lekarz sprzeciwił się, obsługa karetki została pobita i milicjny kierowca zabrał zomowców.

Z kilku szpitali nadeszły wiadomości, że zomowcy byli pod wpływem narkotyków. Straty ZOMO: 4 zabitych i 41 rannych.

15 grudnia w KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu do cechowni, gdzie zgromadziła się załoga, przez drzwi i okna wtargnęło ZOMO. Zomowcy otoczyli ludzi pierścieniem, odwrócili się tyłem i zaczęli rzucać za siebie petardy i naboje z gazami. Powstała panika, ludzie rozrywali pierścienie i uciekali. Wówczas ZOMO zaczęło bić. Ludzie uciekali skacząc przez okna, kaleczyli się o rozbite szyby i wpadali pod pałki zomowców ustawionych na zewnątrz.

We wtorek 15 grudnia ZOMO pobiło górników KWK „Staszic”, zgromadzonych w hotelu robotniczym. Rannych było tylu, że musiano ich odwozić do szpitali w całym województwie. Co najmniej 40 leżało w szpitalu w Raptach Śląskich, na noszach, ze skutymi rękami. Zomowcy zażądali od lekarzy wydania niektórych rannych po udzieleniu im pierwszej pomocy — grozili zabiciem wszystkich. Zdecydowany opór lekarzy zmusił ZOMO do ustąpienia. Opuścili szpital pozostawiając przed nim czołg.

15 grudnia po północy oddziały ZOMO weszły na teren Politechniki Wrocławskiej. Ok. 100 zomowców wpadło do sal ze

śpiącymi. Bijąc pałkami zgonili strajkujących z II piętra na dół. Podczas akcji ZOMO zmarł na zawał serca *inż. Kostecki*, pracownik PWiK.

ZOMO wygoniło strajkujących na mróz. Ludzie, niektórzy bosi i w piżamach, z rektorem i prorektorem na czele, niosąc rannych i pobitych, skierowali się do akademików.

15 grudnia o godz. 2.00 funkcjonariusze w pełnym rynsztunku bojowym wdarli się do zajezdni MPK w Nowej Hucie. Milicjanci sterroryzowali pracowników pistoletami maszynowymi, zmusili do podpisania listy mobilizacyjnej i do wyjazdu na trasę. Aresztowano trzy osoby.

Według wszystkich relacji atakujące ZOMO bez skrupułów niszczyło dobra materialne; bardzo często demolowało wręcz wnętrza. Świadkowie wydarzeń często określali to jako „wyładowywanie agresji”. Powtarza się przypuszczenie, oparte na obserwacji niezwyklego zachowania zomowców, że przed akcją zażywali narkotyków czy środków psychotropowych. Podobne relacje składali lekarze, opiekujący się pobitymi zomowcami.

Jako ostatni załamał się strajk w KWK „Piast” — bez interwencji sił porządkowych, na skutek osłabienia, braku żywności i braku wiary w sens dalszego protestu. Było to 28 grudnia.

Zestawienie listy rannych i pobitych czy próba oceny ich liczby nie jest możliwa, ponieważ, po pierwsze, ludzie często bali się ujawniać, po drugie — służba zdrowia (z bardzo nielicznymi wyjątkami) stanęła po stronie społeczeństwa i udzielała pomocy nie prowadząc dokumentacji, pomagając zresztą na wszelkie możliwe sposoby. Było tak przez cały czas stanu wojennego.

Lista zabitych oczywiście też nie jest kompletna.

DEMONSTRACJE ULICZNE

„Solidarność” niechętnie organizowała demonstracje uliczne, między innymi dlatego, że strajk uważała za bezpieczniejszy dla uczestników. W stanie wojennym, po pacyfikacji zakładów pracy i wypędzeniu załóg, walka polityczna przeniosła się na ulice.

Demonstracje o zasięgu krajowym odbyły się w pierwszym tygodniu wojny, 1, 3 i 13 maja, 31 sierpnia i 10 listopada; lokalnych było znacznie więcej. Siły porządkowe za każdym razem

starały się manifestantów rozpędzić. Jedynym wyjątkiem był pochód pierwszomajowy, któremu pozwolono iść spokojnie, prawdopodobnie dlatego, że wszystkie siły ZOMO zaangażowane były w ochronę oficjalnej, państwowej demonstracji.

W pozostałych przypadkach ZOMO ingerowało, i to bardzo brutalnie. Z drugiej strony sypały się kamienie i demonstracja przybierała kształt regularnej walki.

Zastrzeżenia do działalności sił porządkowych są następujące:

1. ZOMO atakowało wszystkich, którzy znaleźli się w zasięgu jego działania, nie robiąc różnicy między aktywnymi uczestnikami demonstracji a biernymi przechodniami, działając w myśl zasady „co po drodze to nieprzyjaciel”. Rzucano zwykle bardzo dużo gazu, niekoniecznie w grupy demonstrantów — po prostu w każdą grupę ludzi, na przykład w czekających na przystanku. Stężenie gazów było tak duże, że w miejscach szczególnie nasilonych akcji ZOMO (na przykład w rejonie Starówki w Warszawie 3 maja czy 31 sierpnia) jeszcze na drugi i trzeci dzień łzy leciały z oczu. Okoliczni mieszkańcy mieli pełno gazu w domu.

Niekiedy stężenie gazów wywoływało protest oficjalnych instytucji: „Prezesi Zarządu Głównego Polskiego Klubu Ekologicznego prof. T. Szafer i A. Kalamus wystosowali do Prezydenta Krakowa list, informujący o skażeniu środowiska i masowym zagrożeniu zdrowia mieszkańców użyciem 13 maja gazów łzawiących” (TM nr 20).

ZOMO zachowywało się tak, jakby wszyscy ludzie byli albo mogli się stać niebezpieczni. Dobrze ilustruje to relacja świadka zamieszek w Gdańsku 17 grudnia 1981:

„... Nie mogę wyjść z dworca, bo na peron wjechał wóz pancerny, rzucał petardy, rozpryskiwał jakąś ciecz i rzucał gazy łzawiące. Dowiedziałam się z tłumu — bo byłam zadziwiona, dlaczego nie wypuszczają ludzi z dworca, bo ci ludzie nie mają wyjścia, bo którędy? Kolejki nie odchodziły w kierunku Gdyni, obydwa perony były zastawione kolejkami i z tych obu kolejek ludzi trzymali na peronie (...). Okazało się, że tłum idzie znowu w kierunku stoczni i chodziło o to, żeby ten tłum z dworca się nie przyłączył”. Interesujące jest oczywiście nie to, że zatrzymano ludzi na dworcu, ale że profilaktycznie dworzec zagazowano.

Aktywni uczestnicy demonstracji byli przeważnie ludźmi młodymi i sprawnymi fizycznie. Nie mogąc ich dopaść, ZOMO kierowało swoją akcją na osoby postronne.

W Elblągu 3 maja: „Siły porządkowe zaatakowały także

ludzi stojących na przystankach lub udających się na msze do kościołów”. „Strzelano gazem w okna i balkony”.

W Szczecinie: „Funkcjonariusze atakowali nie tylko demonstrantów, ale i ludzi wracających z pracy, stojących na przystankach oraz studentów w akademikach” (TM nr 13).

„31. VIII. 1982 we Wrocławiu milicjanci wyciągnęli pasażerów z tramwaju jadącego w kierunku Biskupina, skonfiskowali dowody osobiste, po czym przewieźli w rejon walk ulicznych na pl. Grunwaldzkim. Tam ustawiono ich przed szpalerem ZOMO idącym do ataku, tworząc 'żywą tarczę'. Wszyscy zostali potem skazani przez kolegia na kary grzywny za udział w zajściach” (TM nr 29).

„Była to najmocniejsza scena. Młoda drobna dziewczyna wyszła z Rynku wraz z chłopakiem w ulicę, która była już 'wyczyszczona' — oprawcy się nudzili. Po sprawdzeniu dokumentów zomowiec dla 'pogonienia' obdzielili ich zwyczajowym uderzeniem pałki po nogach i wrzasnął 'biegiem spierdalać, bo zabiję'. Młoda para zaczęła odchodzić szybkim krokiem. To nie wystarczyło. 'Co mówię. Biegiem, ty kurwo'. Zaczęli więc uciekać. Zomowiec doszedł jednak do wniosku, że należy ich ukarać. Pobiegł za nimi. Chłopiec uciekał szybciej, więc dostało się dziewczynie. Dostała pałką w głowę i przewróciła się. To spodobało się drugiemu zomowcowi. Dосkoczył i uderzył leżącą po plecach, a potem kopnął. Inicjator pościgu podniósł ją wtedy za włosy i uderzył parokrotnie pałką w twarz i po głowie. Bluzgał przy tym wyzwiskami. Dziewczyna, płacząc z bólu i przerażenia, z ręką przy krwawiącej głowie, biegła jeszcze chwilę po ulicy przeganiana z jednej strony w drugą wrzaskami i uderzeniami pałek w kosze do śmieci. Uradowana banda dziko wrzeszczała i wyzywała. W końcu ją przepuścili” (Kraków, 13 maja — relacja świadka).

Osoby postronne doznawały obrażeń, nawet ginęły.

„Wrocławska 'Solidarność' służby zdrowia poinformowała o licznych przypadkach hospitalizacji dzieci, które 13 czerwca (w czasie demonstracji) uległy zatruciu gazem podczas zejść w okolicach ulicy Grabiszyńskiej, w stanie bardzo ciężkim, wymagały reanimacji i umieszczenia pod aparatami tlenowymi” (TM nr 21).

11. XI. 1982 Tadeusz Czajkowski (ur. 1956) wracał do domu

z matką. Został uderzony petardą w plecy, wynikiem czego był szok i rozległy obrzęk miękkich tkanek pleców. Pomocy udzielił Szpital Bielański (Warszawa).

„Okolo godz. 22.30, wychodząc z pracy z banku na Rynku Głównym (Kraków), została dotkliwie pobita Krystyna Marona, lat 21 (urazy twarzoczaszki z rozerwaniem skóry na łuku brwiowym, szycie chirurgiczne, poważny uraz oka prawego z wylewem krwawym i środkowym”). (Kraków, 13 maja. *TM* nr 16).

Władysław Durda, ślusarz z Zarządu Portu Szczecin, zmarł w nocy 3/4 maja zatruty gazami łzawiącymi. Podczas zająć ulicznych nie wychodził z domu, jednak jego mieszkanie zostało tak zagazowane, że koło północy zaczął się dusić. Milicjanci z radiowozu odmówili żonie wezwania pogotowia ratunkowego. Po godzinie *W. Durda* zmarł wskutek porażenia układu oddechowego (*TW* nr 25).

Atak ZOMO kierował się również na dzieci, osoby starsze, chore, nawet na kaleki.

„Jechałam trolejbusem w godzinach wieczornych około 19-tej-20-tej. Na skrzyżowaniu Krakowskiego Przedmieścia z ulicą Staszica ja sama jak i pozostali pasażerowie zauważyliśmy dwóch zomowców bijących pałkami starszą kobietę wspierającą się na kulach. Obok inny zomowiec okładał pałką starszego mężczyznę...” (Lublin, 5 maja 1982, *Informator* nr 23).

„Do szpitala okulistycznego w Witkowicach przywieziono 70-letnią kobietę, której strumień wody z armatki wybił oko” (Kraków, 13 maja, *TM* nr 16).

„Podczas pacyfikacji Nowej Huty 13 września 1982 roku zomowcy strzelali zabarwioną na czerwono cieczą do dzieci wychodzących z lekcji katechizmu. Dwanaścioro dzieci zatrzymano na 48 godzin — nie zawiadamiając rodziców — w Pogotowiu Opiekuńczym, gdzie były przesłuchiwane i straszone” (*Aktualności* nr 35).

We Wrocławiu 31 sierpnia zomowcy wrzucili petardę do przejeżdżającej karetki pogotowia — kierowca wyskoczył, petarda po chwili wybuchła, z płomieni wyciągnięto kobietę.

„Dwa pociski wystrzelono do szpitala przy ul. Skarbowej. Jeden rozbił szybę i wpadł do dyżurki pielęgniarstwa na pierwszym piętrze (interna), drugi do sali chorych na oddziale neurologicznym” (Kraków, 13 maja, *TM* nr 16).

Aresztowania odbywały się również dość przypadkowo. Brano ludzi z kolejek, z przystanków — kto wpadł w ręce. Traktowano przeważnie brutalnie.

2. Siły porządkowe używały do tłumienia demonstracji broni palnej. Miało to miejsce co najmniej trzy razy: w Gdańsku podczas zajść 16/17 grudnia 1981, we Wrocławiu i Lubinie 31 sierpnia 1982 i w Nowej Hucie 13 października 1982.

Dokładna liczba osób postrzelonych nie jest znana, ze względu na ostrożność poszkodowanych i dyskrecję lekarzy. Wiadomo o następujących:

— W Gdańsku 17 grudnia milicjanci postrzelili z pistoletów maszynowych Antoniego Browarczuka (1. 23), Wiesława Adamczyka (1. 22) i Grzegorza Zakrzewskiego. 15-letni Sławomir Dobrzyński został ranny od wybuchu petardy. Śmiertelnie ranny był *Antoni Browarczyk*.

— W Lubinie 31 sierpnia postrzelono 18 osób, z czego 15 (R. Stefanowicz, I. Lac, A. Dudziak, Z. Hętka, M. Kwiatkowski, B. Wiczorek, K. Rusin, H. Hudlewicz, L. Stefaniak, E. Wertka, N. H. Huzarowicz, St. Szewczyk, J. Kłopacz, A. Jabłoński, Bortka) było rannych, a trzy osoby:

Andrzej Trajkowski, lat 32,

Mieczysław Poźniak, lat 25,

Michał Adamowicz, lat 28

— zmarli.

Andrzej Trajkowski zmarł przed przybyciem do szpitala; za przyczynę zgonu przyjęto ranę postrzałową głowy. Mieczysław Poźniak został przyjęty na oddział intensywnej terapii w stanie agonalnym. Lekarz, który oglądał zwłoki, twierdzi, że przyczyną zgonu był postrzał w plecy.

Z relacji innych poszkodowanych:

Ireneusz Lac (rana postrzałowa w okolicy kolana prawego):

— „O 16.35 otrzymałem postrzał w okolicy plebanii. Strzał padł z grupy milicjantów usiłujących rozpędzić tłum, z odległości chyba 200 metrów. Przecież z takiej odległości kamieniem trudno do-
rzuć”.

Edward Wertka (w okolicy tylnego barku prawego rana punktowa, w okolicy przedniej rana o powierzchni monety dzie-

sięciozłotowej obficie krwawiąca — oznacza to, że strzał padł z tyłu): — „Strzelali dwa razy — raz niedaleko łąki z przejeżdżającej Nysy, drugi raz koło plebanii, kiedy uciekałem, to poczułem jak mi ramię odrzuciło”.

Andrzej Dudziak (rana postrzałowa podudzia lewego): — „Siedziałem na murku na ulicy Mieszka I. Naprzód poczułem — to była chwila — że mam dziurę w spodniach, a dopiero później poczułem ból”.

Kazimierz Rusin (rana postrzałowa w okolicy lewego stawu biodrowego): — „Szedłem z żoną do domu ul. Rzeźniczą. To jest co najmniej 700 metrów od Rynku. Ulica była pusta. Nagle poczułem ból w lewym udzie. Żona wróciła do zajezdni, zawiadomiła kierownika. Kierownik dał autobus i tym autobusem zostałem przewieziony do szpitala. Nie widziałem nikogo i nie wiem, skąd padł strzał”.

Jak z tego wynika, przynajmniej część strzałów oddano do osób przypadkowych, daleko od miejsca zamieszek (Rynku).

Tego samego dnia (31 sierpnia) we Wrocławiu zastrzelono podczas demonstracji *Tadeusza Woźniaka*, lat 49.

31 sierpnia w Gdańsku od strzału w głowę petardą zginął *Piotr Sadowski*, lat 22 — pracownik stoczni im. Lenina.

Podczas demonstracji 13 października w Nowej Hucie zastrzelony został *Bogdan Włosik*, lat 22, zam. os. 2 pułku lotniczego 18/48, a ranieni z broni palnej jeszcze dwaj inni mężczyźni, 22-letni Y.T., pracownik Huty im. Lenina (rana postrzałowa twarzy drążąca ku podstawie mózgu) i 26-letni O.A. (rana postrzałowa dłoni).

Wieczorem na placu przed kościołem w Nowej Hucie-Bieńczykach panował spokój, jedynie grupa cywilów usiłowała wszcząć bójkę. Oceniono to jako prowokację (mającą na celu danie pretekstu do interwencji ZOMO); jednemu z księży udało się przywrócić spokój. Jednak podczas nabożeństwa bójki zaczęły się na nowo. Cywil zaczął tarmosić się z 14-15-letnim chłopcem. Ktoś zawołał „To ubek” i cywil rzucił się do ucieczki. Bogdan Włosik (elektryk z HiL-u, uczeń III kl. technikum dla pracujących) pobiegł za nim i już miał go schwycić, gdy tamten odwrócił się i strzelił. Następnie uciekł. Było to ok. 19.10-19.15.

Rannego położono na ławce. Znalaziono łuskę pocisku. Po kwadransie przyjechało pogotowie; zawieziono rannego do szpitala im. Żeromskiego w Nowej Hucie, ale tam go nie przyjęto, ponieważ władze wydały przepis, że rannych z demonstracji może

przyjmować tylko Szpital Wojskowy i milicyjny na Galla. Do Szpitala Wojskowego przywieziono go w stanie agonalnym. Zmarł prawdopodobnie w trakcie początkowej fazy operacji.

W następnych dniach na miejscu śmierci Włosika ludność składała kwiaty i paliła znicze. 15 października ZOMO przeprowadziło pacyfikację najbliższych domów. Z relacji świadka:

„O godz. 19-tej przyjechały olbrzymie ilości ZOMO i otoczyli bardzo szczelnie teren osiedla — były to dwa duże bloki. Do każdej klatki wchodziło 60 zomowców. Czyli po 6 na jedno mieszkanie. Wszystko wykonywali na komendę równocześnie. Wchodzili po 6 do każdego mieszkania i pytali, czy jest w mieszkaniu ktoś spoza stałych mieszkańców. Bez względu na odpowiedź przeszukiwali mieszkania i balkony. Nie wolno było palić światła i stać przy oknie. W razie nieposłuszeństwa strzelali petardami do mieszkań. Jeżeli w mieszkaniu były osoby obce, bez legitymowania bili, kopali i ładowali do „suk”. Właścicielom mieszkań zapowiadano kolegia w wysokości 50.000 zł za przetrzymywanie osób obcych w mieszkaniu. Przeszukiwania mieszkań trwały całą noc, po kilka razy przeszukiwano te same mieszkania”.

W ciągu kilku najbliższych dni ZOMO usiłowało zamknąć dostęp do miejsca tragicznej śmierci Włosika.

3. Interwencje ZOMO były niekiedy bardzo brutalne, aż do spowodowania śmierci bitego.

W czasie manifestacji 13 lutego w Poznaniu został pobity *Wojciech Cieślewicz*, lat 28, uderzony pałką lub innym ciężkim przedmiotem. Badania lekarskie wykazały uraz mózgowo-czaszkowy. W czasie przeprowadzonej trepanacji czaszki krwiak został usunięty wraz z częścią uszkodzonego mózgu. Chory zmarł nie odzyskawszy przytomności 27 lutego.

Adam Szulecki, lat 32, pobity 3 maja w Warszawie, zmarł 9 maja w Szpitalu Praskim.

Małgorzata Lenartowicz, lat 20, zam. Warszawa, ul. Próżna 14, m. 28, pobita 3 maja w Warszawie, zmarła w szpitalu 5 maja.

Mieczysław Radomski, lat 56, 3 maja w Warszawie zabrany przez pogotowie z miejsca, gdzie ZOMO atakowało zgromadzonych ludzi (skrzyżowanie Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej) zmarł w drodze do szpitala.

Włodzimierz Lisowski, lat 67,
zmarł 13 lipca w wyniku obrażeń, jakich doznał pobity pałką
13 maja na Rynku Krakowskim. Bezpośrednią przyczyną śmierci
było pęknięcie wątroby; w akcie zgonu napisano — rak wątroby.

Stanisław Królik, zam. Warszawa, ul. Bogusławskiego 22,
m. 66, pobity 10 listopada w Warszawie w okolicach kościoła
św. Krzyża („Nyska milicyjna w asyście pieszych funkcjonariuszy
ZOMO wjechała do pierwszej bramy kamienic Krakowskiego
Przedmieścia, wpędzając przechodniów na podwórze kamienicy.
Funkcjonariusze ZOMO bili przechodniów pałkami, a z Nysy
strzelano do nich granatami łzawiącymi”). Zmarł w szpitalu
bielańskim.

Brutalność służb porządkowych spowodowała u wielu ludzi
(biorących udział w demonstracji i przypadkowych przechodniów)
łżejsze i cięższe urazy. Krakowska służba zdrowia, zestawiając
tzw. „Raport Lekarzy Krakowskich” o przypadkach, którym
udzielono pomocy, opis 13 maja opatrzyła następującym komen-
tarzem:

„Personel medyczny jest wstrząśnięty i oburzony wyjątkowym
bestialstwem i okrucieństwem MO/SB, z jakim pastwiono się
nad bezbronną ludnością Krakowa. Poszerzony raport o akcji
terrorystycznej w naszym mieście będzie przesłany z protestem
do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża”.

Liczbę osób, które — tylko w Nowej Hucie — doznały po-
ważnych obrażeń w wyniku zajść 31 sierpnia lekarze ocenili na
100-150. Po zajściach październikowych w szpitalu, w którym
zmarł Włosik, hospitalizowano („z powodu obrażeń ciężkich wy-
magających interwencji chirurgicznej”) 38 osób.

Osobno wypada wyliczyć przypadki zabójstw, dokonanych
przez milicję (ZOMO) niezależnie od wszelkich akcji pacyfika-
cyjnych.

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego we Wrocławiu po godzinie
policyjnej patrol ZOMO zatrzymał

Tadeusza Matuszyńskiego, lat 25
i jego szwagra. Od uderzenia pałką w głowę Matuszyński stracił
przytomność i został wrzucony do milicyjnej Nysy. Skutkiem
ciosu był wylew krwi do mózgu i śmierć. Szwagier odniósł
łżejsze obrażenia.

13 maja wieczorem w Poznaniu, na schodach kościoła przy
ul. Fredry, został pobity przez milicjantów

Piotr Majchrzak, lat 19

uczeń technikum ogrodniczego, podczas przypadkowego sprawdzania dokumentów przez jeden z patroli ZOMO. Zmarł po kilku dniach w szpitalu. Do fotografa, który robił zdjęcia z jego pogrzebu, przyszli funkcjonariusze SB — zabrali zdjęcia i film.

Stanisław Kot

inżynier w Zakładach Mięsnych w Rzeszowie, zmarł 3 kwietnia w wyniku bestialskiego pobicia go przez zomowców 31 marca. Został zatrzymany na rogatkach Rzeszowa. Po kilku godzinach milicja zawiozła go do izby wytrzeźwień, gdzie odmówiono przyjęcia skatowanego i nieprzytomnego człowieka. Na oddziale reanimacyjnym szpitala wojewódzkiego, gdzie został wreszcie przewieziony, zmarł nie odzyskawszy przytomności. Rozpoznano liczne złamanie kończyn, urazy kręgosłupa, złamanie szczęki, wstrząs mózgu, wewnętrzne wylewy krwi.

LOSY OSÓB ZATRZYMANÝCH PO DEMONSTRACJACH ULICZNYCH

1. *Okoliczności zatrzymania*

Analiza zgromadzonych opisów i relacji wskazuje, że zatrzymania najczęściej miały miejsce poza rejonem bezpośrednich działań sił milicyjnych w najbliższych okolicach demonstracji. Często dokonywano zatrzymań w miejscach odległych od centrum wydarzeń, bez żadnego związku z tym co się tam działo. Zdarzały się też zatrzymania w tramwajach i autobusach komunikacji miejskiej. Tak było np. w dniu 10 listopada 1982 roku w Krakowie. Oto fragment relacji jednego z zatrzymanych: „Autobus zatrzymany przy ul. Czarnowiejskiej kilkadziesiąt metrów przed skrzyżowaniem z ul. Mickiewicza, przez oddział ZOMO liczący co najmniej kilkanaście osób uzbrojonych w pałki bojowe i broń automatyczną. Zomowcy kontrolowali dokumenty pasażerów autobusu, wyprowadzając zeń następnie wszystkich studentów”.

Nieodłącznym elementem zatrzymań, na co wskazują nasze materiały, jest stosowanie siły fizycznej wobec zatrzymywanych. Przybiera ono różne formy w zależności od aktualnych zaleceń zwierzchników służbowych co do sposobów zatrzymywania w czasie i po manifestacjach oraz postawy funkcjonariuszy różnych formacji milicyjnych i wojskowych, którzy te zalecenia mieli realizować. Pobicie było nieodłącznym elementem zatrzymania. Bito już w momencie zatrzymania na ulicy, bito w samochodach

milicyjnych, bito w aresztach i pokojach przesłuchań milicyjnych komend, nierzadko bardzo dotkliwie. Regułą były tzw. „ścieżki zdrowia”. Akcję taką najlepiej opisze fragment relacji jednego z zatrzymanych 30 grudnia 1981 roku w Gdańsku: „... był to Pruszczyk Gdański. Na miejscu pokazano nam, jak wyglądają w praktyce tzw. 'ścieżki zdrowia'. Kazano nam wysiadać biegiem z samochodu i tu nastąpił szok. Wzdłuż szpaleru uzbrojonych w pałki zomowców, w obecności psów obronnych, które szczuto na ofiary, musieliśmy biec. Szpaler był obustronnie tak ustawiony, aby odległość między funkcjonariuszami ZOMO umożliwiała zamach pałkami. Musieliśmy więc biec wzdłuż szpaleru, otrzymując ciosy pałkami w plecy, w głowę, w kończyny, najpierw do drzwi komendy miejskiej MO, następnie po schodach na piętro, wzdłuż korytarza do sali, w której było już zgromadzonych ok. 150 osób. Niektórzy z nas, szczególnie ci słabsi fizycznie, padali — potem jedni o drugich się przewracali; wówczas nad tymi powalonymi szczególnie się znęcano, bito ich, kopano...”.

A oto podobne relacje z Warszawy: „Gdy przebywaliśmy na Wilczej, w komendzie panował duży ruch. Z korytarza dochodziły odgłosy uderzeń, wyzwiska rozwścieczonych milicjantów i krzyki bitych ludzi. Już po godzinie milicyjnej przywieziono mężczyznę, któremu urządzono bieg pod milicyjnymi pałkami, a potem bito aż do utraty przytomności. Nawet gdy przestał jęczeć odgłosy bicia nie ustawały”.

„... zawieziono zatrzymanych następnie do Pałacu Mostowskich. Wewnątrz na dziedzińcu zomowcy ustawili się w dwa szeregi, na których końcach ustawili się dwaj milicjanci. Kazano zatrzymanym wysiadać, bijąc biegnących wzdłuż ścieżki zdrowia pałkami. Dwaj milicjanci stojący na końcu ścieżki bili biegnących pięściami gdzie popadło. Ludzie chronili głowy i twarze, jednak niektórzy nie zdołali uniknąć ciosów milicjantów, od których na odległość czuć było alkohol. Jeden z zatrzymanych otrzymał klasyczny cios w szczękę, od którego padł z rozkrzyżowanymi rękoma...” — relacja z KS MO w Warszawie — 10 listopada 1982 r.

Podobne praktyki stosowano m.in. 3 i 4 maja 1982 roku w Komendzie Miejskiej MO w Elblągu przy ul. Gdyńskiej. Zeznawali o tym w dniach 21 czerwca - 5 lipca 1982 roku przed Sądem Wojewódzkim w Elblągu oskarżeni w trybie doraźnym o udział w zajściach — A. Kurek, L. Skowron, R. Juźwuk, K. Kędziński i D. Kucharski.

„Ścieżki zdrowia” dla zatrzymanych były też 4 maja w gdań-

skim Komisariacie MO w Stogach, tego samego dnia w Komendzie Miejskiej MO przy ul. Północnej w Lublinie, 31 sierpnia w Komendzie Wojewódzkiej MO we Wrocławiu, Komendzie Miejskiej MO w Lublinie, Komendzie Wojewódzkiej MO przy ul. Mogińskiej w Krakowie, Komendzie Wojewódzkiej MO przy ul. Łompy w Katowicach, wspomnianym już warszawskim komisariacie przy ul. Wilczej, przy ul. Waliców, ul. Żytniej, w Komendzie Dzielnicowej MO przy ul. Cyryla i Metodego w Warszawie. 10 listopada ścieżki zdrowia urządzono m.in. na wewnętrznym dziedzińcu KSMO w Warszawie i jeszcze raz w komisariacie przy ul. Wilczej. Są to tylko niektóre, przykładowo wymienione miejsca organizowania „ścieżek zdrowia”.

Jeszcze kilka przykładów innych pobić związanych z zatrzymaniem po manifestacjach. 2 września 1982 roku zatrzymano w Lublinie 17-letniego Dariusza Rybkę. Pobito go w trakcie przewożenia do miejscowej Komendy Miejskiej MO. Doznał wstrząsu mózgu. 10 listopada w Warszawie w rejonie kościoła przy ul. Świerczewskiego funkcjonariusze ZOMO zatrzymali pracownika MZK Romana Kocha, zam. Warszawa, ul. Kwitnąca 19, m. 17. Przywieźli go do Komendy Dzielnicowej MO przy ul. Żeromskiego 7a. Tam został pobity, w wyniku czego doznał wstrząsu mózgu, odbicia nerek i złamania nogi. Pod wpływem uderzeń stracił przytomność. Leczony był w szpitalu przy ul. Kasprzaka, V Oddział Wewnętrzny.

W związku z dużym nasileniem tego rodzaju działań ze strony MO na terenie Gdyni, 26 kwietnia 1982 roku ks. Jastak, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny w Gdyni, złożył skargę do Prokuratury Marynarki Wojennej. Skarga nie dała rezultatu. 4 maja w Komisariacie MO w Gdańsku-Stogach bito zatrzymanych pięściami w twarz, żołądek, kopano w krocze, golono głowy. Traktowano tak wszystkich zatrzymanych, zarówno mężczyzn jak i kobiety. Tego dnia przewinęło się przez ten komisariat ok. 70 zatrzymanych.

Efektom takich akcji milicyjnych są przeważnie bardzo dotkliwe obrażenia u zatrzymanych. Niekiedy skutki są najbardziej tragiczne — śmierć człowieka. Oto przykład: 3 maja 1982 roku w Warszawie został zatrzymany przez funkcjonariuszy ZOMO 32-letni Adam Szulecki. W trakcie przewożenia milicyjnym samochodem do Komendy Dzielnicowej MO przy ul. Cyryla i Metodego funkcjonariusze z konwoju pobili go pałkami po głowie. Nieprzytomnego dowieziono do wspomnianej komendy. Dopiero następnego dnia rano umieszczono go w Szpitalu Praskim. *Adam Szulecki* zmarł 9 maja nie odzyskując przytomności.

Przymus fizyczny stosowany przy zatrzymaniu jest gwałtowną próbą złamania wszelkiego oporu ze strony zatrzymywanego, a także wyładowaniem nagromadzonej, w różny sposób podsycanej agresji. Ma także znaczenie dla ewentualnych czynności śledczych. Stanowi swoiste przygotowanie psychologiczne

2. Dalsze losy zatrzymanych

Osoby zatrzymane w związku z manifestacjami były:

- a) zwalniane bez żadnych prawnych konsekwencji;
- b) kierowane w ciągu 48 godzin od zatrzymania do kolegiów d/s wykroczeń, które orzekały w trybie przyspieszonym;
- c) zwalniane po 48 godzinach zatrzymania i kierowane następnie do kolegiów d/s wykroczeń w trybie zwykłym;
- d) kierowane w ciągu 48 godzin od zatrzymania do sądów rejonowych w trybie przyspieszonym;
- e) tymczasowo aresztowane i po przeprowadzeniu śledztwa kierowane do sądów wojewódzkich w trybie doraźnym (w wypadku odstąpienia od stosowania trybu doraźnego w toku śledztwa, co zdarzało się bardzo rzadko — do sądów rejonowych) w trybie zwykłym.

Jakie kryteria decydowały o sposobie potraktowania zatrzymanego? Przypuszcza się, że niektóre osoby zwolnione bez jakichkolwiek konsekwencji godziły się na podjęcie współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. O losach zatrzymanego decydował też zgromadzony materiał dowodowy. Brak jakichkolwiek dowodów przeciwko zatrzymanemu oznaczał z reguły skierowanie sprawy do kolegium. W przypadku istnienia nawet wątpliwych i ograniczonych dowodów przygotowywano postępowanie sądowe. Często decydował przypadek lub inspiracja Służby Bezpieczeństwa.

3. Postępowanie przed kolegiami d/s wykroczeń w trybie przyspieszonym

Przed kolegiami d/s wykroczeń w związku z ulicznymi manifestacjami stanęły w okresie stanu wojennego tysiące osób. Brak pełnych danych; ustalenia w tym kierunku są prowadzone. Wskazówką są oficjalne liczby zatrzymanych i skierowanych do kolegiów z wnioskami o ukaranie, po kolejnych manifestacjach. 3 maja 1982 roku zatrzymano na terenie kraju 1.372 osoby,

z których 890 stanęło przed kolegium. 13 maja zatrzymano 636 osób. Wnioski o ukaranie przez kolegia sporządzono wobec 569 osób. 31 sierpnia zatrzymano 5.131 osób, część stanęła przed sądami, 3.328 — przed kolegiumi. I jeszcze bardziej szczegółowe dane liczbowe dotyczące kilku województw (po manifestacjach 31 sierpnia): Katowice — 425 wniosków, Częstochowa 184, Warszawa — 402, Gdańsk — 189, Szczecin — 201, Przemysł — 34, Rzeszów — 130, Kraków — 59.

Poniżej przedstawiamy analizę orzecznictwa kolegiów d/s wykroczeń w sprawach dotyczących zająć z 3 maja, 31 sierpnia i 11 listopada 1982 roku w Warszawie. Obejmuje ona niewielki wycinek spraw i dotyczy tylko tych, w których kolegia wymierzały karę aresztu i które w związku ze złożonym przez obwinionego odwołaniem znalazły się w sądzie. Stanowi ona jednak dostatecznie wyraźny opis najważniejszych cech postępowania przed kolegiumi w sprawach związanych z udziałem w manifestacjach.

4. Orzecznictwo kolegium do spraw wykroczeń w sprawach dotyczących zająć z 3.V, 31.VIII i 11.XI w Warszawie

Analiza niniejsza obejmuje niewielki wycinek spraw, rozpoznawanych przez kolegia do spraw wykroczeń na przestrzeni 1982 roku. Dotyczy ona tylko tych spraw, w których kolegia wymierzyły kary aresztu. Nie jesteśmy w stanie podać jeszcze w chwili obecnej globalnej liczby osób skazanych w trybie postępowania karno-administracyjnego; z pewnością jednak liczba ta sięga kilku tysięcy osób.

Tym niemniej szczegółowa analiza kilkudziesięciu takich spraw w powiązaniu z informacjami pochodzącymi od osób, które bezpośrednio zetknęły się z ich przebiegiem, upoważnia do wyciągnięcia wniosków o charakterze ogólnym.

Wszyscy obserwatorzy manifestacji ulicznych, które odbywały się w 1982 roku wiedzą, w jaki sposób dokonywane były zatrzymania. Na ogół już po zakończeniu całej akcji, często w parę godzin później, wyłapywano pojedynczych młodych mężczyzn i wsadzano do stojących w pobliżu bud milicyjnych. Masowość zatrzymań i panujący zamęt utrudniały oczywiście zabezpieczenie jakichkolwiek dowodów odnośnie „brania udziału w akcji protestacyjnej”, nie mówiąc o tym, że w znacznej części przypadków żadnych dowodów być nie mogło, bo zatrzymywano przypadkowych przechodniów.

W żadnej z badanych spraw obwinieni nie przyznali się do winy. Z reguły kolegium nie przesłuchiwało żadnych świadków, nie dysponowało nawet tego rodzaju specyficznymi „dowodami” jak prawidłowo sporządzona notatka urzędowa milicjanta, dokonującego zatrzymania z konkretnym opisem zachowania obwinionego.

Przykładowo: sprawa Mirosława Niedbałki, lat 20, z zawodu tokarza-zegarmistrza, obwinionego o udział w akcji protestacyjnej w dniu 10 listopada w Warszawie. Sądzony przez kolegium w dniu 12 listopada 1982 w składzie: Halina Słabik, Krystyna Milenszek, Julian Michalski. Obwiniony wyjaśnia, że przyjechał z kolegami do Warszawy z miejscowości pod Warszawą, w której mieszka, po zakupy. Wracał do domu i siedział wraz z kolegami na ławce obok wejścia do Dworca Śródmieście, oczekując na pociąg. Wtedy właśnie został zatrzymany. Kolegium nie przeprowadza żadnego postępowania dowodowego i skazuje obwinionego na karę 2 miesięcy aresztu, natychmiast wykonalną. W aktach sprawy znajduje się ponadto świstek papieru nie mający formy dokumentu, bez żadnej pieczętki, opatrzony nieczytelnym gryzmołem, zawierający lakoniczne stwierdzenie: „powód zatrzymania: agresywne zachowanie się w zbiegowisku”. A oto uzasadnienie tego orzeczenia: „Obwiniony w dniu 10 listopada 1982 roku uczestniczył w akcji protestacyjnej w Warszawie (...). Obwiniony celowo przyjechał do Warszawy z Józefowa w godzinach popołudniowych, wiedząc, że w tym czasie może dojść do zamieszek. Kolegium nie dało wiary wyjaśnieniom obwinionego, że przyjechał z kolegą celem zakupu odzieży, a miejsce w którym został zatrzymany nie było miejscem większych zgromadzeń. Obwiniony, jak sam wyjaśnił, po pracy wrócił do domu, gdyż o godz. 14-tej zakończył pracę; dlaczego wrócił z powrotem do Warszawy? Kierowała obwinionym chęć zobaczenia i uczestniczenia w akcji protestacyjnej, o czym świadczy dokument znajdujący się w aktach sprawy — gdzie wyraźnie zaznaczono powód zatrzymania: agresywne zachowanie się w akcji (zbiegowisku) — nie opuścił miejsca zbiegowiska na wezwanie funkcjonariusza MO. Przy wymiarze kary kolegium nie znalazło żadnych okoliczności łagodzących”. — Mirosław Niedbałka odwołał się do sądu. Na rozprawie sąd wysłuchiwał milicjanta, który go zatrzymał. Milicjant potwierdził wszystkie okoliczności, o których mówił oskarżony: że siedział z kolegami na ławce koło Dworca Śródmieście, że w tym czasie w tym rejonie było spokojnie i nic na temat zachowania Mirosława Niedbałki nie może więcej powiedzieć. Zatrzymał go, ponieważ „zachodziło podejrzenie, że brał udział

w zamieszkach". Po okazaniu mu owego „dokumentu”, na który powoływało się kolegium, stwierdził, że on go nie pisał. Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Tego samego dnia (12 listopada) ten sam skład kolegium skazał na identyczne kary również pozostałych kolegów Mirosława Niedbałki, zatrzymanych na tej samej ławce koło Dworca Śródmieście: Krzysztofa Geca i Andrzeja Pokszysza. Materiał dowodowy, którym dysponowało kolegium był identyczny. O Krzysztofie Gecu (lat 22, maszynista topograf, bardzo dobre opinie z pracy) kolegium napisało w uzasadnieniu orzeczenia: „Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego вина obwinionego jest bezsporna... obwiniony dobrze wiedział, że jeśli dojdzie do jakichkolwiek zajść, będą to godziny wieczorowe, dlatego przyjechał do Warszawy”. — Ostatni z tej trójki, Andrzej Pokszysz, lat 26, frezer, niekarany. Jemu kolegium poświęciło dłuższe wywody. Oto ich treść (styl w całości oryginalny): „Wyjaśnienie obwinionego, że nie miał zamiaru uczestniczyć w akcji protestacyjnej i obecność w miejscu zajścia przypadkowa. Kolegium nie dało wiary wyjaśnieniom obwinionego, gdyż nie pokrywają się one z innymi dokumentami znajdującymi się w aktach sprawy — stąd wniosek, że obwiniony celowo wyjechał do Warszawy. Kara wymierzona przez kolegium winna być dla obwinionego ostrzeżeniem przed takimi i podobnymi ekscesami”. Te „dokumenty”, o których mowa powyżej, to oprócz identycznego świstka papieru wielkości 1/4 kartki z zeszytu (jak w sprawie Niedbałki bez pieczętki i czytelного podpisu), druga kartka nieco większego formatu, również bez żadnej pieczętki i czytelnego podpisu, stanowiąca odbitkę kopiową jakiejś notatki o zatrzymaniu bez podania godziny i jakichkolwiek szczegółów zachowania obwinionego. Również Krzysztof Gec i Andrzej Pokszysz złożyli odwołania. Na rozprawie wszyscy trzej opisywali oprócz okoliczności zatrzymania tzw. „ścieżkę zdrowia”, którą urządzono im w Komendzie MO po zatrzymaniu. Polegała ona na tym, że polecano im wbiegać na drugie piętro, po drodze milicjanci kopali ich i bili pałkami. Następnie kazano im ustawić się w świetlicy twarzami do ściany z rękami do góry i dalej bito i poszturchiwano. Sąd przesłuchał świadków milicjantów, których nazwiska figurowały na owych „dokumentach”. Milicjant, który ich zatrzymał, zeznał podobnie jak w sprawie Niedbałki, podkreślając, że w tym czasie nie było w pobliżu żadnego zbiegowiska ani też zamieszania. Po okazaniu mu pierwszego z omawianych „dokumentów” stwierdził, że to nie on pisał. Drugi z milicjantów, którego nazwisko figurowało na następnym

„dokumencie”, stwierdził, że obwinionych zobaczył dopiero po przywiezieniu ich do Komendy.

Szczególnie dramatyczną wymowę ma sprawa kolejnego obwinionego, sądanego również za zajścia z dnia 10 listopada. Jest to Stanisław Żemierowski, lat 25, robotnik z WSK w Warszawie. Od dzieciństwa leczony neurologicznie i psychiatrycznie. W wyniku uszkodzenia środkowego układu nerwowego cierpi na niedorozwój umysłowy i pęcherz. Kolegium w składzie: Jolanta Zawadzka, Henryk Szumigaj, Zdzisław Cibicki skazało go na karę 3 miesięcy aresztu z natychmiastowym wykonaniem kary. Tym razem przesłuchano świadka-milicjanta Leszka Nawrockiego, który zeznał, że obwiniony znajdował się w grupie osób, która nie opuściła zbiegowiska i wznosiła wrogie okrzyki. Z uzasadnienia kolegium: „Kolegium nie dało wiary wyjaśnieniom obwinionego, że znalazł się przypadkowo w akcji protestacyjnej. Wiadomo było obwinionemu o planowanych akcjach w Warszawie i mimo to przyjechał, tłumacząc, że musiał odwiedzić babcię do domu. Świadek zeznał, że obwiniony brał czynny udział w akcji”. — Stanisław Żemierowski wyjaśnił przed sądem, że szedł do przystanku autobusowego, gdy dostał petardą w plecy, wtedy podeszli do niego dwaj funkcjonariusze MO w hełmach i z przyłbicami, którzy go zatrzymali. Wokół niego nie było żadnego zgromadzenia, oprócz funkcjonariuszy MO, którzy stali i strzelali petardami do okien. Przesłuchany szczegółowo przed sądem milicjant zeznał, że kiedy zatrzymał obwinionego było już ciemno. Był w kasku, okularach i przyłbicy, umożliwiających widoczność na kilka metrów, zatrzymanego widział może kilka minut, może kilka sekund, nie potrafił powiedzieć czy obwiniony zachowywał się demonstracyjnie, a w szczególności czy wznosił jakieś okrzyki. Sprawa również zakończyła się wyrokiem uniewinniającym.

Sprawa Jacka Lubesa, ucznia III klasy szkoły zawodowej, lat 17. Zatrzymany z dwoma kolegami na placu Grzybowskim w dniu 10 listopada 1982 roku. Sądzony przez kolegium w składzie: D. Nalewczyńska, J. Pawłowski, Piwowar. Nie przyznał się do winy podobnie jak inni. Kolegium przesłuchało świadka funkcjonariusza MO o nazwisku Z. Bębnista. Zeznał on, że widział na placu Grzybowskim tłum, krzyczący „gestapo”. Zabrał 30 osobników. Orzeczenie kolegium wyjątkowo łagodne: kara 2 miesięcy aresztu z zawieszeniem na 1 rok. Motywy pisemne warte przytoczenia choć we fragmentach: „Faktem jest, że mimo uprzedzenia przez władze porządkowe, że nie ma potrzeby wychodzenia na ulice, zapragnął pójść do kina i to do innej dzielnicy.

Czynem swoim spowodował zakłócenie ładu i porządku publicznego”.

Dwaj inni koledzy Jacka, Dariusz Gałmański i Dariusz Gawroński, zatrzymani razem z nim, zostali w tym samym dniu 12 listopada również dowiezieni do kolegium, ale milicjant występujący jako oskarżyciel nie złożył w stosunku do nich wniosku o ukaranie. Tego samego dnia, tylko nieco później wszyscy trzej zostali dowiezieni do sądu i oskarżeni o ten sam czyn, tyle że z inną kwalifikacją prawną, w trybie przyspieszonym sądowym. Wszyscy trzej zostali uniewinnieni. Na rozprawie odwoławczej od orzeczenia kolegium chłopcy opisywali „ścieżkę zdrowia”, przez którą przeszli w Komendzie MO. Wyjaśnili, że byli zmuszeni biciem do podpisania oświadczeń o współpracy z SB (mieli donosić o tym, co się dzieje w szkole). Dwaj z nich wcześniej podpisali takie oświadczenie i w nagrodę otrzymali wycofanie swoich akt z kolegium.

Jedną z pierwszych i dość nietypowych spraw rozpoznawanych przez kolegium już w pierwszych dniach stanu wojennego była sprawa czterech studentów Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Jednym z nich był syn prezesa Federacji Konsumentów Nałęcz-Jawecki. Studenci ci oskarżeni byli o to, że w dniu 14 grudnia 1981 roku wzięli udział w akcji protestacyjnej w kościele św. Barbary. W kościele tym znajdują się również sale wykładowe ATK. Chłopcy zostali zatrzymani przed kościołem. W kolegium wyjaśnili, że w tym dniu mieli umówione spotkanie w pomieszczeniach kościelnych w celu omówienia szczegółów zbliżającego się „opłatka”. Nic im nie wiadomo o żadnej akcji protestacyjnej. Kolegium, opierając się na podobnym „dowodzie” jak w omówionych powyżej sprawach (notatka milicyjna), skazało Nałęcz-Jaweckiego na karę 3 miesięcy aresztu, pozostałych trzech na kary po 2 miesiące aresztu. Dopiero w czasie rozprawy sądowej przesłuchano milicjanta, który zatrzymał studentów. Oświadczył on, że uzyskał informacje od nieznanej mu osoby, która nie chciała ujawnić swoich personaliów w obawie przed zemstą, o akcji protestacyjnej która odbywa się w kościele. Informator ten wskazywał mu osoby wychodzące z kościoła jako biorące udział w tej akcji. Sam funkcjonariusz nie poczynił żadnych własnych ustaleń i nie wie, czy w kościele była w ogóle jakakolwiek akcja protestacyjna. 28 grudnia 1981 roku zapadł wyrok uniewinniający.

Przed tym samym kościołem św. Barbary przy ul. Wspólnej zatrzymany został w kilka miesięcy później (31 sierpnia 1982 r.) Antoni Ostaszewski, lat czterdzieści kilka, inżynier, pracownik

Polskiej Akademii Nauk, ojciec trojga dzieci — w rękę trzymał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Kolegium uznało go za winnego udziału w akcji protestacyjnej i skazało na 3 miesiące aresztu. Na rozprawie sądowej A. Ostaszewski wyjaśnił, że szedł do kościoła św. Barbary. Widział jakieś zamieszanie i interwenującą milicję, wreszcie wszyscy uciekli. Został na ulicy sam z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie uciekał, bo nie ma zwyczaju uciekać. Modlił się, żeby nienawiść zniknęła z ludzkich serc. Nie słyszał, aby ktoś wzywał do rozejścia się. Podobnie jak w poprzednich wypadkach, świadków przesłuchano dopiero przed sądem. Funkcjonariusz MO zeznał, że przyjechał przed kościół radiowozem milicyjnym. Po chwili jakiś nieznanemu oficer MO przyprowadził oskarżonego trzymającego wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Co oskarżony robił przedtem, tego nie wie. Nie widział przed kościołem żadnego zbiegowiska. Sąd (pod przewodnictwem sędziego Sądu Rejonowego — Chylaka) skazał A. Ostaszewskiego na karę 20 tys. złotych.

Kilka przykładów dotyczących zająć z 3 maja 1982 roku:

Andrzej Kostrowicki, lat 30, introligator, żona i dziecko na utrzymaniu. Wyjaśnia, że został zatrzymany w Alejach Jerozolimskich róg Pankiewicza. Nie było tam żadnych zająć. Nie brał udziału w żadnej akcji protestacyjnej. Kolegium w składzie: J. Sołtysiak, I. Rozbicka, W. Grochowski skazało go na karę 3 miesięcy aresztu z uzasadnieniem, iż „w oparciu o wyjaśnienia obwinionego, który częściowo przyznał się do winy (...) z materiału dowodowego, a w szczególności z raportu o zatrzymaniu wynika, że brał udział w akcji protestacyjnej o godzinie 20-tej. Biorąc pod uwagę szkodliwość społeczną i praktyczną, Kolegium wymierzyło karę aresztu zasadniczego”. „Dowody” w tej sprawie (świadków oczywiście nie słuchano) są wyjątkowe, nawet na tle innych podobnych spraw. Są to dwie notatki sporządzone dopiero na drugi dzień, obie przez inne osoby aniżeli te, które faktycznie zatrzymały oskarżonego. W każdej z nich podana jest inna godzina zatrzymania i zupełnie inne miejsce — a jeszcze inne miejsce i zupełnie inną godzinę podaje sam obwiniony. Powód zatrzymania: „wyzywające zachowanie wobec służb porządkowych”. Przesłuchani w sądzie obaj milicjanci — autorzy notatek — szczerze oświadczają, że zobaczyli obwinionego dopiero po dowiezieniu na Komendę. W sądzie zapadł wyrok uniewinniający.

Sprawa Zbigniewa Brelaka, lat 30, robotnik, zatrzymany dnia

3 maja 1982 za tunelem mostu Śląsko-Dąbrowskiego w chwilę po wyjściu z tramwaju. Kolegium w składzie K. Kustera, B. Mośiej i S. Krzemiński wymierza mu karę 3 miesięcy aresztu — bez żadnego postępowania dowodowego. W aktach znajduje się protokół zatrzymania, sporządzony przez kobietę milicjantkę. Kolegium tym razem nie wysila się na żadne „finezyjne” wywody. Píše krótko w motywach: „Kolegium nie dało wiary wyjaśnieniom obwinionego, uznając je za wykretne na swoją obronę i orzekło jak w wyroku, uznając wymiar kary jako dostatecznie dotkliwy”. Przesłuchana przed sądem milicjantka zeznała, że wprowadzie protokół zatrzymania jest firmowany jej nazwiskiem, ale nie ona go pisała. Nie zna w ogóle obwinionego ani jego nazwiska. Kto obwinionego doprowadził, tego nie wie. Wyrok uniewinniający zapada 20 lipca 1982 roku. Ta sprawa jest szczególnie przykra, ponieważ Zbigniew Brelek faktycznie odbył ponad 2 miesiące z tej kary, zanim Sąd uchylił areszt.

Sprawa Marcina Liżewskiego i Krzysztofa Pustały, zatrzymanych razem w dniu 3 maja 1982 roku. W obu sprawach orzekło kolegium w składzie M. Szczepański, H. Wrońska, K. Brodziński. Wymierzono kary po 3 miesiące aresztu. Motywy również nie-słuchanie związane: „Winę udowodniono na podstawie materiału dowodowego dołączonego do akt sprawy”. Ten „materiał dowodowy” to protokół zatrzymania — bez podpisu sporządzającego milicjanta, bez miejsca zatrzymania i bez podania jakichkolwiek okoliczności zatrzymania. Przesłuchany milicjant również szczerze przyznał, że pisał ten protokół w Komendzie. Tego dnia nie był na mieście, nie zna w ogóle obwinionych. Przyznaje, że tego rodzaju „raport o zatrzymaniu” jest poświadczeniem nieprawdy.

Identyczna sytuacja w następnej sprawie — Krzysztofa Tołłoczki, studenta PWST, zatrzymanego w dniu 3 maja 1982 roku na placu Zamkowym około godz. 13-tej. Obwiniony nie przyznaje się. Kolegium w składzie: St. Filipiak, H. Hrynkiewicz i Pierzynowski skazuje go na karę 3 miesięcy aresztu. Dowodem w sprawie jest podobny jak w poprzedniej protokół zatrzymania. Warto przypomnieć, że zajścia w dniu 3 maja w Warszawie rozpoczęły się około godz. 16-tej — a obwiniony został zatrzymany około 13-tej. Przesłuchany przez sąd milicjant, którego nazwisko figurowało w protokole zatrzymania, zeznał, identycznie jak w poprzednich sprawach inni milicjanci, że tylko firmował protokół zatrzymania. 9 czerwca zapada wyrok uniewinniający.

Podobny stan faktyczny do znudzenia powtarza się w dziesiątkach innych spraw. Przykłady powyższe zostały dobrane przypadkowo. Nie jest jednak rzeczą przypadku, że z reguły te budzące grozę poczynania kolegów karno-administracyjnych kończą się wyrokami uniewinniającymi w sądzie. W chwili obecnej nie da się jeszcze tego obliczyć ściśle, ale nie ulega wątpliwości, że wyroki uniewinniające zapadały w przeważającej części spraw, które w rezultacie odwołania trafiły do sądów warszawskich. Wiadomo jest jednak również o innych rozstrzygnięciach: wymierzaniu przez sądy kary grzywny zamiast aresztu — oraz o unikach stosowanych przez sądy w postaci zwrotu takich akt do uzupełnienia. To ostatnie rozwiązanie zalecone zostało oficjalnie przez resort sprawiedliwości w telexie wiceministra Sprawiedliwości Tadeusza Skóry z dnia 1 września 1982 roku, rozesyłanym do wszystkich sądów w Polsce. Zalecano w nim w przypadku braku dowodów zwrot sprawy w trybie art. 344 § 1 kodeksu postępowania karnego. Tego rodzaju „propozycje” wiceministra wzbudziły uczucie rozbawienia i zażenowania. Art. 344 § 1 mówi bowiem o zwrocie sprawy prokuratorowi celem uzupełnienia braków śledztwa lub dochodzenia. Tymczasem każdy kto miał do czynienia z kolegium wie, że w sprawach tych nie ma żadnego śledztwa ani dochodzenia, a prokurator pojawiał się dopiero — i to czasem tylko — na rozprawie. Minister nie wyjaśnił jednak, jak jego zdaniem możliwe jest uzupełnienie czegoś, czego w ogóle nie było, a nawet w myśl odpowiednich przepisów być nie mogło, bowiem dochodzenie lub śledztwo przeprowadzane jest tylko w sprawach o przestępstwa, a nie o wykroczenia.

Wyroki wydawane przez sąd w trybie odwołań od orzeczeń kolegium są prawomocne. Jednak w wielu tych sprawach minister sprawiedliwości wystąpił z wnioskami o rewizje nadzwyczajne. Tam gdzie kolegium skazywało na kary grzywny, obwiniony mógł odwołać się tylko do kolegium wyższej instancji, które z reguły orzeczenia te utrzymywało w mocy. W przypadku, gdy skazany na grzywnę nie mógł jej natychmiast zapłacić, szedł od razu do więzienia, odbywając karę zastępczą. Tak więc często korzystniejsze dla obwinionego było skazanie go na karę aresztu, bo w rezultacie szybciej znajdował się na wolności.

Nieco inna sytuacja zapanowała w tych sprawach po zajęciach z dnia 10 i 11 listopada 1982 roku, a to z powodu masowego udziału obrońców w rozprawach przed kolegiumi. Zaczęły się zdarzać wtedy — choć sporadycznie — orzeczenia uniewinniające, czasami odraczano posiedzenie aby przesłuchać zawnioskowanych

świadków. Jeden z obrońców występujących w tych sprawach opowiadał, że nieraz rezygnował z obrony w kierunku uniewinnienia, wyczuwając nastawienie składu sądzącego i oceniając jego poziom, a koncentrował się jedynie na przekonaniu kolegium, że nie powinno wymierzać ani kary aresztu zasadniczego, ani kary grzywny, lecz areszt z zawieszeniem jego wykonania. Oczywiście liczył na to, że w ten sposób, z najmniejszą krzywdą dla klienta, uzyska możliwość jego właściwej obrony w postępowaniu odwoławczym przed sądem.

Powyższa analiza nie wymaga wyciągania wniosków; nasuwają się one same. Potwierdza ona dobitnie, że ocena poziomu orzecznictwa kolegium, dokonywana w latach 1980-1981 przez środowisko prawnicze i nie tylko prawnicze była słuszna. Żądano wtedy odebrania kolegiom uprawnienia do pozbawiania ludzi wolności. Wydarzenia ubiegłego roku wykazały jaskrawo całemu społeczeństwu, jak ważne to były postulaty.

Sposób orzekania przez kolegia w innych miastach wyglądał analogicznie. Sądy rejonowe rozpoznające odwołania od orzeczeń wymierzających karę aresztu w wielu wypadkach uniewinniły odwołujących się skazanych. Uniewinnienie następowało jednak z reguły dopiero po kilku tygodniach od zatrzymania i w ciągu tego czasu skazany przebywał z reguły w areszcie. Jako przykład podajemy czas pozbawienia wolności skazanych przez krakowskie kolegia na kary aresztu po wydarzeniach 13 maja i 31 sierpnia 1982 roku, a następnie w rezultacie odwołania się uniewinnionych przez Sąd Rejonowy Kraków-Śródmieście: 1. II KWS 10/82/S (numer sprawy w sądzie) — Ryszard Trzoska — areszt od 13 maja do 15 czerwca 1982 roku (ok. 6 tygodni); 2. II KWS 14/82/S — Jerzy Wąsik — areszt od 31 sierpnia do 2 listopada 1982 roku (ponad 2 miesiące); 3. II KWS 16/82/S — Tadeusz Pilecki de Leliwa — areszt od 31 sierpnia do 23 września; 4. II KWS 23/82/S — Stanisław Kroll — areszt od 31 sierpnia do 20 września 1982 roku. Wszyscy byli oskarżeni przed kolegium z art. 50 kodeksu wykroczeń („kto nie opuści zbiegowiska publicznego pomimo wezwania właściwego organu podlega karze aresztu lub grzywny”).

W związku z tym, że terminy sądowych rozpraw odwoławczych, jak widać z tych przykładów, są rozciągnięte w czasie, skazani do czasu rozpoznania odwołania odbywają z reguły prawie całą orzeczoną karę aresztu.

Łącznie po 13 maja i 31 sierpnia Sąd Rejonowy Kraków-Śródmieście rozpoznał 11 odwołań od aresztowych orzeczeń ko-

legiów. Cztery wymienione już osoby uniewinnił, w czterech sprawach areszt zamienił na grzywnę, w dwu — wykonanie kary aresztu warunkowo zawiesił, a w jednym przypadku utrzymał w mocy orzeczenie kolegium.

Kary aresztu są w praktyce kolegiów stosowane stosunkowo rzadko. Na pewno pewien wpływ na to ma fakt, że skazany może odwołać się do sądu, podczas gdy nie ma takiej możliwości przy orzeczeniu skazującym na grzywnę. Gdy kolegia orzekały grzywnę z natychmiastową zamianą na areszt w czasie jej niezapłacenia, a skazany nie był w stanie zapłacić, efekt i tak był osiągnięty. Skazany przebywał w areszcie i to bez prawa odwołania się do sądu.

I takie orzeczenia przeważały w praktyce kolegiów. Oto kilka danych liczbowych dotyczących orzecznictwa kolegiów po wydaniach 31 sierpnia. Informacje pochodzą ze źródeł oficjalnych.

W całym kraju do 18 września kolegia rozpoznały 3.194 sprawy związane z datą 31 sierpnia. 263 osoby skazano na kary aresztu, 2.821 — na kary grzywny, a wobec 110 osób odstąpiono od wymierzenia kary. Aktualnie nie dysponujemy danymi o ilości kar grzywny zamienianych na zastępczą karę aresztu. Podstawę do ocen szacunkowych na ten temat dają m.in. dane dotyczące orzeczeń kolegiów z województwa katowickiego, w którym po 31 sierpnia kolegia rozpoznały 425 spraw, orzekając 12 razy kary aresztu a 399 razy kary grzywny. 200 spośród tych grzywnien orzeczono z zastrzeżeniem zamiany na areszt w wypadku niezapłacenia. Inny region kraju — Wrocław. W ciągu dwóch dni, 15 i 16 czerwca, ukarano w kolegiach 500 osób za udział w zajściach 13 czerwca. Wszyscy zostali ukarani grzywną z zamianą na areszt. Przepisy procedury w sprawach o wykroczenie zezwalają kolegiom orzekającym w trybie przyspieszonym na zobowiązanie ukaranego do uiszczenia grzywny w terminie 3 dni od daty ogłoszenia orzeczenia. Kolegia korzystają z tej możliwości sporadycznie, stosując jako zasadę zobowiązanie ukaranego do zapłacenia grzywny niezwłocznie po ogłoszeniu orzeczenia.

Natychmiastowe zapłacenie grzywny jest o tyle utrudnione, że obwinieni nie mają przeważnie potrzebnej kwoty, a rodziny nie są powiadomione o terminie i miejscu posiedzenia kolegium. Zdarza się, że rodziny nie wiedzą nawet o zatrzymaniu. Poszukują wędrując od jednej komendy milicji do drugiej. A w międzyczasie zapadają orzeczenia. Należy tu dodać, że do 7 czerwca 1982 roku maksymalna wysokość grzywny orzekanej przez ko-

legia wynosiła 5 tys. zł, a po tej dacie, w związku z wejściem w życie ustawy z dnia 26 maja 1982 roku o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykonaniach, kolegia miały prawo orzekać kary grzywny do 20 tys. zł.

Utrudnienia w zapłaceniu grzywny robione są również w inny sposób. 1 września 1982 roku w Warszawie, w kilku dzielnicowych urzędach, przy których działają kolegia, m.in. na Żoliborzu, funkcjonariusze MO i SB zatrzymywali na 48 godzin osoby, które przychodziły zapłacić grzywny za ukaranych, a nie były członkami najbliższej rodziny.

5. Postępowanie przed sądem w trybie przyspieszonym

Niektóre osoby zatrzymane w związku z manifestacjami ulicznymi były w ciągu 48 godzin od zatrzymania doprowadzane do sądów rejonowych i w trybie przyspieszonym oskarżane o popełnienie różnych przestępstw, najczęściej o czynny opór władzy (art. 235 kk), znieważenie funkcjonariuszy MO (art. 236 kk), znieważenie organu państwowego lub organizacji politycznej (art. 237 kk), znieważenie, uszkodzenie lub usunięcie wystawionego publicznie godła, sztandaru, flagi itp. (art. 284 § 1 kk), a także o publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie lub prawnemu rozporządzeniu organu państwowego (art. 282 kk). W związku z wydarzeniami 3 maja 1982 roku według informacji rzecznika prasowego Ministerstwa Sprawiedliwości do sądów rejonowych w trybie przyspieszonym wpłynęły sprawy 81 osób oskarżonych o przestępstwa popełnione w czasie, jak to określono, „zbiorowych naruszeń porządku publicznego”. Po innych manifestacjach, przede wszystkim 31 sierpnia i 10 listopada, liczba oskarżonych w trybie przyspieszonym przekraczała 100. W niektórych ośrodkach procedurę postępowania w trybie przyspieszonym zastosowano dopiero 31 sierpnia. Tak było np. w Krakowie. Wymiar kary w tych sprawach był bardzo różny, przeważały jednak kary bezwzględnego pozbawienia wolności, chociaż istniały w tym zakresie istotne różnice regionalne.

6. Postępowanie przed sądem w trybie doraźnym

Brak jest pełnych materiałów, na podstawie których można byłoby odpowiedzialnie podać, ile osób stanęło przed sądami w trybie doraźnym z zarzutami związanymi z udziałem w ulicz-

nych manifestacjach. Najczęstsze zarzuty to czynna napaść na funkcjonariuszy MO (art. 234 § 1 kk), która według sformułowań w aktach oskarżenia miała polegać przeważnie na udziale w zbiegowisku ulicznym i rzucaniu kamieniami w funkcjonariuszy MO, publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni (art. 280 § 2 kk) oraz organizacja i kierowanie zajściami (art. 46 ust. 2 dekretu o stanie wojennym). Sądy wymierzały z reguły kary w granicach ustawowego minimum przy zastosowaniu trybu doraźnego, a więc 3 lata pozbawienia wolności. Przykłady kilku spraw.

Sąd Wojewódzki w Katowicach skazał w trybie doraźnym Jerzego Szymoniaka i Andrzeja Komaniewskiego za aktywny udział w demonstracji 13 października 1982 roku w Dąbrowie Górniczej, nawoływanie do podpalenia Komitetu Miejskiego PZPR oraz mordowania członków partii — na podstawie art. 280 § 2 kk — na kary po 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych.

Sąd Wojewódzki we Wrocławiu skazał w trybie doraźnym Zbigniewa Piechotę za czynną napaść na funkcjonariuszy MO w czasie zajść 13 czerwca 1982 roku w rejonie ul. Pereca i Grabczyńskiej we Wrocławiu — na karę 3 lat pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych. Ten sam sąd skazał w trybie doraźnym Józefa Chwalisza za to, że w nocy z 13 na 14 września 1982 roku brał udział w zajściach ulicznych i czynnie zaatakował funkcjonariuszy MO i wymierzył mu karę 4 lat pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych.

Sąd Wojewódzki w Gdańsku skazał w trybie doraźnym Jerzego Warownego za udział w zbiegowisku ulicznym i rzucanie kamieniami w funkcjonariuszy MO na karę 3 lat pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych.

Szczegółowy opis postępowań w trybie doraźnym znajduje się w rozdziale dotyczącym procesów stanu wojennego.

Rozdział X

REPRESJE PRACOWNICZE

Represje pracownicze to zwolnienia z pracy na różnych podstawach prawnych, odmowa zatrudnienia zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami bądź zatrudnienia w ogóle, dyskryminacja w zakresie płac i innych gratyfikacji w zakładzie pracy, odmowa awansowania, przenoszenie na stanowiska pracy gorsze pod względem warunków jej wykonywania i wynagrodzenia. Represje tego rodzaju znajdują ważne miejsce w systemie represji stosowanych w PRL. Nie są one tak drastyczne jak zabójstwa dokonywane przez funkcjonariuszy władzy, pobicia, aresztowania czy internowania, ale możliwość szerokiego ich stosowania i dotkliwość skutków powoduje, że są niebezpiecznym narzędziem władzy w dziele poskramiania i niszczenia przejawów opozycji.

Jak szeroko może być to narzędzie stosowane świadczą poniższe liczby. Według danych na dzień 31 grudnia 1981 roku 12.219.400 osób było w PRL zatrudnionych na podstawie stosunku pracy. Z tej liczby 11.994.100 osób to pracownicy zatrudnieni w gospodarce społecznej. Poza sektorem społecznym pracowało jedynie 225.300 osób (dane według *Rocznika Statystycznego* GUS 1982 r.). Funkcję represyjną pozbawienia zatrudnienia wykorzystywano, w ograniczonej skali, już w okresie przedsierniowym w stosunku do osób związanych z różnymi niezalegalizowanymi przez władze grupami zorganizowanymi dla działalności społecznej lub politycznej. Sięgnięto po to narzędzie na niespotykaną chyba od czasów stalinowskich skalę w okresie stanu wojennego.

Nie jesteśmy obecnie w stanie przedstawić zweryfikowanych

liczb, które odzwierciedlałyby łącznie w skali kraju zasięg tego typu represji. Liczba osób dotkniętych w różnej formie sięga według naszych ocen kilkudziesięciu tysięcy osób.

Prawo do pracy w stanie wojennym i jego realizacja

Podstawy prawne stosunku pracy w PRL stanowi Kodeks Pracy, uchwalony ustawą z dnia 26 czerwca 1974 roku (Dziennik Ustaw nr 24/74, poz. 141), rozporządzenia wykonawcze Rady Ministrów, akty prawne ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz układy zbiorowe pracy zawierane w imieniu zakładów pracy przez ministra i w imieniu pracowników — przez związki zawodowe.

Stan wojenny przyniósł kilka istotnych zmian w zakresie prawa pracy. Najbardziej istotne nastąpiły w związku z militaryzacją wielu przedsiębiorstw i instytucji. Z chwilą militaryzacji zmienił się status prawny pracowników zatrudnionych dotychczas w tych zakładach. Zgodnie z art. 186 ustawy z dnia 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dziennik Ustaw nr 18/79, poz. 111) z dniem objęcia określonych jednostek militaryzacją osoby w nich zatrudnione uważa się za powołane do służby w jednostce zmilitaryzowanej. Dotychczasowy stosunek pracy tych pracowników, zgodnie z art. 187 tej ustawy, uległ zawieszeniu na okres pełnienia tej służby; jednocześnie powstał stosunek służbowy unormowany odpowiednimi przepisami wymienionej ustawy. Jak to przyniosło konsekwencje? Zgodnie z treścią art. 189 tej ustawy 1. osoby pełniące służbę w zakładzie zmilitaryzowanym nie mogą jednostronnie rozwiązać stosunku służbowego z tym zakładem, 2. zakład pracy może zwolnić taką osobę ze służby tylko w następujących przypadkach: a) stwierdzenie utraty zdolności do wykonywania zatrudnienia, b) osiągnięcie wieku emerytalnego 65 lat przez mężczyznę i 60 lat przez kobietę, c) za zgodą organu nadrzędnego — z innych przyczyn. Kwestie sporne wyniknęły na tle stosowania tych przepisów w związku z problemem zaskarżalności decyzji o zwolnieniu ze służby. Zarysowały się dwa zasadnicze stanowiska. Jedno, z którego wynikało, że zwolnienie ze służby wymaga jednocześnie rozwiązania stosunku pracy, dawało możliwość odwołania się do komisji odwoławczej d/s pracy, a w dalszej kolejności do sądu pracy. Zwolennicy drugiego twierdzili, że zwolnienie ze służby automatycznie rozwiązuje stosunek pracy, w związku z czym możliwość zaskarżenia do komisji odwoławczej i sądu jest

wyłączona. Kwestionowanie decyzji o zwolnieniu może odbywać się wyłącznie drogą skargi do jednostki nadrzędnej. Praktyka była nienormowana do dnia 27 lutego 1982 roku, kiedy to Sąd Najwyższy w składzie siedmiu sędziów podjął uchwałę (sygn. akt. III PZP 7/82), w której zajął stanowisko, że decyzja kierownika jednostki zmilitaryzowanej o zwolnieniu ze służby nie podlega kontroli organów rozpatrujących spory ze stosunku pracy, a więc komisji odwoławczych i sądów pracy. W ten sposób została praktycznie wyłączona jakakolwiek zewnętrzna kontrola decyzji dotyczących stosunku pracy w tych zakładach. Pracownik mógł być zwolniony z dnia na dzień bez możliwości odwołania się (skarga do jednostki nadrzędnej nie miała żadnego znaczenia). Nie miał też oparcia w związkach zawodowych, ponieważ te były zawieszone i nie mogły prowadzić swej statutowej działalności. To już jest problem, który dotyczył wszystkich uspołecznionych zakładów pracy, nie tylko tych, które zostały zmilitaryzowane. Według przepisów kodeksu pracy decyzje o rozwiązaniu stosunku pracy za wypowiedzeniem i bez wypowiedzenia z winy pracownika muszą być konsultowane z komisją zakładową związku zawodowego. Tryb tych konsultacji i konsekwencje uchybień w tym zakresie są również określone w przepisach tego kodeksu. W okresie stanu wojennego, w związku z wyeliminowaniem związków zawodowych, decyzje o rozwiązaniu stosunku pracy pozostawiono dyskrecjonalnym decyzjom kierownika zakładu pracy. Funkcjonowały co prawda przepisy umożliwiające odwołanie się, poza zakładami zmilitaryzowanymi, do komisji odwoławczych i sądów pracy, jednak wytyczne w zakresie orzekania przez te organy oraz wielomiesięczny z reguły okres oczekiwania na rozpoznanie odwołań pozbawiał w wielu wypadkach instytucję odwołania większego znaczenia. Pracownicy jak nigdy dotąd, wyjąwszy okres stalinowski, pozostawali we władztwie kierowników zakładów, w których byli zatrudnieni.

Starano się usunąć wszelkie ograniczenia swobody rozwiązywania stosunku pracy, m.in. przez szczególną interpretację istniejących dotychczas przepisów. Uczyniono to przede wszystkim wobec pracowników pełniących w zakładzie funkcje w organizacjach związkowych. W praktyce dotyczyło to wyłącznie działaczy NSZZ „Solidarność”. Art. 39 pkt. 1 kp stanowi, że „zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę członkowi rady zakładowej i delegatowi związkowemu”. Zakaz ten nie został uchylony ani w dekrete o stanie wojennym, ani w innych przepisach o randze ustawy. W interesie władzy leżało uchylenie tego zakazu. Przede wszystkim chciano przecież usunąć z zakła-

dów pracy działaczy „Solidarności”, których chronił przytoczony tu przepis art. 39 pkt 1 kp. Niekiedy takiemu wypowiedzeniu towarzyszył zakaz wstępu na teren zakładu. Kilka przykładów:

17 grudnia 1981 roku w Sochaczewie w zakładach „GERA-BUD” zwolniono z pracy 2 działaczy zakładowej NSZZ „Solidarność” za „nieprzeciwdziałanie dokonaniu zbiórki pieniężnej wśród załogi”, przeznaczonej dla rodziny internowanego. Wystarczył więc każdy pretekst.

31 grudnia 1981 roku wypowiedziano stosunek pracy 5 członkom Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm” w Warszawie. Dopisek na druku wypowiedzenia „bez prawa wstępu na teren zakładu”.

W lutym 1982 roku w Centrali ZUS w Warszawie wręczono wypowiedzenia 9 członkom Komisji Zakładowej wraz ze zwolnieniem z obowiązku wykonywania pracy w okresie wypowiedzenia.

26 lutego 1982 roku w Gliwicach w Fabryce Drutu zwolniono z pracy przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej.

W wypadku rozwiązywania stosunku pracy z takimi osobami komisje odwoławcze i sądy w pierwszych miesiącach stanu wojennego, korzystając z resztek niezależności, orzekały niekiedy przywrócenie do pracy. W niektórych sprawach ostateczne zwolnienie z pracy następowało dopiero po rewizji nadzwyczajnej i uwzględnieniu jej przez Sąd Najwyższy. Oto przykład jednej ze spraw. Podajemy fragmenty uzasadnienia Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie. Sąd Najwyższy wobec rewizji I Prezesa tego sądu [jednocześnie strony w sporze z pracownikami — pracodawcy — przyp. red.] utrzymał w mocy rozwiązanie stosunku pracy.

„Sąd Najwyższy z faktu zawieszenia działalności związków zawodowych wywnioskował, że... straciły ważność wszystkie przepisy o ochronie stosunku pracy działaczy związkowych... Zarządzenie nr 31 Prezesa Rady Ministrów o zawieszeniu działalności związków zawodowych reguluje sprawy związane z zabezpieczeniem mienia zawieszonych organizacji, spraw związanych z uprawnieniami związków zawodowych wynikających z kodeksu pracy, a tym samym nie uchyla ich obowiązywania. Oczywiście, nie może być w praktyce stosowany art. 38, który nakazuje zwrócić się pracodawcy, który chce zwolnić pracownika o opinię do

związku zawodowego, bo komisje zakładowe nie mogą działać. Ale żaden fakt nie znosi obowiązku art. 39, który przewiduje dwuletnią ochronę działaczy związkowych po zakończeniu przez nich tej działalności...". Sprawa z odwołania I Prezesa Sądu Najwyższego od orzeczenia Terenowej Komisji Odwoławczej Warszawa-Wola przywracającego do pracy członków Komisji Zakładowej „Solidarności” przy Sądzie Najwyższym Danutę Bałdog i Jacka Jużwę.

Znamy wiele przypadków, że kierownicy zakładów pracy nie stosowali się do orzeczenia komisji odwoławczych lub sądów przywracających do pracy zwolnionych pracowników — członków Komisji Zakładowych. W grudniu 1981 roku w pierwszych dniach stanu wojennego Andrzej Gryga, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w zakładach „MERA-PNEFAL” i członek KZ w tych zakładach Jan Żakiewicz zostali zwolnieni z pracy bez wypowiedzenia na podstawie art. 52 kp za to, że odmówili wykonania polecenia dyrektora polegającego na żądaniu osobistego zamalowania na dachu jednego z budynków fabrycznych napisu „Solidarność”, umieszczonego przez nieustaloną osobę. Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie przywrócił ich do pracy. Mimo to nie zostali wpuszczeni na teren przedsiębiorstwa. Dopuszczono ich do pracy dopiero po wymierzeniu dyrektorowi grzywny przez inspektora pracy.

Inne przykłady: Bogdan Bujak i Ewa Dąbrowska, pracownicy ZM URSUS zostali przywrócenie do pracy. Dyrektor mimo to wydał im zakaz wstępu na teren zakładów.

6 sierpnia 1982 roku Warszawski Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych przywrócił do pracy Jana Zdanowskiego, zwolnionego po strajku 13 maja 1982 roku w ZWPP i SM we Włochach. Dyrektor nie zastosował się do treści wyroku.

30 lipca 1982 roku Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi przywrócił do pracy Mirosława Cieślakowskiego, członka Komisji Zakładowej „Solidarności” w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Dziewiarskiego w Łodzi. Dyrektor nie dopuścił go do pracy.

Mimo niezadowolenia z takiej praktyki władze starały się unikać uchylecia tego przepisu. Ale uchylano go w inny sposób. Posłużono się znów, podobnie jak w przytoczonym orzeczeniu dotyczącym zakładów zmilitaryzowanych, Sądem Najwyższym, który 5 maja 1982 roku wydał wyrok, a 27 lipca uchwałę wpisaną do księgi zasad prawnych, w której stwierdził, że: nie stosuje się zakazu z art. 39 pkt 1 kp w sytuacji, gdy działalność

związków zawodowych pozostaje w zawieszeniu. Przywrócenia do pracy były już rzadsze, chociaż niektóre z podanych wcześniej przykładów zaistniały już po wydaniu tego orzeczenia.

Orzecznictwo Komisji Odwoławczych i Sądów Pracy było w tym zakresie niezgodne z poglądami władzy. Zbyt wiele było przywróceń do pracy, zbyt często wymienione organy kwestionowały decyzje dyrekcji zakładów. 18 maja 1982 roku w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie odbyła się narada na temat „Podstawowych problemów związanych z rozstrzyganiem sporów ze stosunku pracy z udziałem pełnomocników KOK przy Ministerstwie Sprawiedliwości płk.płk. Kostrzewy i Dubiela. Poinstruowano tam sędziów, jak mają orzekać w sprawach strajkowych oraz w sprawach działaczy „Solidarności”. Zagrożono, że orzekanie na korzyść pracowników będzie przedmiotem postępowań dyscyplinarnych. 28 lipca z kolei szef Urzędu Rady Ministrów wysłał pismo do ministrów i wojewodów, w którym poleca zobowiązać kierowników zakładów pracy do zaskarżania „wadliwych” [czyli na korzyść pracownika — przyp. red.] orzeczeń komisji odwoławczych i sądów pracy oraz dokonanie w trybie bardzo pilnym analizy wszystkich już prawomocnych orzeczeń przywracających do pracy zwolnionych po 13 grudnia 1981 roku i zgłaszanie stosownych wniosków o rewizje nadzwyczajne w sprawach, w których orzeczenia te ze względu na ich wymowę polityczną i społeczną powinny być uchylone.

Problem dla władzy stanowiło również rozwiązanie stosunku pracy z etatowymi pracownikami różnych szczebli organizacyjnych i różnych agend NSZZ „Solidarność” i NSZZ RI „Solidarność”. W pierwszym półroczu zarządy komisaryczne majątku wypowiedziały umowę o pracę wielu pracownikom obu związków. Formalnie podstawą wypowiedzenia był brak możliwości znalezienia pracy zastępczej, a także, w przypadku NSZZ RI „Solidarność”, brak środków finansowych na wypłacenie wynagrodzeń.

Wypowiedzenia rozpoczęły się według naszych informacji już w lutym 1982 roku, kiedy to wręczono je pracownikom Zarządu Regionu Małopolska w Krakowie oraz Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie. W marcu otrzymali wypowiedzenie pracownicy Zarządu Regionu w Opolu. W dalszej kolejności otrzymali wypowiedzenia pracownicy innych regionów.

Zwolnieni pracownicy związków w przeważającej liczbie złożyli odwołania do komisji odwoławczych do spraw pracy, kwestionując uprawnienia zarządców komisarycznych majątku do roz-

wiązania stosunku pracy z pracownikami zawieszonych tylko, nie rozwiązanych (w tamtym okresie) związków zawodowych. Komisje odwoławcze przez wiele miesięcy wstrzymywały się z rozpoznawaniem odwołań, czekając najwyraźniej na wytyczne co do sposobu rozstrzygania. W dniu 15 lipca 1982 roku Sąd Najwyższy po raz kolejny pomógł władzom uporać się z problemami — tym razem z pracownikami związków. Orzekł, że zarządy komisaryczne chroniąc majątek związkowy przed naruszeniem i uszczupleniem miały pełne prawo rozwiązać stosunek pracy z pracownikami związków zawodowych, które z racji zawieszenia działalności związkowej nie świadczą pracy. Nie można jeszcze w tej chwili, w czasie opracowywania niniejszego materiału, oceniać realizacji tego orzeczenia przez komisje odwoławcze i sądy pracy ponieważ tylko niewielka część spraw toczących się przed komisjami odwoławczymi została zakończona. Inne ciągle czekają na rozpoznanie. W międzyczasie zmieniała się bardzo sytuacja prawna. Ustawą z dnia 8 października 1982 roku związki zawodowe dotychczas zawieszone zostały rozwiązane.



Zasadnicze cele: wyrugowanie ludzi niepokornych wobec władzy z zakładów pracy i próba ich poskromienia przez pozbawienie pracy, a tym samym środków utrzymania starano się osiągnąć dwiema drogami. Jedną to weryfikacje w jednostkach państwowych szczególnie ważnych z punktu widzenia sprawowania władzy, przede wszystkim w administracji, sądach i prokuraturach, instytucjach masowego przekazu informacji, szkolnictwie różnych poziomów, niektórych instytucjach naukowych. Druga to różne formy represji w odpowiedzi na akcje protestacyjne i strajkowe, a także zwolnienia z pracy w związku z zaleceniami Służby Bezpieczeństwa, związanymi z podejrzeniami o kontynuowanie działalności związkowej lub innej opozycyjnej.

Weryfikacje

W ciągu pierwszych kilku miesięcy stanu wojennego przeprowadzano je poprzez komisyjne kwalifikowanie pracowników do dalszego wypełniania dotychczasowych obowiązków, kwalifikowanie w sposób jednostronny. Weryfikatorów przede wszystkim interesowała i stanowiła podstawę ich oceny postawa ideowo-polityczna pracownika, stosunek do nowej, pogrudniowej rzeczy-

wistości, gwarancje lojalności, przede wszystkim w postaci złożonej na piśmie.

Przebieg i skutki weryfikacji przedstawiamy na przykładzie administracji państwowej oraz instytucji masowego przekazu, a w szczególności Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”.

1. *Administracja*

Podstawą weryfikacji było pismo szefa Urzędu Rady Ministrów, gen. Michała Janiszewskiego z 17 grudnia 1981 roku do ministrów, kierowników Wydziałów Centralnych, wojewodów i prezydentów miast nr OS-1/52/81, w którym m.in. czytamy: „... wymaga się od pracowników urzędów państwowych szczególnego zaangażowania, ofiarności i jednoznacznego opowiedzenia się w służbie PRL. Jednakże przynależność niektórych pracowników tych urzędów do NSZZ „Solidarność” nie daje po temu gwarancji... Dlatego dążąc do prawidłowego i pełnego wykonywania zadań przez urzędy państwowe z polecenia Prezesa Rady Ministrów proszę o przeprowadzenie w ciągu najbliższych trzech dni specjalnych rozmów z pracownikami ministerstw, urzędów centralnych oraz urzędów stopnia wojewódzkiego i podstawowego należącymi do NSZZ „Solidarność”. W toku tych rozmów należy im w pełni uświadomić, że dalszej przynależności do tego obecnie zawieszzonego Związku, nie można pogodzić z pracą w urzędzie państwowym”. Warunkiem dalszego zatrudnienia było podpisanie deklaracji lojalności wobec władzy z jednoczesnym oświadczeniem o wystąpieniu z NSZZ „Solidarność”. Odmowa wystąpienia oznaczała z reguły rozwiązanie stosunku pracy ze szczególnym „urlopem okolicznościowym” na czas trwania okresu wypowiedzenia.

Oto dane z kilku instytucji objętych taką weryfikacją: w Ministerstwie Komunikacji z 250 członków „Solidarności” 120 osób odmówiło wystąpienia ze związku, w związku z czym wypowiedziano im umowę o pracę. W Centralnym Zarządzie Dróg Publicznych spośród 50 członków „Solidarności” 30 odmówiło wystąpienia i również zostali zwolnieni. W Państwowym Komitecie Normalizacji i Miar po odmowie wystąpienia z „Solidarności” zwolniono z pracy 17 osób. Tylko trzy przypadkowo dobrane przykłady. Zasady weryfikacji i sposób jej przeprowadzania spotkał się ze sprzeciwem Episkopatu Polski z Prymasem Józefem Glempem, który skierował w tej sprawie list do gen. Jaruzelskie-

go, w którym stwierdził m.in.: „... w wyniku powyższego okólnika przeprowadzono w urzędach administracji państwowej, a także w sądownictwie i prokuraturze rozmowy, usuwając z pracy cały szereg osób, które chcąc zachować swą godność i przekonania nie mogły się wyrzec przynależności do legalnego, aczkolwiek zawieszonego związku zawodowego... Dyspozycje okólnika jak i następujące w jego konsekwencji fakty napełniają wielu Polaków rozgoryczeniem i żalem... Proszę Pana Generała o cofnięcie cytowanego okólnika i zaniechanie zdobywania oświadczeń woli pod przymusem oraz cofnięcie skutków jakie okólnik spowodował...”.

24 marca 1982 roku wiceminister Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w wywiadzie dla *Trybuny Ludu* nr 70/82 poinformował, że zmieniono nieco, przynajmniej formalnie, sposób weryfikacji, zastępując go „oceną pracy” według następujących kryteriów:

1. postawa ideowo-polityczna,
2. postawa moralna,
3. kwalifikacje zawodowe,
4. zdolności organizacyjne i kierownicze.

Mimo takiej akcji „oczyszczającej” szeregi pracowników administracji państwowej, w sierpniu 1982 roku zdarzył się przypadek, naszym zdaniem wiele mówiący na temat sposobu i jakości weryfikacji. Zwolniono wtedy z pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy 14 osób, które w okresie po 13 grudnia 1981 roku zwróciły legitymacje PZPR.

2. Polskie Radio i Telewizja

W dniu 13 grudnia 1981 roku urlopowano [również te szczególne urlopy okolicznościowe! — przyp. red.], poza specjalnie dobranymi ekipami redakcyjnymi i realizacyjnymi, wszystkich pracowników PR i TV. Pierwszy etap weryfikacji trwał przez kilka tygodni w marcu 1982 roku. Efektem było rozwiązanie stosunku pracy z 513 osobami. 299 osób z tej liczby to pracownicy warszawskich instytucji Radiokomitetu. 109 osób usunięto ze stanowisk kierowniczych. 134 osoby mimo zakwalifikowania do dalszego zatrudnienia pozostały na „urlopach okolicznościowych” bez prawa wstępu na teren Radiokomitetu. Przedstawione dane pochodzą z informacji ówczesnego Prezesa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji Władysława Loranca.

We wrześniu 1982 roku nastąpił drugi etap weryfikacji. Umowę o pracę rozwiązano z 200-250 osobami. Brak danych na temat rozmiarów tej weryfikacji w rozgłoszeniach lokalnych i pozawarszawskich rozgłoszeniach telewizyjnych.

W styczniu 1983 roku zwolniono z Radiokomiteu jeszcze 50 osób. Kto przeprowadzał weryfikacje? Komisje złożone z przedstawicieli organizacji partyjnej, wojska oraz kierownictwa Radiokomiteu. Regułą był również udział funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa. Rozmowy przeprowadzano ze wszystkimi pracownikami. W trakcie rozmów, dotyczących prawie wyłącznie kwestii związanych z działalnością „Solidarności” i realiami politycznymi stanu wojennego padały często prowokacyjne pytania, np.: „Co pan sądzi o tym, że „Solidarność” chciała mordować komunistów?”. Wiele pytań dotyczyło gospodarki finansowej prowadzonej przez Komisję Zakładową i zawierało już w treści pomówienia o nadużycia.

Represje pracownicze w związku z udziałem w akcjach protestacyjnych i strajkach

Według art. 14 ust. 2 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym „udział w strajkach stanowi ciężkie naruszenie przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych...”.

Ciężkie naruszenie przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych stanowi podstawę rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika. Mówi o tym art. 52 § 1 ust. 1 kp. Ust. 2 tego paragrafu przewiduje taki sam skutek w przypadku popełnienia przez pracownika w czasie trwania umowy o pracę przestępstwa, które uniemożliwia dalsze zatrudnianie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli przestępstwo jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem.

Przepisy prawa pracy, oprócz prawa karnego i unormowań dotyczących internowania, stanowiły podstawowe narzędzie represji po strajkach, manifestacjach i innych akcjach protestacyjnych. Groźba sankcji pracowniczych była jednym z elementów odstraszenia od organizowania lub udziału w jakichkolwiek protestach.

Dekret o stanie wojennym uznał strajk za ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, nie wymieniając akcji protestacyjnych. Mimo to z rażącym naruszeniem prawa akcje

protestacyjne traktowano podobnie jak strajki, uczestników tych akcji zwalniano z pracy dyscyplinarnie, uznając wbrew ustawie, że udział w takich akcjach jest ciężkim naruszeniem podstawowych obowiązków pracowniczych.

Sankcje pracownicze stanowiły rodzaj kary za uzewnętrznienie sprzeciwu, za udział w proteście zabronionym przepisami prawa stanu wojennego. Zaczęły się bezpośrednio po zakończeniu grudniowych strajków. W Kraśniku w Fabryce Łożysk Tocznych uczestniczący w strajku otrzymywali nakaz zgłoszenia się do pracy w dniu 21 grudnia. Otrzymali wtedy decyzje kierownictwa o rozwiązaniu umowy o pracę, po czym rozpoczęto ponowne przyjęcia na znacznie gorszych warunkach. Podobnie było we Wrocławskich Zakładach „Predom-Polar”, gdzie 21 grudnia specjalna komisja powołana przez dyrektora i komisarza wydawała nowe przepustki. Kilkadziesiąt osób nie otrzymało przepustek. Dostali je dopiero po kilku dniach. Dyrekcja postanowiła w ten sposób zastraszyć te osoby.

Po strajku w Hucie Katowice 28 grudnia rozpoczęto wymianę przepustek. Nie otrzymał przepustki żaden ze strajkujących członków „Solidarności”. Zwolniono dyscyplinarnie ok. 300-400 osób, potem podstawę zwolnienia wykorzystano dla wypowiedzenia umowy o pracę bez obowiązku świadczenia pracy w okresie wypowiedzenia. Następowaly też zwolnienia z zajmowanych stanowisk, przesunięcia do gorszych warunków pracy i płacy. Różne formy represji pracowniczych dotknęły w Hucie Katowice ok. 2 tys. osób.

W ZM „Ursus” po strajku 14-15 grudnia 1981 roku około 500 osób ze specjalnie w tym celu przygotowanej listy skierowano do Zmilitaryzowanych Oddziałów Straży Przemysłowej. Na liście znajdowały się osoby podejrzane o kontynuowanie działalności związkowej.

W kopalniach śląskich wszyscy górnicy, którzy strajkowali dłużej niż trzy dni byli zwalniani z pracy. Aby zostać ponownie przyjętym, każdy z nich musiał zwrócić się do dyrektora z podaniem zawierającym prośbę o ponowne zatrudnienie oraz oświadczenie, że działał pod presją, że był zmuszany do udziału w strajku. Fragment jednego z takich podań: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o usprawiedliwienie mojej nieobecności w dniach 16-23 grudnia 1981 roku... Udziału w proteście nie brałem, a do pozostania na dole zostałem zmuszony przez kierujących protestem”.

Podobnie było między innymi w kopalni „Piast”. W tym

przypadku, jak i w wielu innych zastosowano wobec uczestników strajku lokaut, niezwykle rzadko stosowany przez państwowego pracodawcę i w państwach socjalistycznych. Stosowano go później jeszcze wielokrotnie w tym samym celu. W stoczni im. Warskiego w Szczecinie po złamaniu strajku w nocy z 14 na 15 grudnia 1981 roku 16 grudnia wznowiono pracę. W związku z tym, że sytuację oceniano jako „wybuchową”, komisarz wojskowy wydał zarządzenie o „zawieszeniu produkcji” od dnia 21 grudnia 1981, a 28 grudnia rozpoczęto wymianę przepustek upoważniających do wstępu na teren stoczni. 4 stycznia 1982 roku stocznia wznowiła produkcję. Zwolniono ok. 1.500-1.600 osób. Tę samą procedurę zastosowano w Stoczni Gdańskiej, gdzie na przełomie grudnia i stycznia 1982 roku dwukrotnie zawieszano produkcję i zmieniano przepustki.

Represje polegające przede wszystkim na rozwiązywaniu umowy o pracę, a także na pozbawianiu premii, nagród, przenieszeniu na inne, gorzej płatne stanowiska pracy stosowano po każdej akcji protestacyjnej, strajku czy manifestacji. M.in. 17 marca 1982 roku zwolniono z pracy za składanie kwiatów pod pomnikiem Czerwca 1976 30 pracowników ZM „Ursus”. Wtedy też w zakładach „ZREMB” w Warszawie zastosowano metodę, która później była stosowana w różnych zakładach, szczególnie przed zapowiedziami strajków. Otóż po jednej z akcji ulotkowych naczelnym dyrektorem wyznaczony po 2 osoby z każdego wydziału do zwolnienia z pracy, gdyby powtórzyła się jeszcze taka akcja, a jej sprawcy nie zostali ujawnieni.

28 kwietnia 1982 roku wprowadzono z kolei w jednym z zakładów „zbiorową odpowiedzialność”. Służba Bezpieczeństwa zatrzymała wtedy pracowników Instytutu Systemów Sterowania w Sosnowcu. Ujawniono, że ulotki „Solidarności”, które miał przy sobie zatrzymany, drukowano na urządzeniach poligraficznych instytutu. Realizując zasadę zbiorowej odpowiedzialności zwolniono z pracy w tym instytucie 62 członków „Solidarności”.

W okresie marca i kwietnia represje w zakładach pracy, mimo przeprowadzania akcji protestacyjnych, były ograniczone. Taktyka władzy zdecydowanie uległa zmianie po majowych manifestacjach, szczególnie po 30 maja. Represje pracownicze w tym okresie dorównywały tym z pierwszych dni stanu wojennego. Kilka przykładów:

W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi zwolniono po 13 maja 1982 roku 35 osób. W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku zwolniono ponad 260 osób. Wzywano pojedynczo kolejnych pracowników, odbie-

rano przepustki i w ubraniach roboczych wyprowadzano za bramę. Średni i niższy personel techniczny, tj. majstrowie i brygadziści zmuszeni zostali do podawania nazwisk osób, które mają być zwolnione. Ci, którzy odmawiali byli też zwalniani. Nie uwzględniano żadnych szczególnych okoliczności takich jak wiek przedemerytalny, wieloletni staż pracy w zakładzie itp.

We wrocławskim „Dolmelu” zwolniono 5 osób, około 100 osób otrzymało nagany i upomnienia, a ok. 50 osobom odebrano premię. W Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie zwolniono 59 osób, w MZK — 15 osób.

Według oficjalnych danych Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego po 13 maja 1982 roku zwolniono w tym resorcie z pracy ze skutkiem natychmiastowym 798 osób, a w terminie ustawowym — 311. Wobec 3.330 pracowników (w tym 117 na stanowiskach kierowniczych) zastosowano środki dyscyplinarne.

W maju po raz pierwszy w stanie wojennym według naszych materiałów nastąpiły represje pracownicze po manifestacjach o charakterze czysto symbolicznym. Kilka przykładów. W Lublinie zwolniono z Fabryki Samochodów Ciężarowych Dariusza Tarana, który 13 maja zapalił świece przed tablicą upamiętniającą Sierpień 1980. Tego samego dnia w Warszawie grupa pracowników Szpitala Wolskiego złożyła kwiaty pod pamiątkowym kamieniem. Jedna osoba została zwolniona z pracy, a kilkanaście innych osób otrzymało nagany. 13 maja w Łodzi Mirosław Cieślakowski, członek KZ „Solidarności” w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Dzielnarskiego złożył kwiaty przed dawną gablotą „Solidarności”. Spowodowało to rozwiązanie stosunku pracy. 30 lipca przywrócony został do pracy orzeczeniem Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi, o czym wcześniej wspominaliśmy.

W Zakładzie Doświadczalnej Automatyki Energetycznej we Wrocławiu zwolniono po 15-minutowym strajku 70 osób, po czym zakład rozwiązano. Zmienił on tylko swoją nazwę. Innych przyjęto do pracy ale na niższych stawkach uposażenia. Trzeba podkreślić, że wśród zwolnionych znajdowały się osoby, które są szczególnie chronione przed zwalnianiem przez przepisy kodeksu pracy — kobiety w ciąży i pobierające zasiłek wychowawczy. Nie przeszkodziło to kierownictwu zakładu podjąć decyzji o zwolnieniu.

Poczynając od 13 maja 1982 roku można zauważyć zmianę taktyki. Zwolnienia z pracy zaczęły koncentrować się w małych

zakładach, stosunkowo mniejszy zakres miały w dużych. Na początku stanu wojennego było raczej odwrotnie. Represje skierowano przede wszystkim przeciwko pracownikom dużych zakładów.

Następna duża fala represji nastąpiła w sierpniu 1982 roku w związku z manifestacjami upamiętniającymi strajki Sierpnia 1980. W Szczecinie po obchodach II rocznicy strajku w Stoczni im. A. Warskiego 18 sierpnia zwolniono z pracy ok. 100 pracowników. Listę wypowiedzeń przygotowano na specjalnym zebraniu w KW PZPR w Szczecinie, gdzie kierownicy i sekretarze wydziałowi posługując się lupą identyfikowali na zdjęciach zrobionych przez SB poszczególnych uczestników uroczystości.

W Hucie Warszawa zwolniono 8 osób, a 80 udzielono nagany za uczestnictwo w delegacjach składających kwiaty pod krzyżem na terenie huty w dniu 27 sierpnia 1982 roku.

31 sierpnia pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Gdańsku złożyli kwiaty pod krzyżem na terenie zakładu, modlili się, śpiewali hymn narodowy i „Boże coś Polskę”, po czym spokojnie rozeszli się do swoich stanowisk pracy. Kilku pracowników zostało zwolnionych.

Również 31 sierpnia zwolniono z pracy w Częstochowskich Zakładach Zabawkarskich B. Brzezińskiego. Powód? Odmowa zdjęcia znaczka „Solidarność”.

Jeszcze kilka przykładów represji z dalszych miesięcy. We wrocławskich zakładach „Hydral” po akcji protestacyjnej 13 października rozwiązano dwa wydziały, zwolniono grupę pracowników, którzy musieli potem składać podania o ponowne przyjęcie do pracy. We wrocławskich zakładach „Predom-Polar” po strajku 13 października zwolniono ok. 250 osób, po czym specjalna komisja kierowana przez komisarza wojskowego rozpatrywała podania o ponowne przyjęcie, pogarszając z reguły warunki pracy i płacy. Części osób nie zakwalifikowano do dalszego zatrudnienia.

W gdańskiej Stoczni im. Lenina po strajku 13-14 października zwolniono z pracy ok. 500 osób. Stocznia została zmilitaryzowana. Następne zwolnienia w tej stoczni nastąpiły po 10 listopada. Zwolniono ok. 100 osób. W szerokim zakresie zastosowano kary pieniężne — pozbawienia premii, potrącenia dniówki, wprowadzono tzw. premię efektywną, wypłacaną po przepracowaniu określonej ilości godzin bez absencji.

Zwolnieni z pracy, jak wynika z dostępnych nam informacji, stoją przed trudnymi problemami materialnymi. Przeważnie długo szukają pracy, niekiedy po kilka miesięcy. Nieformalnie

funkcjonuje tzw. wilczy bilet, tj. zakaz zatrudniania określonych osób z przyczyn politycznych.

Represje dotyczyły i dotyczą również byłych internowanych. Wielu z nich nie może otrzymać pracy nawet jakiegokolwiek, nie mówiąc o takiej, która odpowiadałaby ich wykształceniu i umiejętnościom. Inni z kolei nie mogą wrócić do miejsc pracy, w których pracowali przed internowaniem. Kilka przykładów. Anna Walentynowicz z powodu rzekomego niedopełnienia formalności [prawdopodobnie w postaci deklaracji lojalności — przyp. red.] nie mogła otrzymać stałej przepustki do Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Zaproponowano jej, że „do czasu rozpoznania tej sprawy będzie obywatelka otrzymywała normalne wynagrodzenie bez świadczenia pracy”. Było to 24 sierpnia 1982 roku. 30 sierpnia została tymczasowo aresztowana.

Aleksandra Kuczyńska, kierująca przed wprowadzeniem stanu wojennego Ośrodkiem Prac Społeczno-Zawodowych Zarządu Regionu w Toruniu i pełniąca jednocześnie funkcję kierownika Działu Kultury w toruńskiej „Elanie”. W grudniu 1981 roku została internowana. Po zwolnieniu znalazło się dla niej tylko miejsce referenta w dziale socjalnym.

Mamy również informacje, że wielu byłych internowanych, którzy przez cały okres internowania pozostawali formalnie w stosunku pracy, bezpośrednio po opuszczeniu obozów otrzymało wypowiedzenia, np. w Jelczańskich Zakładach Samochodowych, w sierpniu 1982 roku zwolniono w ten sposób z pracy 4 osoby. Proces ten trwa w dalszym ciągu. Z dnia na dzień dowiadujemy się o nowych zwolnieniach. Trudno w związku z tym dokonać pełnej oceny tego zjawiska.



Wiele osób zwolniono z pracy z powodów związanych tylko pośrednio ze strajkami i innymi formami protestu. Wystarczyło podejrzenie ze strony dyrekcji zakładu lub zakładowej komórki Służby Bezpieczeństwa, że pracownik kontynuuje działalność związkową, że jest w jakiś sposób zaangażowany w działania opozycyjne, że nie gwarantuje pełnej dyspozycyjności i lojalności wobec władzy. Dotyczy to przede wszystkim zakładów przemysłowych, w których, w odróżnieniu od instytucji państwowych, nie było formalnych weryfikacji. Ludzi niewygodnych starano się pozbyć albo przy okazji zwolnień po strajkach i innych podobnych akcjach, albo w sposób opisany wyżej. Formalnym powodem zwolnienia w takich sytuacjach była zazwyczaj reorganizacja zakładu, redukcja etatów albo rzekome przewinienie pracow-

nika. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na rolę, jaką w okresie stanu wojennego odgrywała uchwała nr 169 Rady Ministrów z 17 sierpnia 1981 roku w sprawie dodatkowych świadczeń dla pracowników uspołecznionych zakładów pracy zmieniających pracę. Stworzona dla innych celów, w stanie wojennym stanowiła podstawę do wielu zwolnień z przyczyn politycznych. Wpis w świadectwie pracy wymienionej uchwały jako podstawy zwolnienia jest swoistym kodem wskazującym rzeczywisty powód rozwiązania stosunku pracy i zamykającym w wielu wypadkach drogę do zatrudnienia.



Służba Bezpieczeństwa w środowisku pracowniczym

Zakład pracy był i jest w PRL miejscem konfrontacji politycznej. Polityczne funkcje zakładu pracy: aktywność partii politycznych, socjalistycznych związków młodzieży itp. były zawsze uważane przez władze za co najmniej równie ważne co funkcje produkcyjne. Zakłady pracy, jak wszystkie inne instytucje i organizacje, były i są polem działania Służby Bezpieczeństwa. Po ogłoszeniu stanu wojennego we wszystkich zakładach pracy ożywiły swoją działalność wzmocnione kadrowo i materialnie komórki SB. Działania te miały charakter wręcz ostentacyjny i obok wszechobecnego wojska i milicji miały zapewne stanowić element „pokazu siły”. W niektórych zakładach do pracy w w/w komórkach powoływano osoby dotąd zatrudnione na stanowiskach zwykłych pracowników, dając w ten sposób do zrozumienia, że infiltracja środowiska prowadzona była systematycznie, od dawna i od wewnątrz. Np. w Warszawskich Zakładach Poligraficznych im. Rewolucji Październikowej porucznik zatrudniony w utworzonej po 13 grudnia zakładowej placówce MO okazał się pracującym tam od dawna pomocnikiem drukarza.

Nie dysponujemy obecnie dokładnymi danymi na ten temat. Ograniczymy się więc jedynie do opisanego celów i formy działań. Przede wszystkim chodzi o stałą obserwację zakładu pracy, wyłapywanie osób podejrzanych o udział lub sprzyjanie zdelegalizowanej „Solidarności”. Pracownicy tych komórek bywają zwykle we wszystkich wydziałach, wszystkich miejscach pracy, starając się nakłonić pracujące tam osoby do „niezobowiązujących” rozmów. Dokonują w razie potrzeby rewizji w pomieszczeniach, biurkach, szatniach itp. Ponieważ rewizje te nie dotyczą „prywatnych” miejsc i obszarów, odbywają się z reguły bez żadnych nakazów czy protokołów.

Zakładowe komórki MO i SB przeprowadzają także szereg rozmów indywidualnych z pracownikami podejrzanymi o działalność opozycyjną. Rozmowy te przeprowadzane są także z takimi pracownikami, co do których przypuszcza się, że mogą zasilić kadry informatorów milicji i SB. Polecenia udania się na rozmowę wydaje zwykle dyrektor zakładu lub przełożony przez co polecenie to nabiera charakteru służbowego. Pracownik nie może więc odmówić jego wykonania. Nakładanie się na siebie dwóch porządków instytucjonalnych: pracowniczego i śledczego powoduje, że zakładowe organa MO i SB nie działają w sferze formalnej tak jak zwykłe placówki MO i SB. Obywatel wzywany jest więc na „rozmowę”, a nie na przesłuchanie, nie podaje się mu ani pisemnego wezwania, ani jego powodu, nie zachowuje się formalnych wymogów obowiązujących przy przesłuchaniu (np. protokołowanie). Podczas „rozmów” grozi się przesłuchiwanym zarówno odpowiedzialnością karną jak i sankcjami pracowniczymi takimi jak obniżenie zarobku, premii, zwolnienie z pracy itd.

Jedną z funkcji zakładowych komórek MO i SB jest także stała rekrutacja kadry obserwatorów i informatorów. Każda rozmowa, każdy nawet przypadkowy kontakt z pracownikami tych instancji kończy się propozycją popartą najczęściej groźbą, szantażem lub obietnicą korzyści materialnych. Specjalną formę zdobywania informatorów opracowano dla polskiego szkolnictwa wyższego. W 1982 roku umożliwiano żołnierzom kończącym przedłużoną na skutek wprowadzenia stanu wojennego służbę wojskową, uzyskanie przyjęcia na studia wyższe bez obowiązującego egzaminu. W zamian za to wzywano ich co dwa tygodnie do komendy stołecznej MO (dotyczy Warszawy) w celu zasięgnięcia informacji o pracownikach naukowych wyższych uczelni.

Ważnym zadaniem SB jest także wywieranie stałego nacisku na kadrę kierowniczą oraz aktyw i członków PZPR w celu uaktywnienia ich w walce z opozycją polityczną. O wzajemnych stosunkach tych trzech ciał (dyrekcja, SB, PZPR) trudno wyrokować bez wchodzenia w zawile problemy władzy w PRL. Pewne jest jednak, że na terenie zakładów pracy uprawnienia MO i SB są bardzo duże. Mają one ogromny wpływ na politykę kadrową, zatrudnianie, zwalnianie, awansowanie i degradowanie pracowników. Przy podejmowaniu decyzji personalnych opinia SB, obok politycznej jest głównym kryterium oceny.

Podstawowym celem jest wykrywanie działań niezależnych i zapobieganie im. Dokonuje się tego poprzez stwarzanie stanów

niepewności o własną pozycję w zakładzie, lęku przed utratą pracy lub innymi represjami, wywoływanie podejrzliwości czy wrogości we wzajemnych stosunkach pomiędzy pracownikami oraz pracownikami i kierownictwem, doprowadzanie do skłócenia różnych grup pracowniczych itp. Ma to uniemożliwiać wzajemną pomoc, współpracę, zaufanie. Innym środkiem do wymienionego celu jest stwarzanie wrażenia onnipotencji organów śledczych. Funkcjonariusze MO i SB niejednokrotnie dają do zrozumienia, iż nie obowiązują ich żadne normy prawne ani żadne inne ograniczenia. Wszystkie te zabiegi razem stosowane mają za zadanie stworzyć u pracowników obraz świata składającego się z ludzi przekupnych i zastraszonych, z donosicieli, świata, w którym obowiązuje jedynie prawo siły i pięści.

Przejmowanie funkcji charakterystycznych dla MO i SB przez kadrę kierowniczą i inne kategorie zawodowe

Obserwuje się przejmowanie w pewnym zakresie funkcji represyjnych przez inne, pierwotnie nie przeznaczone do tego celu grupy zawodowe i instytucje, głównie kadrę kierowniczą przedsiębiorstw oraz komórki partyjne w zakładach pracy. Sprawdzona w różnych krajach zasada współdziałania obywateli z organami zabezpieczającymi utrzymywanie porządku społecznego w Polsce została rozciągnięta z przestępstw kryminalnych na funkcjonowanie opozycji politycznej. Po 13 grudnia 1981 roku działania na rzecz współpracy z organami MO i SB dotyczyły przede wszystkim walki politycznej. Naturalnym sprzymierzeńcem MO i SB są ludzie związani z aparatem partyjno-państwowym, wszystkie kategorie społeczno-zawodowe mające jakiś udział we władzy (w różnych wymiarach: politycznym, gospodarczym, administracyjnym) i czerpiące z tego tytułu korzyści. I tak kierownicze funkcje w fabrykach, szkołach i urzędach polegające na organizowaniu pracy i zapewnieniu jej sprawnego przebiegu „wzbogacone” zostały o funkcje represyjne wypełniane w normalnej sytuacji przez wyspecjalizowane służby. Kierownicy różnego szczebla zobowiązani zostali do informowania organów śledczych o sytuacji w zakładach pracy i zachowaniu poszczególnych osób. Do ich zadań dołączono wyłapywanie ewentualnych przywódców akcji protestacyjnych, przeciwdziałanie takim akcjom przy ścisłej współpracy z MO i SB. Informacji na temat działań tego typu dostarcza prasa niezależna. Oto niektóre przykłady:

W ZBM „Sabinów” Rejonowa Komisja Odwoławcza przywróciła do pracy 13 zwolnionych uprzednio pracowników. Dyrekcja zakładu prowadzi kampanię w celu przywrócenia zwolnienia, do szczególnie aktywnych należą dyrektor Wodzisławski, dyr. Nocuń, kadrowiec Śliwczyński, sekretarz wydziałowy PZPR (archiwum redakcji).

Dyrektor Kosecki z Centrum Projektowania i Zastosowań Informatyki w Warszawie 13 maja 1982 roku wezwał do siebie osoby które nosiły znaczki „Solidarności”. Tych, którzy nie zgodzili się zdjąć zamknął w pokoju, po czym wezwał milicję. O godz. 12-tej wyszedł na korytarz, by spisywać strajkujących (*Tygodnik Mazowsze* nr 15/82).

Roman Czajkowski, dyrektor ekonomiczny Instytutu Maszyn Matematycznych w Warszawie, 11 maja 1982 roku wraz z SB przeprowadził rozmowy z pracownikami, grożąc im internowaniem. 13 maja o godz. 12-tej wyszedł na korytarz i nawoływał do rozejścia się oraz złożył donos do SB na jednego z pracowników, który zaczął z nim w tej sprawie dyskutować (*Tygodnik Mazowsze* nr 15/82).

Kazimierz Witkowski, wicedyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie, przesłuchiwał wszystkich pracowników, którzy brali udział w proteście 13 maja 1982 roku.

Błędem byłoby uogólnienie, że cała kadra kierownicza w naszym kraju uległa naciskom i przejawia podobne zachowania. Niemniej naciski takie były i są czynione. Niepodporządkowanie się im grozi przykrymi konsekwencjami. I tak np. w ŁZT „Elgał” pozbawiono pracownika stanowiska mistrza za to, że odmówił zgody na napisanie raportu, kto z pracowników nosi znaczki „Solidarność” (*Akcja konspiracyjna* nr 23/32 z 12 listopada 1982 roku).

W Wąwolnicy k/Nałęczowa w końcu listopada 1982 roku odbyła się wizyta wojskowej grupy operacyjnej i sekretarza gminnego PZPR. Zażądali zdjęcia ze ścian krzyży. Dyrektor wzburzony naciskami zmarł przy biurku. Podobne przypadki zdarzały się częściej.

Do podobnej roli używane są w zakładach pracy komórki partyjne — aktyw i szeregowi członkowie PZPR. Spełniają je w ramach swoiście rozumianej „walki ideologicznej”. Informacje na ten temat można także znaleźć w pismach niezależnych.

Metody oddziaływania, rozszerzenie repertuaru kar

Pracownicy podejrzani o sympatie dla „Solidarności”, o działanie w opozycji lub tylko sprzyjanie jej, działacze „Solidarności”, byli internowani, członkowie PZPR, którzy oddali legitymacje partyjne, a także wszyscy inni pracownicy mogący potencjalnie zasilić w/w kategorii poddawani są różnym zabiegom. Oto niektóre z nich szczególnie często stosowane:

a) Groźby. Stosowane są wobec pojedynczych pracowników lub zbiorowo. Przykład:

12 lipca 1982 roku w Zakładzie Energetycznym w Białymstoku odbyło się przymusowe spotkanie z płk. WP, który poinformował o przejeździe wojsk sowieckich. Na spotkaniu tym pułkownik mówił, że gdyby panował ład i porządek, nie wydawano biuletynów itp., wojska nie musiałyby przejeżdżać. Tak więc poza funkcjonowaniem MO i SB, kierownictwem zakładu pracy, aktywistami partii do straszenia włączają się przedstawiciele wojska. Należy jednak powiedzieć, że główna akcja zastraszania w zakładach pracy dotyczyła osób indywidualnych, którym grożono zarówno ustawowymi represjami karnymi jak i represjami pracowniczymi w stosunku do nich samych i ich rodzin.

b) Niewygodni pracownicy byli często przesuwani na inne stanowiska, niżej płatne, o gorszych warunkach bhp, czasem znajdujące się w odległej od miejsca zamieszkania filii zakładu. Przypadki te rzadko opisywane są w prasie niezależnej. Dokumentacja archiwalna także jest fragmentaryczna. Informację na ten temat podaje np. biuletyn *FAT* z Wrocławia (nr 16/82) — 17 grudnia 1981 roku zwolniony z internowania Grochulski został przyjęty w Dziale BHP na stanowisko inspektora, gorzej płatne niż poprzednio przez niego zajmowane.

Przy zalewie innych, „poważniejszych” i bardziej surowych kar, tego typu represje uważane były za mało znaczące.

Niemniej jednak degradacja materialna, czy też ze stanowiska niewątpliwie miała silny wpływ na zachowanie ludzi — rodziła stałe poczucie niepewności i zagrożenia. Dodatkowym problemem była tu zwykle niemożność jakiegokolwiek obrony przed podobnymi praktykami.

c) Wyższym stopniem wymienionego poprzednio zabiegu było zdarzające się w wielu zakładach ciągłe przerywanie pracownika

z działu do działu, ze stanowiska na stanowisko. Działo się tak np. w łódzkim „Elgalu”, gdzie w ten sposób zmuszano do zwolnienia się z pracy jednego z członków KZ „Solidarności”. Podobny przypadek miał miejsce w Warszawskich Zakładach Energetycznych, gdzie przetrzucano kilkakrotnie z budynku do budynku jedną z referentek technicznych oraz referenta d/s racjonalizacji, który został przeniesiony do jednego z dalszych zakładów (Zakład Energetyczny jest rozproszony terytorialnie).

W niektórych zakładach dotyczy to sporej części załogi lub niektórych komórek uważanych za siedlisko opozycji. Celem tych zabiegów jest spowodowanie poczucia niepewności i zagrożenia, a także zniechęcenia pracownika, który (jak ten z „Elgalu”) zwałnia się na własną prośbę. Zabiegi te mają na celu atomizację załogi zakładu. Zrywają istniejące więzy, rozbijają funkcjonujące nieformalne grupy, powodują wzajemny brak zaufania, rozpowszechniając informacje o wszechobecności donosicieli.

d) W niektórych zakładach pracy poszczególnym pracownikom utrudnia się lub uniemożliwia poruszanie po terenie zakładu pracy. Na początku stanu wojennego wielu pracowników uważanych za „niebezpiecznych” otrzymało przymusowe urlopy. Odebrano im przepustki do zakładu i uniemożliwiono wstęp na jego teren. Szczególnym nadzorem otoczono aktywistów „Solidarności”, których praca wymaga poruszania się po zakładzie. W jednym z łódzkich zakładów włókienniczych technolog — członek KZ — w pierwszych tygodniach stanu wojennego poruszał się po zakładzie w stałym towarzystwie dwóch zakładowych pracowników SB. W cytowanym już „Elgalu” istnieje tajna książka portierów, w której wpisano zarządzenie dyrektora zakazujące wstępu na halę produkcyjną, w każdym 13 dniu miesiąca przewodniczącemu KZ „Solidarności”. Działacze NSZZ „Solidarność” byli często uważani za przywódców akcji protestacyjnych w zakładach tylko na podstawie obecności danego dnia w zakładzie.

e) Jednym ze sposobów, które miały za zadanie paraliżować pozazawodową aktywność pracowników, a także w uchwytny sposób represjonować ich były reorganizacje. Celem reorganizacji mogło być np. „obstawienie” pracownika przez zaufanych MO i SB. Niektóre reorganizacje robiono wyłącznie w celu pozbawienia określonych osób stanowisk kierowniczych. Między innymi dokonano takiej reorganizacji w Zakładach Poligraficznych im. Rewolucji Październikowej w Warszawie: łącząc dwie komórki

zlikwidowano stanowisko mistrza, którym okazał się „przypadkowo” przewodniczący KZ.

Opisane powyżej działania należą do najbardziej powszechnych, a zarazem najmniej znanych zewnętrznemu obserwatorowi. Tworzą tzw. „prozę życia”, o której zwykle nie warto mówić, gdy ma się do czynienia z wieloletnimi wyrokami, internowaniem, użyciem broni palnej w starciach z demonstrującymi ludźmi.

Stosunki polityczne dawno uległy w naszym kraju poważnym wypaczeniom. Wiąże się to z monopolistyczną pozycją PZPR jako partii rządzącej. Proces dalszego wypaczania tych stosunków w ostatnim okresie przebiegał szybciej niż zwykle. Hasło Lenina „każdy członek partii niezawodnym czekistą” zaczęto w Polsce w okresie stanu wojennego wcielać w życie szczególnie intensywnie. W rezultacie w świadomości wielu Polaków walka polityczna kojarzy się z tropieniem i represjonowaniem ludzi uważanych za wrogów lub potencjalnych wrogów politycznych. Wyraz „walka” przybiera tu sens dosłowny, fizyczny, szczególnie na terenie zakładów pracy.

Rozdział XI

REPRESJE WOBEC PRASY I DZIENNIKARZY

Represje wobec dziennikarzy rozpoczęły się w dniu wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia 1981 roku). W nocy z 12 na 13 grudnia wśród kilku tysięcy internowanych znalazło się ponad stu dziennikarzy z pism „Solidarności”, z radia, telewizji, spośród działaczy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Usiłowano internować kierownictwo SDP, ale się to nie udało: nie zatrzymano, mimo nakazów internowania: Macieja Iłowickiego (wiceprezesa SDP), Dariusza Fikusa (sekretarza generalnego). Na krótko (12 dni) internowano ciężko chorego na serce (zmarł w 1983 roku) sekretarza SDP, Krzysztofa Klingera. Internowano też kilku członków Rady SDP: Janinę Jankowską (po powrocie z zagranicy w styczniu 1982 roku), Piotra Załuskiego, działacza „Solidarności” w telewizji wrocławskiej, Piotra Mroczyka i Alicję Maciejowską — działaczy „Solidarności” w TV Warszawa. W maju internowanych było jeszcze ponad 40 dziennikarzy, ostatni wyszli w grudniu 1982 roku.

Wprowadzenie stanu wojennego wiązało się z likwidacją całej prasy i programów radiowych, z wyjątkiem jednego programu radiowego, informacyjnych audycji TV i dwóch dzienników ogólnopolskich: *Trybuny Ludu* i *Żołnierza Wolności* oraz 17 wojewódzkich organów partyjnych, wydawanych w siedzibach starych województw na bazie wszystkich tamtejszych dzienników. Pozostałe pisma były przez kilka miesięcy zawieszone i były „odwieszane” sukcesywnie, wraz z przeprowadzaną w nich weryfikacją personelu. Radio i Telewizja zostały ogłoszone instytucją zmilitaryzowaną. Budynki rozgłośni zostały przejęte przez wojsko.

Program radiowy przejęło „studio bunkier”, umieszczone na terenie koszar wojskowych w Warszawie i obsadzone szczególnie zaufanymi dziennikarzami. Większość pracowników została urlopowana. Nie mieli wstępu do budynków radia i TV, otrzymywali 75 % średniego wynagrodzenia, nie więcej jednak jak 10 tys. zł, czyli tyle, ile wynosiła średnia płaca w przemyśle.

Weryfikację przeprowadzano w radio i w telewizji w dwóch etapach. Najpierw 6-osobowe komisje składające się z przedstawicieli WRON, KC partii, KW partii, MSW, KZ partii i kierownictwa radia i telewizji przesłuchiwały wszystkich dziennikarzy funkcyjnych: naczelnych redaktorów, ich zastępców i kierowników poszczególnych redakcji. W drugim etapie komisje 3-osobowe (naczelný redaktor, przedstawiciel WRON i KZ partii) weryfikowały pozostałych dziennikarzy.

W prasie powoływane *ad hoc* komisje składały się z przedstawicieli Służby Bezpieczeństwa, wojska, partii, dyrekcji wydawnictw, redaktorów naczelných. Weryfikacja była akcją bezprawną. Kompetencje komisji nie zostały określone w żadnym dokumencie. Skład jej nie był przez nikogo zatwierdzony. Decyzje nie podlegały apelacji. Dopiero w końcowej fazie akcji stworzono możliwość odwołania się do centrali. Weryfikacja była formą przesłuchania. W niektórych ośrodkach miała ona charakter wyjątkowo drastyczny: m.in. w Katowicach, Szczecinie, Gdańsku. W Katowicach komisja przesłuchująca brała delikwenta w krzyżowy ogień pytań, umieszczając go w specjalnie do tego przygotowanym pokoju (komisja siedziała na podwyższeniu, delikwent w środku). Pytania dotyczyły często spraw osobistych. W Katowicach np. jednemu z dziennikarzy czyniono zarzuty, iż wziął ślub kościelny, a dzieci posyłał na religię. Dziennikarzy zmuszano do składania zeznań na swych kolegów. Kazano oceniać im własną twórczość, a także ustosunkowywać się do twórczości kolegów. Stereotypowe pytania dotyczyły: oceny władz SDP, oceny politycznej, działaczy SDP i „Solidarności”. Zmuszano ludzi do wyznań, upokarzano, często lżono. Weryfikacji poddawano nie tylko dziennikarzy, ale także pracowników technicznych, sekretarki, niższy personel radia i telewizji. Piszemy o tym w innym miejscu. W sumie objęto tą akcją ponad 10 tysięcy osób. Weryfikacja rozpoczęła się w styczniu, trwała do marca. W tym czasie wznowiano wydawanie poszczególných tytułów. *Polityka* ukazała się po przerwie z datą 20 luty, *Przekrót* z datą 21 luty, *Słowo Powszechne* z datą 19-21 luty. W wyniku weryfikacji udzielano następujących kar i sankcji: zdjęcie z kierowniczego stanowiska (w RSW „Prasie” wymieniono 60 redaktorów naczelných, w

TV 20 dyrektorów), przesunięcie na niższe stanowisko, zakaz pełnienia funkcji kierowniczych, zakaz pracy w danym wydawnictwie, redakcji, zakaz pracy w prasie partyjnej lub podlegającej wydawnictwu partyjnemu RSW, zakaz pracy w prasie i TV w ogóle. W wyniku weryfikacji usunięto z pracy ok. 1.200 dziennikarzy, a dalszych 1.000 zdegradowano, ukarano innymi karami, przesunięto lub sami odeszli na wcześniejsze emerytury, renty. Biorąc pod uwagę, że środowisko dziennikarskie liczy w Polsce ok. 10 tys. ludzi (przed grudniem 1981 roku do SDP należało ok. 9 tys. dziennikarzy), oznacza to objęcie represjami blisko 20 %, a 10 % zwolnieniami. W niektórych ośrodkach czystka była jeszcze większa. W Gdańsku np., gdzie było 156 dziennikarzy zatrudnionych w prasie i tyleż mniej więcej w TV, wyrzucono 60 osób, czyli 20 %. Podobnie było w Katowicach, Wrocławiu i Łodzi. W sumie była to największa czystka w środowisku dziennikarskim po wojnie.

Spośród internowanych dziennikarzy kilkadziesiąt osób opuściło Polskę, otrzymując paszporty tylko w jedną stronę, bez prawa powrotu do kraju. Kilkanaście dalszych osób czeka w kolejce. W zasadzie możliwość taką mają tylko ci, którzy byli internowani bądź prześladowani.

Poza weryfikacją ludzi odbywała się także weryfikacja tytułów. Niektóre z pism uległy likwidacji. Np. cieszący się dużą popularnością tygodnik *Kultura*, który następnie został „odrodzony” w postaci miesięcznika. Zlikwidowano tygodnik *Czas*, wychodzący w Gdańsku, który się wsławił reportażami ze strajków sierpniowych. W niektórych tygodnikach wymieniono całkowicie zespoły (ITD).

Środowisko dziennikarskie poddane takiej presji jednocześnie zostało pozbawione legalnie działającej organizacji twórczo-zawodowej. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zostało bowiem 13 grudnia 1981 roku zawieszone jako jedna z pierwszych organizacji. Zawieszenie oznaczało „obowiązek zaniechania wszelkiej działalności statutowej”. Władze bezpieczeństwa na tę okoliczność wiele razy przesłuchiwały sekretarzy SDP, wzywając ich do poniesienia wszelkiego działania. Lokal SDP przy ul. Foksal 3/5 został opieczetowany i zamknięty, a majątek przeszedł czasowo pod zarząd kuratora, a następnie został skonfiskowany. Pracownicy etatowi (ponad 60 osób) zostali zwolnieni, a sekretarzy SDP, wybranych i oddelegowanych do pracy, odesłano do macierzystych redakcji. Bibliotekę SDP splądrowano, zabierając całą gromadzoną przez lata prasę emigracyjną, a także skonfiskowano całą

zebraną prasę „Solidarności”. Był to jeden z nielicznych kompletów całej prasy tzw. „drugiego obiegu”, pozacenzuralnej.

Od pierwszych dni stanu wojennego rozpoczął się atak na działaczy SDP i władze SDP i osobiście na Stefana Bratkowskiego, Prezesa SDP. Kampanię tę rozpoczęły wypowiedzi bliżej nieznanych osób z Rzeszowa 23 grudnia 1981 roku, nadane przez TV a następnie kontynuowane przez grupę dziennikarzy poznańskich w kolejnych audycjach TV. Oskarżono władze SDP o podporządkowanie się „Solidarności”, politykierstwo, niezajmowanie się sprawami bytowymi. Te same argumenty zostały użyte w decyzji o rozwiązaniu, opublikowanej przez prasę 19 marca. Decyzja ta poprzedzona była trzymiesięcznymi nieustannymi represjami (internowania, aresztowania, przesłuchania, rewizje). M.in. nachodzono wielokrotnie działaczy SDP, przesłuchiowano sekretarzy: K. Klingera (internowany), Jacka Ratajczaka, Dariusza Fikusa.

W odezwie do Członków SDP po tej decyzji czytamy: „Zwracamy się do Was w chwili dramatycznej dla naszego zawodu: podjęta została decyzja o rozwiązaniu SDP, mimo naszych starań o wznowienie dialogu. Decyzja ta stanowi ukoronowanie bezpodstawnych i bezprawnych represji, jakie od miesięcy spadają na nasze środowisko. Zerwane zostało normalne funkcjonowanie kanałów społecznej komunikacji, nadal nie ukazuje się wiele tytułów, nie wznowiono emisji wiarygodnych programów radiowych, a dziennikarze poddawani są hańbiącej i sprzecznej z prawem tzw. weryfikacji. Kapturowe sądy pozbawiają prawa wykonywania zawodu zwłaszcza dziennikarzy cieszących się szacunkiem zarówno we własnym środowisku jak i wśród tych, którym służyć pragnęli, a więc czytelników i słuchaczy... Zdecydowanie protestujemy przeciw bezprawnemu oskarżeniu SDP o prowadzenie działalności sprzecznej z interesem socjalistycznej Polski. Nie prowadziliśmy żadnej innej działalności niż ta, do jakiej zobowiązały nas uchwały Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów i postanowienia statutu. Zjazd ten zdecydowanie wypowiedział się za przywróceniem naszemu zawodowi wiarygodności i społecznego zaufania, przeciw brutalnemu wykorzystywaniu środków komunikacji społecznej jako instrumentu prymitywnej propagandy i żądał gwarancji, by hasło „prasa kłamie” nigdy więcej nie plamiło naszego zawodu. Wybrane na tym Zjeździe władze Stowarzyszenia zostały więc zobowiązane do czynienia wszystkiego co możliwe, by Dziennikarski Kodeks Obyczajowy zawierający etyczne zasady zawodu obowiązywał wszystkich członków naszej organizacji”.

Od decyzji o rozwiązaniu SDP zostało złożone odwołanie. Zwrócono w nim m.in. uwagę, że decyzja narusza przepisy kodeksu postępowania administracyjnego, a w szczególności art. 10 § 1 kpa — nie zapewniono SDP możliwości czynnego udziału w postępowaniu, w szczególności wypowiadania się co do zebranych materiałów i dowodów; art. 61 — nie powiadomiono SDP o wszczęciu postępowania administracyjnego. Naruszono przepisy dotyczące postępowania dowodowego etc. Nie przedstawiono żadnego dowodu na poparcie tezy, że SDP nie realizowało zadania statutowego. Odwołanie to nie odniosło skutku. Minister Kiszczak utrzymał zaskarżoną decyzję w mocy. Nie otrzymaliśmy również odpowiedzi na wniesione do Naczelnego Sądu Administracyjnego zaskarżenie tego rozstrzygnięcia.

Protesty przeciwko takiemu potraktowaniu środowiska złożyli na ręce gen. Jaruzelskiego liczni dziennikarze. Listy protestacyjne napłynęły z Warszawy, Krakowa, Gdańska, Łodzi. W sumie protesty napłynęły od kilkuset dziennikarzy. Z 73 osób wybranych na Nadzwyczajnym Zjeździe do władz SDP protest przeciwko rozwiązaniu SDP wysłało 50 sygnatariuszy.

Przeciwko metodzie rozwiązania SDP interpelacje w Sejmie złożyli posłowie: Karol Małcużyński i Edmund Osmańczyk. Władze pod naciskiem opinii publicznej same przyznały, że zastosowana metoda likwidacyjna była brutalna, ale nie zamierzały i nie zamierzają się z niej wycofywać, a zarzuty pod adresem SDP, oskarżonego o działalność antysocjalistyczną, wrogą, są dalej podtrzymywane.

Na miejsce SDP powołano następnego dnia po jego rozwiązaniu nową ściśle podporządkowaną partii organizację nazwaną Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL. Organizacja ta do lutego 1983 roku nie dokonała wyborów swoich władz, a zapowiada zjazd dopiero na połowę tego roku. Zaciąg do jej szeregów odbywa się pod przymusem, przy pomocy dyktatu naczelnych redaktorów; wstąpienie do tej organizacji traktowane jest jako ostatnia faza weryfikacji.

Rozdział XII

A. SZKOLNICTWO WYŻSZE W POLSCE W ROK PO WPROWADZENIU STANU WOJENNEGO

1. *Szkolnictwo wyższe między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r.*

We wrześniu 1980 we wszystkich większych uczelniach powstały organizacje zakładowe nowych niezależnych związków zawodowych, a w październiku Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Organizacje te nadawały ton całemu życiu uczelni przez 15 miesięcy. Oprócz uczestnictwa w przedsięwzięciach ogólnokrajowych i regionalnych, podejmowanych przez NSZZ „Solidarność”, główne działania dotyczyły zmian w funkcjonowaniu uczelni. Trzy najważniejsze fakty z tego zakresu to:

— przygotowanie i szeroka społeczna konsultacja projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Projekt ustawy w kształcie przedstawionym ministerstwu przez komisję pod kierownictwem prof. Resicha był w środowisku traktowany jako obowiązujące prawo. Zgodnie z nim toczyło się całe życie akademickie, a każde odstępstwo powodowało protesty środowiska (np. tryb wyboru rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu spowodował długotrwałe strajki na prawie wszystkich uczelniach w kraju).

— podpisanie przez ministra NSzWiT-u porozumienia łódzkiego ze strajkującymi studentami.

Najważniejszymi elementami tego porozumienia były zmiany procentowej reprezentacji studentów w ciałach kolegialnych,

zwiększenie swobody kształtowania przez szkoły własnych programów nauczania, zlikwidowanie obowiązującego nauczania języka rosyjskiego na uczelniach oraz zmiany w dotychczasowym trybie nauczania przedmiotów polityczno-społecznych.

— powstanie i działalność „Konferencji Rektorów”, swois-
tego rządu szkół wyższych.

Konferencja reprezentowała uczelnie wobec ministra i rządu, podejmowała decyzje dotyczące spraw wewnątrzuczelnianych (najlepszym przykładem jest decyzja o przyjęciu na studia politechniczne wszystkich zainteresowanych studentów rozwiązanej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej), pełniła funkcje arbitrażowe. „Konferencja Rektorów” została rozwiązana jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego.

W momencie wprowadzenia stanu wojennego władze prawie wszystkich uczelni, zarówno jednoosobowe (rektorzy, dziekani, dyrektorzy) jak i kolegialne (senaty, rady wydziałowe) pochodziły z demokratycznych wyborów. Procentowy udział studentów w ciałach kolegialnych był zgodny z porozumieniami łódzkimi. W większości uczelni rozpoczęto pracę nad nowymi statutami oraz nad nowelizacją programów nauczania.

Wprowadzenie stanu wojennego w sytuacji, gdy środowisko akademickie dopracowało się nowych form autonomii, samorządności, demokracji, wywołało wielostronne konsekwencje we wszystkich sferach życia uczelni.

Stosunek władz do problematyki wyższych uczelni w czasie trwania stanu wojennego mogą ilustrować wypowiedzi na VII Plenum KC PZPR (24-25 lutego 1982) poświęconym nauce: „Jaka jest nasza inteligencja? Doświadczenia ostatnich miesięcy wskazują, że wielu z nich zaprzedało się opozycji politycznej. Jest wiele przykładów, chociażby Kongres Kultury Polskiej nazywany przez robotników „sabatem czarownic” czy też Konferencja Rektorów...” (J. Trześniewski). „Wszelkie dwuznaczne postawy i pozorna lojalność — a takie jeszcze są wobec państwa ludowego w szkołach — to niewybaczalna szkoda dla narodu. Stąd słuszne jest, wręcz niezbędne dokonanie przeglądu kadry nauczycielskiej. (...) Nasuwa się jednak pytanie: czy nauczyciele wracający do swoich środowisk — aktywni jeszcze byli działacze „Solidarności” — będą realizowali zadania postawione przez socjalistyczną szkołę?” (Z. Gębska). „Nauka jako taka nie jest przedmiotem krytyki społecznej, ale ci pracownicy nauki, którzy zapomnieli, jaka jest ich powinność w socjalistycznym państwie

polskim" (T. Walichnowski). „W szkole i uczelni prawo do swobody intelektualnej nie może być parawanem dla antypaństwowej indoktrynacji. Kadra uniwersytecka w socjalistycznym państwie nie może stawać się zagraniczną filią zachodnich instytutów antykomunizmu" (E. Łukasik).

Prawna regulacja życia uczelni w stanie wojennym

Dekret o stanie wojennym z 13 grudnia 1981 roku dotknął bezpośrednio również uczelnie poprzez:

- zawieszenie działalności organizacji i stowarzyszeń,
- zakaz zgromadzeń,
- liczne aresztowania i internowania pracowników i studentów.

Dodatkowe zarządzenia Rady Ministrów zawieszały zajęcia na wszystkich uczelniach w kraju (zarówno studia dzienne jak i wieczorowe i zaoczne). Zajęcia były wznawiane stopniowo, poczynając od zaocznych i wieczorowych, następnie dzienne na poszczególnych uczelniach. Jako ostatni wznowił studia dzienne Uniwersytet Warszawski 8 lutego 1982 roku.

16 grudnia 1981 roku MNSzWiT-u skierował do rektorów polecenia szczegółowe, zgodnie z którymi:

- wstęp na teren uczelni mieli wyłącznie pracownicy, po okazaniu ważnej legitymacji służbowej; inne osoby, w tym studenci uczelni, musieli uzyskiwać zezwolenia władz właściwych jednostek organizacyjnych,
- wprowadzono dyżury pracowników naukowych przy wejściach do poszczególnych gmachów — ich zadaniem było prowadzenie ewidencji wszystkich wchodzących do budynku poprzez notowanie: nazwiska i imienia wchodzącego, nazwiska osoby odwiedzanej, godziny wejścia i wyjścia,
- uczelnia była otwarta w godzinach od 8-ej do 16-tej,
- zamknięto i zaplombowano lokale należące do zawieszonych organizacji i stowarzyszeń oraz wszystkie urządzenia służące do powielania i reprodukcji oraz sprzęt nagłaśniający.

Zgodnie z tymi zarządzeniami uczelnie funkcjonowały aż do wznowienia zajęć. Wraz z otwarciem uczelni ich funkcjonowanie regulowały „Wytoczne w sprawie działania szkół wyższych w okresie obowiązywania stanu wojennego” z dnia 9 stycznia 1982 roku. Najważniejsze:

- działanie szkół wyższych regulowała ponownie ustawa z dnia 5 listopada 1958 roku,
- kierownictwo uczelni było jednoosobowe,
- Senaty i Rady Wydziału pełniły rolę doradczo-opiniodawczą,
- w posiedzeniach ciał kolegialnych nie brali udziału przedstawiciele zawieszonych organizacji ani studentów,
- wszystkie publikacje dydaktyczne i naukowe szkoły musiały być przed rozpowszechnianiem poddane cenzurze,
- organizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego w całości podlegała decyzjom ministra NSzWiT (rozpoczęcie zajęć w każdym semestrze, sposób realizacji przedmiotów społeczno-politycznych itp.),
- rolę samorządu i organizacji studenckich przejęli pełnomocnicy powołani przez rektora i dziekanów,
- wprowadzono „Tymczasowy regulamin studiów” oraz „Tymczasowy regulamin funkcjonowania domów studenckich”,
- zalecano weryfikację prac badawczych,
- pracowników obowiązywała wzmożona dyscyplina pracy, rektor mógł zlecić pracownikowi zadania wykraczające poza jego obowiązki oraz pracę w dni ustawowo wolne,
- w związku z zawieszeniem związków zawodowych wszelkie decyzje personalne podejmowane były jednoosobowo i bez konsultacji,
- urządzenia poligraficzne działały na podstawie zezwolenia MNSzWiT-u oraz pod kontrolą rektora,
- pracownicy mogli przebywać na terenie uczelni wyłącznie w godzinach pracy, a studenci w czasie zajęć i w godzinach otwarcia biblioteki.

Przepisy „Tymczasowego regulaminu studiów dziennych podległych MNSzWiT” z dnia 8 stycznia 1982 roku wprowadziły następujące zmiany w stosunku do normalnego trybu studiowania:

- obecność była obowiązkowa na wszystkich zajęciach przewidzianych planem, za nieusprawiedliwioną nieobecność groziły sankcje do skreślenia z listy wyłącznie,
- naruszenie przepisów o stanie wojennym powodowało skreślenie z listy studentów przez rektora bez wszczynania postępowania dyscyplinarnego,
- liczbę egzaminów poprawkowych zmniejszono do jednego plus egzamin komisyjny,

- w sprawach nie objętych regulaminem decyzja należała do rektora.

Mimo wznowienia studiów nadal obowiązywały przepisy dotyczące dyżurowania przy wejściach do budynków (godziny otwarcia uczelni przedłużono od 8 do 20).

Zarządzenie ministra NSzWiT-u zdelegalizowało NZS. Jednocześnie wznowił działalność Socjalistyczny Związek Studentów Polskich SZSP, stając się tym samym jedyną legalną reprezentacją studentów.

Zarządzenie MNSzWiT z dnia 31 marca 1982 roku wprowadziło nowe „Zasady i tryb przyjazdu cudzoziemców do PRL w sprawach nauki i techniki w warunkach stanu wojennego”. Do najważniejszych postanowień tego zarządzenia należą:

- ograniczenie liczby przyjazdów,
- podstawowym kryterium (wymienionym w zarządzeniu na pierwszym miejscu) była zgodność celu przyjazdu „z założeniami polityki państwa i interesami PRL”,
- wszelkie przyjazdy gości zagranicznych musiały być uzgodnione z MNSzWiT, a wnioski w tych sprawach składane przynajmniej na dwa miesiące wcześniej,
- cudzoziemcy, obywatele państw z którymi PRL nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych, mogli przyjeżdżać jedynie na imprezy międzynarodowe,
- zasady te nie dotyczyły przyjazdu obywateli państw socjalistycznych.

4 maja 1982 roku Sejm uchwalił ustawę o szkolnictwie wyższym. Jej podstawowe założenia zgodne są z projektem społecznym, wprowadzono jednak pewne znaczące zmiany. Do najważniejszych ograniczeń należą:

- funkcjonowanie Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego jako organu opiniodawczo-doradczego ministra, a nie, jak w projekcie społecznym, jako instancji ustawodawczej i kontrolującej władzę wykonawczą (ministra),
- prawo weta ministra w stosunku do wybranego rektora (nieograniczone),
- prawo odwoływania władz jednoosobowych pochodzących z wyboru, w zależności od szczebla przez rektora lub ministra,
- usankcjonowanie wkraczania na teren uczelni władz bezpieczeństwa bez zgody rektora,
- możliwość wprowadzenia przez ministra niezgodnionych z senatem zmian do statutu uczelni.

Na początku czerwca dotarły na uczelnie polecenia dotyczące weryfikacji kadry naukowo-dydaktycznej. Była to weryfikacja pozamerytoryczna (merytoryczna ocena kadry dokonywana jest rokrocznie na wszystkich uczelniach i nie dotyczy samodzielnych pracowników naukowych). Zasadniczym kryterium była postawa polityczna, co zostało podkreślone w nadesłanej ankiecie i wytycznych prowadzenia weryfikacji.

Akcja weryfikacji przebiegała z różnym skutkiem na różnych uczelniach. Na ogół dotknęła słabiej uczelni bardziej renomowanych. „Wskutek stanowczego sprzeciwu środowiska akademickiego doszło nawet do interpelacji w Sejmie, po której minister NSzWiT złagodził nieco swoje wytyczne” (jak donosi *TM* nr 21). Jednak np. na Politechnice Warszawskiej do zwolnienia wytypowano 38 osób, a 502 przesunięto na inne stanowiska lub pozostawiono warunkowo (*TM* nr 21 z dnia 14 lipca 1982 roku).

Z kolei na Uniwersytecie Śląskim uczelniana komisja weryfikacyjna na podstawie list przygotowanych przez Rady Wydziałów i wytycznych Służby Bezpieczeństwa przygotowała wymówienia dla ok. 50 pracowników naukowo-dydaktycznych: wszystkich internowanych, działaczy „Solidarności” i tych, którzy wystąpili z PZPR. Ponadto rektor S. Klimaszewski podjął jednoosobowe decyzje o dalszych relegacjach. Na listach do wyrzucenia znalazło się łącznie ok. 100 osób, czyli ok. 10 % pracowników naukowo-dydaktycznych. Na Politechnice Śląskiej zwolniono ok. 200 pracowników, zlikwidowano Instytut Fizyki Teoretycznej. Inne nieprawomyślne instytuty pozbawiono samodzielności. Wszystkie wyrzucenia miały charakter polityczny. Wyrzuceni otrzymywali zakaz pracy nauczycielskiej na terenie całego kraju. Weryfikacją kierował prof. M. Starczewski, mianowany w 1983 roku rektorem (*Szeptem* z 12 lipca 1982).

Trzeba dodać, że nasilenie akcji weryfikacyjnej miało związek z akcjami protestu podejmowanymi na różnych uczelniach; były to wówczas bezpośrednie formy represji. W sumie w większości Komisje Rektorskie potrafiły bronić swych pracowników. Tak było np. na Uniwersytecie Warszawskim i w filii tej uczelni w Białymstoku.

Najwyższe gremia uczelni podejmowały uchwały krytycznie oceniające akcję weryfikacyjną.

Warto dodać, że akcje usuwania nieprawomyślnych nauczycieli akademickich nie były jedynie inicjatywą resortu. Wspomagały ją komórki PZPR oraz wojskowe, funkcjonujące na uczelniach. W dokumencie z 12 maja 1982 roku zatytułowanym

„Działania o charakterze długofalowym”, przedstawianym na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych, przewiduje się m.in. „przegląd wszystkich pracowników szkół wyższych, ocenę kadry kierowniczej” przez „komisję z zachowaniem hierarchii służbowej” z udziałem przedstawicieli WKO i MNSzWiT (do 25 czerwca 1982) oraz „ocenę kadry sprawującej funkcje wychowawcze” dokonywaną pod kierunkiem organizacji partyjnych (do 15 sierpnia 1982), dalsze zmiany kadry kierowniczej uczelni „dla zapewnienia obsady (...) gwarantującej pełną realizację polityki władz” (do 15 sierpnia 1982). Pismo to zostało wydane już po uchwaleniu przez Sejm Ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 4 maja 1982 roku, zapewniającej uczelniom wyższym podstawowe uprawnienia samorządowe.

Na niektórych uczelniach weryfikacje kontynuowano.

Jak doniósł *SI Małopolski* (nr 29 z 30 listopada 1982), na Uniwersytecie Śląskim zwolniono dalszych 7 osób.

Pod koniec czerwca ustalone zostały przez MNSzWiT zasady przyjęć na pierwszy rok studiów. Zawierały nakaz przyjmowania na studia, bez egzaminów wstępnych, żołnierzy kończących trzyletnią zasadniczą służbę wojskową. Inne zasady pozostały bez zmian w stosunku do lat ubiegłych.

W dniu 1 września 1982 roku WRON ustosunkowując się do manifestacji w dniu 31 sierpnia 1982 roku zaleciła „organom administracji państwowej, zwłaszcza ministrom szkolnictwa wyższego i oświaty pilne rozpatrzenie spraw związanych z niegodnym zachowaniem się osób dorosłych i młodocianych oraz podjęcie stosownych decyzji” (*Rzeczpospolita* z 2 września 1982).

W dniu 9 września ujrzała światło dzienne w *Monitorze Polskim* nr 21, poz. 183 z datą 6 września 1982 „Uchwała nr 189 Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 1982 w sprawie zapewnienia ładu i porządku społecznego w szkołach wyższych”.

Najistotniejszy § 3, pkt 1 tej uchwały postanawia: „W razie ukarania studenta prawomocnym wyrokiem sądu lub kolegium d/s wykroczeń za czyny określone w art. 46, art. 47, art. 48, art. 50 ust. 1 dekretu o stanie wojennym, rektor szkoły wyższej skreśla ukaranego z listy studentów”.

Uchwała nr 189 wymaga komentarza:

1. Klauzula końcowa (§ 4), że „Uchwała wchodzi w życie z dniem powzięcia” czyni z niej mający moc wsteczną akt prawny o charakterze represyjnym. Uchwała podważa więc dwie podstawowe zasady prawne: „*nullum crimen sine lege*” oraz „*lex retro non agit*”. Zestawienie wymienionych wyżej dat z klauzulą koń-

cową wskazuje na represyjny charakter uchwały w stosunku do studentów-uczestników manifestacji 31 sierpnia, którzy w tym dniu nie mogli znać jeszcze dodatkowej kary wprowadzonej uchwałą, która nie była jeszcze ogłoszona. (Pomijamy w dalszych uwagach wymowny fakt, że uchwała nr 189 została przygotowana dopiero po 1 września. Jak z pewnych źródeł wiadomo, posiedzenie na którym na wniosek ministra szkolnictwa wyższego podjęto tę uchwałę w jej ostatecznej postaci — w pierwotnej zakres represji miał być jeszcze szerszy — miało miejsce dopiero 6 września).

2. Jako podstawa prawna uchwały 189 podane zostały art. 6 ust. 1 oraz art. 57 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 o stanie wojennym (*Dziennik Ustaw* nr 29, poz. 154).

a) art. 6 ust. 1 upoważnia Radę Ministrów do podejmowania niezbędnych uchwał „w celu ochrony porządku publicznego, interesów państwa i praw obywateli”, a więc uchwał zapobiegawczych. Uchwała 189 nie zawiera żadnych postanowień o tym charakterze lecz przeciwnie — postanowienia i delegacje represyjne, działające wstecz wobec uczestników wydarzeń, które miały już miejsce.

b) art. 57 głosi, że „na czas obowiązywania stanu wojennego zawiesza się moc obowiązującą wszelkich przepisów dotyczących spraw unormowanych w dekreście i aktach na jego podstawie wydanych, jeżeli przepisy dekretu i aktów wykonawczych regulują te sprawy w sposób odmienny”. Dekret ogłoszony 14 grudnia 1981 roku zawiesił moc przepisów wydanych przed tą datą, a nie mógł nigdy zawiesić przepisów jeszcze nie istniejących, jakimi są przepisy ustawy z dnia 4 maja 1982 roku o szkolnictwie wyższym (*Dziennik Ustaw* nr 14, poz. 113). Przepisy tej ustawy jako aktu późniejszego nie mogą być zawieszone aktem wcześniejszym, jakim jest dekret o stanie wojennym, w myśl zasady „*lex posterior derogat priori*”. Nie może tego dokonać żaden akt niższego rzędu, a więc omawiana uchwała 189, czy też akt ministra z jej bezprawnego upoważnienia.

3. Sejm PRL uchwalił ustawę o szkolnictwie wyższym w piątym miesiącu obowiązywania stanu wojennego. A więc Sejm, zdając sobie sprawę z obowiązującej wyjątkowej sytuacji, uchwalił ustawę wprowadzającą samorządność szkoły. W szczególności ustawa ta nie przewiduje uprawnień rektora do karania studen-

tów w drodze relegowania za udział w demonstracjach publicznych, ani też zawieszania ich w prawach studenckich zaraz po wszczęciu przeciwko nim postępowania karnego (§ 3 uchwały mówi o zawieszeniu na okres toczącego się postępowania).

Narzucony uchwałą 189 automatyczny tryb relegacji koliduje drastycznie z postanowieniami rozdz. 3 (art. 106 i następne o odpowiedzialności studentów) sejmowej ustawy z dnia 4 maja 1982 o szkolnictwie wyższym, która zgodnie z jej art. 233 weszła w życie z dniem 1 września 1982 roku.

4. Rada Ministrów podejmując uchwałę 189 bez jakiegokolwiek podstawy prawnej (zob. wyżej pkt 2 a, b) nie tylko naruszyła powołane w uchwale tej przepisy dekretu o stanie wojennym, ale przede wszystkim ustawę z dnia 4 maja 1982 o szkolnictwie wyższym. Sejm jako najwyższy organ władzy w PRL został zignorowany: w ten sposób rząd uzurpował sobie prawo przekreślania dowolnym aktem postanowień ustawy sejmowej.

5. Przepisy dekretu o stanie wojennym przewidują kary za ich naruszenie, określone szczegółowo w rozdziale szóstym. Ukaranie studenta w postępowaniu karnym lub karno-administracyjnym nie stanowi, zgodnie z art. 110 ustawy o szkolnictwie wyższym, przeszkody we wszczęciu przeciwko niemu również postępowania dyscyplinarnego. Ale jak wykazano wyżej, uchwała 189 narzuca rektorom szkół wyższych obowiązek stosowania kar dodatkowych nie przewidzianych w dekrete o stanie wojennym, za konkretne czyny dokonane poza szkołą. Wprowadzenie tych kar aktem niższego rzędu niż ustawa narusza nie tylko podstawową zasadę prawa karnego, ale również Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych (art. 101, ust. 2), w myśl którego każda osoba oskarżona o popełnienie przestępstwa ma prawo być uważana za niewinną aż do udowodnienia jej winy zgodnie z ustawą.

6. Uchwała nr 189 w § 1 ust. 2 zawiera delegację dla ministra szkolnictwa wyższego do „określania szczegółowych zasad działalności szkół wyższych w okresie stanu wojennego”. Delegacja ta jest tak samo bezprawna jak i sama ustawa i otwiera ministrowi możliwości dalszego dowolnego ograniczania obowiązującej od 1 września 1982 ustawy o szkolnictwie wyższym, w tym m.in. artykułu 15, dotyczącego utrzymania porządku i bezpieczeństwa na terenie uczelni.

Groźba taka zawarta jest w sformułowaniu tejże uchwały o „ustaleniu warunków pełnej realizacji postanowień... art. 24 dekretu o stanie wojennym”, który dotyczy działania MO i innych formacji powołanych do ochrony porządku.

7. Uchwała 189, bezprawnie zawieszając postępowanie dyscyplinarne i powierzając rektorom wymierzanie kar dodatkowych (pkt 4), w ust. 3 § 3 wskazuje, że „Tryb wnoszenia i rozpatrywania odwołań do ministra reguluje kodeks postępowania administracyjnego”. Tymczasem kodeks ten nie stosuje się w sprawach dyscyplinarnych.

8. Ustawa o szkolnictwie wyższym z dnia 4 maja 1982 roku art. 217 pkt 1 oraz szczególnie art. 228 przewiduje, że „Do czasu wydania przepisów wykonawczych przewidzianych w niniejszej ustawie pozostają w mocy przepisy dotychczasowych aktów prawnych, o ile nie są sprzeczne z postanowieniami tej ustawy”. Uchwała nr 189 datowana 30 sierpnia 1982 pozostaje w zasadniczej sprzeczności z postanowieniami obowiązującej od 1 września ustawy o szkolnictwie wyższym oraz nie znajduje podstawy prawnej nawet w dekreście o stanie wojennym (zob. wyżej pkt 2). Od początku nie posiada ona mocy prawnej i może być zasadnie określana jako akt bezprawia i terroryzmu. Podobna kwalifikacja prawna dotyczyć musi wszystkich przepisów wykonawczych opartych o tę uchwałę.

7 września 1982 roku na uczelnie dotarło zarządzenie MNSzWiT nr 28, przypominające o dalszym obowiązywaniu „Tymczasowych wytycznych” oraz „Tymczasowego regulaminu studiów”.

Z dniem 1 listopada weszły w życie nowe przepisy stypendialne, w znacznym stopniu ograniczające dochody i możliwości studiowania przez osoby spoza ośrodków akademickich.

10 grudnia 1982 roku minister SzWiT-u wydał rozporządzenie nr 255, rozwiązujące wszystkie organizacje i stowarzyszenia studenckie, z możliwością ponownej rejestracji przez ministra organizacji o zasięgu krajowym lub lokalnym i przez rektora danej uczelni. Aby organizacja została zarejestrowana, musi posiadać przede wszystkim statut zgodny z prawem, a w szczególności... „z konstytucją PRL, uznawać przewodnią rolę PZPR w budowie socjalizmu i zasady polityki zagranicznej PRL”.

Ostatnio dotarło na uczelnię zarządzenie dotyczące zasad przyjmowania na kolejny pierwszy rok studiów, w którym zostały

zachowane przywileje dla żołnierzy kończących zasadniczą służbę wojskową.

Jak widać z powyższego rejestru, zarządzeń w okresie stanu wojennego było bardzo dużo. Omówić ich dokładnie nie sposób. To co jest dla nich wspólne, to przede wszystkim charakter często represyjny, a zawsze ograniczający samorządność uczelni. Pojawiły się one w specyficzny sposób — najpierw w środkach masowego przekazu, potem dopiero docierały na uczelnie. Działo się tak nawet w przypadku ustalenia terminów egzaminów wstępnych w roku 1982, o którym uczelniane komisje rekrutacyjne dowiedziały się z gazet.

Nieformalne ingerencje władz w życie uczelni

Oprócz licznych zarządzeń oficjalnych istniał w tym okresie cały system nacisków i działań nieoficjalnych. Nie ma, oczywiście, na ten temat żadnych dokumentów i bardzo trudno jest w ścisły sposób ustalić zakres i rozmiar nieformalnych poczynań władz. Wydaje się jednak ważne aby to, co stanowiło o atmosferze ostatniego roku na uczelniach, znalazło swoje miejsce w niniejszym raporcie.

Linie nacisków były trzy: poprzez ministerstwa (przede wszystkim MNSzWiT), władze partyjne oraz służbę bezpieczeństwa MSW.

Naciski ministerialne dotyczyły przede wszystkim:

- zmiany niewygodnych władz uczelni, tj. głównie rektorów i dziekanów, których przedstawiciele ministerstwa nakłaniali do dymisji. Z początkiem roku akademickiego 1982/1983 bilans odwołanych rektorów objął 20 uczelni:
1. Uniwersytet Warszawski, 2. Uniwersytet Poznański,
3. Uniwersytet Wrocławski, 4. Uniwersytet Gdański,
5. Uniwersytet Toruński, 6. Uniwersytet Lubelski,
7. Uniwersytet Śląski, 8. Politechnikę Krakowską,
9. Politechnikę Wrocławską, 10. Politechnikę Szczecińską,
11. Politechnikę Białostocką, 12. Politechnikę Częstochowską,
13. Politechnikę Gliwicką, 14. Wyższą Szkołę Inżynierską — Radom, 15. WSI Rzeszów, 16. Akademię Rolniczą — Poznań, 17. Akademię Rolniczą — Wrocław, 18. Akademię Rolniczą — Bydgoszcz, 19. Wyższą Szkołę Morską — Gdańsk, 20. Wyższą Szkołę Pedagogiki Specjalnej — Warszawa.

Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie zmarł

w czasie obowiązywania stanu wojennego.

Stosowano cały arsenał środków, przy czym najczęstszym argumentem była możliwość rozwiązywania poszczególnych kierunków lub nawet całych uczelni.

- Przeprowadzenia weryfikacji zgodnie z planami ministerstwa, łącznie z przekazywaniem list osób, które powinny być zwolnione.
- Skreślenia z listy studentów, głównie działaczy ruchu samorządowego i NZS-u.

Działania partyjne odbywały się przede wszystkim poprzez komitety uczelniane. I w tym przypadku groźba i szantaż były często stosowane. Posługiwano się też metodą zapowiadania decyzji, które nigdy nie zapadły: np. na jednym z posiedzeń KW PZPR w Warszawie ówczesny I sekretarz S. Kociołek zapowiedział odejście rektorów warszawskich (7) szkół wyższych, z których czterech nadal pełni swoje funkcje.

Osobny temat stanowi działalność Służby Bezpieczeństwa MSW. Bezpośrednie formy działania to: internowania i aresztowania (w 19 uczelniach 284 pracowników i 394 studentów). Innymi jawnymi akcjami były:

- pacyfikacje uczelni w okresie strajków grudniowych (Gdańsk, Łódź, Wrocław),
- rewizje na terenie uczelni (liczne przypadki na wielu uczelniach zarówno w budynkach uczelni jak i w domach studenckich),
- wyznaczanie opiekunów gmachów na uczelni z ramienia SB,
- akcje (gazowanie, „opróżnianie”) na terenie uczelni w trakcie manifestacji poza uczelnią.

Oprócz jawnych akcji były również poczynania trudniejsze do zarejestrowania, których jedynym świadectwem są uchwały protestacyjne środowisk akademickich:

- liczne przesłuchania i „rozmowy z pracownikami i studentami, których głównym celem było zastraszenie środowiska,
- zmuszanie poprzez naciski psychiczne (straszenie) i fizyczne (bicie) do podpisywania zobowiązań o współpracy,
- prowokacje w domach studenckich,
- zatrzymywanie w czasie manifestacji ulicznych głównie osób młodych, wyglądających na studentów,
- prowadzenie inwigilacji poszczególnych osób i całych środowisk.

Manifestacją siły i próbą zastraszenia środowiska był fakt aresztowania dr. Jana Hutny, członka KZ „Solidarność” przy Wrocławskiej Akademii Rolniczej podczas jego kolokwium habilitacyjnego, w sali Senatu uczelni, w obecności rektora (TM nr 23).

B. OŚWIATA W STANIE WOJENNYM. SZKOŁA

W szkołach niższego szczebla stosuje się metody mające prowadzić do samodzielnie funkcjonującego systemu represji skierowanych tak przeciwko nauczycielom jak i przeciw uczniom. Oto garść informacji na temat działań resortu i innych agend partii i państwa: Ministerstwo Oświaty i Wychowania wydało 5 maja 1982 roku zalecenie, aby: 1. usunąć ze stanowisk dyrektorów szkół, w których odbywały się „nielegalne” manifestacje uczniów; 2. zawiesić w czynnościach i wszczynać postępowania dyscyplinarne wobec nauczycieli, którzy brali udział w takich manifestacjach lub inspirowali je, a także sprzyjali „naruszaniu porządku prawnego w inny sposób”; 3. wyciągnąć konsekwencje także wobec uczniów — do relegowania włącznie (*Reduta Ordona* nr 15). Ideałem systemu represji i inwigilacji jest sytuacja, w której każdy boi się każdego, lecz dodatkowo — na wszelki wypadek — nauczyciel będzie odpowiadał za uczniów, a gdyby i to nie pomogło, to dyrektor zostanie rozliczony z tego, co dzieje się w szkole. Tym samym im wyżej w hierarchii służbowej, tym większy niepokój związany z malejącą możliwością kontrolowania i rosnącym prawdopodobieństwem kary za to, na co nie można mieć bezpośredniego wpływu. Dyrektor nie ma zatem innego wyjścia jak uczynić odpowiedzialnymi „za wszystko” podległych sobie nauczycieli. Ci z kolei zrobią co się da, aby cała klasa kontrolowała wszelkie poczynania każdego z osobna.

Dyrektorom placówek oświatowo-wychowawczych Krakowa zalecono ocenę kadry pedagogicznej na podstawie takich kryteriów jak: 1. akceptacja podstawowych celów wychowawczych w ustroju socjalistycznym; 2. postawa ideowo-polityczna i moralna nauczyciela; 3. aktywność społeczna i polityczna: (a) do września 1980, (b) od września 1980 do października 1981, (c) po grudniu 1981; 4. praktyczna realizacja dekretu o stanie wojennym (*Biuletyn Małopolski* nr 9).

Podejmuje się akcje, których celem jest z jednej strony włączenie nauczycieli w działania represyjne na zewnątrz szkoły, a

z drugiej poddanie ich lojalności dodatkowej próbie. Oto dwa przykłady: Wojewódzka Rada Ocalenia Narodowego w Toruniu wydała rozporządzenie, nakazujące nauczycielom pełnienie wieczorem dyżurów na ulicach miast w towarzystwie milicjantów. Mieli oni legitymować młodzież, kontrolować stacje, a następnie składać raport przesyłany przez dyrekcję szkół do Kuratorium i MO. Protestując przeciwko uczynieniu ze szkoły ramienia MO, nauczyciele toruńscy pisali: „Nie dajmy sobie włożyć do ręki pały! Naszym narzędziem pracy jest kreda” (*Toruński IS* nr 22). Szkoła w państwowym systemie kształcenia powszechnego jest jednak w pełni podporządkowana państwu. Dzięki temu np. do szkół średnich w województwie katowickim mogli przychodzić pracownicy SB, aby przejrzeć akta personalne uczniów i w razie potrzeby zabrać ich fotografie (*Informacja Solidarności* nr 53).

Na konferencji dyrektorów szkół średnich w Krakowie 9 września 1982 kurator Marski zagroził, że każdy nauczyciel, który weźmie udział w strajku zostanie pozbawiony prawa wykonywania zawodu. Wedle jego sformułowania okres 2-19 listopada 1982 miał być „okresem wzmożonej czujności wychowawczej”.

Z kolei w Łodzi rozpoczęcie nowego roku szkolnego poprzedziły rady pedagogiczne, na których dyrektorzy przedstawili program wychowania zmierzający do „pogłębienia wiedzy politycznej” i kształtowania „socjalistycznych postaw” młodzieży.

Objęcie szkół średnich takim systemem jak wyżej nie byłoby skuteczne, gdyby nie towarzyszyły mu represje wobec nauczycieli: od zawieszenia lub przeniesienia na niższe stanowisko poprzez zwolnienie aż po wyroki sądowe. W trakcie matur (w maju 1982) zawieszono B. Draś i L. Płochocką z LO im. S. Batorego w Warszawie (*Tygodnik Wojenny* nr 22). W województwie płockim komisja weryfikacyjna zwolniła 17 czerwca nauczycielkę szkoły w Borowiczkach Danutę Palmowską (*TS* nr 21). Piotr Wasilewski, nauczyciel Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Klawinie, został skazany na 3 lata przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni za odczytanie na lekcji tekstu sygnowanego przez KPN (*TS* nr 19).

Jeżeli założymy, że po opanowaniu szkół władza będzie dążyć do jeszcze pełniejszej, totalnej kontroli młodzieży, a nietrudno to zauważyć, to celem równorzędnym jest wyeliminowanie wszelkich alternatywnych instytucji, przede wszystkim Kościoła.

Warto zwrócić uwagę na wypadki zdejmowania krzyży (np. przez nowomianowaną dyrektorkę Krystynę Hajduk w Inter-

nacie Zespołu Szkół Zawodowych w Białymstoku, przez dyr. L. Wabla z V LO w Toruniu, dyr. Hałata z IV LO w Toruniu). Przewodnicząca Komisji Weryfikacyjnej w Płocku Zgierska stwierdziła, że „weryfikacja jest niezbędnym warunkiem przewidywanej na rok 1982/1983 totalnej ateizacji nauczania i wychowania” (TN nr 21).

Okazuje się, że autorka tej wypowiedzi nie minęła się z prawdą, albowiem kilka miesięcy później na naradzie aktywu partyjnego oraz kadry dowódczej Wojska Polskiego w Warszawie dn. 16 listopada 1982 roku, której przewodzili Barcikowski, gen. Siwicki i gen. Baryła, padły takie m.in. tezy: „Położmy duży nacisk na patriotyczne wychowanie młodego pokolenia na wiernych bojowników o socjalistyczne przeobrażenie życia. Laicyzacja wychowania będzie kryterium przydatności kadr nauczycielskich. Wróćmy do źródeł, które wykształciły awangardę budowniczych socjalizmu — do wychowania przez pracę w wypróbowanych strukturach sprawdzonych w Brygadach Służby Polsce. Kadry dla tych brygad da Wojsko Polskie”.

Poza polityką wobec Kościoła, oddaniu uczniów pod niemal pełną kontrolę państwa służyć musi eliminowanie alternatywnych organizacji, istniejących poza państwowym pozwoleniem. Jeżeli idzie o szkoły wyższe, dobrze znanym faktem jest zdelegalizowanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Mniej znana może być natomiast sytuacja w polskim harcerstwie.

W ramach ZHP powstały przed 13 grudnia 1981 roku Kręgi Instruktorskie im. Małkowskiego (KIHAM), reprezentujące klasyczny skauting. 13 grudnia WRON nie zawiesił działalności ZHP. W tych warunkach nie zaprzestali również swej działalności KIHAM-y, w nadziei, że władze związku będą zgodne ze swoimi zapewnieniami kontynuowały proces odnowy ZHP. Rada Porozumienia KIHAM — jako pełnoprawny organ przedstawicielski — zwróciła uwagę Radzie Naczelnej ZHP w swoim wystąpieniu z dnia 8 maja na fakt odchodzenia od przyjętych zasad odnowy oraz represje i szykany, które miały miejsce w stosunku do instruktorów i członków KIHAM. W odpowiedzi Rada Naczelna podjęła w dniu 26 czerwca uchwałę rozwiązującą Radę Porozumienia i anulującą jej uchwały.

W stosunku do członków Rady Porozumienia zastosowano sankcje dyscyplinarne za ich działalność. Za uchwałą głosowało mniej niż 1/4 składu Rady Naczelnej. Równocześnie władze ZHP, mając oparcie w sile i administracji WRON, rozpoczęły powoływanie kręgów lojalnych sobie, lecz o symbolice KIHAM-u.

Represje wobec młodzieży szkolnej i studenckiej związane z udziałem w akcjach protestacyjnych

Dyktatura i wykonawcy jej decyzji z niepokojem podkreślają udział młodzieży w różnego typu formach protestu. Np. po 3 maja Szef MSW gen. Kiszcak poinformował posłów w Sejmie (4 maja 1982), że wśród 271 zatrzymanych było 47 uczniów i 54 studentów.

W oparciu o dane Prokuratury Generalnej i MSW Biuro Prasowe Rządu poinformowało, że po manifestacjach 31 sierpnia 1982 roku zatrzymano 4.050 osób, w tym ponad 2/3 nie ukończyło 30 roku życia.

Jak czytamy w dodatku nadzwyczajnym czasopisma KOS (z 28 czerwca 1982): „Od czasu zejść ulicznych sam fakt bycia młodym stał się wystarczającym dowodem przestępstwa, usprawiedliwiającym użycie przemocy. Mnożą się doniesienia o systematycznym biciu młodych ludzi w komisariatach i wypadkach szczególnego bestialstwa wobec nieletnich. Protest przeciwko brutalnym akcjom przemocy w Lublinie podpisało 24 księży wykładowców i 70 studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wśród ofiar śmiertelnych stanu wojennego znajdują się także młodzi ludzie:

1. Podczas manifestacji w lutym 1982 roku w Poznaniu milicjanci pobili 26-letniego mieszkańca Kcyni Wojciecha Cieślęwicza, studenta Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. W wyniku doznanych obrażeń zmarł po trzech dniach nie odzyskawszy przytomności. W czasie pogrzebu w Kcyni cmentarz otoczony został kordonem milicji i pracowników SB.

2. Małgorzata Lenartowicz, lat 19, zmarła 5 maja 1982 w Warszawie w wyniku odniesionych obrażeń (z napisu na grobie na Powązkach, kwatery 247) (*Tygodnik Mazowsze* nr 15).

3. Piotr Majchrzak, uczeń Technikum Ogrodniczego w Poznaniu, lat 19, pobity 13 maja 1982 przez ZOMO, zmarł 18 maja (*Biuletyn Wielkopolski* nr 10/82).

4. Emil Barchański, lat 17, uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Reya w Warszawie, którego ciało wyłowiono 6 czerwca 1982 z Wisły. Aresztowany w lutym, bity w śledztwie, szantażowany

rzekomymi zeznaniami współoskarżonego, zeznał, że wraz z T. Sokolewiczem brał udział w lutowym zamachu na pomnik Dzierżyńskiego. 30 marca skazany na nadzór kuratorski, mówił, że zamierza odwołać wymuszone na nim zeznania, na podstawie których aresztowano i skazano T. Sokolewicza (*Głos* nr 4/39, lipiec-sierpień 1982).

5. Jarosław Brejza, 17-letni uczeń z Inowrocławia zam. ul. Jagiellońska 41a, który popełnił samobójstwo przez powieszenie. Był on bity i szykanowany podczas przesłuchania w KW MO w Bydgoszczy, m.in. przez 6 godzin musiał stać z podniesionymi rękami. W liście pożegnalnym do rodziców i przyjaciół napisał, że nie o taką Polskę walczył i nie dla takiej Polski chce żyć.

Także wśród więźniów politycznych w Polsce nie brakuje młodzieży szkolnej i studenckiej. Wiele wyroków wobec zatrzymanych jeszcze nie zapadło, lecz można powiedzieć, że nie stosuje się wobec młodych taryfy ulgowej. Zdarzają się wyroki po 4 i 5 lat. Oto dwa przykłady wysokich wyroków: Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego skazał 21 kwietnia 1982 roku M. Dębińskiego, studenta Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, na 1 rok więzienia za posiadanie i rozpowszechnianie *jednej* ulotki (*Toruński IS* nr 19). Piotr Cichocki, 17-letni uczeń L. O. im. Batorego, został 24 kwietnia 1982 skazany na pół roku za rozlepianie w szkole ulotek nawołujących do „młuczających przerw” (*TM* nr 17).

Ofiarami pobicia bywają także uczniowie szkół podstawowych. W Płocku milicjanci spalowali dzieci w Szkole Podstawowej nr 3. W miejscowej pizzerii ustawili młodzież ze znaczkami Matki Boskiej i opornikami pod ścianą z rękami do góry i bili pałkami (*TM* nr 21 z 14 lipca 1982). 16 kwietnia 1982 w Poznaniu dwóch zomowców pobiło 12-letniego chłopca za nośzenie opornika (*TM* nr 14). W biuletynach lekarskich znajduje się wiele relacji opisujących stan często bezimiennych ofiar ZOMO: „C.K., lat 21, uczeń i pracownik Huty im. Lenina — głębokie rany na twarzy z otwartym złamaniem kości nosowej oraz uszkodzeniem zatoki ocznej”; R.N., lat 21, student, „uderzony petardą w twarz, rozległy krwiak powieki i oka prawego” (Nowa Huta, 31 sierpnia); T. Kuligowski, uczeń Technikum Budowy Okrętów (w Gdańsku) został zatrzymany 14 października 1982 przez patrol ZOMO i pobity tak, że pękła mu

śledzona. Jedną z ofiar pobicia internowanych w Kwidzynie dnia 14 sierpnia 1982 roku był Radosław Sarnicki, 19-letni uczeń IV klasy licealnej z Zamościa, u którego w następstwie stwierdzonego śpiączkę mózgową, poddano go reanimacji i z 17/18 sierpnia przewieziono do szpitala w wyniku interwencji PCK (TM nr 26).

Pobicia i aresztowania oraz uwięzienie to najbardziej dolegliwe represje doraźne, które jednocześnie stwarzają atmosferę permanentnego zagrożenia. Obejmuje ono nie tylko tych, którzy mieli odwagę manifestować w obronie swoich poglądów, ale każdego człowieka w dowolnym miejscu i czasie. Każda próba protestu będzie ścigana i w razie odkrycia sprawcy — surowo karana. Jeżeli sprawca nie zostanie odnaleziony, stosuje się szeroko zasadę odpowiedzialności zbiorowej.

Jak donosi *Tygodnik Mazowsze* (nr 8 z 31 marca), na przykład „w Lublinie 100 osób dowiedziało się z listy wywieszanej w gablocie, że zostało skreślonych z listy studentów (poinformowano ich nieoficjalnie, że automatycznie skreślano tych wszystkich, którzy byli dwukrotnie zatrzymywani podczas spacerów w czasie emisji Dziennika Telewizyjnego)”. Po manifestacji studentów i pracowników Uniwersytetu Śląskiego 13 maja polegającej na odśpiewaniu pod budynkiem rektoratu Roty i hymnu narodowego, nazajutrz nastąpiły aresztowania, zatrzymano m.in. 50 studentów z samego tylko Wydziału Chemii (TM nr 16).

Po manifestacji 11 listopada 1982 w miasteczku akademickim następnego dnia zawieszono zajęcia na Uniwersytecie im. Kopernika w Toruniu, nakazując opuszczenie akademików w ciągu 24 godzin. Akcję ponownego zakwaterowania połączono z weryfikacją. Jedną z form represji było zniesienie koedukacyjności i jednowydziałowości akademików.

Znane są wypadki zawieszania lub zamykania wydziałów uczelni lub całych szkół średnich. Np. po manifestacjach 3 maja 1982 w Lublinie zamknięto L. O. im. Zamoyskiego i zapowiedziano, że ci, których zatrzyma milicja, będą relegowani ze szkół. W V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie rozwiązano jedną z klas za to, że 10 listopada młodzież przyszła ubrana na czarno.

Relegowany uczeń dostaje wilczy bilet, który uniemożliwia mu kształcenie się. Na przykład na początku roku akademickiego 1982/1983 Biuro Spraw Studenckich UW skierowało do dziekanów list przypominający, że studenci wydaleny z uczelni całego kraju nie mają prawa ubiegać się o miejsce na Uniwersytecie Warszawskim. Załączony wykaz zawierał 42 nazwiska (TM nr 34).

Wyciąg z regulaminu uczniowskiego Liceum Ogólnokształcą-

cego nr 13 w Krakowie, do podpisania którego zmusza się uczniów:

„4 e. Uczeń powinien zawsze i otwarcie oraz zdecydowanie zwracać uwagę koledze wówczas gdy ten postępuje nierozważnie, niewłaściwie. Uczeń pojmuje źle koleżeństwo, jeśli nie przeciwdziała możliwościom popełnienia czynów niezgodnych (sprzecznych) z istniejącym porządkiem prawnym i z zasadami dyscypliny szkoły, lub czyni różne przemilcza.

4 g. Uczeń zdecydowanie reaguje i natychmiast melduje przełożonym o wykrytym przestępstwie lub usiłowaniu jego popełnienia, a w razie ujęcia sprawcy na gorącym uczynku (malowanie haseł godzących w obecnie panujący porządek prawny, profanacja godła państwowego oraz flagi narodowej) zostanie zgłoszony do władz ścigania”.

Konsekwencje

„2 b. W stosunku do klasy, jeżeli sprawca nie zostanie wykryty, nastąpi reorganizacja lub rozwiązanie klasy, a uczniowie niezdyscyplinowani lub posiadający bardzo słabe wyniki w nauce będą wydaleny ze szkoły z odpowiednią adnotacją w aktach”.

„Jeżeli stwierdzi się, że w klasie, którą się przekazuje będą narysowane hasła o treści antypaństwowej, godzącej w obowiązujący porządek prawny i nasze sojusze, a wychowawca będzie wiedział o tym i nie podejmie żadnych środków zapobiegawczych, pozostanie on zawieszony w prawach wychowawcy, a nawet nastąpi dyscyplinarne zwolnienie go z pracy” (dotyczy wychowawcy).

„Jeżeli stwierdzi się, że po opuszczeniu (po zakończeniu lekcji) przez nauczyciela przedmiotu będą na sali napisy o treści antisocjalistycznej, napisy godzące w istniejący porządek prawny i nasze sojusze, może nastąpić dyscyplinarne zwolnienie go z pracy, lub sprawa zostanie skierowana do organów prokuratorskich” (dotyczy nauczyciela przedmiotu).

PODSUMOWANIE

Przed wprowadzeniem stanu wojennego ostatni raz władze PRL kazały strzelać do robotników w 1970 roku. Przez 10 lat unikano rozlewu krwi. Ta psychologiczna bariera została przełamana przez WRON; pierwsze strzały padły już w trzy dni po wprowadzeniu stanu wojennego.

Liczba ofiar śmiertelnych WRON jest trudna do ustalenia. Dane, którymi dysponujemy, pozwalają udokumentować 28 przypadków zabójstw.

W lutym *Informator Solidarności* doniósł o śmierci kolejnej ofiary WRON-u. 26 listopada zmarł w szpitalu Wacław Kamiński, lat 32, robotnik ze Stoczni Gdańskiej, trafiony w głowę petardą w czasie demonstracji 11 listopada 1982, a następnie pobity przez zomowców.

Liczba postrzelonych i ciężko pobitych na ulicach, w więzieniach, aresztach i obozach internowania sięga wielu setek.

W ciągu roku stanu wojennego internowano 10 tysięcy osób. Sądy i kolegia orzekające wydały ponad 30.000 wyroków skazujących na więzienie w związku z zarzutami o charakterze politycznym. Tylko w Warszawie wyroków takich wydano 1.900.

Ponad 60.000 osób ukarano grzywnami za udział w rozmaitych formach protestu; w samej Warszawie — 2.000 osób. Fakt skazania przez kolegium pozostawał przy tym w słabym związku z działalnością obwinionego. Kolegia skazywały praktycznie wszystkich, doprowadzanych przez MO, MO zaś wyłapywało na ulicach ludzi często zupełnie przypadkowych.

Za manifestowanie oporu lub niekiedy po prostu za przynależność do „Solidarności” wyrzucono z pracy dziesiątki tysięcy ludzi; w samej Warszawie i województwie stołecznym co naj-

mniej 5.000 osób. Relegowano z wyższych uczelni kilkuset studentów; możemy udokumentować zwolnienia z przyczyn politycznych co najmniej 200 pracowników nauki.

Nawet w tych gałęziach przemysłu, które cierpią na brak rąk do pracy, jak górnictwo, zwolnienia z pracy z przyczyn politycznych stworzyły pokaźną armię bezrobotnych górników i zdegradowanych sztygarów. Wydawało się w pewnym momencie, że trzeba będzie zawiesić produkcję w zakładach WSK w Świdniku, gdy z powodów politycznych zwolniono setki wysoko kwalifikowanych robotników i inżynierów.

Groźbą zwolnienia z pracy zmuszano (zwłaszcza pracowników administracji państwowej) do podpisywania deklaracji lojalności i występowania z „Solidarności”.

Zmilitaryzowano część zakładów i karano za porzucenie pracy jak za dezercję. Umożliwiono wydłużenie czasu pracy do 12 godzin dziennie i 7 dni w tygodniu.

Zablokowane zostały konta w bankach. Na wiele miesięcy zabroniono poruszania się po ulicach w godzinach nocnych i wyjazdów z miejsca zamieszkania. Zerwano łączność telefoniczną, a przywracając ją po kilku tygodniach oficjalnie wprowadzono podsłuch wszystkich rozmów. Przez jakiś czas zabronione było wychodzenie wszystkich, poza dwiema, gazet, pozostawiono jeden program radiowy i jeden telewizyjny. Wszelką korespondencję poddawano cenzurze.

Wreszcie, co najważniejsze, zawieszono działalność związków zawodowych, stowarzyszeń i organizacji. Część z nich z czasem rozwiązano (związki zawodowe, WZS, SDP itd.) i przejęto ich majątki.

Wprowadzając stan wojenny władze PRL złamały art. 4 § 1 ratyfikowanego przez Polskę Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Złamały też Konstytucję PRL. Przyjmując w roku 1982 ustawę o związkach zawodowych, naruszyły Konwencje MOP nr 87 i 98, a przez przyjęcie ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy Konwencję nr 105. Ustawy te wraz z ustawą o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego stworzyły podstawy prawne kontynuacji terroru.



Część II Raportu — „Aneksy” — obejmuje zestawy dokumentów odnoszących się do problematyki omawianej w poszczególnych rozdziałach „Części I”. „Część II” zawiera także „Wprowadzenie”, zawierające niezbędne objaśnienia i komentarze do tych dokumentów.

„Aneksy” ukażą się w niedługim czasie w osobnym tomie.

POSŁOWIE

Na dobór materiałów, metodę i ostateczny kształt opracowania istotny wpływ miały warunki, w jakich powstawało.

Podczas stanu wojennego w Polsce aparat przymusu wykazywał wzmożoną aktywność, zyskał nowe uprawnienia (przeszukiwanie przechodniów, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych itp.) i nie podlegał żadnej kontroli. Stąd wiele trudu kosztowało zorganizowanie pracy tak, żeby ludzi uchronić przed więzieniem, a materiały przed konfiskatą. Drugą trudnością był brak wiarygodnych danych ze źródeł oficjalnych. Wprawdzie urzędowe środki przekazu niemal codziennie informowały o kolejnych aresztowaniach, oskarżeniach prokuratorskich, procesach i wyrokach, jednak informacje te służyły przede wszystkim różnorodnym celom propagandowym.

W kolejnych oświadczeniach rzecznika rządu, a także w wystąpieniach przedstawicieli najwyższych władz manipulowano danymi liczbowymi, podawano uspokajające komentarze na temat humanitarnego traktowania internowanych i więźniów — albo znowu, zwłaszcza w okresach poprzedzających terminy akcji protestacyjnych „Solidarności”, straszono użyciem „wszystkich dostępnych środków, jakimi dysponują organa porządkowe”. Sprzeczności, luki, całkowita dowolność kryteriów doboru danych — to cechy informacji liczbowych o aresztowaniach, procesach, internowaniach, ofiarach śmiertelnych ze źródeł urzędowych. W odniesieniu do wielu rodzajów represji informacje nie były w ogóle publikowane. Nie ma np. żadnych danych urzędowych o zwalnianiu z pracy za działalność w „Solidarności”, a przecież tego typu represje objęły tysiące pracowników. W rezultacie na podstawie źródeł oficjalnych nie można sporządzić jakiegokol-

wiek bilansu liczbowego naruszeń praw człowieka w stanie wojennym.

Informacje o represjach gromadziły osoby działające w strukturach niezależnych od władz — w regionalnych i zakładowych ogniwach podziemnej „Solidarności”, w redakcjach pism niezależnych itp. Osoby te borykały się z tymi samymi trudnościami, co autorzy niniejszego opracowania. Korzystając z tych materiałów byliśmy świadomi ich braków i ograniczeń. Dążyliśmy do pozyskania wiarygodnych informacji, porównując dane zaczerpnięte z różnych źródeł, rezygnując w wielu przypadkach z prezentowania wiadomości, których stopień wiarygodności trudno było ustalić. Posługiwaliśmy się często metodą wywiadów z ofiarami represji, z byłymi internowanymi, z osobami zwolnionymi z więzień lub wyrzuconymi za działalność związkową z pracy.

W rezultacie końcowy efekt naszej pracy nie jest wolny od ograniczeń, braków i mankamentów, również typu redakcyjnego.

Brak ujęć statystycznych. Prezentowane przez nas dane liczbowe nie stanowią zsumowania całości przypadków danej sprawy, są to wielkości określające dolną granicę danych.

Ewidencja aresztowanych, skazanych, internowanych jest fragmentaryczna.

W prezentowaniu poszczególnych przypadków represji na podstawie relacji osób represjonowanych, relacji ustnych lub przygotowywanych w formie skarg, listów przemycanych z więzień i aresztów (tzw. „grypsów”) podstawowym problemem było zaprezentowanie oryginalnego dokumentu w taki sposób, aby nie narazić ludzi na zemstę władz, dalszy ciąg represji i szykan. Zdecydowaliśmy się więc w dużej liczbie przypadków przytaczać dokumenty z pominięciem danych mogących spowodować identyfikację osób.

Oryginalne dokumenty są w dyspozycji zespołu redagującego niniejsze opracowanie.

W wielu przypadkach osoby represjonowane same zdecydowały się ujawnić opinii publicznej informacje o nadużyciach.

Stan wojenny w Polsce został formalnie zawieszony 31 grudnia 1982 roku. Ale ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego, inne akty prawne wprowadzone w życie w ostatnim czasie, a w szczególności rzeczywiste doświadczenia wielu osób, związane z funkcjonowaniem organów władzy w PRL na początku 1983 roku nie dają nadziei na zwiększenie bezpieczeństwa prawnego obywateli w najbliższej przyszłości.

Przedstawiając organom międzynarodowym opracowany przez

nas materiał dotyczący naruszeń praw człowieka w Polsce w okresie stanu wojennego, mamy świadomość ograniczeń i trudności w egzekwowaniu przez państwa-strony międzynarodowych umów zobowiązań prawno-międzynarodowych PRL. Równocześnie jesteśmy przekonani, że ujawnienie nadużyć i wykroczeń przeciwko prawom człowieka jest powinnością i prawem wszystkich, którzy dysponują wiarygodnymi informacjami na ten temat.

Sądzimy nadto, że nawet te ograniczone środki, jakimi dysponują organa międzynarodowe, mogą mieć wpływ na polepszenie stanu przestrzegania praw człowieka w naszym Kraju.



Polska Rzeczpospolita Ludowa ratyfikowała podstawowe akty międzynarodowe, regulujące prawa człowieka: Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych (w roku 1977); Konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy (między innymi nr 29 — w r. 1958, nr 87 — w r. 1956, nr 98 — w r. 1956, nr 105 — w r. 1958, nr 111 — w r. 1961); Konwencję UNESCO w sprawie zwalczania dyskryminacji w dziedzinie oświaty (w r. 1964); podpisała także (w r. 1975 w Helsinkach) Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Władze państwowe PRL zobowiązały się tym samym, w sensie prawno-międzynarodowym, do postępowania zgodnie z treścią podpisanych umów oraz do przyznania obywatelom praw, które mają ich chronić przed określonymi działaniami organów państwa.

W Polsce nie zostały jednak stworzone polityczne i prawne gwarancje poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności obywatelskich. Brak owych gwarancji wiąże się ze specyficznymi cechami systemu politycznego stworzonego w Polsce po drugiej wojnie światowej.

Zgodnie z artykułem 40 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych każde państwo-strona zobowiązało się do przedkładania Komitetowi Praw Człowieka sprawozdań na temat środków, podjętych w celu realizacji wymienionych w Pakcie praw. Nie wiemy, czy za okres trwania stanu wojennego rząd PRL takie sprawozdanie przygotował. Zgodnie z praktykowaną w PRL tradycją nieujawniania polskiej opinii publicznej wielu istotnych dokumentów przedstawianych na zewnątrz — treść ewentualnego sprawozdania rządowego nie

była udostępniona prasie ani innym środkom społecznego przekazu w Polsce.

Z tych powodów dokumentacja przestrzegania praw człowieka w PRL powinna być gromadzona, opracowywana i przedstawiana instytucjom międzynarodowym wysiłkiem społecznym, niezależnie od prac, jakie w tym zakresie podejmuje państwo i poza zasięgiem nacisków administracji.

Opracowanie niniejsze zawiera materiał dotyczący okresu między 13 grudnia 1981 a 31 grudnia 1982 roku, to jest czasu stanu wojennego.

Problematyka przestrzegania praw człowieka w PRL była już przedmiotem opracowania przygotowanego przez niezależny od władzy państwowej zespół autorski. W roku 1980 członkowie utworzonej u schyłku lat 70-tych w Polsce Komisji Helsińskiej przygotowali *„Dokument nr 1 — O przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w PRL”*.

W opracowaniu tym, które udostępniono zainteresowanym instytucjom międzynarodowym oraz polskiej opinii publicznej, autorzy przedstawili materiał dotyczący lat 1976-1980. W „Dokumencie nr 1” zjawiska naruszeń praw człowieka prezentowane były łącznie z analizą tych cech systemu politycznego PRL, które miały związek z brakiem bezpieczeństwa prawnego obywateli.

Jak stwierdzają autorzy „Dokumentu nr 1”, cezurą czasową kończącą opracowanie był lipiec 1980 roku, a więc wybuch masowego ruchu strajkowego, który objął całą Polskę.

Opracowanie nasze nie jest kontynuacją pracy autorów „Dokumentu nr 1”. Stanowimy inny zespół autorski, działamy w odmiennych warunkach. Materiał prezentowany przez nas nie obejmuje dokumentacji naruszeń praw człowieka między sierpniem 1980 a 13 grudnia 1981 roku, ograniczamy się jedynie do prezentacji paru wybranych przypadków naruszeń praw człowieka w tamtym okresie. Rzecz jasna, zakres i zasięg działań represyjnych władz przed 13 grudnia był znacznie mniejszy niż w czasie stanu wojennego.

Opracowanie nasze składa się z dwóch części. W *Części I*, oprócz rozdziałów zawierających analizy różnego typu nadużyć i represji (rozdziały V-XII) zawarte są rozdziały (I-IV) odnoszące się do spraw ogólniejszej natury. Tak więc:

Rozdział I — to charakterystyka mechanizmów systemowych, warunkujących praktyki łamania praw człowieka i obywatela w różnych okresach dziejów PRL. Rozdział ten zawiera również uwagi o sytuacji w Polsce między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku.

W rozdziale II podjęto próbę analizy regulacji prawnych, wprowadzających stan wojenny w PRL w kontekście obowiązujących Polskę norm prawno-międzynarodowych. Rozważana jest również kwestia zgodności sposobu wprowadzenia stanu wojennego z prawem krajowym oraz skutków prawnych dekretu o stanie wojennym.

Rozdział III — to analiza ustaw uchwalonych przez Sejm PRL w okresie stanu wojennego — w świetle prawa międzynarodowego, a w szczególności w świetle zobowiązań prawno-międzynarodowych Polski dotyczących praw człowieka. Z tego punktu widzenia omawiane są ustawy „O związkach zawodowych” z dnia 8 października 1982 roku, „O postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy z dnia 26 października 1982 roku, „O szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego” z dnia 18 grudnia 1982 roku.

Tematem rozdziału IV są represyjne funkcje propagandy. Chodzi m.in. o zniesławianie organizacji społecznych, w szczególności NSZZ „Solidarność”, oraz ludzi przebywających w aresztach śledczych, więzieniach, ośrodkach internowania. Tego rodzaju praktyki, w sytuacji, gdy atakowanym odmówiono prawa do obrony stanowią swoisty rodzaj naruszeń praw człowieka.

W rozdziale V-XII analizowane są kolejno sprawy represji karnych, problemy ośrodków internowania, sytuacja w więzienictwie i wojskowych obozach karnych, działania represyjne sił policyjno-wojskowych w czasie strajków i akcji protestacyjnych, represje pracownicze, rola służby bezpieczeństwa w środowisku pracowniczym, represje wobec młodzieży oraz wobec środowisk naukowych, twórczych i wobec dziennikarzy.

SPIS RZECZY

<i>Oświadczenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”</i>	7
Rozdział I. <i>Prawne i pozaprawne mechanizmy niepraworządności w PRL</i>	9
Rozdział II: <i>Wprowadzenie stanu wojennego w świetle norm prawa krajowego i międzynarodowego</i>	25
Rozdział III: <i>Ustawodawstwo w stanie wojennym</i>	37
Rozdział IV: <i>Represyjna rola propagandy</i>	49
Rozdział V: <i>Funkcjonowanie sądownictwa i prokuratury w okresie stanu wojennego</i>	55
Rozdział VI: <i>Praktyka postępowania karnego. Śledztwa, procesy, wyroki</i>	69
Rozdział VII: <i>Więzienia. Status więźnia politycznego</i> ..	117
Rozdział VIII: <i>Obozy internowania</i>	127
Rozdział IX: <i>Działanie sił policyjno-wojskowych w czasie strajków i demonstracji ulicznych</i>	138
<i>Strajki</i>	138
<i>Demonstracje uliczne</i>	143
<i>Losy osób zatrzymanych po demonstracjach ulicznych</i>	151
Rozdział X: <i>Represje pracownicze</i>	167
	221

Rozdział XI: Represje wobec prasy i dziennikarzy	189
Rozdział XII: A. Szkolnictwo wyższe w Polsce w rok po wprowadzeniu stanu wojennego	194
B. Oświata w stanie wojennym. Szkoła	206
<i>P o d s u m o w a n i e</i>	213
<i>P o s ł o w i e</i>	215

ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 19 AOUT 1983
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 3^e trim. 1983

Imprimé en France.

dar Ct. Ungeles Ct,
Nwa

